



# MOEKS



Przy biesiadnym stole aktorzy, czyli studenci Koła Literatury i Kultury Modernizmu oraz wykładowcy – tak zakończyło się 19 marca br. przedstawienie *Wesela* w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

**W numerze m.in.:**

**Baluch, Buchowski, Czaja, Goczoł, Hamada, Kaczorowski, Kozera, Lipok  
Ozóg, Piecuch, Przysiężna-Pizarska, Spątek, Wierciński, Zajączkowska**

Wydarzyło się w Studenckim Centrum Kultury

## Bogaty przednówek

Występy zespołu Dżentelmenels oraz TaLLiba, spotkanie z wizażystką, stylistką, kosmetyczką i inne atrakcje dla pań z okazji Dnia Kobiet, a także warsztaty jogi i wiele innych imprez – to wcale nie mała, jak na dość smętny, tegoroczny przednówek. A wszystko to

oferowało studentom w lutym i marcu Studenckie Centrum Kultury UO, które ma już swoje logo (konkurs, na który wpłynęło ponad 200 propozycji, wygrała Anna Hołubowicz z Białegostoku).

(bas)



Warsztaty jogi



Zwycięski projekt logo SCK UO



Fani TaLLiba...



Występ zespołu Dżentelmenels



... i sam TaLLib



Sala kobiet w Dniu Kobiet

## Spis treści

Kronika uniwersytecka .....	4
Prof. dr hab. Krzysztof Frysztacki przewodniczącym Komitetu Socjologii PAN .....	9
<i>Pełnoletni, pełnoprawny</i> (Święto Uniwersytetu Opolskiego) ..	10
Wybory rektora Uniwersytetu Opolskiego .....	13
Nominacje profesorskie: prof. dr hab. Aneta Mazur .....	15
<i>Mamy diamenty!</i> (Kamilla Wójt) .....	15
Gratulacje i życzenia .....	16
<i>Szczęśliwa trzynastka, pechowa ósemka?</i> (rozmowa z rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. inż. Krystyną Czają) .....	17
W mojej pracowni: <i>Prawdę mamy w nosie?</i> (rozmowa z dr hab. Jackiem Lipokiem) .....	20
<i>Żyj wedle zmysłów</i> (Bartłomiej Kozera) .....	25
<i>Poszukiwanie wdowy z interesem</i> (Marian Buchowski) .....	26
<i>Zabobon i nadzieja – konkurenci czy sprzymierzeńcy?</i> (ks. Joachim Piecuch) .....	29
<i>Szyborska i Havel</i> (Jacek Baluch) .....	33
<i>Dobra nowina</i> (wiersz Jana Goczoła) .....	35
<i>Młynówka wypiękniała po brzegi</i> (Urszula Zajączkowska) ..	36
<i>Historia na parkingu</i> (Magdalena Przysiężna-Pizarska) .....	40
<i>Baba na byku i przygłupi książe, rzecz o opolskich monumentach</i> (Kazimierz S. Ożóg) .....	43
<i>Wojna w notesie</i> (Andrzej Hamada) .....	48
<i>Za szybkie pisanie – 21</i> (Adam Wierciński) .....	52
<i>Kazanie sejmowe o wiktorii byczyńskiej. 400. rocznica śmierci Piotra Skargi</i> (Włodzimierz Kaczorowski) .....	56
<i>Odniesienie kufła. Kulisy Zimowej Giełdy Piosenki Studenckiej</i> (Krzysztof Borkowski) .....	59
<i>Miniatury na niepogodę</i> (Małgorzata Andrzejak-Nowara) .....	61
Odeszli: ks. Bernard Polok, prof. dr hab. Leokadia Pośpiech, Stanisław Matoliniec .....	62
<i>Opolskie rzeki na dawnej poczcie: Złoty Potok</i> (Krzysztof Spątek) .....	65
<i>Horoskop dla znaku Nadwagi</i> (Agnieszka Wojcieszek) .....	69
<i>Przypomnieć dorosłym, że też byli dziećmi</i> (Martyna Friedla) .....	72
<i>Opolska interpretacja chazarskiej historii</i> (Andrzej Strużyna) .....	75
<i>„Wesele” na wesoło</i> (Dominika Kałuzińska) .....	78
<i>Weekendy z biologią</i> (Elena Jagt-Yazykowa) .....	79
<i>Po francusku w oryginale</i> (Anna Kaczmarek) .....	80
<i>Demontaż dziecięcych przeszkód</i> (o sympozjum nt. niwelowania zaburzeń psychomotorycznych (Klaudia Maćkowiak, Anna Młynarz) .....	81
Olimpiada Języka Niemieckiego (Daniela Pelka) .....	82

Wielki Test z Historii: <i>Powstania śląskie i plebiscyt</i> (Adriana Dawid) .....	83
Gość Instytutu Historii: płk Stanisław Zieliński (Bartosz Janczak) .....	85
<i>Z Nikiszowca na salony</i> (promocja książki Doroty Simonides <i>Szczęście w garści</i> ) .....	87
<i>Dzieje oświaty opolskiej w monografiach szkolnych zapisane</i> (Jerzy Duda) .....	87
<i>Opolskie akcenty w Oberhausen</i> .....	90
Z prac Senatu UO .....	91
Nowości wydawnicze .....	98
Noty o autorach .....	102



fot. Tadeusz Parcej

***Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych,  
pełnych wiosennego nastroju, nadziei i miłości  
życzą  
Władze Uniwersytetu Opolskiego***

### Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski. Adres redakcji: 45-061 Opole, ul. Katowicka 95, Studenckie Centrum Kultury,  
tel. (77) 452-73-62, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl  
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska  
Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja  
Skład komputerowy: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia Cyfrowa TOTEM

# Kronika uniwersytecka

■ **30 stycznia.** Decyzją Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Wydział Przyrodniczo-Techniczny Uniwersytetu Opolskiego uzyskał uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk biologicznych w dyscyplinie biologia (Uniwersytet Opolski posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w pięciu dyscyplinach – na czterech wydziałach oraz uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w dwunastu dyscyplinach – na siedmiu wydziałach).

■ **8 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek odebrał w imieniu społeczności uniwersyteckiej Diament Forbesa – nagrodę znanego miesięcznika, który wyróżnia w ten sposób najprężniej rozwijające się firmy. Uniwersytet Opolski otrzymał ją, jako jedyna uczelnia w regionie i jedna z czterech w kraju, za zajęcie 12. miejsca w regionie, w grupie podmiotów o przychodach od 50 do 250 mln złotych. Uniwersytet Opolski otrzymał także „E-diamant” – specjalną nagrodę „Forbesa” i portalu Onet.pl dla najlepszej firmowej strony internetowej. Więcej na str. 15.

■ **10 lutego – 17 marca.** W Studenckim Centrum Kultury trwały weekendowe spotkania promujące kierunek: biologia, podczas których młodzież szkolna miała okazję wysłuchać wielu wykładów, obejrzeć wystawę kolekcji zoologicznych, entomologicznych, botanicznych i paleobiologicznych katedry oraz zdjęć z wypraw terenowych (więcej na str. 79).

■ **11 lutego.** Wykładem dr. Dariusza Mana *Ewolucja materii* rozpoczął się finał XLV Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego o Puchar Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego, którego organizatorami był Instytut Fizyki UO i Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Nagrodę JM Rektor UO jednemu z laure-

atów wręczył prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. Piotr Wieczorek.

■ **15 lutego.** Gośćmi władz rektorskich byli przedstawiciele Izby Rzemieślniczej w Mannheim. W trakcie spotkania prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. Piotr Wieczorek podpisał umowę o współpracy naukowo-badawczej w ramach projektu *Nauka dla przemysłu – przemysł z nauką 2*, która pozwoli na wykorzystanie doświadczeń Izby Rzemieślniczej w dziedzinie przedsiębiorczości i innowacji, a także wypracowanie skutecznego modelu transferu wiedzy w sektorach o strategicznym znaczeniu dla naszego regionu (m.in. odnawialne źródła energii, gospodarka niskoemisyjna).

■ **16 lutego.** W siedzibie Wydziału Prawa i Administracji UO odbyło się XLVII spotkanie Forum Prawa Finansowego zorganizowane przez Stowarzyszenie Prawa Finansowego „Aureus”, dotyczące instytucji doradcy podatkowego – o istocie tego zawodu mówiła Elżbieta Konopka, przewodnicząca Zarządu Opolskiego Oddziału

Krajowej Izby Doradców Podatkowych.

■ **16 lutego.** Prorektor ds. finansów prof. dr hab. Stanisława Sokółowska wzięła udział w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Zatrudnienia i Rozwoju Kadry.

■ **18 lutego.** *Edytorstwo naukowe jako historia literatury* – to tytuł wykładu otwartego dr. hab. Tomasz Chachulskiego z Instytutu Badań Literackich PAN, wygłoszonego w Sali Senatu UO.

■ **19 lutego.** W Studenckim Centrum Kultury koncertował australijski zespół rockowy *The Sunpilots*.

■ **20 lutego.** Gościem rektor prof. dr hab. inż. Krystyny Czai była Anna Potocka, dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Rozmowa dotyczyła obszarów i warunków współpracy obydwu instytucji.

• Rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja gościła posła Ryszarda Gallę. Rozmowa dotyczyła kolejnego etapu działań zmierzających do pozyskania partnerów dla budowy stołówki uniwersyteckiej i odbudowy zespołu pałacowego w Dąbrowie. W rozmowie wziął



10 II – 17 III 2012. W Studenckim Centrum Kultury trwały weekendowe spotkania promujące kierunek: biologia



22 II 2012. W seminarium *Chorwacja 28. krajem Unii Europejskiej* wzięli udział m.in. europosłanka Danuta Jazłowiecka i ambasador Polski w Chorwacji Wiesław Tarka

udział mgr Andrzej Kimla, kanclerz UO.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów, dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył jako recenzent w kolokwium habilitacyjnym dr. Roberta Grzeszczaka przeprowadzonym przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego.

- *Libertarianizm a szkoła austriacka* – taki tytuł nosił wykład Marcina Chmielowskiego, doktora Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, inaugurujący spotkanie Klubu Austriackiej Szkoły Ekonomii w Opolu, a zorganizowany przez Koło Naukowe Ekonomistów UO.

- **22 lutego.** Rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opolu, Częstochowy i Zielonej Góry (KRU-WOCZ), które tym razem odbyło się we wrocławskiej Akademii Muzycznej.

- Seminarium naukowe pt. *Chorwacja 28. krajem Unii Europejskiej*, zorganizowane przez Wydział Prawa i Administracji UO, z udziałem europosłanki Danuty Jazłowieckiej oraz ambasadora RP w Chorwacji Wiesława Tarki, odbyło się w auli Wydziału Prawa i Administracji. Uczestniczył w nim m.in.

prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO.

- **23 lutego.** Zgodnie z harmonogramem czynności wyborczych, na Uniwersytecie Opolskim odbyło się sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko rektora. 92 elektorów głosowało na czterech zgłoszonych kandydatów. Najwięcej, bo 43 głosy oddano na prof. dr hab. Stanisława S. Nicieję, 24 głosy na dr hab. Marka Masnyka, prof. UO, 22 głosy na obecną rektor prof. dr hab. Krystynę Czaję i 3 głosy na obecnego prorektora ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO. Więcej o wyborach na str. 13.

- Obradował Senat UO. Więcej na str. 96.

- Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem prof. dr hab. inż. Piotrem Wieczorkiem wzięli udział w kolejnym spotkaniu przedstawicieli jednostek naukowych Wrocławia i Opolszczyzny podsumowującym prace nad projektem utworzenia *Nadodrzańskiego Centrum Chemii i Biotechnologii Zaawansowanych Materiałów i Nanomateriałów*.

- W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu swoją książkę pt. *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP. Przyjazd na Zie-*

*mie Zachodnie (1944–1945) w zapisach wspomnieniowych 40 lat później* prezentowała jej autorka dr hab. Barbara Kubis, prof. UO. Więcej na str. 26.

- Międzyuczelniane sympozjum pt. *Wspieranie rozwoju dziecka – działania edukacyjne i terapeutyczne w niwelowaniu zaburzeń psychoruchowych* obradowało w Państwowej Medycznej Wyższej Szkole Zawodowej w Opolu, która wraz z Instytutem Studiów Edukacyjnych UO była organizatorem tego spotkania. Więcej na str. 81

- **24 lutego.** Podczas spotkania z Kariną Bedrunką, dyrektorem Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych w Urzędzie Marszałkowskim, rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wraz z Elwirą Szopińską (Fundusze Strukturalne), rozmawiały na temat stanu zaawansowania projektów realizowanych obecnie przez Uniwersytet Opolski, a także stopnia ich finansowania ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego.

- **27 lutego.** Decyzją Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Opolskiego uzyskał uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora nauk matematycznych w dyscyplinie matematyka. Jest to 13. uprawnienie doktoryzowania przyznane wydziałom UO i niezbędne do posługiwania się nazwą „uniwersytet”, zgodnie z wymogami znowelizowanej i obowiązującej od 1 X 2011 r. ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Aktualny wykaz uprawnień doktoryzowania posiadanych przez wydziały UO obejmuje następujące dyscypliny (w kolejności alfabetycznej): biologia, chemia, ekonomia, filozofia, fizyka, historia, językoznawstwo, kulturoznawstwo, literaturoznawstwo, matematyka, nauki o polityce, pedagogika i teologia. Więcej na str. 17.

- **1 marca.** Rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja była gościem (kolejno): marszałka Józefa Sebesty i prezydenta Opoli Ryszarda Zembaczyńskiego. Rozmowy



5 III 2012. Spotkanie przedwyborcze kandydatów na rektora ze społecznością uniwersytecką

dotyczyły m.in. organizacji przez Uniwersytet Opolski spotkania Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry oraz związanej z tym promocji uczelni, miasta i regionu.

■ **3 marca.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr Wieczorek uczestniczył w otwarciu konferencji naukowo-edukacyjnej z cyklu *Oblicza przemocy* pt. *Źródła i skala przemocy* zorganizowanej przez Katedrę Bioetyki i Etyki Społecznej Instytutu Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UO i Samorząd Województwa Opolskiego. Gościem specjalnym konferencji był wiceminister sprawiedliwości dr Michał Królikowski.

■ **5 marca.** W auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej ze społecznością uniwersytetu spotkali się kandydaci na rektora: prof. dr hab. Krystyna Czaja i prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **6 marca.** Prorektor ds. kształcenia i studentów, dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w posiedzeniu Komisji Konkursowej ds. wyboru logotypu promocyjnego Studenckiego Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego.

■ **7 marca.** Gościem rektor prof. dr hab. inż. Krystyny Czai była Róża Malik, burmistrz miasta i gminy Prószków oraz przedstawicielki gminy. Rozmowa dotyczyła przyszłości prószkowskiej pomologii.

■ **8 marca.** Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. Piotr Wieczorek wziął udział w zorganizowanej wspólnie przez Politechnikę Opolską, Urząd Miasta Opola oraz Urząd Marszałkowski drugiej międzynarodowej konferencji *Studenci zagraniczni w regionie opolskim i co dalej?* Przedstawiciele organizatorów oraz reprezentanci opolskich przedsiębiorstw i środowisk biznesu przedstawili program oferty kulturalnej i turystycznej regionu adresowany do studentów zagranicznych oraz możliwości podejmowania praktyk, staży i prac o charakterze dobrowolnym.

• Gościem spotkania w Muzeum Śląska Opolskiego *Być kobietą* by-

ła rektor UO prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja, a także: Renata Ruman-Dzido, dyrektor Szpitala Wojewódzkiego w Opolu, prof. dr hab. Dorota Simonides, profesor i doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, polityk (posłanka na Sejm PRL VIII kadencji, w latach 1990–2005 od I do V kadencji), Teresa Tischbierok, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Ochotniczej Straży Pożarnej RP, absolwentka UO oraz Cecylia Zdebik, była, wieloletnia prezeska brzeskiej „Odry”, Europejska Kobieta Biznesu (wyróżnienie otrzymała od Europejskiej Rady Kobiet Biznesu, jako pierwsza Polka, w listopadzie ubiegłego roku).

■ **11 marca.** W przededniu Święta Uniwersytetu Opolskiego w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu pod przewodnictwem ks. bp. dr hab. Andrzeja Czai, Wielkiego Kanclerza Wydziału Teologicznego UO, została odprawiona msza św. w intencji studentów i pracowników uczelni.

■ **12 marca.** Z okazji obchodów Święta Uniwersytetu Opolskiego gościem dnia w Radiu Opole była rektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja. Uroczystość obchodów Święta UO rozpoczęła się w auli Wydziału Teologicznego od wręczenia odznaczeń i wyróżnień pracownikom uniwersytetu, po któ-



12 III 2012. Koncert *Dramma per Musica* w opolskim kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła

rym odbyła się promocja doktorów i doktorów habilitowanych. Wieczorem, w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła odbył się koncert, podczas którego wystąpił Chór Akademicki UO *Dramma per Musica* (pod batutą dr Elżbiety Trylnik), Orkiestra Symfoniczna PSM I i II stopnia w Opolu (pod dyrekcją Huberta Prochoty) oraz soliści: Katarzyna Trylnik (sopran), Tomasz Piluchowski (baryton) i Mateusz Zajdel (tenor). W programie była: *Msza A-dur* i *Psalms 150* Césara Francka. Więcej na str. 10.

■ **13 marca.** Uniwersytet Opolski był gospodarzem posiedzenia Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry (KRUWOCZ). W spotkaniu, obok rektorów zrzeszonych uczelni, wzięli udział prorektorzy UO: prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO i prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek oraz Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego, a także Arkadiusz Wiśniewski, wiceprezydent Opola. Spotkanie, niezależnie od dyskusji nad sprawami bieżącymi kolegium, było okazją do przedstawienia i promocji uczelni, a także miasta i regionu.

• Instytut Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UO to organizator konferencji informacyjno-educacyjnej *Przeszczepy tkanek i narządów – szansa na zdrowie i życie*, która odbyła się w auli Wydziału Teologicznego UO.

• Dwa wykłady otwarte w języku francuskim wygłosiły w Collegium Maius UO: prof. Maria de Fátima Marinho, dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Porto (*Le motif de l'étranger dans la littérature française et portugaise*) oraz Isabel Pires de Lima, była minister kultury Portugalii (*Présences de Shérazade dans le roman contemporain – Portugal et Brésil*). Więcej na str. 80.

• Studenckie Koło Naukowe Socjologów UO było organizatorem ogólnopolskiej konferencji *Ruszamy w miasto! Socjologiczne aspek-*

*ty miast*, która obradowała w Collegium Civitas UO.

■ **14 marca.** Gościem prorektor prof. dr hab. Stanisławy Sokołowskiej był Antoni Konopka, członek Zarządu Województwa Opolskiego.

■ **15 marca.** Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz ze współpracownikami wzięła udział w Katowicach w konferencji sprawozdawczej z realizacji konsorcyjnego projektu badawczego finansowanego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka. Konferencja była też okazją do podsumowania prac nad kolejnym projektem badawczym, planowanym do realizacji w ramach konsorcjum kilku krajowych jednostek naukowych (w tym zespołu badawczego z Uniwersytetu Opolskiego), który w kolejnym dniu zgłoszono na konkurs ogłoszony przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

• Prorektor ds. kształcenia i studentów, dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, wzięł udział w spotkaniu konsultacyjnym dotyczącym nowej strategii rozwoju województwa opolskiego.

■ **15–18 marca.** Tematem międzynarodowej konferencji, zorganizowanej przez Wydział Teologiczny UO i Wydział Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Erfurcie była *Zmiana pokoleniowa w teologii*.

■ **16 marca.** Elektorzy wybrali rektora Uniwersytetu Opolskiego na kadencję 2012 – 2016. Został nim prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 13.

• Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz ze współpracownikami wzięła udział w spotkaniu naukowym na Wydziale Chemii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie dyskutowano rezultaty dotychczasowych wspólnych badań oraz omówiono plany opracowania wspólnych projektów badawczych.

• Problematyka ulg podatkowych dla osób niepełnosprawnych była przedmiotem dyskusji podczas XLVIII spotkania Forum Prawa Finansowego „AUREUS” przy Wydziale Prawa i Administracji UO. Prelegentem był mgr Mateusz Grun-

towski, doradca prawny Fundacji Pomocy Informatykom i Matematykom Niepełnosprawnym Ruchowo.

■ **17 marca.** *Dialog prawosławno-katolicki w optyce relacji polsko-rosyjskich* był tematem wykładu, jaki na zaproszenie Wydziału Teologicznego UO wygłosił abp prof. dr hab. Jeremiasz Anchemiuk, ordynariusz diecezji wrocławskoszczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

■ **18–23 marca.** Na Uniwersytecie Opolskim trwały *Dni Kultury Słowiańskich 2012*: warsztaty translatorskie, wykłady (wygłoszone w ramach I Ogólnopolskiej Studencko-Doktoranckiej Konferencji *SLAVIK PEČVORK*, Słowiański Wieczór w Teatrze (fragmenty dramatów serbskich twórców czytali aktorzy Teatru im. J. Kochanowskiego w Opolu: Grażyna Misiorowska i Maciej Namysło), promocja książki prof. Aleksandra Duliczenki *Основы славянской филологии*, Koncert Słowiański, warsztaty języka i kultury serbskiej, czeskiej i rosyjskiej dla uczniów szkół średnich, warsztaty kulinarne. W bogatym programie *Dni...* znalazła się także wizyta w opolskim Teatrze im. J. Kochanowskiego (spektakl *Dzieci Snów* i spotkanie z jego twórcami).

■ **19 marca.** Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja przewodniczyła posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu.

• Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. Piotr Wieczorek spotkał się z delegacją z Selcuk University w Turcji, która przebywała w Uniwersytecie Opolskim na zaproszenie dziekana Wydziału Ekonomicznego prof. dr hab. Janusza Słodczyka. Gośćmi prorektora byli: prof. dr Adnan Celik – dziekan Wydziału Biznesu i Administracji, prof. dr Mikail Altan i prof. dr Fermi Karasioglu z Wydziału Ekonomicznego i Nauk Administracyjnych oraz prof. dr hab. Janusz Słodczyk.

• Pracownicy naukowcy naszej uczelni oraz studenci Koła Nauko-



21 III 2012. Gościem studentów Uniwersytetu Opolskiego był b. minister sprawiedliwości i prokurator generalny prof. Zbigniew Cwiąkański

wego Literatury i Kultury Modernizmu, działającego przy Instytucie Filologii Polskiej przygotowali i wspólnie wystąpili w aktorskim przedsięwzięciu – czytaniu *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego. Okazją do przypomnienia tego utworu (także w wygłoszonych tego dnia wykładach) była przypadająca w tym roku 111. rocznica premiery *Wesela*. A wszystko odbywało się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Więcej na str. 78.

■ **20 marca.** Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, uczestniczył w spotkaniu poświęconym organizacji wyścigu „Smozych Łodzi”.

■ **21 marca.** *Współczesne problemy wymiaru sprawiedliwości* – taki tytuł nosił wykład prof. Zbigniewa Cwiąkańskiego, b. ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, wygłoszony w Studenckim Centrum Kultury UO (z inicjatywy Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA), w którym uczestniczył m.in. prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO.

• Studenckie Koło Naukowe Marketingu Politycznego było organi-

zatozem debaty pt. *Umowa ACTA – ochrona własności intelektualnej czy zamach na wolność słowa w Internecie*.

■ **22 marca.** Obradował Senat UO. Gościem senatorów był rektor-elekt prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

• Na cmentarzu w Opolu Półwsi odbył się pogrzeb prof. dr hab. Leokadii Pośpiechowej, wieloletniego pracownika Instytutu Filologii Polskiej naszej uczelni. W uroczystościach pogrzebowych wzięła udział rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja, władze i pracownicy Wydziału Filologicznego, w tym Instytutu Filologii Polskiej oraz przyjaciele Zmarłej. Wspomnienie o zmarłej prof. dr hab. Leokadii Pośpiechowej na str. 63.

• W Studenckim Centrum Kultury UO odbył się przegląd tegorocznej *Zimowej Giełdy Piosenki*, podczas którego uczestnicy prezentowali po dwa utwory (jeden będący coverem piosenki z repertuaru Marka Grechuty). Zwycięzcą został zespół *Dell Arte* z Sochaczewa.

■ **23 marca.** Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja uczestniczyła w uroczystości nadania Sławomirowi Mrożkowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego. Ceremonia odbyła się w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

• Z inicjatywy Instytutu Filologii Polskiej UO gościem Uniwersytetu Opolskiego był Krzysztof Bartnicki, autor polskiego przekładu *Finnegans Wake* Jamesa Joyce’a. Spotkanie odbyło się w Collegium Maius UO.

• W Studenckim Centrum Kultury UO, z towarzyszeniem orkiestry Filharmoników Opolskich, pod batutą Younga Chil Lee (Korea Płd.) wystąpił japoński wirtuoz skrzypiec Takashi Shimizu. W programie znalazły się: *Uwertura wielkanocna op. 36* Mikołaja Rymskiego-Korsakowa, oraz utwory Henryka Wieniawskiego i Jeana Sibeliusa. Wśród licznej grupy słuchaczy była także rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

■ **26 marca.** *Okultyzm i magia – perspektywa psychologii, teologii i filozofii*. Taki tytuł nosiła konferencja, zorganizowana z okazji Dnia Tenora przez Wydział Teologii UO, podczas której wykłady wygłosili: Ionut Blida (Arad University), ks dr Marcin Cholewa (Uniwersytet Papieski w Krakowie), dr Grzegorz Francuz (Instytut Filozofii UO), ks dr Andrzej Demitrów (Wydział Teologiczny UO). Dyskusję panelową prowadził ks. dr hab. Dariusz Krok, a wprowadzenie do filmu *Dziewiąte wrota* wygłosił, przed projekcją, ks. dr hab. Marek Lis.



22 III 2012. Gościem senatorów był rektor-elekt prof. Stanisław S. Nicieja – na zdjęciu przyjmuje gratulacje od urzędującej rektor prof. Krystyny Czaj





23 III 2012. Rektor UO prof. Krystyna Czaja uczestniczyła w uroczystości nadania Sławomirowi Mrożkowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego

- Koło Naukowe Ekonomistów było organizatorem spotkania Klubu Austriackiej Szkoły Ekonomii w Opolu – wykład pt. *Czy ZUS to mus?* wygłosiła Magdalena Szcóćka.

- **27 marca.** Rektor prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w kolejnym posiedzeniu Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry. Gospodarzem spotkania, tym razem, był wrocławski Uniwersytet Ekonomiczny.

- Studenci z Koła Naukowego Onomastów zorganizowali w Col-

legium Maius UO *Podwieczorek z onomastyką*, podczas którego dr Danuta Lech-Kirstein wygłosiła wykład pt. *Krwawa Mary i Wściekłe Psy, czyli – skąd się biorą nazwy drinków?*

- **29 marca.** Biuro ds. Badań i Współpracy z Zagranicą było organizatorem *Erasmus Day* – spotkania informacyjnego dla studentów zainteresowanych studiami zagranicą, które odbyło się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO.

- **30 marca.** Odbyły się wybory prorektorów Uniwersytetu Opolskiego na kadencję 2012–2016.

- *American and European Values VIII: A Seminar on Persuasion and Compulsion in Democracy* – to tytuł międzynarodowej konferencji zorganizowanej wspólnie przez Instytut Filozofii UO i prof. Jacquelyn Kegley, dyrektor Instytutu Filozofii w California State University, prezydent amerykańskiego towarzystwa filozoficznego, autorkę wielu książek o tematyce filozoficznej.

- **2 kwietnia.** Gościem rektor prof. dr hab. Krystyny Czai była Małgorzata Mańka-Szulik, prezydent Zabrza.

- **3 kwietnia.** Odbyło się posiedzenie Rady Nadzorującej Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości Uniwersytetu Opolskiego, w którym wzięły także udział władze uczelni.

Zebrała:

**Barbara Stankiewicz**

Po ponownym rozpatrzeniu wniosków o przyznanie stypendiów Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za osiągnięcia w nauce za rok akademicki 2011/2012 do grona stypendystów ministra dołączyło dwoje studentów Uniwersytetu Opolskiego: **Natalia Ogan** (studentka II roku historii, studia magisterskie) i **Arkadiusz Brzdąk** (student V roku prawa).

## Prof. Krzysztof Frysztacki przewodniczącym Komitetu Socjologii PAN

**Prof. dr hab. Krzysztof Frysztacki**, dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Opolskiego został wybrany na przewodniczącego Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk. (bas)

### Przed nami gorąca, czerwcową noc

Studenckie Centrum Kultury w tym roku dołączy do organizatorów Nocy Kultury, która odbędzie się 1 czerwca 2012. W naszym programie znajdą się otwarte warsztaty tańca, pokaz tańca brzucha i ognistej samby, koncert rockowy, program studenckiego kabaretu oraz etiudy teatralne i taneczne przygotowane w murach naszej instytucji.

Dokładny plan i szczegóły już niebawem na plakatach. Zapewniamy że będziemy jednym z jaśniejszych punktów na tegorocznej kulturalnej mapie Opola.

**Lukasz Zalewski**

Kierownik Studenckiego Centrum Kultury

Święto Uniwersytetu Opolskiego

## Pełnoletni, pełnoprawny

Uroczystym, otwartym posiedzeniem Senatu UO w auli Wydziału Teologicznego rozpoczęły się tegoroczne obchody Święta Uniwersytetu Opolskiego. W przeddzień, 11 marca br., w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO odprawił mszę św. w intencji studentów i pracowników uczelni.

W tym roku, wyjątkowo, jubileuszowym obchodom nie towarzyszyła uroczystość przyznania tytułu doktora *honoris causa* naszej uczelni (w lipcu, podczas światowego zjazdu polonistów zagranicznych, który odbędzie się w Opolu, planowane jest wyróżnienie tą godnością dwóch wybitnych polonistów: **prof. Rolfa Fiegutha** ze Szwajcarii i **prof. Byunga Kwona Chenga** z Korei Południowej). Tym samym w centrum zainteresowania znaleźli się nasi doktorzy i doktorzy habilitowani – ważnym punktem uroczystości była promocja awansowanych niedawno pracowników naukowych. Gośćmi uroczystości byli także m.in.: marszałek woj. opolskiego **Józef Sebesta**, wicemarszałek **Barbara Kamińska**, wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński**, wieloletni

przyjaciel i darczyńca uniwersytetu **Karol Cebula**, a także rodziny i przyjaciele świeżo awansowanych pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego.

W krótkim wystąpieniu otwierającym uroczystość rektor UO **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** podkreśliła, że od kilkunastu dni Uniwersytet Opolski jest nie tylko dojrzałym (62 lata – licząc od daty powstania poprzedniczki uniwersytetu, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu), pełnoletnim (18 lat istnienia jako uniwersytet), ale i pełnoprawnym, w świetle znowelizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym, uniwersytetem:

– Osiemnaście lat temu, 10 marca 1994 r., Sejm Rzeczypospolitej Polskiej powołał Uniwersytet Opolski jako pierwszy po transformacji ustrojowej przełomu lat 80. i

90. ubiegłego stulecia oraz dwunasty uniwersytet w naszej ojczyźnie, wśród działających dziś dziewiętnastu uczelni wyższych tego typu. Należy jednak przypomnieć, że choć jesteśmy młodym uniwersytetem, nasze korzenie sięgają głębiej, do poprzedniczki uniwersytetu, pierwszej uczelni na ziemi opolskiej – Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która powstała w 1954 r. w wyniku przeniesienia z Wrocławia do Opoli Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, utworzonej tam w 1950 r. Tak więc w sumie nasza uczelnia liczy już 62 lata i jak przystało na tak stateczną uczelnię, w zeszłym roku po raz pierwszy odbyła się u nas uroczystość odnowienia, po pięćdziesięciu latach, doktoratu profesora Feliksa Pluty, wieloletniego dziekana naszej uczelni. Takie uroczystości



Pracownicy uniwersytetu udekorowani Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi, na wspólnej fotografii z rektorem UO prof. Krystyną Czają i wojewodą opolskim Ryszardem Wilczyńskim (z prawej)



Pracownicy uniwersytetu uhonorowani Medalami Złotymi za Długoletnią Służbę

mają miejsce tylko w dojrzałych uczelniach akademickich.

– O dojrzałości Uniwersytetu Opolskiego świadczy też fakt, że nasza społeczność akademicka sama przygotowała sobie najlepszy prezent na tzw. osiemnastkę. Otóż rozwój kadry i infrastruktury dał podstawy do wystąpienia, przez odpowiednie wydziały, z kolejnymi wnioskami o przyznanie nam uprawnień akademickich. I oto w minionym miesiącu, decyzją Centralnej Komisji do spraw Stop-

ni i Tytułów, otrzymaliśmy piąte uprawnienie habilitowania w dziedzinie nauk biologicznych w zakresie biologii oraz trzynaste uprawnienie doktoryzowania, tym razem z nauk matematycznych w zakresie matematyki. To ostatnie jest dla nas szczególnie ważne, gdyż dzięki niemu wypełniliśmy ustawowy wymóg, pozwalający na posługiwanie się nazwą „uniwersytet”, bez przymiotnika ograniczającego obszar kształcenia i uprawianych dyscyplin naukowych. Nazwą

przyznaną uczelniom akademickim o najwyższej randze.

Dziękując całej społeczności akademickiej za codzienną pracę, której efektem jest m.in. upragniona uniwersyteckość uczelni, rektor UO dodała: – Z uznaniem i ogromnym zadowoleniem przyjęliśmy wiadomość, że jednym z trzech priorytetów w projekcie *Strategii rozwoju miasta Opola na lata 2012–2020* jest *zwiększenie kapitału intelektualnego opolan*, m.in. poprzez wspieranie



Pracownicy uniwersytetu uhonorowani Medalami Srebrnymi i Brązowymi za Długoletnią Służbę



Rektor UO prof. Krystyna Czaja z prof. Gabrielą Kapicą (z lewej) i dr Alicją Kurcz, odznaczonymi Medalami Komisji Edukacji Narodowej

szkół wyższych i promocję Opola jako ośrodka edukacji. Marzę, aby Opole kojarzyło się wszystkim nie tylko jako stolica polskiej piosenki, ale też było postrzegane jako miasto akademickie, które już dziś wykazuje największy w kraju wskaźnik liczby studiujących do liczby mieszkańców.

Podczas uroczystości wojewoda

Ryszard Wilczyński udekorował zasłużonych pracowników Uniwersytetu Opolskiego odznaczeniami państwowymi. Srebrny Krzyż Zasługi odebrali: **dr hab. Sławomir Moździoch, prof. UO** (Instytut Historii) i **dr Dorota Świtła-Trybek** (Instytut Filologii Polskiej). Brązowy Krzyż Zasługi: **dr Dušan Bogdanov** (Wydział Ekonomiczny),

**dr hab. Beata Gaj** (Instytut Historii), **dr hab. Ewa Piechurska-Kuciel, prof. UO** (Instytut Filologii Angielskiej) i **dr hab. Mirosław Wiatkowski** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi). Medale Złote za Długoletnią Służbę: **mgr Anna Baldo** (dziekanat Wydziału Ekonomicznego), **dr hab. Marek Błaszak** (Instytut Filologii Angielskiej), **dr hab. Krystyna Borecka, prof. UO** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi), **dr Maria Buccka** (Wydział Ekonomiczny), **mgr Krystyna Chaińska** (Biblioteka Główna UO), **dr hab. Bogdan Cimała, prof. UO** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr Marta Hatańska-Rygorowicz** (Instytut Historii), **dr hab. Maria Katarzyna Lasatowicz, prof. UO** (Inst. Filologii Germańskiej), **Krystyna Leśków**, (sekretariat Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **mgr Stanisław Tomczyk** (biblioteka Katedry Inżynierii Procesowej) i **dr Adam Wierciński** (Instytut Filologii Polskiej).

Medal Srebrny za Długoletnią Służbę odebrali: **dr inż. Mirosław Bąk** (Katedra Inżynierii Procesowej)



Nowi doktorzy i doktorzy habilitowani (w pierwszym rzędzie) Uniwersytetu Opolskiego

wej), **Barbara Grabińska** (sekretariat Instytutu Nauk Pedagogicznych), **dr Małgorzata Iżykowska** (Instytut Filologii Polskiej), **mgr Jacek Jędrzejowski** (Studium Języków Obcych), **dr hab. inż. Teresa Krzyśko-Łupicka** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr hab. Marian Molen-da, prof. UO** (Instytut Sztuki), **dr hab. Ewa Moliszewska** (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), **dr hab. Izabella Pisarek** (Katedra Ochrony Powierzchni Ziemi).

Medal Brązowy za Długoletnią Służbę: **dr inż. Dariusz Suszanowicz** (prodziekan Wydz. Przyrodniczo-Technicznego) i **dr Anna Tabisz** (Instytut Filologii Polskiej).

Laureaci Medalu Komisji Edukacji Narodowej: **dr Anna Bisaga** (Wydział Ekonomiczny), **dr**

**hab. Gabriela Kapica, prof. UO** (Instytut Studiów Edukacyjnych), **dr Alicja Kurecz** (Instytut Nauk Pedagogicznych), **dr hab. Jadwiga Kossowska-Rataj, prof. UO** (Instytut Nauk Pedagogicznych) i **prof. dr hab. Wiesław Olkusz** (Instytut Filologii Polskiej).

Kolejnym punktem uroczystości było ślubowanie osób, które pomyślnie ukończyły postępowanie o nadanie stopnia doktora habilitowanego. Stosowne dyplomy odebrali: **dr hab. Jacek Gut-rowski** (Wydział Filologiczny), **ks. dr hab. Tomasz Kaczmarek, ks. dr hab. Paweł Landwójtowicz** i **o. dr hab. Piotr Szymański** (Wydział Teologiczny).

Podczas promocji doktorskiej dyplomy doktora odebrało 47 pracowników naukowych naszej uczelni z Wydziałów: Ekonomicz-

nego, Filologicznego, Historyczno-Pedagogicznego i Teologicznego.

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił Akademicki Chór *Dramma per Musica* Uniwersytetu Opolskiego pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**, który tego samego dnia, wieczorem, wystąpił także przed publicznością zgromadzoną w opolskim kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła razem z Orkiestrą Symfoniczną PSM I i II stopnia w Opolu (pod dyrekcją Huberta Prochoty) oraz solistami: **Katarzyną Trylnik** (sopran), **Tomaszem Piluchowskim** (baryton) i **Matuszem Zajdelem** (tenor). W programie koncertu była *Msza A-dur i Psalm 150* Césara Francka.

Barbara Stankiewicz  
Fot. Jerzy Mokrzycki

## Wybory rektora Uniwersytetu Opolskiego

# Powrót prof. S. Nicieji

23 lutego br., zgodnie z harmonogramem czynności wyborczych, na Uniwersytecie Opolskim odbyło się sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko rektora. 92 elektorów głosowało na czterech zgłoszonych kandydatów. Najwięcej, bo 43 głosy oddano na **prof. dr hab. Stanisława S. Nicieję**, 24 głosy na **dr hab. Marka Masnyka, prof. UO**, 22 głosy na obecną rektor **prof. dr hab. Krystynę Czaję** i 3 głosy na obecnego prorektora ds. kształcenia i studentów **dr hab. Stefana M. Grochalskiego, prof. UO**.

5 marca br. ze społecznością uniwersytetu, na spotkaniu przedwyborczym kandydatów na stanowisko rektora w auli uniwersytetu przy ul. Oleskiej spotkali się: prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja i prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

16 marca br., elektorzy wybrali rektora Uniwersytetu Opolskiego na kadencję 2012/2016. Został nim

prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, na którego oddano 57 głosów. Za kandydaturą prof. dr hab. Krystyny Czaję głosowało 42 elektorów.

Rektor-elekt, który pojawił się w auli tuż po ogłoszeniu wybor-

czych wyników, dziękując elektorom za zaufanie powiedział m.in.:

– Nie czuję się zwycięzcą, czuję się wyróżniony. Wyróżniony przez was. Jestem tu już od czterdziestu lat. Dotąd piętnastu rektorów kie-



Głos oddaje prof. Łucja Piwowar-Bagińska



Komisja skrutacyjna ogłasza wyniki

rowało naszą uczelnią w jej 62-letniej historii, ja jestem jednym z nich, a zaszczyt ten przypada mi w udziale już po raz czwarty. Obiecuję, że nie będę szczędził sił i zdrowia, by nasz uniwersytet rozwijał się coraz piękniej. Będę się kierował zasadą *primus inter pares* –

pierwszy wśród równych.

– Uniwersytet – podkreślił – to piękny świat, w którym jest miejsce dla indywidualistów, ludzi z różnymi poglądami, fascynacjami i talentami. Chciałbym, aby wszyscy czuli się tu, jak u siebie.

Zwracając się do nieobecnej na

sali, z powodu obowiązków służbowych, urzędującej rektor prof. dr hab. inż. Krystyny Czai rektorelekt powiedział: – Pani rektor, dziękuję pani za cztery lata ciężkiej pracy, jaką włożyła pani w rozwój naszej uczelni.

Znane są już nazwiska najbliższych współpracowników rektora-elekta, który obowiązki rektora przejmie w październiku br. Funkcję prorektora ds. kształcenia i studentów obejmie **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** (dotychczasowy dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO), prorektorem ds. finansów i nauki zostanie **prof. dr hab. Janusz Słodczyk** (dotąd dziekan Wydziału Ekonomicznego UO). Za organizację uczelni i promocję będzie odpowiedzialna **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO** (dotychczasowa dyrektorka Instytutu Politologii UO).

(bas)

Fot. Tadeusz Parcej



Nie czuję się zwycięzcą, czuję się wyróżniony...

## Nominacje profesorskie

**Do grona profesorów „belwederskich” dołączyli ostatnio: prof. dr hab. Wiesław Włoch, kierownik Zakładu Biologii Roślin Samodzielnej Katedry Biosystematyki oraz prof. dr hab. Aneta Mazur z Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski Instytutu Filologii Polskiej UO.**

**Prof. dr hab. Aneta Mazur** studiowała polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, od 1985 pracuje w Instytucie Filologii Polskiej WSP, później Uniwersytetu Opolskiego (Zakład Literatury XIX wieku). Prowadzi zajęcia z historii literatury polskiej, estetyki i komparatystyki. W latach 80. i 90. współpracowała z czasopismami regionalnymi (m.in. „Opole”, „Nowiny Opolskie”) i krajowymi (m.in. „Twórczość”, „Pamiętnik Literacki”) oraz Radiem Opole (cykl esejów i recenzji radiowych). W pracy naukowej zajmuje się prozą realizmu polskiego i europejskiego, historią idei i toposów, estetyką XIX stulecia, a także twórczością austriackiego pisarza, Adalberta Stiftera. Opublikowała trzy książki: *Parnasizm w poezji polskiej drugiej połowy XIX i początku XX wieku* (1993), *Transcendencja realistów. Motywy metafizyczne w polskiej i niemieckiej prozie II połowy XIX wieku* (2001), *Pod znakiem Saturna. Topika melancholii w późnej twórczości Elizy Orzeszkowej* (2010), ok. 130 artykułów, szkiców literackich i recenzji, jest także współredaktorem prac zbiorowych (*Wokół twórczości i świadomości generacyjnej drugiego pokolenia pozytywistów polskich*, 2004; *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, 2007). W latach 2003–2008 pełniła funkcję kierownika Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski. Współpracuje z Instytutem Badań Literackich PAN oraz innymi ośrodkami naukowymi w kraju. W 1994 otrzymała Nagrodę Literacką im. Marka Jodłowskiego w dziedzinie krytyki literackiej i eseistyki, w 2000 Sienkiewiczowski Medal i Dyplom Uznanie Fundacji Sienkiewiczowskiej w Warszawie. Członek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego oraz rady redakcyjnej czasopisma „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” (Warszawa).



(m) Prof. Aneta Mazur (fot. Tadeusz Parcej)

## Mamy diamenty!

Uniwersytet Opolski, **jako jedyna uczelnia w regionie** i jedna z dwunastu firm na Opolszczyźnie otrzymała niezwykle prestiżowe „**DIAMENTY FORBESA ,2012”** – wyróżnienia przyznawane co roku przez miesięcznik „Forbes” przedsiębiorstwom najszybciej zwiększającym swoją wartość.

Jak powstaje ranking i co sprawia, że jest on tak rzetelną i wiarygodną oceną kondycji danej firmy? Wywiadownia Dun&Bradstreet Poland zbiera dane o podmiotach gospodarczych, które złożyły w terminie raporty do Krajowego Rejestru Sądowego w 2011 r. Na tej podstawie opracowywana jest baza firm, którym w tym roku wywiadownia przyznała pozytywny *rating* wiarygodności, a więc tym, które m.in. są ren-

towne i mają wysoką płynność bieżącą. Co niezwykle istotne, przedsiębiorstwa te musiały także wykazać się dodatnim wynikiem finansowym, wartością kapitałów własnych i rocznym wzroście wartości o co najmniej



15 proc. Pod uwagę był brany także potencjał pracowników i *know-how*. I tak oto, poddany surowej analizie Uniwersytet Opolski znalazł się na liście *Diamentów* w kategorii firm o przychodach od 50 do 250 mln złotych.

Ogromną satysfakcję przyniósł nam także „E-DIAMENT FORBESA” w kategorii: najlepsza strona internetowa. Jury złożone ze specjalistów miesięcznika „Forbes” i portalu *Onet.pl* wyróżniło w skali całego województwa, oprócz naszej uczelni, jeszcze tylko jeden portal korporacyjny. Naszą stroną [www.uni.opole](http://www.uni.opole).

pl doceniono m.in. za doskonałą prezentację produktu/usługi, funkcjonalność serwisu i wykorzystanie e-rozwiązań.

W imieniu władz Uniwersytetu Opolskiego przyznane nam „DIAMENTY” odebrał 8 lutego br. **prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek**, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą.

**Kamilla Wójt**  
pełnomocnik rektora ds. promocji

## Gratulacje i życzenia

Wśród wielu listów gratulacyjnych, jakie otrzymała rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** w związku z odznaczeniem Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przyjętym z rąk prezydenta RP **Bronisława Komorowskiego**, był list od **Wojciecha Lubiewy-Wieleżyńskiego**, prezesa Zarządu Polskiej Izby Przemysłu Chemicznego.

POLISH CHAMBER OF CHEMICAL INDUSTRY



**POLSKA IZBA PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO**

Członek Europejskiej Rady Przemysłu Chemicznego CEFIC

Warszawa, 14 grudnia 2011  
PIPC/321/2011

**Pani Prof. dr hab. inż. Krystyna CZAJA**  
**Rektor Uniwersytetu Opolskiego**

Szanowna Pani Profesor,

Proszę przyjąć serdeczne gratulacje i życzenia wielu dalszych osiągnięć naukowych oraz organizacyjnych dla dobra i rozwoju Nauki Polskiej z okazji uhonorowania Pani Profesor jednym z najwyższych odznaczeń państwowych - Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

To zaszczytne wyróżnienie jest wyrazem docenienia Pani osiągnięć i pokładanych w Pani Profesor nadziei.

Pani ogromne zasługi w pracy naukowo-badawczej i działalności dydaktycznej oraz wkład w popularyzowanie nauki w Polsce i na świecie daje niezwykle świadectwo zaangażowania oraz skuteczności w działaniu.

Jestem przekonany, że jeszcze wiele razy będzie się mówił o Pani sukcesach, szczerze podziwianych i docenianych również przez całą branżę chemiczną.

Życzę Pani Profesor nowych, ciekawych i odpowiedzialnych wyzwań, którym z pewnością Pani sprosta oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Wojciech Lubiewa-Wieleżyński  
Prezes Zarządu



# Szczęśliwa trzynastka, pechowa ósemka?

Z rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. inż. Krystyną Czają rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Uniwersytet Opolski uzyskał niedawno trzynaste uprawnienie doktoryzowania. Co to oznacza dla naszej uczelni?**

– Głównym celem naszej kadencji było doprowadzenie do sytuacji, że Uniwersytet Opolski spełni wymogi uniwersytetu bezprzymiotnikowego, a więc uniwersytetu o najwyższej randze akademickiej. Bo zgodnie z zapisami znowelizowanej ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, nazwy **uniwersytet** może używać uczelnia, której jednostki organizacyjne posiadają uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora co najmniej w dziesięciu dyscyplinach, w tym obowiązkowo co najmniej po dwa uprawnienia w trzech grupach nauk: po pierwsze – humanistycznych, prawnych, ekonomicznych lub teologicznych; po drugie – matematycznych, fizycznych, nauk o Ziemi lub technicznych; a także – biologicznych, medycznych, chemicznych, farmaceutycznych, rolniczych lub weterynaryjnych.

– Po podziale, u progu obecnej kadencji, Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii na dwa wydziały: Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki oraz Wydział Chemii musiały one ponownie wystąpić o uzyskanie, a właściwie potwierdzenie posiadanych uprawnień w dyscyplinach fizyki i chemii, przechodząc pełną wymaganą do tego procedurę. Uprawnienia z fizyki odzyskaliśmy dość szybko, bo minęło zaledwie kilkanaście miesięcy od uzyskania przez fizykę uprawnień doktoryzowania, natomiast wniosek chemii (po wielu latach posiadanych uprawnień), był dokładnie weryfikowany co do aktualnego wypełnienia ustawowych wymagań i zakończony pozytywną decyzją. Niedługo potem Wydział Historyczno-Pedagogiczny uzyskał uprawnienie doktoryzowania w dyscyplinie: nauka o polityce. Kiedy to się stało, mieliśmy już dwanaście uprawnień, w tym aż dziewięć w naukach humanistycznych i pokrewnych, dwa w biologiczno-chemicznych, ale tylko jedno w obszarze nauk fizyczno-matematycznych i technicznych. Do wymaganych w ustawie uprawnień do posługiwania się nazwą uniwersytet, bez przymiotnika ograniczającego zakres prowadzonych kierunków i uprawianych dyscyplin naukowych, brakowało nam jednego w tej ostatniej grupie.

– I oto na początku marcu tego roku Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów przyznała Wydziałowi Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Opol-

skiego prawa do nadawania stopnia naukowego doktora nauk matematycznych w dyscyplinie matematyka. Tym samym nasza uczelnia uzyskała trzynaste uprawnienie doktoryzowania w ogóle i właśnie to brakujące nam do zachowania statusu uniwersytetu bezprzymiotnikowego. Stało się to zaledwie w kilka miesięcy od wprowadzenia znowelizowanej ustawy, a więc znacznie wyprzedziliśmy okres (*vacatio legis*), przyznany uczelniom na wypełnienie ustawowych wymogów. Należy dodać, że w tym czasie zdobyliśmy także kolejne (po historii, językoznawstwie, literaturoznawstwie i teologii), piąte uprawnienie habilitowania – w naukach biologicznych w zakresie biologii. Już dziś, znacznie wyprzedzając przewidziany na to czas, jesteśmy więc uniwersytetem bezprzymiotnikowym – jedynym przymiotnikiem w nazwie naszej uczelni jest słowo „Opolski”. Pozostaje nam dbać o to, by nie stracić żadnego z tych uprawnień i zabiegać o przyznanie kolejnych. To nie jest tylko sprawa ambicji, ale wymiar statusu uczelni, zaliczenie do akademickich uczelni publicznych o najwyższej randze.

– **W jaki sposób można te uprawnienia utracić?**

– Wystarczy np., że pozwalamy fizyków, bo jest problem z naborem studentów na ten kierunek i już tracimy jedno z wymaganych uprawnień, istotnych dla uniwersytetu bezprzymiotnikowego. Tymczasem to drugie uprawnienie doktoryzowania przyznane Wydziałowi Matematyki, Fizyki i Informatyki pozwala – z mocy prawa – na uruchomienie przez ten wydział studiów doktoranckich, zarówno z matematyki, jak i fizyki. Mam nadzieję, że w ten sposób trudna ostatnio sytuacja Instytutu Fizyki ulegnie poprawie. Należy też dodać, że Wydział Przyrodniczo-Techniczny poprzez uzyskanie nieomal w tym samym czasie uprawnień habilitowania z biologii, nabył prawa do uruchomienia studiów doktoranckich właśnie w zakresie biologii. A prowadzenie, zgodnie z procesem bolońskim, trzystopniowego kształcenia aż do doktoratu, to rola uczelni akademickich o najwyższym statusie.

– **Staramy się o przyznanie kolejnych uprawnień. W jakich dyscyplinach nauki?**

– Trwają prace nad wnioskiem o uzyskanie uprawnień doktoryzowania z prawa. Są przymiarki do wnioskowania o uprawnienia habilitowania z kulturoznaw-



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Krystyna Czaja

stwa. Także chemia, po nieomal corocznych ubytkach w grupie samodzielnych pracowników naukowych w ostatniej dekadzie (pięciu profesorów z tytułem odeszło na emeryturę, a dwóch młodych zmarło), intensywnie nadrabia zaległości, bazując na rozwoju własnej kadry. Sądzę, że w ciągu roku wymogi ustawy w zakresie stanu kadrowego, uprawniające do wszczęcia postępowania w tej sprawie, zostaną spełnione także przez Wydział Chemii. Dodać też trzeba, że wydział ten od blisko dziesięciu lat kształci młodych doktorów w ramach Środowiskowych Studiów Doktoranckich Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej i Wydziału Chemii UO. Uzyskanie wspomnianych uprawnień habilitowania umożliwi samodzielne uruchomienie takich studiów przez opolskich chemików. Dalece prawdopodobne uzyskanie wymienionych i innych uprawnień do doktoryzowania i habilitowania przez jednostki podstawowe Uniwersytetu Opolskiego jeszcze bardziej wzmocni rangę i uniwersyteckość naszej uczelni.

– Bo cóż to jest ta uniwersyteckość, która wyraża się w liczbie uprawnień do nadawania stopnia doktora? To informacja, że jest na tej uczelni stabilna kadra o odpowiednim dorobku, gwarantująca jej rozwój. Stawiamy bowiem na rozwój przede wszystkim własnej kadry poprzez mobilizację, inspirację i możliwe wsparcie. I są tego efekty. Na Uniwersytecie Opolskim tylko w ciągu ostatnich czterech lat tytuł naukowy profesora otrzymało ośmiu doktorów habilitowanych, a stopień naukowy doktora habilitowanego aż 41 doktorów. A właśnie liczba samodzielnych pracowników naukowych, niezależnie od poziomu kadry i jakości infrastruktury, stanowi podstawowy warunek ubiegania się o uprawnienia oraz możliwość prowadzenia określonych kierunków studiów.

– Tymczasem pracownicy nie-samodzielni mają powody do strachu: „Gazeta Wyborcza” obwieściła, że ponad 400 adiunktów z Uniwersytetu Opolskiego czekają zwolnienia, jeśli nie uzyskają habilitacji...

– Zanim się coś obwieści, warto sprawdzić, czy obwieszczenie jest prawdziwe. W przeciwnym wypadku mamy nie obwieszczenie, a straszenie – i tak się stało. A wszystko zaczęło się od pytania dziennikarza: ilu mamy adiunktów? Ponad 400. No więc w gazetach pojawiła się informacja, że na Uniwersytecie Opolskim 400 adiunktów czekają zwolnienia w związku z zapisami w znowelizowanej ustawie *Prawo o szkolnictwie wyższym*.

– Ale zacznijmy od początku.

Informacja o tym, że na stanowisku asystenta i adiunkta nie można pracować dłużej niż osiem lat, jest znana od dawna, to żadna nowość. Ale we wcześniejszych wersjach wspomnianej ustawy był i zapis, że ten czas można przedłużać poprzez odpowiednie zapisy w statucie uczelni. I tak się na ogół działo... W znowelizowanej pół roku temu ustawie tej furtki już nie ma, ustawodawca mówi stanowczo: osiem lat, poczynając od roku 2013 i koniec. Ten zapis mobilizuje więc do rozwoju naukowego. Przy czym w naszym statucie, znowelizowanym zgodnie z wymogami obowiązującej ustawy i zaakceptowanym przez Senat UO podczas styczniowego posiedzenia przyjęliśmy, że tych osiem lat odnosi się zarówno do młodych, dopiero rozpoczynających pracę doktorów, jak i tych, którzy na uczelni pracują już od dawna, a dotąd nie obronili pracy habilitacyjnej. Tym samym dajemy im szansę do nadrobienia tych zaległości. Dla tych młodych pracowników, którzy rozpoczną pracę po roku 2013, jest to trochę niesprawiedliwe, ale cóż zrobić, ustawa obowiązuje.

– Poprzednia ustawa i zapisy statutowe, trzeba przyznać, dostatecznie nie mobilizowały pracowników do podejmowania starań o awans naukowy oraz ograniczały jego wykonalność. Był tam wprawdzie zapis ograniczający czas zatrudnienia na stanowisku asystenta czy adiunkta, ale zwolnienie pracownika, który nie sprostął temu warunkowi, mogło nastąpić tylko po uzyskaniu zgody rady jego wydziału. Również zwolnienie pracownika, który nie rokował awansu naukowego mogło nastąpić dopiero po dwóch negatywnych ocenach jego pracy badawczej, wydanych w okresie nie krótszym niż jeden rok. A kierownictwo jednostek i rady wydziałów zwykle z tych możliwości nie korzystały... Z tego powodu mamy więc na naszej uczelni adiunktów, pracujących nawet ponad 20 lat.

– Obecnie, według zapisów znowelizowanej ustawy, rada wydziału wyraża jedynie opinię na temat zwolnienia pracownika, którą rektor może, ale nie musi brać pod uwagę. Ponadto wystarczy tylko jedna (a nie dwie, jak dotąd) negatywna ocena pracy naukowej, wydana przez komisję wydziałową, żeby rektor mógł zwolnić pracownika.

**– Wydziałom zrzęcniej będzie powierzyć to zadanie rektorowi...**

– Też mam taką obawę, że odpowiedzialność za zwolnienia będzie ponosić wyłącznie rektor, a kierownicy niższych szczebli nie zawsze wykażą się odwagą w realnej ocenie sytuacji. Rozmawiamy oczywiście o sytuacjach skrajnych. Bo są przecież i takie przypadki, że ktoś habilitacji nie uzyskał i wszystko wskazuje na to, że już nie uzyska, ale jest świetnym dydaktykiem i zwyczajnie szkoda byłoby się z nim rozstawać. Ja wprawdzie uważam, że pracując na uczelni, trzeba być i dobrym naukowcem, i dydaktykiem, ale rozumiem, że czasem jest to niemożliwe do pogodzenia. Dlatego mamy stanowiska typowo dydaktyczne: wykładowcy czy starszego wykładowcy... Pracowników zatrudnionych na takich stanowiskach nie dotyczy wymóg habilitowania, choć oczywiście wszyscy będzie-

my się cieszyć, jeśli się na podjęcie takich starań zdecydują. A inni, długoletni adiunkci przeanalizują swój dotychczasowy dorobek, ocenią możliwości i ewentualnie uzupełnią braki oraz podejmą działania prowadzące do awansu. Ostatnio dostałam do recenzji pracę habilitacyjną osoby po sześćdziesiątce (z innej uczelni) o świetnym dorobku naukowym, która długo zwlekała z habilitacją, zapewne z obawy przed towarzyszącym jej stresem. Przypuszczam, że to właśnie mobilizujące zapisy nowej ustawy doprowadziły tego habilitanta do podjęcia działań nad wszczęciem procedury habilitacyjnej. I tak powinno być – uczelnia akademicka w swojej podstawowej misji zawiera kształcenie i prowadzenie badań naukowych, obligujące do stałego rozwoju. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy są wszelkie ku temu warunki. Nie ma problemu z wyjazdem za granicę, z dostępem do fachowej literatury, nasze laboratoria są dobrze wyposażone... Możliwości są ogromne, nieporównywalnie większe niż np. trzydzieści lat temu. Z czego wynikają określone konsekwencje – poziom prac musi być odpowiednio wysoki. Ale jeśli ktoś ma przed sobą jeszcze kilkadziesiąt lat pracy do emerytury – warto i trzeba podjąć takie wyzwanie.

**– Dziękuję za rozmowę.**



Collegium Maius UO (fot. Tadeusz Parcej)

# Prawdę mamy w nosie?

Z dr. hab. Jackiem Lipokiem, adiunktem z Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Chemicy twierdzą, że z chemią mamy do czynienia niemal wszędzie...

– W świecie przyrody – tak.

– Świat przyrody to także relacje między organizmami. Zatem chemia unosi się też nad stolikiem, przy którym siedzimy, próbując zbudować naszą relację. Co, z chemicznego punktu widzenia, teraz się dzieje?

– Podstawowa wymiana informacji między organizmami opiera się z jednej strony na wydzielaniu, a z drugiej strony na rozpoznawaniu i odpowiednim reagowaniu na wydzielane substancje chemiczne (badaniami tej sfery oddziaływań zajmuje się chemia ekologiczna). Jest to najbardziej pierwotny, wykształcony ewolucyjnie, niewerbalny sposób komunikowania się organizmów, które funkcjonują przecież na poziomie molekularnym dzięki zachodzącym procesom chemicznym. Poziom organizacji materii, który odpowiada istnieniu komórek organizmów, okazał się wystarczająco złożony, by pojawiło się życie jako zjawisko przyrodnicze, związane nieodłącznie z wymianą materii i energii z otoczeniem, w tym także z wydzielaniem i percepcją bodźców chemicznych. To jest bardzo złożony i dynamiczny proces. Kiedy organizmy komunikują się w ten sposób, niejako ustalają wzajemne relacje, a w przypadku osobników tego samego gatunku, także hierarchię. Jeżeli więc teraz nie odczuwa pani nieodpartej ochoty, żeby mnie wyrzucić za drzwi, jeżeli oboje nie odczuwamy niechęci, to znaczy, że relacje między nami są obojętne, jeśli nie pozytywne. Chyba że któreś z nas tak znakomicie maskuje swoje uczucia, że rozmówca nie odbiera negatywnych sygnałów.

– Powiedzenie, że między ludźmi jest chemia, nie jest więc pozbawione sensu...

– Wprost przeciwnie, ma ogromny sens. Chemia między ludźmi działa zawsze, ponieważ podczas kontaktów interpersonalnych zawsze mamy do czynienia z wydzielaniem związków chemicznych, na które jako odbiorcy odpowiednio reagujemy, najsilniej – w pierwszej fazie kontaktu. Po czasie osławiamy się z obecnością tych substancji w naszym otoczeniu i uznajemy, że stanowią one element tzw. tła, dlatego nie reagujemy na nie tak intensywnie, jak na początku.

– Te substancje chemiczne znajdują się w naszym pocie?

– Nie tylko, wydziela je także nasza skóra, znajdują się w naszym oddechu i we wszelkich wydzielinach, które są niczym innym, jak mieszaniną związków chemicznych. Ich skład zależy od naszej aktualnej kondycji, przede wszystkim metabolicznej, także od procesów chorobowych, zachodzących w naszym organizmie, u kobiet – także od fazy cyklu miesięczkowego. Od tego, co jedliśmy, czy jesteśmy wypoczęci, zrelaksowani, a tym samym nastawieni bardziej na odbiór bodźców, a może zdenerwowani, co natychmiast podnosi temperaturę naszego ciała, a więc sprzyja emisji wydzielanych, lotnych substancji. Kiedy dwie osoby po raz pierwszy się spotykają, następuje między nimi pozawerbalny przekaz informacji chemicz-



Prof. Jacek Lipok

nej, od której znaczenia często zależą ich wzajemne relacje. Abstrahując od bodźców wizualnych, bo ten sposób percepcji dostępny jest nie dla wszystkich organizmów, możemy przyjąć, że w głównej mierze to związki chemiczne, tworzące wokół nas osobliwą aurę, są odpowiedzialne za to, że pojawienie się innej osoby budzi w nas określone emocje, mimo że nie ma ku temu żadnych racjonalnych powodów. To jest często pierwsza, istotna informacja, która mówi nam np. na ile bezpiecznie możemy się czuć w towarzystwie tej osoby. Oczywiście, my ludzie, obdarzeni zdolnością analizowania także tego, co widzimy i słyszymy, nie możemy zapominać o tym, że często czyjś gest, spojrzenie, grymas – to wszystko, co rejestrujemy jako mowę ciała – w równie istotny sposób wpływa na nasze relacje, chociaż w tym przypadku nie zawsze muszą one oddawać rzeczywiste intencje. Zostawmy jednak tę sferę rozważań psychologom, a skoncentrujmy się na zupełnie podstawowym poziomie komunikacji między organizmami. Okazuje się wtedy, że na działanie wielu związków chemicznych reagujemy zupełnie nieświadomie. Oczywiście, rozwój cywilizacyjny naszego gatunku sprawił, że jesteśmy w stanie kontrolować swoje zachowania, zapanować nad odruchami... Raczej nie rzucamy się więc na kogoś, kto nam się nagle spodobał...

**– Mimo że nasz organizm przypomina wtedy chemiczny wulkan...**

– Ja to nazywam chemicznym zauroczeniem: serce szybko bije, pocimy się, rozszerzają nam się źrenice... A wszystkiemu winne są związki chemiczne, wydzielane przez nasz organizm. Hormony – działające wewnątrzustrojowo oraz feromony, czyli substancje lotne działające od zewnątrz, bardzo precyzyjnie na odpowiednie receptory, informując naszego rozmówcę o pewnych aspektach naszej fizjologii. Wtedy uruchomiany jest system przekazu sygnału – ten sygnał jest rejestrowany i kojarzony, po czym następuje adekwatna do rodzaju bodźca reakcja. W przypadku zauroczenia jest to przyjemne uczucie. Trwają intensywne badania nad składem takiej feromonowej, bardzo złożonej kompozycji różnych organicznych związków chemicznych, kompozycji odpowiedzialnej m.in. za określony typ interakcji między ludźmi. W tym przypadku kluczem jest nie tyle liczba różnorodnych składników mieszaniny, co raczej stężenie poszczególnych związków. Wśród tych substancji najczęściej wymieniane są androstadienon – pochodna testosteronu oraz kwas 3-metylo-2-heksenowy. Feromony te wydzielane są przez gruczoły potowe przede wszystkim mężczyźni. Aby doszło do chemicznego zauroczenia, trzeba, żeby receptory jednej osoby były wrażliwe na aktualną kompozycję feromonów drugiej. Wrażliwe, a więc będące w stanie rozpoznać substancję i przesłać sygnał o jej obecności do ośrodków decyzyjnych, czyli do mózgu. W przypadku ludzi skupisko takich receptorów znajduje się w śluzówce nosa. Skład mieszaniny wydzie-

lanych substancji zależy od kondycji psychofizycznej mężczyzny, a intensywność reakcji kobiet zależna jest na przykład od fazy cyklu miesiączkowego. Mózg reaguje na te sygnały, analizuje je w odpowiedni sposób, czego efektem jest produkcja określonych hormonów wydzielanych do naszego krwioobiegu – hormony są jak posłańcy przekazujący instrukcje z centrum dowodzenia. Aby doszło do zauroczenia, potrzebna jest zatem przynajmniej chwilowa chemiczna zgodność pomiędzy przedstawicielami obu płci. W ten sposób natura podpowiada nam: ten partner jest do nas dopasowany. Takie wstępne rozpoznanie trwa maksymalnie kilka godzin. Stan zakochania – do kilku miesięcy. To wtedy dzięki wydzielanym endorfinom i serotoninie czujemy się szczęśliwi, silni, wydaje nam się, że jesteśmy w stanie przenosić góry. A później, cóż... Wiele zależy od nas, od tego, czy potrafimy pielęgnować ten szczególny związek z drugą osobą. Co ciekawe, kiedy badano pary, które żyją ze sobą zgodnie od wielu lat, okazało się, że partnerzy byli do siebie dopasowani pod względem chemicznym, co pozwala im na swoistą empatię, np. na wyczuwanie wzajemnie swoich nastrojów, dostosowywanie się do nich, czy nawet na podobne reagowanie w niespodziewanych sytuacjach.

**– A perfumy zawierające feromony? Są skuteczne?**

– Nie mogą być skuteczne, bo każdy organizm jest wrażliwy na inny skład kompozycji zapachowej, nie ma zatem możliwości wyprodukowania uniwersalnej mieszaniny, skutecznej w tym samym stopniu wobec wszystkich przedstawicieli płci odmiennej.

**– A sytuacja odwrotna: czujemy do kogoś irracjonalną niechęć... Jakiego rodzaju zagrożenie odczytujemy z otaczającej go aury chemicznej?**

– Nie znam wyników tego typu badań prowadzonych na ludziach, jednak przez analogię do innych przedstawicieli tego samego królestwa – świata zwierząt, uważam, że ten człowiek może wydzielać substancje, których obecność wskazuje na nieakceptowany przez nas aspekt jego funkcjonowania. W skrajnych przypadkach nasz organizm może odbierać sygnał świadczący o agresywnych zamiarach tej osoby, częściej jednak percepcja odpowiednich składników wspomnianej aury chemicznej wywołuje w naszym organizmie reakcję, którą mógłbym opisać jako stan podwyższonej gotowości ze względu na możliwą konkurencję o zasoby, oczywiście, pojmowane w sposób ogólny. Czyż to nie fascynujące, że na przykład obecność odpowiedniego stężenia relatywnie prostej, kilkunastooatomowej molekuly może być źródłem tak złożonej informacji jak: „uwaga, w pobliżu pojawił się organizm, który ma bardzo podobne do moich wymagania pokarmowe, możliwe jest ograniczenie dostępu do pożywienia”. Myślę, że w takim przypadku można już mówić o wzajemnej niechęci. W przypadku przedstawicieli naszego gatunku niechęć ta może być maskowana przez obie strony.

Nie tylko uśmiechem, gestem, nazwijmy to umownie – konwenansem – ale i np. kosmetykami, których woń tłumi naturalny zapach naszego ciała, utrudnia więc odczyt naszych prawdziwych intencji, a więc utrudnia komunikację między ludźmi.

**– Mówiąc przewrotnie, dla poprawy komunikacji międzyludzkiej powinniśmy myć się nieco rzadziej?**

– Z pewnością uczyniłoby to relacje między ludźmi bardziej klarownymi, ale mam wątpliwości, czy by je poprawiło... Zauważmy jednak, że inne zwierzęta myją się rzadziej, rzadziej też maskują obecność wydzielanych substancji, a wręcz odwrotnie – wykorzystują je do oznaczania swojego terytorium, ostrzegania, wabienia partnera. Nieco upraszczając, możemy założyć, że zwierzęta są w każdym momencie prawdziwe. Ich zapach to mieszanina bardzo różnych substancji, których struktury chemiczne zależą od gatunku zwierzęcia, jego metabolizmu i środowiska, w którym żyje. W przypadku zwierząt żyjących na lądzie, rolę takich chemicznych mediatorów pełnią związki lotne, w przypadku zwierząt zamieszkujących ekosystemy wodne są to związki rozpuszczalne w wodzie. Ale ich rola fizjologiczna jest ta sama.

**– A my przecież jesteśmy zwierzętami, tyle że... uperfumowanymi.**

– Perfumy też służą do komunikowania się, ich zapach, połączony oczywiście z wonią naszego ciała, zdaje się mówić: „zwróć na mnie uwagę”, cały czas mamy więc do czynienia z tym samym mechanizmem. Jego siła jest ogromna, bowiem na obecność substancji, które aktywują odpowiednie receptory, a w tej grupie mieszczą się także związki, których zapach wyczuwamy, reagujemy w sposób odruchowy, zdarza się, że nieświadomie. Kiedy jesteśmy głodni, zapach potraw

jest tym bodźcem, który natychmiast pobudza nasz układ trawienny do wzmożonej aktywności. Zapach wpływa także na nasz nastrój, o czym dobrze wiedzą np. handlowcy. Z czym kojarzy się pani zapach wanilii, goździków, czekolady, cynamonu?

**– Z dzieciństwem, świętami Bożego Narodzenia...**

– Czyli z ciepłem, dostatkiem, poczuciem bezpieczeństwa, czymś miłym. Można więc założyć, że taka mieszanina zapachów wypełniająca sklep zachęci panią do pozostania w nim dłużej. A to przecież jedynie zapach konkretnych związków chemicznych, który jest odpowiednio kojarzony, przywołuje wspomnienia i wywołuje taką, a nie inną reakcję behawioralną. Podobne oddziaływania znakomicie obserwuje się w świecie mikroorganizmów, dla których relacje chemiczne są głównym kanałem informacyjnym i obok dostępu do pożywienia decydują o ich funkcjonowaniu. Niektóre mikroorganizmy wydzielają toksyny – to przecież też związki chemiczne, działające destabilizująco na inne organizmy. To jest ta sama sfera, ten sam mechanizm oddziaływania, tyle że wobec wrażliwego na jej działanie organizmu toksyna nie pełni roli substancji niosącej informację, ale staje się czynnikiem, którego zadaniem jest niszczenie: np. zablokowanie receptora, destabilizacja struktur ściany i/lub błony komórkowej, hamowanie aktywności enzymów, a przez to zaburzenie metabolizmu wrażliwego organizmu tak, by przestał być konkurencyjny dla agresora. Przy czym zdarza się, że ta sama molekula, która jest toksyną dla jednego organizmu, może pełnić rolę informacyjną dla innego. Grzyby strzępkowe, na przykład, wydzielają substancje hamujące rozwój bakterii, my nazywamy te substancje antybiotykami i często wykorzystujemy jako leki, ale dla organizmów tego samego gatunku mogą być po prostu informacją, że w ich sąsiedztwie

**Dr hab. Jacek Lipok** jest absolwentem kierunku chemii (specjalność agrobiocemia), prowadzonym przez Instytut Chemii na Wydziale Matematyki Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (magisterium – 1988 r.). Pracę doktorską, której tematyka związana była z relacjami pomiędzy owadami drapieżnymi i ich potencjalnymi ofiarami oraz pomiędzy owadami roślinożernymi i roślinami żywicielskimi w agrocenozach, w których stosowano chemiczne środki ochrony roślin, obronił z wyróżnieniem w 1995 r. na Wydziale Rolniczym Akademii Rolniczej we Wrocławiu. W roku 2011 Rada Wydziału Nauk o Żywności Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu w oparciu o dorobek naukowy dotyczący procesów biodegradacji związków fosfonoorganicznych przez mikroorganizmy, nadała dr. Jackowi Lipokowi stopień doktora habilitowanego w dyscyplinie biotechnologia. Od 1987 r., kiedy jako student piątego roku podjął pracę na etacie asystenta stażysty, dr hab. Jacek Lipok związany jest zawodowo z opolską uczelnią – do 1995 roku jako asystent w Instytucie Chemii WSP w Opolu, później – jako adiunkt w Instytucie Chemii (dziś – Wydziale Chemii) Uniwersytetu Opolskiego. Jest promotorem blisko trzydziestu prac magisterskich i kilku prac licencjackich przygotowanych przez studentów zagranicznych programu Erasmus. Od 2008 roku koordynator programu Erasmus na Wydziale Chemii UO oraz aktywny uczestnik programu „Zaproś wykładowcę” od początku jego istnienia. Laureat (rok 2006) Nagrody „Quality” Rektora Uniwersytetu Opolskiego za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia. Od 2007 r. jest prezesem Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego i członkiem Zarządu Głównego tego towarzystwa. Zainteresowania naukowe: naturalne i syntetyczne substancje biologicznie aktywne, herbicydy przyjazne dla środowiska, procesy biotransformacji i bioremediacji prowadzone przez mikroorganizmy, interakcje chemiczne pomiędzy elementami biocenozy.

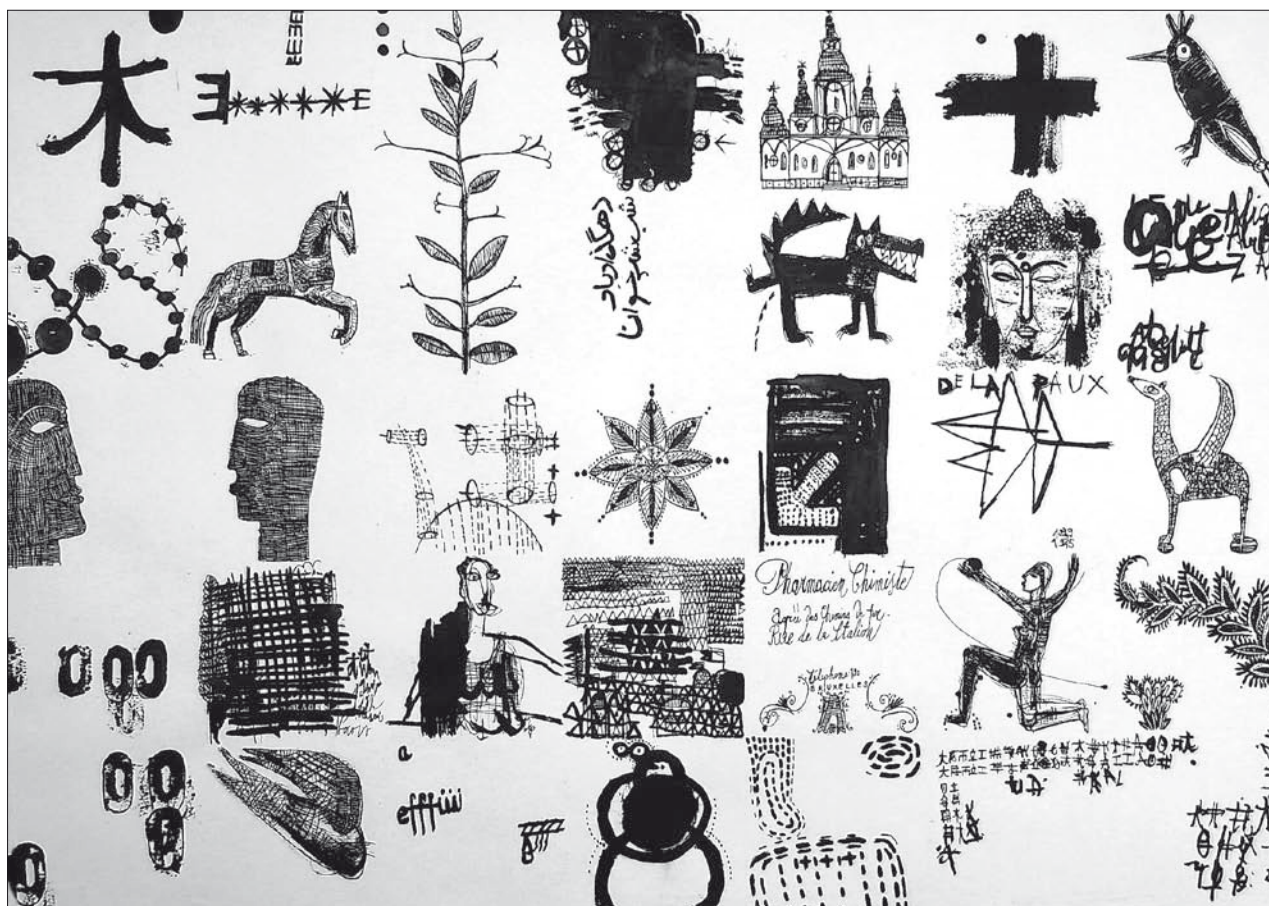
rozwija się organizm, który ma co prawda takie same wymagania pokarmowe, ale nie zagraża bezpośrednio, a może wręcz sprzyjać rozwojowi i przetrwaniu populacji. Tę wiedzę zaczynamy dopiero wykorzystywać.

– **Czy nasza aura chemiczna może zawierać informację o rozwijającej się chorobie?**

– Rośnie liczba opracowań wskazujących na to, że tak jest w istocie. To stosunkowo nowa sfera naukowych dociekań, kojarzona aktualnie z metabolomiką, czyli analizą ogółu związków pojawiających się w komórkach, tkankach albo właśnie w wydzielinach, pod kątem różnic składu chemicznego, wynikających ze zmian w metabolizmie. Ponieważ rozwojowi chorób towarzyszą zmiany w metabolizmie organizmu, „wystarczy” skorelować te zmiany ze zmianami składu chemicznego naszej chemicznej aury. Poszukuje się w ten sposób substancji, które nazywa się markerami, bo pojawiają się tylko w przypadku określonej choroby jako informacja o rozwijającym się procesie chorobowym, mimo że jeszcze nie obserwujemy zmian na poziomie fizjologicznym. Taki tok badań okazuje się jednak bardzo skomplikowany w praktyce, gdyż pomimo stosowania coraz bardziej wyrafinowanych i precyzyjnych metod analitycznych, wspomaganych zaawan-

sowanymi metodami statystycznymi, umożliwiającymi odpowiednie opracowanie dużej liczby danych, do tej pory nie nastąpił wyraźny przełom w tej dziedzinie. Trudno się jednak temu dziwić, jako że ani tzw. zmienność osobnicza, ani różnorodność i dynamika przemian metabolicznych nie ułatwiają tych prac. Co ciekawe, czytałem relacje o specjalnej tresurze psów i uczeniu ich odróżniania zapachu wydzielin (najczęściej moczu) osób chorujących na choroby nowotworowe. Przyznać trzeba, że chociaż daleko jeszcze do 100 proc. efektywności, wyniki tych badań są interesujące. Pamiętajmy jednak, że psy mają węch czulszy niż możliwości detekcji większości współczesnych aparatów analitycznych. Być może również niektórzy bioenergoterapeuci to po prostu osoby bardziej wrażliwe, wyczulone na obecność określonych związków chemicznych, stąd są w stanie dostrzec zmiany także w chemicznej aurze chorych... Dopuszczam taką możliwość. My naprawdę jesteśmy dopiero na początku drogi, której przemierzanie pozwoli nam na zrozumienie pewnych zasad funkcjonowania świata przyrody ożywionej, także w sferze chemii tych procesów.

– Kontynuując wątek tej wędrówki w odniesieniu do siebie, mógłbym powiedzieć, że szczególną uwagę zwracam na połączenie zagadnień współczesnej che-



Józef Chyży, *Zbiory*, technika mieszana

mii ekologicznej i biotechnologii. To bardzo naturalne połączenie, jeśli uświadomimy sobie, że percepcja obecności związku chemicznego traktowanego przez organizm jako tzw. bodziec, zazwyczaj indukuje zmiany w metabolizmie. A jeżeli zakres tych zmian jest na tyle głęboki, że sięgają genomu, że wymaga ekspresji albo aktywacji specyficznych enzymów, wtedy zdarza się, że obserwujemy pojawienie się nieznanymi nam wcześniej zdolności metabolicznych nawet dobrze poznanych organizmów. Przekonałem się o tym śledząc los, czyli przemiany i interakcje środowiskowe bardzo prostej substancji chemicznej, jaką jest glifozat – fosfonowa pochodna najprostszego aminokwasu – glicyny. Substancja ta wywołuje ciekawy efekt fizjologiczny: jest to bowiem inhibitor jednego z enzymów, którego różne formy występują tylko w komórkach organizmów fototroficznych – czyli roślin i cyjanobakterii (sinic) i jest od czterdziestu lat z sukcesem używana do produkcji najczęściej stosowanego na świecie herbicydu. Ten herbicyd przez wiele lat uważany był za całkowicie biodegradowalny i bezpieczny dla zwierząt, w tym dla ssaków. Dzisiaj wiemy, że to nie do końca prawda, szczególnie w odniesieniu do organizmów żyjących w wodzie. Okazuje się jednak, że wspomniane sinice radzą sobie z glifozatem i innymi fosfonianami doskonale, transformując te substancje tak dalece, że stają się źródłem użytecznych dla nich składników pokarmowych. Rozpoczęliśmy właśnie projekt badawczy, dotyczący zdolności metabolicznych sinic żyjących między innymi w zbiorniku retencyjnym w Turawie. Mam nadzieję, że wyniki tych prac zbliżą nas do rozwiązania zagadki, co sprawiło, że akurat ta grupa bakterii upodobala sobie ten akwen wodny. Nadmiernemu rozwojowi tych mikroorganizmów, aż do znanych nam zakwitów, sprzyjać może obecność związków chemicznych, które w połączeniu z innymi czynnikami środowiskowymi faworyzują tę właśnie zróżnicowaną grupę bakterii.

– **Właśnie z tego powodu sinice nie mają dobrej prasy, a Pan mówi o nich z wyraźną pasją...**

– Bo to fascynująca i wciąż bardzo tajemnicza grupa organizmów, które ewoluują, nie tracąc przy tym swoich dotychczasowych, często zadziwiających cech. Sinice pojawiły się na Ziemi 3,5 miliarda lat temu i z biegiem czasu diametralnie zmieniły jej pierwotną biosferę – jako pierwsze organizmy, dzięki prowadzonej fotosyntezie, zaczęły wydzielać tak znaczne ilości tlenu cząsteczkowego, że w pierwotnie beztlenowej atmosferze ten tlen się pojawił, umożliwiając rozwój organizmów tlenowych, w tym człowieka. Sinice za-

inicjowały także rozwój pierwszych roślin, bo wchłaniane na drodze endocytozy, zaczęły funkcjonować wewnątrz komórek przyszłych roślin, prowadząc proces fotosyntezy. Mądrość Natury albo, jak kto woli, obustronnie korzystny układ spowodował(a), że komórki sinic nie zostały strawione przez komórki gospodarza. Korzyści energetyczne zadecydowały o tym, że rozwój pierwotnie zupełnie odrębnego bytu wewnątrz komórki przyniósł dar w postaci samożywności, w przypadku roślin zdolność absorbowania energii Słońca i zamiany jej na energię wiązań chemicznych syntezowanych metabolitów.

– Warto dodać, że sinice mają stosunkowo małe wymagania pokarmowe, a przy tym znakomicie reagują na obecność dodatkowych substancji, które mogą być ich nietypowymi składnikami pokarmowymi. Wiemy dzisiaj, że nie tylko pobierają i metabolizują ksenobiotyki, czyli substancje obce w danym ekosystemie, ale zdolne są również do adsorbowania jonów metali na powierzchni komórek – oczyszczają więc wodę z tego typu połączeń chemicznych, przy okazji, niestety, produkując specyficzne toksyny (cyjanotoksyny)... Niezwykle jest i to, że bakterie te zasiedlają ekstremalnie różne środowiska: wystarczy odrobina składników pokarmowych, wilgoć i światło, choć część z nich zdolna jest do okresowego funkcjonowania bez światła – rozwijają się wtedy jak typowe heterotrofy, czyli organizmy cudzożywne. Sinice są w stanie rozwijać się w tak dalece odmiennych warunkach, że znajdujemy je w śniegu i topniejącym okresowo lodzie, w zacienionych miejscach na pustyni, gdzie wykorzystują wilgoć pojawiającą się na skutek różnic temperatur między dniem a nocą, a nawet w gorących, silnie zasolonych źródłach i gejzerach. Przez 3,5 miliarda lat ekspansji w ziemskiej biosferze zebrały tyle doświadczeń, że dziś trudno nam z nimi walczyć, tak wielką mają zdolność adaptacji.

– **Może więc autorzy filmów *science fiction*, dotyczących końca świata, powinni się przyjrzeć nie owadom, które według nich mają przetrwać, ale sinicom?**

– Sinice nie są tak widowiskowe, jak owady, ale to nie przypadek, że ewolucyjnie są to najstarsze fotosyntezujące organizmy żyjące na naszej planecie. Nieco żartobliwie mówiąc, nie zdziwiłbym się, gdyby miały swój własny pomysł i na tzw. koniec świata, a wobec tytułu doniesień medialnych ta kwestia w 2012 roku wydaje się być szczególnie na czasie.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Bartłomiej Kozera

# Żyj wedle zmysłów

Najnowsza uniwersytecka „Gazeta Studencka” z 12 (17) lutego poza tym, że mi się podobała, to zamieściła tekst, który wzbudził we mnie potrzebę medytacji. Mam na myśli zamieszczony na pierwszej stronie artykuł *Obalamy stereotyp pijanego studenta*. Na dalszych stronach zawarta jest odrobina statystyki, z której wynika, że 25 proc. studentów pije 2–3 razy w tygodniu lub częściej. Ten wskaźnik mnie zdumiał, choć nie wiem, czy studenci kontaktują się z alkoholem częściej niż przeciętny nasz rodak? Mam ciągle przed oczami widoki trawników przy Oleskiej po weekendzie, a i w trakcie tygodnia. Pamiętam te sterty butelek i puszek.

Nie wiem także, czy studenci nasi piją więcej, czy mniej, niż ci z Politechniki czy WSZiA? Przymierzam to do obrazów, które przechowuję w pamięci i oddaję się zdumieniu. Oto autor z „Gazety Studenckiej” pisze, że alkohol dla studentów to *zagłuszacz* myśli i *rozluźniacz* języka. Student pije, aby *odprężyć się po wyczerpujących wykładach*.

Kim zatem jest student? Czy nie przypadkiem zniewolonym, irracjonalnym stworzeniem, poddanym torturze racjonalizmu i logiki? Męczy go udział bierny w

zajęciach. Wyczerpujące wykłady domagają się zagłuszcza i rozluźniacza.

A może jest inaczej. Żyjemy przecież w kulturze hedonistycznej, która każe używać życia. To nie dawne *żyj wedle rozumu*, kiedy to wykłady były miejscem sporych przeżyć i emocji. Dzisiejszy świat mówi: *żyj wedle zmysłów* – szukaj i spełniaj swoje przyjemności.

Wykład to sfera obowiązku, zniewolenia. Student realizuje się zatem po wykładach. To już nie jest tak, że młody człowiek założył sobie, że ukończy studia, więc by ten cel zrealizować, chodzi na zajęcia, czyta zalecane teksty, zdaje wymagane egzaminy. Teraz może być inaczej. Teraz może być tak, że to młodego człowieka zmuszono do studiowania. A my go zmuszamy do chodzenia, czytania i zdawania, po czym on musi się odtruć alkoholem. A ponieważ żyje w ciągłym napięciu, musi rozluźnić język. Może tak wygląda prawda o studentach? Tym bardziej, że autor artykułu kończy swoje rozważania tak: *Godny uwagi i niezwykle ciekawy jest fakt, że opolscy studenci imprezują raz, pod koniec tygodnia, po wyczerpującej dawce zajęć i sporów z wykładowcami*. Nie spieram się z tym, choć jeszcze w życiu nie uczestniczył w takich sporach.



Marian Buchowski

# Poszukiwanie wdowy z interesem

## i inne wspomnienia w naukowe ramy oprawione

– Bohaterem tego spotkania są Kresy – powiedziała prof. Barbara Kubis podczas promocji książki *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, zorganizowanej przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Opolu. Kresy w Opolu cieszą się nieśląbnącym zainteresowaniem, więc i tym razem salę wypełnił nadkomplet.

Na to kresowe spotkanie do biblioteki przywiodły słuchaczy różne powody. Przyszli oczywiście liczni przyjaciele pani profesor i jej znajomi, trochę studentów, doktoranci, no i przede wszystkim my – publika. Też zróżnicowana rodowodowo. Ci najstarsi, z kresowymi genami we krwi, przydzwigali tu na przygarbionych plecach swoje wspomnienia, zapisane jedynie w pamięci i ożywające czasem we śnie; przyszli posłuchać znanych z młodości nazw i nazwisk, przywołać zdarzenia i obrazy wyretuszowane sentymentem, po być choć z godzinę wśród ludzi, dla których tamten czas i tamte sprawy też są ciągle ważne, poczuć się częścią wspólnoty spowinowaconej tym samym nieszczęściem, wzruszyć się odmładzająco, podkarmić wiecznie głodną tęsknotę... Ale przyszły na spotkanie i takie osoby, które są Kresów bezinteresownie ciekawe, albo – jak ja – mają wśród najbliższych osobę z kresowym rodowodem (np. żonę) i w ramach kontrwywiadowczego zabezpieczenia głowią się jak położyć kres dominacji Kresów nad domową mniejszością kielecką w postaci mnie.

Prezentowana tego popołudnia książka to wybór wspomnień nadesłanych na konkurs zorganizowany w 1985 r. przez Instytut Śląski w Opolu i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa. Opracowanie, wybór i wstęp są właśnie autorstwa prof. Barbary Kubis, która trzy lata temu – na podobnej zasadzie – przybliżyła czytelnikom inny zestaw wspomnień zatytułowany *Wypędzenie Polaków z Kresów Wschodnich (1944–1946)*.

Prowadzący spotkanie prof. Adam Suchoński przypomniał nie tylko drogę zawodową i naukową pani profesor (absolwentka opolskiej WSP, doktorat z wyróżnieniem, recenzentka zewnętrzna „Wiadomości Historycznych”, znakomity metodyk, błyskotliwe lekcje w szkole ćwiczeń, znana i uznana badaczka literatury

pamiętnikarskiej), ale także fakty z jej prywatnego życiorysu, mające związek z tematyką książki. Np. ten, że autorka urodziła się w Stanisławowie, a mieszka w Opolu niedaleko dworca Opole-Wschód, na który to dworzec, jednym z pierwszych kresowych transportów, dotarli tuż po wojnie jej rodzice.

Z dworca Opole-Wschód blisko do opolskich „Chabrów”, a na tym to osiedlu jest Szkoła Podstawowa nr 11, w której, po szkole nr 21, pani profesor stawiała kolejne belferskie kroki. I otóż do tej szkoły przed laty chadzał sobie, czasami nawet regularnie, mój syn Andrzej. On z pobytu w tej szkole pamięta dwie rzeczy: hymn szkolny i lekcje historii prowadzone własnie przez ówczesną panią magister Barbarę Kubis. Z hymnu smarkacze już wtedy próbowali się naśmiewać (szkoła nosiła imię jakiegoś Dymitra Krutikowa), natomiast lekcje historii, a zwłaszcza nauczycielkę tego przedmiotu, Andrzej wspomina jak najlepiej.

Prof. Barbara Kubis swych emocjonalnych i osobistych związków z kresową tematyką nie stara się skrywać. I choć *Wstęp* oraz towarzyszące mu rozważania, zatytułowane *Refleksja metodologiczna o zapisie wspomnieniowym*, pisane są – jak na doktora habilitowanego przystało – z naukowym dystansem, to okładki obu książek zdobią zdjęcia z rodzinnego albumu pani profesor, nadające wydawnictwu ludzki charakter, osadzające go w biografiiach wypełnionych życiem, a nie materią badawczą.

Pomieszczone w tomie wspomnienia są wyborem z bogatego ilościowo i jakościowo konkursu na pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Organizatorzy w konkursowej odezwie deklarowali, że *pragną stworzyć wierny i autentyczny wizerunek trzech pokoleń mieszkańców tych regionów – ich życia codziennego, pracy, przemyśleń i dążeń*. Tere-fere kuku. Konkurs ogłoszono w 1985 r., a to nie był czas sprzyjający nadmiernej szczerości; jej współczynnik małał zwłaszcza u tych uczestników, którzy liczyli na konkursową nagrodę.

O wyborze prac (albo ich fragmentów) współdecydowały różne kryteria. Przede wszystkim był to niejako drugi tom, też wypełniany, tak jak pierwszy, konkursowym pokłosiem. Ponadto istniały już od dawna w

publicznym obiegu znakomite *Pamiętniki osadników* i przygotowywana publikacja książkowa musiała ten fakt uwzględnić. Autorka wyboru, kierując się wyznaczonym celem badawczym, pominęła również różnorakie szczegóły i fragmenty wykraczające czasowo poza rok 1945.

Wielkim atutem obu tomów wspomnień z lat 1944 – 1946 są przypisy w tych książkach (konsultantem w zakresie historii wojskowości był, obecny na promocyjnym spotkaniu w bibliotece, dr Aleksander Woźny). Te przypisy to ogrom wieloźródłowej i wieloaspektowej pracy zepchniętej, z natury rzeczy, do usługowej roli; to swoiste vademecum wojenno-peerelowskie, weryfikacja pamięci autorów wspomnień, mnóstwo szczegółowej wiedzy o faktach, postaciach i podmiotach przywoływanych przez pamiętnikarzy; zbiór przeróżnych drobiazgów, niekiedy bardzo ciekawych (ja np. z jednego z przypisów dowiedziałem się, że słynna fotografia radzieckich żołnierzy mocujących w Berlinie, na znak zwycięstwa, czerwoną flagę z sierpem i młotem, ma swoją historię, dotyczącą zarówno losów fotografa, jak i samego kadru; otóż tym żołdatom dzierżącym sztandar zwycięzców podobno wyretuszowano z zegarków zegarki, bo – jak wiadomo – ruski żołdat zegarki, czyli *czasy*, grabił, gdzie się dało z wyjątkowym upodobaniem).

Na koniec o kilku drobiazgach, które podczas lektury obu książek przygotowanych przez prof. B. Kubis skłaniać mogą do refleksji o nieco szerszym charakterze.

\*\*\*

Jak przystało na naukowca – pani profesor starała się najprawdopodobniej nie selekcjonować prac konkursowych według ich walorów literackich. Konkursowe teksty zawarte w obu tomach mają pod względem umiejętności pisarskich zróżnicowaną jakość. Odnoszę wrażenie, że dla celów poznawczych niejednokrotnie większą wartość przedstawiają prace nawet językowo nieporadne, ale wypełnione konkretem, niż prace tych autorów, których rzeczywiste lub urojone zacięcie pisarskie wiedzie na manowce samozachwytu i pustosłowia. Chyba że traktujemy pamiętnik czy wspomnienie głównie jako źródło wiedzy o ich autorze, a nie o faktach i zdarzeniach objętych zapisem. Natomiast owa zgrzebność stylistyczna, drewniany język, narracyjna nuda i wyzuta z emocji urzędnicza gładźba udająca naukowy chłód – to nie są atuty prac pisanych przez zawodowych historyków, bez względu na stopień atrakcyjności tematu i „rozmiary” stopnia naukowego autorów.

Amatorzy zabierający się za odtwarzanie własnej historii nie mają, na szczęście, wbite do głów, że tekst im nudniejszy – tym mądrzejszy. W wyborze konwencji kierują się niekiedy wyłącznie graną w duszy melodią i piszą konkursowe wspomnienia także wierszem, czyli do rymu. Aż 46 czterowersowych zwrotek liczy sobie praca Weroniki Komidzierskiej. Jedna ze strof,

dotyczących nowego miejsca stałego, jak się okazało, pobytu:

*Tylko starsze pokolenie  
kiedy sobie kielich sztachnie  
żał wyraża i zwątpienie,  
że tu jakoś nic nie pachnie.*

\*\*\*

Mimo tragizmu i trudów tamtych czasów, we wspomnieniach zawartych w obu książkach dominuje nadzieja na spokojne życie i marzenia przyziemne jak kartofel. Zmęczenie wojną, przyduszenie strachem, niepewność jutra, a nawet najbliższej godziny, nieustanne zagrożenie podstaw egzystencji – to wszystko sprzyjało postawom nazywanym później pogardliwie konformizmem i rezygnacją z ideałów, a owocowało dość powszechną niechęcią do włączenia się w kolejną wojnę, tym razem o kształt i charakter ustroju. Ja tych lat nie obejmuję własną pamięcią, ale coś mi się wydaje, że – wbrew dzisiejszej tzw. polityce historycznej – w tamtym czasie kolejka po sztandary z hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna” była znacznie krótsza od tej, która ustawiała się po, szarpaną przez wiatr historii, siermiężną chorągiewkę z koślawym napisem „Święty spokój”.

\*\*\*

Sprawa terminologii. Ja też do czasu lektury sygnalizowanych tu książek beztrudno używałem terminu „repatrianci”, mając oczywiście na myśli „tych zza Bugu”. Ale przecież wybitny znawca zagadnienia, prof. Krystyna Kersten, autorka książki *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej* określa repatriację jako *powrót do kraju tych, którzy go w czasie wojny opuścili*. A większość z tych kilku milionów przymusowych przesiedleńców – kraju nie opuszczają, tylko im ten kraj zabrano. Mnie na ogół mrozi święty ogień płonący wciąż w oczach księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, ale tym razem rozumiem jego emocje, kiedy pisze (cytuję za prof. B. Kubis): *Nic tak nie rani Kresowian jak słowo >repatriacja<, bo przymusowe wysiedlenie z Kresów było nie powrotem do Ojczyzny, ale wypędzeniem z niej (...). Kresowianie wciąż muszą upominać się o prawdę o swoich losach. Aby im pomóc, zacznijmy od tego, że przestańmy wreszcie używać fałszywego słowa >repatriacja<, zastępując słowem prawdziwym, które brzmi >ekspatriacja<. Będzie to pierwszy krok w przywróceniu prawdy o Polakach wypędzonych z Kresów Wschodnich.*

\*\*\*

Konkursowe wspomnienie Romany Nowak zawiera także wyimki z ówczesnej prasy, w tym – ogłoszenia. Oto jedno z nich: *Mężczyzna starszy w wieku około 50 lat, z zawodu rzeźnik, kresowianin, poszukuje kobiety w swoim wieku bez różnicy, czy jest panna, czy wdowa, żeby posiadała interes. Oferty pod >Rzeźnik<.*

Ówczesna prasa, sądząc nie tylko po tym ogłoszeniu, też była urynkowiona, ale w jakże inny od dzisiejszego sposób. Zawartość jej łamów (zwłaszcza gdzieś tak do roku 1947) przystawała do prawdziwej rzeczywistości, sensacyjność nie była warunkiem puszczenia faktu w publiczny obieg (sensacyjne były wtedy również dobre wiadomości), gazety – dopóki nie zaczęła ich toczyć propagandowa gangrena – rejestrowały kawałek autentycznego życia. A dzisiaj? Jeśli za kilkaset lat jakiś XXIII-wieczny historyk potraktuje dzisiejsze media jako materiał źródłowy o nas, to jedyna pociecha w tym, że podobno koniec świata już bliski.

\*\*\*

Odkładając książki, przygotowane przez prof. Barbarę Kubis, uświadomiłem sobie po raz kolejny, że zbliżonego do prawdy obrazu czasów mej młodości i dużego fragmentu dorosłego życia (czyli okresu PRL), podobnie jak setki tysięcy takich jak ja, nie utrwalają żadne konkursowe wspomnienia, bo jakąż dzisiejsza władza, z horyzontem sięgającym w najlepszym wypadku aż do następnej kadencji, ma interes w ogłaszaniu konkursu na wspomnienia wolne od politycznego zaciętrzewienia, na zapisy minionego czasu pozbawione jadu nienawiści i doraźnej użyteczności w walce politycznej? Owszem, trwa konkursowy maraton na wspomnienia o czasach PRL-u (z nagrodami od partii politycznych), tylko że autorami tych wspomnień są pracownicy UB i SB oraz ich tajni współpracownicy, a te wspomnienia – w formie bezpieczniackich raportów i tajniackich donosów – zgromadził i od czasu do czasu puszcza w obieg Instytut Pamięci Narodowej.

Co to za jakieś fatum ciąży nad naszą historią, że każdą poprzednią epokę, z całą tych odchodzących w niebyt epok złożonością i uwarunkowaniami, następcy z takim zapalem i bez opamiętania starają się wdeptać w błoto, wymazać z dziejów? Czy ten propagandowo uproszczony obraz PRL-u upowszechnia się z takim entuzjazmem w obawie przed odradzeniem się sentymentów i tęsknot za minionym, bo minione – wraz z upływem czasu – pozbywa się swych mrocznych kątów i zbrodniczych zakamarków, ładnieje, i może stanowić zagrożenie dla współczesności, która nie jest – jak naiwnie marzono jeszcze niedawno – taka pod każdym względem wspaniała, cudowna, budząca za-

chwył u wszystkich? Tzw. komuna nieustannie obrzygiwała II Rzeczpospolitą, nie ograniczała się do zachwalania swojego ustroju, tylko z zapalem podobnym do dzisiejszego demaskatorskiego amoku odmalowywano przedwojenne czasy jako jedno wielkie, tragiczne nieporozumienie. Dziś podobny los spotyka kostropaty PRL, o którym chyba tylko najwybitniejszy polski pisarz współczesny, Tadeusz Konwicki, potrafi coś prawdziwego powiedzieć, zrekonstruować PRL-owską mentalność i mocować się z tajemnicami polskiej ziemi uderzającej w prezydencki samolot, oswajać widma zamierzchłych epok krążące między nami i dobierające się nam do rozumów...

\*\*\*

Czytając bardzo interesujące wspomnienia Zygmunta Nowaka, pierwszego powojennego starosty powiatu strzeleckiego (nominację na to stanowisko otrzymał 17 marca 1945 r.), natkniemy się na informacje dotyczące tzw. weryfikacji narodowościowej. To jedna z do dziś ropiejących ran. Nowak, członek polskich Oddziałów Młodzieży Powstańczej, miał świadomość, że trafia do powiatu, który w czasie plebiscytu oddał na Polskę najwięcej głosów (86,5 proc. wieś, 68 proc. miasto), a w związku z tym podczas weryfikacji *nie wolno utracić ani jednej duszy polskiej*. W 1985 r. pierwszy powojenny starosta powiatu strzeleckiego wspominał z dumą: *Już w 1947 r. chlubnie ukończyłem weryfikację, bo na 83.473 mieszkańców wg spisu z 1933 r. na łono Macierzy przywrócono 72.562 osoby, co stanowi 92 proc. ludności (wg danych Wojewódzkiego Archiwum). Był to najwyższy wskaźnik zweryfikowanych w opolskiej części Śląska*. Autor tych słów, Zygmunt Nowak, zmarł w 2000 roku. A więc doczekał czasu, kiedy w jego dawnym powiecie, tak owocnie na polską stronę po wojnie zweryfikowanym, zaczęło się formować jedno z liczniejszych i aktywniejszych skupisk samoorganizującej się Mniejszości Niemieckiej.

\*\*\*

Utrwalajmy wspomnienia. Póki nam pamięci nie wykoślawi do reszty skleroza i IPN.

**Marian Buchowski**

Ks. Joachim Piecuch

# Zabobon i nadzieja konkurenci czy sprzymierzeńcy?

21 grudnia bieżącego roku nastąpi koniec świata. Na tym bowiem dniu kończy się kalendarz Majów.

Kto z nas tutaj obecnych może tę datę jednak ze stu-procentową pewnością potwierdzić?

A może jest pośród nas ktoś, kto może jej z równą pewnością zaprzeczyć?

Jakkolwiek interpretować ów koniec świata, czy to jako katastrofę kosmiczną, czy to jako koniec naszej cywilizacji, czy też jako ostatecznie załamanie się rynków finansowych i upadek euro, jedno nie ulega wątpliwości: nikt z nas nie wie, co się stanie 21 grudnia tego roku.

W tej kwestii żadnej jasności nie wnosi powoływanie się na naukę i znajomość istniejących w świecie praw przyrody.

Nie istnieje żadna naukowa podstawa, aby twierdzić, że te same prawa przyrody, które obowiązywały w przeszłości i dzisiaj, będą też obowiązywały jutro.

Z tego, że dzisiaj weszło słońce, wcale nie wynika, że wzejdzie i jutro.

Jeżeli jednak tak uważamy, to przyjmujemy milcząco pewne założenie, że przyroda ma jednolity charakter. Czyli tak jak w przeszłości, będzie się zachowywać również w przyszłości.

Ale nie jest to twierdzenie naukowe, lecz metafizyczne, oparte na wierze. Udowodnić go nie sposób.

Wykazał to już jasno w XVIII wieku empirysta brytyjski D. Hume.

Jednym słowem: przyszłości nie znamy.

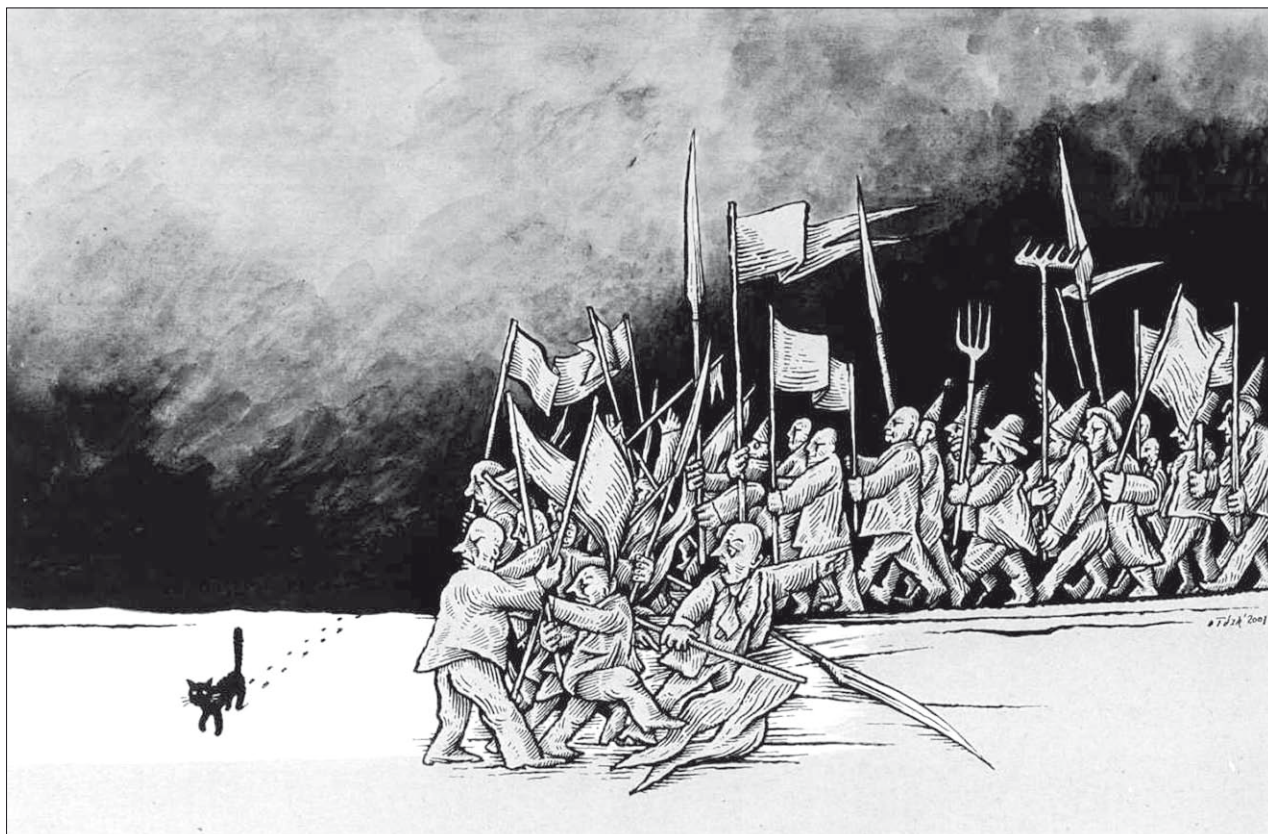
A to budzi po pierwsze lęk, a po drugie skłania do rozwijania jakichś strategii jego pokonania.

Zabobon jest jedną z takich strategii.

Ponieważ w zabobonie istotną rolę odgrywa element wiary, z konieczności wchodzi on w konflikty z jednej strony z prawdziwą wiarą religijną, z drugiej z nauką.

Wiara obawia się, że zaciemni i wypaczy on właściwe jej formy. Niejako staje się on tutaj konkurentem wiary.

Nauka z kolei walczy z nim, gdyż zabobon nie poddaje się ścisłej weryfikacji empirycznej i domaga się



Rys. Leszek Ołdak

przyjęcia na wiarę, a więc jest fenomenem irracjonalnym.

### Definicja teologiczna

Z punktu widzenia chrześcijańskiej teologii najbardziej klarowną odpowiedź na to, czym jest zabobon, znajdujemy u niedoścignionego Tomasza z Akwinu.

Zabobon zalicza on do szeregu grzechów, którymi występujemy przeciwko cnotcie religijności, określanej też mianem cnoty pobożności. Wierząc w zabobon, wierzymy w zbyt wiele, wierzymy w coś więcej, aniżeli wymaga tego zdrowy rozsądek i zdrowa cnota, budująca zawsze na umiarkowaniu.

W minionych wiekach Kościół szczególnie ostro piętnował astrologię. To ona uchodziła za największą konkurentkę wiary. Jej praktykowanie uznawano za równoznaczne z kwestionowaniem Opatrzności Bożej. Astrologia szerzyła bowiem przekonanie, że zarówno indywidualnymi losami ludzkimi, jak i wielkimi wydarzeniami dziejowymi, rządzą moce gwiazdne.

W nowszych czasach Kościół coraz większe zagrożenie dostrzegał w rosnącej popularności przeprowadzania różnego rodzaju seansów spirytystycznych.

Wiara w diabła nigdy w Kościele nie była traktowana jako zabobon. Opierając się na tekstach Biblii, zawsze przyjmowano jego istnienie.

### Filozofia i nauka wobec zabobonu

W teologii stosunkowo łatwo przychodzi podać kryteria, pozwalające nam powiedzieć, kiedy mamy do czynienia z zabobonem, a kiedy z prawdziwą wiarą.

Z punktu widzenia nauki sprawa zabobonu nie wygląda już tak prosto.

Wszystko, co nie daje się uprawomocnić stosowanymi w jej obszarze metodami, zwłaszcza to, co nie poddaje się żadnej empirycznej weryfikacji, musi uchodzić za zabobon.

Dla wielu szczególnie scjentyście i racjonalistycznie nastawionych myślicieli zabobonem jest wiara w Boga, w życie wieczne, w prorocтва czy boskość Jezusa. Dla klasycznego racjonalisty czy scjentyisty wyróżnioną formą zabobonu jest sprawowanie sakramentów, które musi podpadać pod kategorię zachowań magicznych. Jak bowiem zweryfikować skuteczność działania sakramentów?

Filozofowie przyjmują o wiele szerszy zakres znaczenia pojęcia zabobonu aniżeli ten, który odnosi nas jedynie do przekonań i praktyk religijnych. Interesujący wykład o istnieniu takich zabobonów dał nam światowej sławy filozof J. M. Bocheński w książce noszącej tytuł *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Pojęcie zabobonu definiuje on w następujący sposób: „wierzenie, które jest oczywiście w wysokim stopniu fałszywe, a mimo to uważane za na pewno prawdziwe”.

Wedle Bocheńskiego pewne zabobony wynikają z pogwałcenia elementarnych zasad metodologii, jak w przypadku astrologii, inne wywodzą się z pomieszania pojęć, w tym sensie pod pojęcie zabobonu podpada, jego zdaniem, również używanie słowa demokracja, a jeszcze inne powstają na skutek zaprzeczenia faktom. Do tych ostatnich należy – jego zdaniem – zaliczyć między innymi altruizm i humanizm.

Podjmując się w filozofii wysiłku obalania zabobonów, trzeba pamiętać o tym, że wcale niełatwo definitywnie określić, co jest bezwzględnie zabobonem, a co nim nie jest. Co jest zjawiskiem, które czasowo nie poddaje się jeszcze wyjaśnieniu, ale jest możliwe do wyjaśnienia, a co jest tajemnicą, której zawsze będzie się od nas domagała wiara. Nie należy ponadto zapominać, że i w nauce występują błędy i że ogłaszane przez nią wyniki badań ustawicznie się zmieniają, niejednokrotnie kwestionując poprzednie twierdzenia.

Był czas, kiedy za prosty zabobon uważano wiarę w istnienie meteorytów, będących przyczyną zjawiska zwanego spadającymi gwiazdami. Przez długi czas za zabobon uchodziła akupunktura. A dzisiaj nawet przedstawiciele medycyny klasycznej nie mają wątpliwości, że jest ona skuteczna w wielu dolegliwościach i chorobach, co potwierdzają badania kliniczne. Niemniej jej mechanizmy działania nie zostały jeszcze zadowalająco wyjaśnione.

Kiedy weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, że w nauce nie ma racji absolutnie zniewalających i należy uznać, że wszystko w niej wystawione jest na ryzyko obalenia, sytuacja jasnego określenia, gdzie mamy jeszcze do czynienia z zabobonem, a gdzie już nie, wydaje się nad wyraz trudna i kłopotliwa.

Weźmy na przykład zjawisko komunikowania się ze zmarłymi. Dysponujemy ogromną liczbą opisów, mówiących nam, że niektórzy mają zdolność nawiązywania kontaktu z nimi. Wcale nie mała jest liczba osób twierdzących, że zetknęli się z jakimś wyższym światem, nie mówiąc już o mistykach, którzy nas przekonują, że czuli nie tylko obecność Boga, ale nawet się z nim zjednoczyli. Wszystkie te zjawiska, mimo że wydają się być pod wieloma względami odmienne od siebie, bo czymś innym jest doświadczenie mistyczne, a czymś innym seans spirytystyczny, mają coś wspólnego.

Mianowicie nie poddają się eksperymentowi w tym sensie, że można je dowolną ilość razy odpowiednio do badawczych potrzeb powtarzać, nie stosują się do z góry ustalonych metodycznych kontroli. Duchy nie przybywają na wezwanie uczonych po to, aby można ich pojawianie się przeanalizować w warunkach laboratoryjnych.

Zwróćmy uwagę na prosty fakt, że posiadamy jednak jakiś obowiązujący w naszych czasach ogólny kanon wiedzy, wedle którego oceniamy rozmaite zjawiska, praktyki, nasze wierzenia. I tak na przykład wierzymy na ogół historykom starożytnym, gdy opisują pewne wydarzenia bitew i wojen, a nie wierzymy,

kiedy wplatają w te opisy wątki mitologiczne – choćby to, że herosi zostali zrodzeni przez bogów. Przyjmując taki opis, to znaczy popaść w zabobon, gdyż wykracza on poza reguły przyjętego kanonu.

Trzeba jednak wtedy konsekwentnie przyjąć ten kanon i niektóre opisy cudów dokonywane przez świętych, a opowiedziane w *Legenda aurea* Jakuba de Voragine'a uznać również za mało wiarygodne. I tu pojawiają się pierwsze trudności. Jak traktować przekazy opisów cudów zawarte w żywotach świętych?

Sprawy się jeszcze bardziej komplikują, gdy weźmiemy pod uwagę relacje o nagłych i niewytłumaczalnych uzdrowieniach w Lourdes, o cudach dokonywanych przez błogosławionego Jana Pawła II albo o cudzie w Sokółce, gdzie hostia zamienia się w tkankę ludzkiego serca. Czy taki kanon jeszcze obowiązuje? Czy podawane przez teologów kryterium wiary, że cud dokonuje się w kontekście wiary i służy jej zbudowaniu, jest wystarczające?

A co powiedzieć o innych osobliwych zjawiskach?

Nie potrafimy zorganizować jednoznacznego eksperymentu, który potwierdzałby albo zaprzeczałby istnieniu telepatii czy innym zdolnościom postrzegania pozazmysłowego, nie mamy metody pozwalającej na zweryfikowanie wypowiedzi, w których przewidywana jest przyszłość.

W niektórych przypadkach niezwykle nie możemy również wykluczyć oszustwa, iluzji czy halucynacji.

To wszystko sprawia, że niepodobna podać bez cienia wątpliwości definicji, która by rozstrzygała, kiedy mamy do czynienia z zabobonem, a kiedy nie.

Zabobon jawi się jako zjawisko epistemologicznie niestabilizowane.

## Teologia i zabobon

Pod pojęcie zabobonu podpada interesująca kwestia przesądu jako pewnej – zwykle groźnej – jego formy społecznej. Ale nie mamy czasu, by się tą niewątpliwie ciekawą sprawą zająć.

Zwróćmy się krótko w stronę teologii i zapytajmy: czy i kiedy życie religijne może się zamienić w zabobon?

Żyjemy dzisiaj w świecie techniki i nasza mentalność jest tak ukształtowana, że w każdej sferze naszej działalności chcemy dopatrzeć się jakiś wymiernych rezultatów. Łatwo zatem ulec pokusie przeniesienia tego sposobu myślenia na różne postaci kultu religijnego.

Od podejmowanych przez nas praktyk religijnych oczekujemy jakiejś szczególnej mocy, która powinna się okazać w świecie naszego empirycznego doświadczenia. Jednym słowem, czynnościom kultu przypisujemy pewną skuteczność techniczną. Tak w elementy wierzeń niepostrzeżenie wkradają się oczekiwania magiczne.

W wyniku tego „znamiennym rysem sytuacji religijnej, w jakiej się dzisiaj znaleźliśmy, jest schorzenie, a niekiedy nawet zanik języka religijnego. Towarzyszy temu rozmycie się albo całkowite zagubienie religijnego doświadczenia”.

Aby temu zaradzić, teologia powinna umieć zaproponować szkołę głębokiego myślenia religijnego. Najlepiej, wstępując w dialog z osobami, które w kwestiach tego doświadczenia zaszły głębiej i dalej. Na przykład z mistykami, którym udało się uchwycić doświadczenie religijne w stanie możliwie najczystszy.

Ale czy dzisiejsza teologia jest zdolna trafić do tych źródeł, do fundamentów religijności, znajdujących się w nas samych? Czy nie przeszkadza ona sobie samej poprzez to, że uległa usilnym dążeniom do unaukowania?

Chcąc za wszelką cenę uchodzić za naukę, przyjmuje metody badań, zwłaszcza z obszaru nauk humanistycznych. Dzięki temu niewątpliwie dostarcza nam rozmaitych form poznania zjawisk religijnych, przynosi głęboką i wszechstronną wiedzę na tematy rozwoju myśli teologicznej, poszczególnych sporów religijnych, historii dogmatu. Ale czy prowadzi nas w ten sposób jeszcze ku doświadczeniom religijnym?

Czy język, którym się posługuje, jest jeszcze boskim przesłaniem przełożonym na język ludzki, czy też formą pozorowanej nauki, bazującej na stosowaniu niejasnych terminów? Czy za pomocą stosowanych metod, które dzieli z wieloma naukami, potrafi w ogóle uchwycić specyfikę fenomenu religijnego? A jeśli nie, jeśli od niego się oderwała, to czyż nie staje się pewną formą zabobonu?

Kołakowski mówi o pomieszaniu wiedzy z wiarą, za które po części wini samą teologię. Powiada, że czyni ona z wiary ubogiego krewnego nauki.

Jednym słowem, czy teologia ze swoim dążeniem do naukowości za wszelką cenę, sama nie uległa zabobonowi?

## Zabobon a nadzieja

A jak się ma sprawa z zabobonem i nadzieją?

Istnieją między nimi zasadnicze podobieństwa. I zabobon, i nadzieja są jednym ze sposobów osławiania przyszłości.

O doświadczeniu nadziei najlepiej mówić, odwołując się do metafory przestrzeni. Mieć nadzieję to tyle, co widzieć przed sobą otwartą przestrzeń, w której rysują się drogi, zapraszające do wędrówki. Człowiek, przeniknięty nadzieją, zmierza ku jakiejś przyszłości, w której nadzieja umieściła cel. Mając go przed oczyma, człowiek pozbawia się ciężaru przeszłości i umieszczonych w nim lęków, szuka w teraźniejszości rzetelnych wyborów, aby prowadziły one ku zamierzonemu celowi.

Zabobon również odnosi nas do przyszłości. Chce minimalizować nasze lęki. Naszym czynnościom, niespodziewanym wydarzeniom, występującym w na-

szym otoczeniu, przypisuje charakter jakiegoś znaku, zapowiadającego taką, a nie inną przyszłość.

Podobieństwo między nadzieją a zabobonem stawia nas przed dylematem: czy te dwie formy przeżywania świata potraktować jako sojuszniczki, czy też jako rywalki w radzeniu sobie z biedami życiowymi? Czy jedna i druga forma mocowania się z życiem powinny się wzajemnie wspomagać, skoro przyświecają im – jak się zdaje – te same cele, czy też wykluczać?

Czy należy je kategorycznie odróżnić od siebie i w zabobonie dostrzec niebezpieczeństwo, pomniejszające prawdziwą nadzieję?

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba zauważyć, że mimo podobieństw między nadzieją a zabobonem, istotniejsze są różnice zachodzące między nimi.

Stają się one widoczne wówczas, kiedy zwrócimy się w stronę źródeł, z których te fenomeny biją. U podstaw nadziei leży duchowość, kierująca się albo wartościami etycznymi, albo religijnymi.

W pierwszym przypadku człowiek etyczny wybiera przyszłość na miarę realizowanych przez niego wartości. Z małej nadziei rodzi się płytki wybór wartości, z wielkiej nadziei zaś głęboki, uzdolniający na przykład do wielkiej miłości i szczerzej wierności.

W przypadku duchowości religijnej, a więc człowieka religijnego, nadzieja swymi korzeniami sięga wspomnianego już doświadczenia religijnego. Siłą tego doświadczenia człowiek zdolny jest do największych form dobra, do poświęceń, wspaniałomyślności i miłosierdzia.

Są to cechy, których nie znajdziemy w żadnych formach myślenia magicznego i zabobonu. Zabobon nie angażuje ludzi do realizacji lepszego świata, a w wymiarze chrześcijańskim do budowania Królestwa Niebieskiego.

U podstaw zabobonu leży instynkt samozachowawczy, pragnienie poczucia bezpieczeństwa, działanie mechanizmów obronnych. Mają one charakter irracjonalny, ale wyprowadzają przynajmniej na jakiś czas nasz umysł ze stanu ustawicznej niepewności, roszcząc sobie wiedzę o kierunkach, które wyznaczają naszą drogę życiową.

W wielu przypadkach zabobon związany jest z próbą wprowadzania nowego dzikiego sacrum w postaci nowych rytuałów, zabiegów, transów zaklęć. Kryje się za tym z kolei potrzeba doświadczenia tajemnicy.

Stąd popularność ezoteryki, okultyzmu, szamanizmu, stąd zalew filmów pełnych momentów magicznych. Doskonalenie technik, używanych w dzisiejszej kinematografii, a umożliwiających tworzenie najbardziej osobliwych efektów wizualnych i dźwiękowych, sprzyja oczywiście takiej produkcji.

Mamy więc tradycyjne i współczesne formy zabobonu. Jedne i drugie budują na pozorze i iluzji. Te współczesne, jak się okazuje, mogą pełnić funkcje zabawy. Wszak kinowy czy telewizyjny zabobon może być zabawny.

Czy więc nadzieja i zabobon mogą być sprzymierzeńcami w naszej pragmatyce życiowej? Wydaje się, że nie. Nadzieja otwiera przed człowiekiem przestrzeń wolności, zabobon żadnych cech wolności nie wykazuje. Przyjmuje jedynie postać bezdusznej techniki.

Czy z tego wynika, że nadzieja i zabobon są konkurentami?

Tu trzeba rozważyć, czy zabobon prowadzi do zła, czy jest szkodliwym przesądem albo jedynie jakąś niewinną formą wierzeń, że „13” to na przykład pechowa liczba.

Jeśli zabobon lub przesąd prowadzą do zachowań negatywnych, należy go kategorycznie odrzucić.

Jeżeli natomiast mamy do czynienia z wierzeniami, że jakieś moce nam sprzyjają w praktykowaniu dobra, że wzmacniają nasze godziwe zamiary, nie widać żadnych filozoficznych powodów do ich piętnowania i kwestionowania.

Wiara w istnienie mocy nadprzyrodzonych, wspomagających nasze dobre zamysły i poczynania, jest nawet pożyteczna, gdyż wzmacnia naszą gotowość, by je realizować przyrodzonymi siłami. Czynione dobro jest tu kryterium rozstrzygającym. Takie zabobony nie okradają nas z naszych rzetelnych nadziei, a czasem i bawią.

A dlaczego bawić by nie mogły?

A może zabobony pomagają?

Odpowiedź na to pytanie ilustruje pewna anegdotka: Niels Bohr, jeden z największych fizyków minionego stulecia, miał na drzwiach przybitą podkowę. Gdy odwiedził go znajomy i zapytał co to jest, odpowiedział: „Podobno to przynosi szczęście”. „Ale ty, fizyk, nie możesz wierzyć w takie zabobony” – obruszył się znajomy. „Nie, oczywiście, ja w to nie wierzę – wyjaśnił Bohr – ale podobno to przynosi szczęście również tym, co w to nie wierzą”.

**Ks. Joachim Piecuch**

(wykład wygłoszony 10 marca br., w ramach Wielkopostnych Wykładów Otwartych, w auli Muzeum Diecezjalnego w Opolu)



Jacek Baluch

# Szyborska i Havel

Prezydent Václav Havel zmarł 18 grudnia zeszłego roku, Wisława Szyborska, laureatka Nagrody Nobla, kilka tygodni później, 1 lutego tego roku; śmierć obojga dzieli kilka tygodni, choć rocznikowo Havel – urodzony w 1936 roku – był kilkanaście lat młodszy. Szyborskiej, która była palaczką nie mniej namiętną od Havla, nałóg nie przeszkodził w dożyciu w dobrej formie prawie 90 lat, stan zdrowia czeskiego prezydenta był od lat marny.

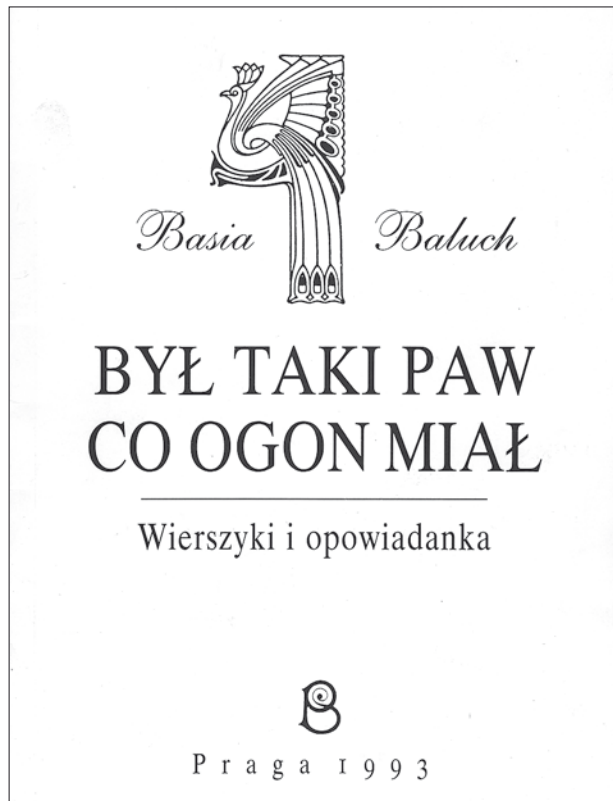
Czy można wspomnienie o dwojgu wielkich ludziach zaczynać od wytykania im nałogu? Havel zresztą w pewnym momencie musiał rzucić palenie, Wisława Szyborska natomiast, jeszcze żegnając się ze swoim wiernym sekretarzem, Michałem Rusinkiem, wypaliła z nim papierosa, choć była już tak słaba, że to on musiał trzymać papierosa w dłoni...

No tak, ale właśnie od tych, którzy znali wielkich ludzi osobiście, oczekuje się, że powiedzą o nich coś, co niekoniecznie docierało na światło dzienne i w ten sposób odsłonią ich ludzki wymiar. A tak się właśnie składa, że należą do tych, którzy znali i Szyborską, i Havla.

Jako literaturoznawca znałem przede wszystkim ich twórczość: Szyborską czytałem od czasu, kiedy wydała *Wołanie do Yeti*, sztuki Havla oglądałem na scenie już w latach sześćdziesiątych, w czasie moich praskich studiów. Ale osobiście naszą krakowską poetkę poznałem bardzo szybko, Havla natomiast dopiero wiele lat później.

Z Wisławą poznałem się właściwie poprzez jej męża, Adama Włodka, tłumacza czeskiej poezji, który wprowadzał mnie w tłumaczenie wierszy. Ale wkrótce miałem okazję spotykać się z nią w pracy, jako student dorabiałem sobie bowiem w czasie kolejnych wakacji w korekcie „Życia Literackiego”, gdzie prowadziła dział poezji. Były to zresztą czasy, kiedy studenci Kraków żył poezją: w klubie „Pod Jaszczurami”, w „Żaczku” (klubie męskiego domu studenckiego), w Teatrze 38 – odbywały się spotkania autorskie, poranki, wieczory, różne „gałczyńiady”, turnieje jednego wiersza itp., więc i tu można było od czasu do czasu spotkać się, choć akurat Szyborska jako poetka dość nie znosiła publicznych występów.

Kiedy po latach zostałem ambasadorem w Pradze, wiele wysiłku kosztowało mnie ściągnięcie Wisławy do Pragi. Trzeba było użyć niemal podstępów, poprosić wojewodę krakowskiego o użyczenie samochodu, który przewiózł poetkę do Ołomuńca, wysłać po nią auto z ambasady w Pradze i w ten sposób doprowadzić do jej występu w Instytucie Polskim, gdzie na wieczór poetycki zważył się tłum ludzi. Byli wśród nich i zna-



Tomik wierszy dziesięcioletniej Basi Baluch

komita tłumaczka Szyborskiej na czeski, Vlasta Dvořáčková (Wisława zaprosiła ją później do Sztokholmu na uroczystość wręczenia Nagrody Nobla), i genialny wręcz tłumacz *Pana Tadeusza* i *Wesela* na czeski, Erich Sojka.

Oczywiście, nie mogło się obyć bez kolacji w rezydencji ambasadora z udziałem czeskich gości. Z tej kolacji pozostała najcenniejsza nasza pamiątka związana z Wisławą.

W Pradze Wisława miała okazję poznać naszą młodszą córkę, Basię, która właśnie zbliżała się do dziesiątych urodzin i którą przedstawiliśmy jej jako początkującą poetkę, co Wisławę bardzo zaciekało, choć sama, nie mając dzieci, nigdy specjalnie za nimi nie przepadała. Teraz jednak zrobiła dla „młodej poetki” wyjątek, co zostało udokumentowane pięknym zdjęciem na tarasie rezydencji, zdjęciem, na którym poetka patrzy z wielką sympatią na młodą osobkę, próbującą pisać wiersze...

Nic więc dziwnego, że kiedy z okazji dziesiątej rocznicy urodzin postanowiliśmy wydać sumptem rodziców tomik prób literackich naszej córeczki pod tytułem *Był taki paw, co ogon miał*, na wewnętrznej stronie tylnej okładki zamieściliśmy zdjęcie Wisławy z Basią (z tyłu stoi Erich Sojka) wraz z dedykacją:

Basi  
z okazji 10 rocznicy urodzin,  
z życzeniami, żeby jej wąska poetycka ścieżynka  
zmierzała do wspaniałej i szerokiej drogi  
Wisławy Szymborskiej, największej poetki  
naszych czasów

Mama i Tata

Praga, 10 maja 1993 r.

Zamieszczając to zdjęcie bez zgody i wiedzy Wisławy, w zasadzie naruszyliśmy prawo, ale liczyliśmy na jej wyrozumiałość, no i okazało się, że w końcu mieliśmy rację: trzy lata później, to co napisaliśmy szczerze i od serca, potwierdziło się wyrokiem komisji Nagrody Nobla!

Nobel niby nic nie zmienił w sposobie bycia Wisławy, ale też wszystko zmienił! Sądzę, że zwłaszcza „katastrofa sztokholmska”, jak ironicznie nazywała przyznanie nagrody, miała znaczny wpływ na jej stosunek do Václava Havla.

Havel należał do tych kilku osób, o których Wisława mówiła, że chciałaby się z nimi poznać osobiście. Oprócz prezydenta Czechosłowacji i Czech (po podziale państwa) był to sławny reżyser filmowy, Woody Allen, wielki norweski podróżnik, Thor Heyerdahl i... czwartej osoby, niestety, nie pamiętam. Czeskiego prezydenta Szymborska poznała! Trochę żałowałem, że nie byłem przy tym obecny, i nigdy też nie odważyłem się mówić o tym spotkaniu z Wisławą. Ale jestem głęboko przekonany o tym, że jej podziw dla Havla, jeszcze z okresu sprzed Nobla, nasilił się po tym, jak sama doświadczyła tego niespodziewanego dla siebie „awansu”, który nieoczekiwanie wyniósł ją tak wysoko w sferze poezji, jak poprzednio swoisty „wybryk historii”, jakim był przez nikogo nie spodziewany upadek komunizmu, wyniósł na polityczne szczyty Václava Havla.

Havla poznałem, zanim został prezydentem, a ja



Na fotografii Wisława Szymborska z autorką tomiku

ambasadorem; jeszcze jako dysydenta odwiedziłem go w Pradze, żeby omówić wybór pism w języku polskim. U nas było już po wyborach 4 czerwca 1989, aksamitna rewolucja miała wybuchnąć za kilka tygodni.

*De facto* więc z Havlem miałem okazję zbliżyć się dopiero później i w gruncie rzeczy na forum publicznym, politycznym, niezależnie od tego, że mogę oczywiście wspominać szereg gestów, które sam prezydent lub jego otoczenie wykonywali pod moim adresem, a które przekraczały wymogi protokołu i były podyktowane przede wszystkim tym, że reprezentowałem Polskę, a w jakiejś części i tym, że jako bohemista całe życie zawodowe poświęciłem czeskiej literaturze.

Spotykałem się także z Havlem nieoficjalnie, na przykład w gospodzie, w gronie ambasadorów mówiących po czesku (Polak, Węgier, Austriak). Na pierwsze z tych spotkań musiałem sobie kupić jeansy, bo prezydent zarządził, że przychodzimy w swetrach i w jeansach! Ale jedno z kameralnych spotkań Havla i Wałęsy, w sześć osób, bez tłumaczy, było z kolei o tyle niezwykle pod względem stroju, że tuż po oficjalnej kolacji na zamku na Hradczanach, wymknęliśmy się do gospody na Malej Stranie, gdzie w smokach i śnieżnobiałych koszulkach usiedliśmy wśród młodzieży, ubranej według mody różnych subkultur i równie dziwnie uczesanej oraz wytatuowanej. Co ciekawsze, ci młodzi ludzie, grzecznie ukloniwszy się panu prezydentowi i ustąpiwszy miejsca przy stole jego gościom, w dalszym ciągu pili swoje piwo, głośno gadali i w gruncie rzeczy nie zwracali na nas najmniejszej uwagi, nadal zajmując się swoimi sprawami. Na chwilę tylko wpadła telewizja, która poszła tropem prezydenckiej ochrony i znalazła nas w knajpie, ale i oni zrobili kilka ujęć i dali nam spokój.

Z czternastu spotkań Wałęsa – Havel, w których miałem okazję uczestniczyć, to było dla mnie najbardziej bezpośrednie, choć o tyle trudne, że musiałem zastąpić nieobecnych tłumaczy. Dlatego z ogromną dezaprobatą stwierdziłem, będąc ostatnio w Pradze, że nie ma już knajpy *U bílé kuželky*, czyli *Pod Białym Kręglem*, gdzie wtedy piliśmy piwo, bo w jej miejsce urządzono jakąś „europejską” restaurację.

Kiedyś powinienem to wszystko opisać, teraz poproszony przez redakcję „Indeksu” o tekst poświęcony Wisławie Szymborskiej i Václavovi Havlovi mogę dodać jeszcze jedno: 29 marca na posiedzeniu Rady Miejskiej Opola będzie głosowany projekt uchwały, żeby nadać górnej części Małego Rynku nazwę Skwer Václava Havla. Ponieważ jest to wniosek zgłoszony przez panią rektor Krystynę Czaję w imieniu środowiska akademickiego, ogromnie się cieszę, że opolski Akropol czy też inaczej mówiąc wzgórze uniwersyteckie, będzie miał u swego podnóża tak sympatyczny akcent czeski i to podwójny, bo skwer będzie sąsiadować z ulicą Świętego Wojciecha!

Jacek Baluch

Kraków – Opole, 17 marca 2012

Jan Goczoł

## Dobra nowina

Z mroźnych przestrzeni lutowych nocy 2012 roku

dochodzą śpiewy Nocnego Czuwania w Ławrze Troicko-Siergiejewskiej,

być może w cerkwi Prokowskiej nad Nerlą, o której mówią, że

w obliczu tego wiecznego piękna sami zdobywamy wieczność.

W półśnie słyszę ich z Dobrą Nowiną i znowu widzę o wyciągnięcie ręki

w kremłowskiej cerkwi pogrzebowej carów. Zdaje mi się, że

zeszli ku mnie z ikonostasu, bym nie zatrzymywał się dłużej przy sarkofagu

Iwana Groźnego, synobójcy.

15 lutego 2012



Urszula Zajączkowska

# Młynówka wypiękniała po brzegi

Atrakcją tegorocznych waleńtynek w Opolu było uroczyste otwarcie bulwarów nad Młynówką. Projekt zagospodarowania jej brzegów, który został zrealizowany w ramach projektu „Odra uRzeka”, opracował architekt opolski Zbigniew Bomersbach. Pogoda w tym dniu dopisała, opolanie stawili się licznie, a prezydent Opola Ryszard Zembaczyński dokonał oficjalnego otwarcia bulwarów, ogłaszając wszystkim, że jest to od tej chwili miejsce dla zakochanych.

Oczywiście, jak to zwykle bywa przy nowych realizacjach, jednym bulwary bardzo się podobają, inni kręcą nosem, że za dużo betonu. Mnie osobiście podoba się nowe oblicze Młynówki. Znikły samosiejki, które w sposób niekontrolowany rozrosły się po obu brzegach rzeki, co owszem, stanowiło skupisko zieleni, jednak w środku Opola nie takiej roślinności się oczekuje. Skwery miejskie i parki winny być fachowo pielęgnowane przez ogrodników, a rośliny nasadzone z rozmysłem. Cieszę się, że miasto zauważyło, że leży nad Odrą i że rzeka stanowi duży walor, trzeba to tylko zrozumieć i umieć wykorzystać, a tak się właśnie ostatnio dzieje.



Śluza na Młynówce, 1890 r. (fot. E. Martens i G. Maske)

Obecnie ten fragment miasta staje się ponownie ważną częścią Opola. W 1998 r. postawiona została nad Młynówką nowoczesna plomba, zrealizowana przez ZCW Góraźdże, według projektu architektów Marka i Zdzisława Budzińskich. Kolejne ważne zmiany w wyglądzie Młynówki to nowy gmach Miejskiej Biblioteki, który stanął nad jej brzegiem (mieści się przy ul. Minorytów 4). Autorami projektu są opolscy architekci Małgorzata i Zbigniew Zatwarnicy. W jej sąsiedztwie mamy historyczny szwajcarski domek, postawiony przy mostku groszowym, który służył do pobierania myta, obecnie mieści się tu francuska naleśnikarnia.

Duża zmiana nastąpiła przy ulicy Żwirki i Wigury. Utworzony tu w okresie międzywojennym skwer nad Młynówką w miarę upływu czasu ulegał dewastacji. Nowy bulwar poprowadzony w tej części Młynówki zaprowadzi nas aż do jej wylotu do głównego nurtu Odry. Przetrzebione i uporządkowane zostały dziko rosnące krzaki za betonowym mostem, dając możliwość odkrycia tej części miasta, dawniej dostępnej tylko dla tych, którzy nie



Zamek Piastowski, 1901 r. (fot. E. Raabe)



Młynówka – port (pocztówka z ok. 1903 r.)

bali się wejść w rejon dzikiego ogrodu. Szkoda, że w projekcie nie znalazło się miejsce na uporządkowanie części spacerowego traktu prowadzącego pod mostem kolejowym do ogrodu zoologicznego.

Mam nadzieję, że nowe bulwary nie staną się za parę lat smutnym i zdewastowanym miejscem. Warto pamiętać o środkach na ich utrzymanie i systematyczne porządkowanie tego terenu, aby był wizytówką a nie śmietnikiem, jak to się dzieje w przypadku bulwarów nad Odrą.

Natomiast martwi mnie, że nie możemy wytepić utrwalonego po drugiej wojnie określenia Młynówki słowem kanał. Funkcjonuje ono nie tylko w obiegu ulicznym, ale – o zgrozo – także w prasie, a co za tym idzie, w licznych publikacjach, folderach i reklamach. Młynówka to przecież nie jest sztuczny twór wykopany przez opolan dla ochrony średniowiecznego miasta, a jedna z odnóg rzeki Odry. Może te parę faktów, które poniżej przytoczę, sprawi, że przestaniemy nazywać ją kanałem.

Młynówka to stare koryto Odry, jedno z ramion rzeki, które rozdziela prawobrzeżne miasto od wyspy Pasieki. Rzeka swój główny nurt przeniosła na drugie ramię dopiero po powodzi w 1600 roku. Fragment Młynówki pomiędzy mostem zamkowym a mostem

przy cyplu wyspy opolanie nazywają opolską Wenecją. Od 10 czerwca 2007 Młynówka wieczorami jarzy się światłami, wydobywając z mroku urodę stojących tu domów, zachęcając do częstszych spacerów w ten rejon opolan i turystów. To była pierwsza pozytywna zmiana w jej wyglądzie.

Wracając do nazwy Młynówka, to do roku 1784 na dawnych planach miasta ten fragment Odry nosi nazwę Oder Fluss lub Oder Strom, czyli prąd Odry, bieg Odry. W 1784 r. na planie Opola wykonanym przez Dorna pojawia się nazwa Mühlgraben, czyli Młynówka. Na planach z roku 1894 i 1895 widnieje nazwa Winter



Fragment Młynówki, ok. 1910



Widok na Młynówkę i szpital św. Aleksego, ok. 1910 r.

Hafen – port zimowy. W dawnych dokumentach i planach miasta nie ma ani jednej wzmianki dowodzącej, że Młynówka jest kanałem, co współcześni opolanie uważają za fakt bezsporny i używają tej nazwy do woli.

Nazwa Młynówka wzięła się od pracujących przez wieki po obu jej stronach młynów. Na prawym brzegu, od strony ul. Szpitalnej, stał młyn miejski. Po drugiej stronie Młynówki przy jazie, stał młyn zamkowy, zbudowany zapewne w XIII wieku po ukończeniu budowy zamku. Młyn zamkowy po raz pierwszy był wzmiankowany w dokumencie z roku 1359. Miał pięć kół. Rozebrany został w roku



Młynówka w rejonie dzisiejszej ulicy W. Korfantego, ok. 1905 r.



Młynówka przed mostem żółtym, ok. 1905 r.

1830, kiedy teren wokół zamku zaczęto przekształcać w park.

Młyn miejski miał według opisu z XVI wieku cztery koła, jedno dla mielenia słodu, pozostałe do mielenia żyta. W panoramie Opola Walentego Saebischa z 1608 roku ukazano młyn miejski z pięcioma kołami. Młyn miejski podlegał jurysdykcji zamkowej, nazwa miejski określała jedynie jego położenie w obrębie miasta.

Pierwsza wzmianka o młynie w Opolu nad Odrą pochodzi z roku 1240 i dotyczy młyna archidiacona. W 1363 roku młyn ten został sprzedany wójtowi opolskiemu. Idzikowski sugeruje, że stał on

na terenie posesji archidiacona mieszczącej się przy ulicy Odrzańskiej (obecnie ul. Katedralna). Co się z nim później stało, źródła milczą, prawdopodobnie spalił się w jednym z pożarów i nie został odbudowany.

W XIX wieku przy ul. Szpitalnej stały już dwa młyny. Młyn ustawiony szczytem do ulicy zwany był małym młynem, jego właścicielem był H. Pfeiffer. Drugi młyn należący do Ulbricha, stojący kalicowco do ulicy, nazywany był dużym młynem odrzańskim. Młyny te spaliły się w 1881 roku. Pozostał po nich plac, który udostępnił handlarkom sprzedającym sery, śmietanę i masło. Nowy plac przy



Fragment Młynówki przy mostku groszowym, ok. 1935

Szpitalnej zaczęto nazywać Targiem Maślanym.

Lokacja Opola na prawym brzegu Odry sprawiła, że na Młynówce zbudowany został pierwszy most, o którym wspomina dokument z 1240 r. Niestety, nie precyzuje on dokładnie położenia mostu, nie wiemy, czy chodzi w nim o most zamkowy, czy o most łączący miasto z cyplem wyspy Ostrówkiem. Mały most odrzański, który spina miasto z cyplem wyspy, na pewno istniał już w roku 1421.

Średniowieczne mosty nie przetrwały do naszych czasów. Niszczyły je pożary i powodzie. W XIX wieku opolskie mosty stawiano od nowa, zbudowany został nowy most zamkowy, który możemy podziwiać do dziś, popularnie zwany od koloru farby mostem żółtym. W roku 1824 został zbudowany od nowa mały most odrzański. W drugiej połowie XIX w. stworzono przejście dla pieszych – drewnianą kładkę, łączącą rozbudowującą się wyspę z obecną ul. W. A. Mozarta. Kładkę ok. 1906 r. zamieniono na nowy, secesyjny most dla pieszych zwany od pobieranej opłaty jednego feniga mostem fenigowym (w wersji polskiej most groszowy). Most ten obecnie najczęściej nazywany jest zielonym mostkiem, od koloru farby. W latach 50. XX w. używana była również nazwa most westchnień.

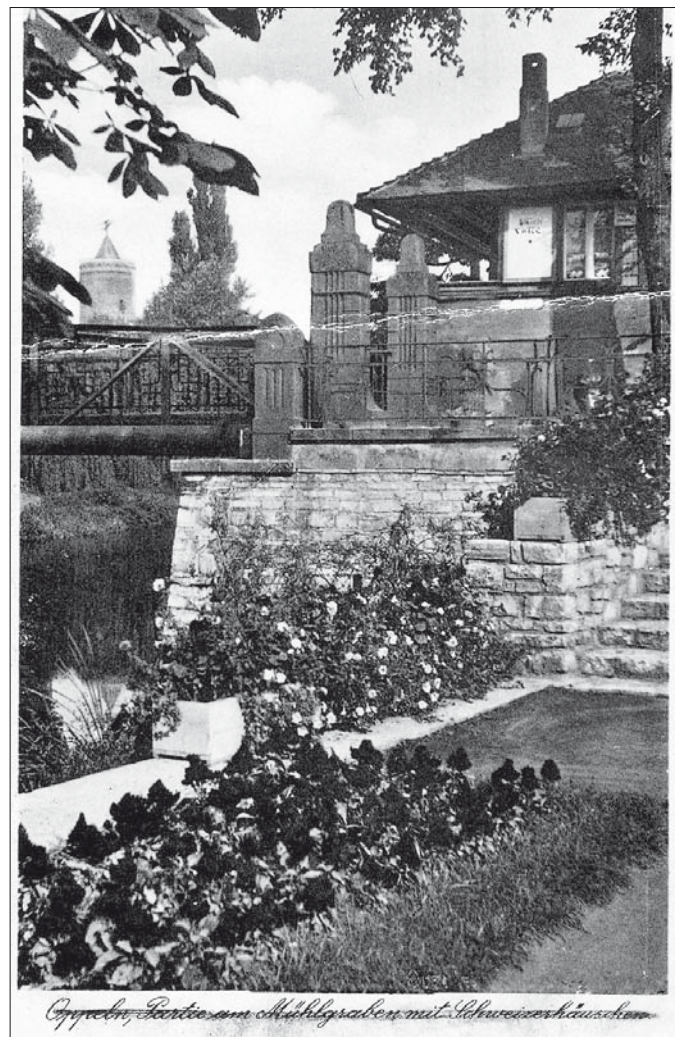
Most betonowy na Młynówce powstał z 1934 r. Połączył wyspę z obecną ulicą Wojciecha Korfantego. Na Młynówce jest jeszcze piąty most – most kolejowy.

Od 1860 roku Młynówka stała się portem przelądkowym. Ruch barek i statków odbywał się tu do roku 1913, kiedy to został oddany w Zakrzowie nowy port.

Na Ostrówku, cyplu Pasieki, zamontowany został dźwig portowy w pobliżu budynku spedycji, który wybudowano na miejscu dawnych magazynów w 1823 roku. Dla usprawnienia ruchu barek i statków zbudowana została w 1886 roku śluza na Młynówce. Obecna ulica Piastowska, utworzona w XIX w., nazwana została wtedy ulicą Portową (Hafenstrasse).

Opolską Wenecję tworzy nie tylko sama Młynów-

ka, integralną jej częścią są stojące nad nią domy, będące jednocześnie częścią ulicy Szpitalnej. Obecne domy przy tej ulicy, które nie zostały zniszczone w 1945 r., zbudowane zostały w XIX wieku na fundamentach dawnych obwarowań miejskich. Zabudowa średniowieczna czy też barokowa się nie zachowała. Wiadomo, że dawniej obok miejskiego młyna znajdował się folusz, rzeźnia i łaźnia. Stały tu też magazyny oraz słodownia. W 1421 roku, dzięki zapisowi testamentowemu księcia biskupa Jana Kropidły, zbudowany został przy tej ulicy szpital i gotycka kaplica św. Aleksego (obecnie dom opieki prowadzony przez siostry franciszkanki szpitalne. Od roku 1912 mieścił się tu Katolicki Szpital Miejski św. Aleksego. Nad wejściem do szpitala znajduje się tablica z łacińską inskrypcją: *Da tua, dum tua sunt! Post mortem nulla potestas. Dandi: si dederis, non peritura dabis*, czyli: *Dawaj jak długo*



Młynówka przy mostku groszowym, ok. 1935 r.

*masz. Po śmierci nie będzie już okazji do dawania. Jeżeli coś dajesz, nie dasz nic przemijającego.* Od szpitala wzięła swoją nazwę ulica.

Ulica Szpitalna nie zawsze obejmowała swoją nazwą całą ulicę, odnosiła się jedynie do odcinka pomiędzy ul. Katedralną a ul. Młyńską, natomiast odcinek pomiędzy ul. Młyńską a ul. Zamkową nosił nazwę ul. Długomłyńskiej. Zabudowę ulicy stanowiły domy stojące tylko po stronie przylegającej do Młynówki. W 1914 roku stało tu dziesięć domów. Po drugiej stronie ulicy stały oficyny domów, należące do kamienic zachodniej pierzei rynku i ul. Bronisława Koraszewskiego.

Oprócz szpitala, który został w połowie XIX wieku praktycznie zbudowany od nowa, zachowała się dawna synagoga oraz spichlerz przy ul. Szpitalnej 9.

Synagoga nad Młynówką zbudowana została w latach 1840/41. W 1842 roku uroczystie poświęcił ją wrocławski rabin dr Geiger. Pierwszym rabinem opolskim został dr Salomon Cohn. Pod koniec XIX wieku, w miarę bogacenia się społeczności żydowskiej, podjęto decyzję o budowie nowej synagogi na Pasiece. Starą synagogę sprzedano. Ostatecznym nabywcą zosta-

ła w 1897 roku znana opolska firma Erdmann Raabe. Gustaw Raabe przeznaczył ją na drukarnię i zakład litograficzny. Po 1945 roku budynek stał się własnością Domu Książki, mieścił się tu magazyn i hurtownia książek. Obecnie stara synagoga jest ośrodkiem telewizji regionalnej.

Patrząc na dawne widoki Opola, widać, jak bardzo miasto się zmieniło. W obrębie opolskiej Wenecji brakuje dwóch ważnych miejskich budowli: bramy Odrzańskiej, która przylegała do szpitala św. Aleksego i bramy Zamkowej znajdującej się u wejścia na most od strony ulicy Zamkowej. Bramę Zamkową rozebrano w 1800 r. natomiast bramę Odrzańską rozebrano w 1889 r. Czas pokaże, jakie kolejne zmiany nastąpią w tym miejscu.

Niech Odra urzeka nas nie tylko w momencie oddania nowej inwestycji.

**Urszula Zajązkowska**

(fotografie i pocztówki ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego)

## Opole zaczęło się na Ostrówku

# Historia na parkingu

Przemierzając ulice dzisiejszego miasta Opola, przechodnie zatrzymują wzrok na wspaniałych, nowych budynkach uniwersytetu, opolskiego amfiteatru czy podziwiają przebudowę filharmonii. Dla wielu ludzi życie w Opolu wiąże się z teraźniejszością, ale na szczęście są również tacy, którzy myślami docierają nieco dalej, wprost do samego początku, załóżka osadnictwa, które później przerodziło się w miasto. Większość mieszkańców przeszłość Opola wiąże z początkami Festiwalu Piosenki Polskiej. Nic bardziej mylnego. Czy ktoś sobie zadał pytanie, co było wcześniej... zanim powstało Opole?

Najstarsze ślady w Opolu możemy znaleźć nieopodal Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego, między Urzędem Wojewódzkim a amfiteatrem. Mały, nieśmiały placzyk, z kilkoma drzewami, niewielkimi śladami zieleni, w przerażającej większości zastawiony samochodami. Ten tak niepozorny teren kryje nie lada skarb, zagadkę, ukrytą przed ludźmi głęboko pod ziemią. Ale jak to bywa współcześnie ze wszystkim, ze skarbami i z zagadkami również, przydają się wtedy, gdy przynoszą zysk znalazcy. Pierwszymi odkrywcami jednego z najlepiej zachowanych grodów piastowskich byli badacze niemieccy w latach 30. XX wieku, m.in.

Georg Raschke, który mimo iż zorientował się, że to, co przez przypadek odkrył nie jest germańskie, z należytą dokładnością starał się zbadać relikty przeszłości. W wykopie pod budynek rejencji opolskiej odkryto pozostałości drewnianych konstrukcji dawnego osiedla. Po nim kolejni badacze, od roku 1956, odkrywali coraz to nowe wspaniałe zabytki kultury materialnej, domy, ulice, wały, przedmioty codziennego użytku. Nawarstwienia kulturowe grodu piastowskiego miały ponad 2,3 m miąższości, do których należało dotrzeć przez 2,5 m nawarstwień nowożytnych. Badaczy zaskoczył bardzo dobry stan zachowania wszystkich szczątków organicznych, które przetrwały 1000 lat, wręcz nienaruszonych przedmiotów z drewna, skór, włókien, tkanin, włosów, nawet kolor wzorów na tkaninach zachował się prawie nienaruszony. Przyczyna takiego dobrego zachowania zabytków organicznych tkwiła w specyfice nawarstwień, w zamkniętym środowisku złożonym z gliny, która nie przepuszczała wody, nawarstwień śmieci i mierzwy. Ponad 100 000 (sto tysięcy) różnych przedmiotów z surowców organicznych i nieorganicznych. Teren całego grodu stanowiły drewniane zabudowania domów i ulic, a otaczał wszystko wał drewniano-ziemny. Wał zbudowany z drewna dę-





Badania prowadzone przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN Oddział we Wrocławiu przy współpracy Zakładu Archeologii Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Wykop na terenie podscenia amfiteatru w Opolu – widoczne drewniane oszalowanie fosy (fot. Magdalena Przysiężna-Pizarska, Archiwum IAE PAN Wrocław)

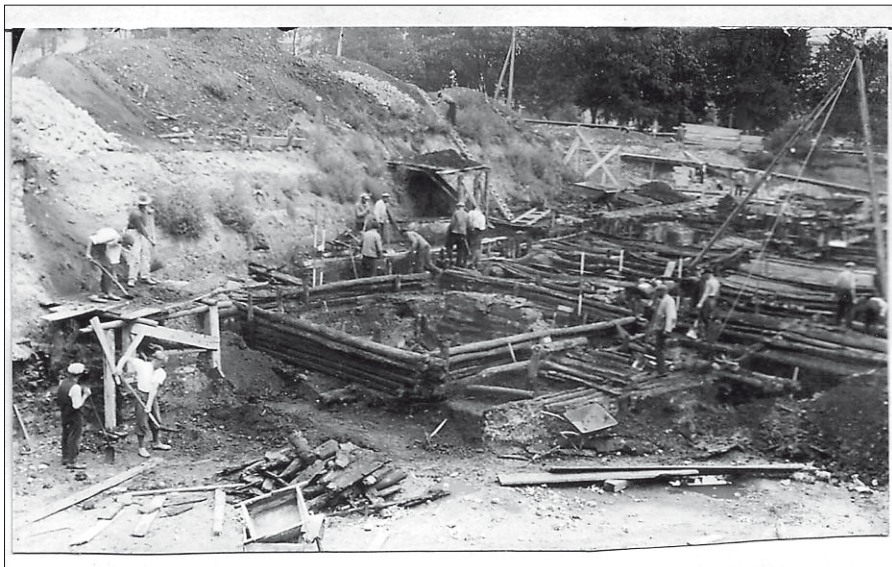
bowego mógł mieć około 280 m obwodu, około 10 m szerokości i około 8 m wysokości. Domy budowano z różnych gatunków drzew, z dębu, sosny, świerka, jodły, brzozy, olchy. Odkryto około 300 budynków w różnych nawarstwieniach. Budynki otoczone były płótkami z plecionek brzozowych, natomiast wewnątrz znaleziono miotły z gałęzi brzozowych, sprzęty i meble drewniane, łuczywa do oświetlania pomieszczeń, drewniane podłogi lub wylepiane gliną tzw. klepiska. Jacy byli sami mieszkańcy? Niestety, w latach 50. XX wieku nie było metod, które można było zastosować, aby to określić. Z drugiej strony ograniczono badania do wybranych obszarów, nie odkrywając całego terenu grodu i jego zaplecza. Aby odpowiedzieć na to pytanie, należałoby zbadać pozostały teren i znaleźć cmentarz, którego fragment odkryli badacze niemieccy. Można byłoby na materiale kostnym wykonać badania genetyczne, które przy rozwoju obecnej nauki mogłyby nam powiedzieć, skąd przybyli i jak żyli mieszkańcy Opolu 1000 lat temu. Jaką mieli dietę, na co chorowali, czy ciężko pracowali, czy cierpieli głód itd. Po znaleziskach przedmiotów (zabytków nieruchomych i ruchomych) wiemy, gdzie mieszkali, że mieli kontakty ze Skandynawią i Rusią, ich dzieci lubiły się bawić, o

czym świadczą odkrycia łódeczek i kostek gry, drewnianych figurek koników. Wszystkie te znaleziska znane są między innymi z grodów północnych. Ubierali się w barwione tkaniny wełniane i lniane, odkryto również fragmenty tkanin z wełny wielbłądziej, kozy angorskiej, jedwabiu. Szyto stroje w grodzie, świadczą o tym znalezione fragmenty warsztatów tkackich, przęślików, wrzecion, szydeł, igieł, przekłuwaczy. Buty wyrabiano ze skór kozich, owczych, krowich, nawet jelenich i z dzika, dopiero od około XII wieku ze skóry bydłowej. Buty farbowano, wyszywano nićmi kolorowymi i ozdabiano ażurem. Odkryto podczas badań archeologicznych około 160 sztuk obuwia różnych form i rozmiarów. Stroje przewiązywano paskami ze skóry zakończonymi żelaznymi sprzączkami. Mieszkańcy grodu nosili pierścienie ze szkła, brązu, cyny, srebra, złota, obrączki, kabłączki skroniowe, paciorki i wisioriki ze srebra i bursztynu. Jedli z drewnianych i glinianych naczyń (garnki, talerze, misy, kubki). W co wierzyli? Jedyнным nieśmiałym dowodem są pojedyncze znaleziska pisanek i krzyżyków, ale brak jest świątyni, która mogłaby dostarczyć w tej sferze informacji<sup>1</sup>.

Ostatni badacze opolskiej wyspy, zwanej Ostrówkiem, na której to gród jest posadowiony, **prof. Sławomir Moździoch** wraz z autorką niniejszego artykułu i **prof. Anną Pobóg-Lenartowicz**, dyrektor Instytutu Historii UO, starali się zapobiec budowie opolskiego amfiteatru, ponieważ niszczył on kolejne nawarstwienia grodu. Niestety, bezskutecznie. Kolejne badania przeprowadzone przez Instytut Archeologii i Etnologii PAN i studentów oraz pracowników z Instytutu Historii UO po raz kolejny dowiodły, że jest to wyjątkowe miejsce i zasługuje na właściwe traktowanie jako zachowany ślad dziedzictwa. Odkryto wtedy pod obecną nową sceną amfiteatru fosę z oszalowaniem, datowanym na okres 1073–1075 roku, którą przebudowywano w latach 1220–1221. W innym miejscu, w miejscu parkingu, udało się określić zasięg wałów grodu piastowskiego, szerokość, układ warstw stratygraficznych, fazy budowy, zniszczenia i umocnienia. Wśród zabytków znaleziono krzyżyk ruski, ołowiany platerowany srebrem datowany na XI–XII wiek. Badania współczesne zaczęły odsłaniać przeszłość Opolu i skomplikowany układ grodu i zamku. Opole powstawało powoli, najpierw tworzył ośrodek władzy gród piastowski datowany na X–XIII wiek, po nim nastąpił czas zamku i na koniec budynek mieszczący w sobie obecnie urząd wojewódzki.

Jedyнным elementem, który pozostał po czasach średniowiecza, jest wieża, symbol Opolu, która stała się w 2011 roku przyczynkiem do ponownego zainteresowania się sprawami opolskiego Ostrówka. Chciano w ramach uatrakcyjnienia miasta rozebrać 3 m wieży i nadbudować kolejne 4 m, tworząc ostatnią kondygnację wraz z iglicą przeszkloną i podświetloną. Pomysł

<sup>1</sup> S. Moździoch, M. Przysiężna-Pizarska, *Zanim powstało Opole*, [w:] *Opole, dzieje i tradycja*, Opole 2011, s. 13–28.



Badania w latach 1930–1931 prowadzone na terenie opolskiego Ostrówka przez badaczy niemieckich. Na zdjęciu widoczny eksplorowany drewniany dom wewnątrz wczesnośredniowiecznego grodu piastowskiego oraz pracujący robotnicy. Fot. Archiwum IAE PAN Wrocław

nie spodobał się zarówno architektom, jak archeologom i historykom. Pierwszym argumentem, przemawiającym przeciwko, był zabytkowy charakter wieży, drugim brak właściwych badań i ekspertyz, które mogłyby potwierdzić, czy taki eksperyment nie zawali konstrukcji. Została sporządzona w Instytucie Historii petycja, skierowana do wojewody opolskiego, aby zaniechał realizacji pomysłu przebudowy wieży zamku piastowskiego, na rzecz organizacji parku kulturowego na Ostrówku. 6 grudnia 2011 roku odbyło się seminarium naukowe, zorganizowane przez opolskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków we współpracy z Instytutem Historii, który był gospodarzem tego spotkania, na temat: *Ostrówek w Opolu – rezerwat archeologiczny czy park kulturowy?* Wśród zaproszonych gości byli: **prof. Bogusław Gedi-ga** (referat *Wprowadzenie do dyskusji – propozycja parku archeologicznego na Ostrówku w Opolu*), **dr Michał Pawleta** (referat *Rezerwaty archeologiczne jako forma ochrony i promocji dziedzictwa archeologicznego we współczesnej Polsce*), **dr Jacek Wrzesiński** (referat *Pamiętać przodków – czy warto mieć rezerwat archeologiczny?*), **dr Cezary Buśko** (referat *Podziemny Rynek, czyli krakowski spektakl wrażeń*), **dr Jan Janczykowski** (referat *Uwagi wojewódzkiego konserwatora zabytków w kontekście realizowanych terenowych ekspozycji zabytków archeologicznych*), **dr inż. arch. Maciej Malachowicz** (referat *Problemy rezerwatów archeologicz-*

*nych – wybrane przykłady*), **dr inż. arch. Maciej Malachowicz**, **dr Aleksander Limisiewicz** (komunikat *Wstępne wyniki badań Wieży Piastowskiej badania architektoniczne i archeologiczne*). Propozycja wysunięta przez prof. Sławomira Możdziocha, prof. Annę Pobóg-Lenartowicz oraz przez autorkę artykułu spotkała się z ożywioną dyskusją na spotkaniach Zespołu do spraw Parku Kulturowego na opolskim Ostrówku, powołanego przez wojewodę **Ryszarda Wilczyńskiego**. Sympozjum jedynie w pewnym stopniu wyjaśniło problematykę związaną z zachowaniem dziedzictwa opolskiego Ostrówka. Propozycja naukowców z naszego uniwersytetu dotycząca utworzenia muzeum podziemnego z ekspozycją zachowanych relikwów grodu

piastowskiego i zamku spotkała się z chłodnym przyjęciem ze strony niektórych członków Zespołu do spraw Parku Kulturowego. Propozycja organizacji muzeum podziemnego jest jedną z możliwości, ale takich, które na trwale pozwolą ochronić Ostrówek przed ingerencją jakichkolwiek inwestorów (warto przypomnieć, że w 2010 r., podczas wymiany dwóch rur instalacji wodnej zniszczono półtora metra muru zamkowego). niewiele już pozostało z dawnej świetności grodu i zamku. Pokażmy więc to, co jeszcze zostało, aby przyszłe pokolenia wiedziały, jaka jest przeszłość Opola i jakie skarby kryje w sobie ziemia na opolskim Ostrówku – od którego wszystko się zaczęło.

Magdalena Przysiężna-Pizarska



Uczestnicy sympozjum (6 grudnia ub. roku) – m.in. dyrektor Instytutu Historii UO prof. Anna Pobóg-Lenartowicz i wojewoda opolski Ryszard Wilczyński (fotografia z Archiwum Woj. Konserwatora Zabytków w Opolu)

Kazimierz S. Ożóg

# Baba na byku i przygłupi ksiązę

(rzecz o opolskich monumentach)

Jestem historykiem sztuki, który przed kilku laty opuścił swoje rodzinne miasto, przenosząc się na drugi koniec Polski. Po trzech latach w niewielkim, powiatowym mieście, na zawodowej i państwowej uczelni, trafiłem do Opola. Podobnie jak wcześniej, uczę się i poznaję nowe miejsce, przede wszystkim przez pryzmat zabytków, klimatycznych uliczek, zaułków, bruku, rzek i mostów oraz pomników. Tymi ostatnimi bowiem zajmowałem się w obu moich pracach dyplomowych oraz w doktoracie, który stał się w swoim czasie przyczyną wielu nieporozumień i kontrowersji.

Historyka sztuki Opole nie powala na kolana. W tym niewielkim województwie jest kilka miejsc zdecydowanie cenniejszych i ciekawszych, o co najmniej równie bogatej historii i zabytkach zdecydowanie wyższej klasy. Pomników, jako największe miasto tego regionu, Opole posiada sporo, choć w porównaniu z innymi miastami tej wielkości również one nie imponują.

Jak przybysza z północnego skraju Dolnego Śląska, tknęło mnie od razu, że Opole posiada w swoim pejzażu kilka obiektów, będących okruchem dawnego miasta i jego historii sprzed nastania w nim władzy polskiej. Wielu wysiadających z pociągu ma szansę natrafić opodal dworca na znakomity przedwojenny po-

mnik pocztowców poległych w Wielkiej Wojnie, autorstwa Feliksa Kupscha, odsłonięty w 1930 roku. Na stosunkowo wysokim i dość dynamicznym cokole znalazł się gotujący się do skoku koń, z półnagim jeźdźcem, trzymającym w prawej dłoni pochodnię. To przykład form typowych dla okresu międzywojennego, a jednocześnie godna uwagi realizacja.

Najciekawszym jest bez wątpienia rzeźbiarska fontanna na obecnym placu Daszyńskiego (ongis Friedrichsplatz, następnie zaś plac Ernsta Thälmana). Dzieło autorstwa Edmunda Gomansky'ego ma już ponad sto lat, powstało w 1907 roku, ostatnio zaś przeszło gruntowną renowację, która przywróciła mu pierwotny blask. Wykonana w piaskowcu kompozycja jest kilkupoziomowym dziełem z paroma grupami figur symbolizujących zasobność i obfitość okolic ówczesnego Opola. Tak rybacy, jak i skalnik oraz kobiety ze snopami mają właśnie taką, propagandową funkcję. Stojąca na szczycie Ceres nie trzyma rogu obfitości, ale małe dziecko. Ot, przyczynek do badania sposobów oddziaływania na samopoczucie i świadomość współobywateli w dawnych wiekach!

Śladem dawnego miasta i twórczości czasowo odległej są też rzeźby dzieci wykonane przez Thomasa

Myrtka, stojące przy Młynówce, na krawędzi tarasu słynnej naleśnikarni. Trzymające rogi obfitości, dosiadające małych świnek były i są uroczym fragmentem pejzażu tego rejonu centrum miasta. Fascynująca jest historia ich odnalezienia i rekonstrukcji dokonanej w początku lat dziewięćdziesiątych, ostatnie lata przyniosły też niezwykle epizod odnalezienia kolejnej rzeźby z tego zespołu w odległych Gliwicach. Rekonstrukcja okruchów dawnego miasta dokonuje się wciąż, na naszych oczach.

Kolejny pomnik: „baba na byku”. Monument ten długo pozostawał dla mnie nieczytelny, wiecznie oglądany w niesprzyjającym świetle, mijany zbyt szybko. Dedykowany walce o polskość Śląska Opolskiego jest, rzecz jasna, elementem oficjalnej propagandy lat powojennych, szukającej – z



Przedwojenny pomnik pocztowców poległych w Wielkiej Wojnie, autorstwa Feliksa Kupscha



Fontanna na obecnym placu Daszyńskiego

mniejszym lub większym powodzeniem – mniej lub bardziej oczywistych śladów polskości ziem, przyłączonych po 1945 roku. Roczny – rekordowo krótki czas realizacji, typowy dla zamówień pomnikowych tamtych lat – zakończył się w maju 1970 roku, gdy monument odsłonięto. W miejscu nie najlepszym, niszczącym część pomysłu swego autora. Dzieło Jana Borowczaka, mimo licznych kontrowersji, artykułowanych z różnych stron, zasługuje na uwagę zarówno swoim niewątpliwym artyzmem (tak!), jak i symboliką: Nike dosiadająca byka zmienia się w pewien sposób w uprowadzaną przez Zeusa Europę. Zagadka w sam raz na pracę licencjacką... W roku 2011 obiekt ten przeszedł gruntowną renowację, w czasie której zrezygnowano z wierzchniej warstwy patyny udającej brąz, eksponując odpowiednio zabezpieczoną powierzchnię betonowego odlewu.

Jakiś czas temu próbowałem porównać ze sobą działalność ludzi zafascynowanych kształtem i historią swoich miast, działających równolegle i niezależnie od siebie. Osoby te połączył w pewnym czasie pomysł wprowadzenia w przestrzeń publiczną kolejnych struktur rzeźbiarskich, opowiadających o specyfice i dziejach Opola, i Łodzi. Istnieje wiele podobieństw pomiędzy ulicą Piotrkowską a naszym wzgórzem uniwersyteckim. Oba te miejsca w ciągu ostatniej dekady zostały wypełnione brązowymi, figuralnymi odlewami. W Opolu, na skwerze przy Collegium Maius, z prezbiterium poddominikańskiego kościoła w tle, stanęły figury i ławeczki przypominające kształt tuzów polskiej piosenki, estrady i kabaretu: stoi tu Grotowski i Niemen, siedzą na swoich ławeczkach Osiecka, Grechuta i dwaj Starsi Panowie: Wasowski i Przybora. W Łodzi z kolei, wzdłuż długiego traktu ulicy Piotrkowskiej, zasiedli (lub stanęli): Tuwim, Reymont, Rubinstein, Jaracz, twórcy Łodzi przemysłowej oraz anoni-

mowy lampiarz. W Opolu wysiłek Stanisława Nicieji, zaś w Łodzi działania Marcela Szytenchelma dały pejzażowi miejskiemu galerię sław, różnie odbieraną i komentowaną.

Można tych figur nie lubić, można mieć wątpliwości co do ich jakości – takie zastrzeżenia wielokrotnie formułowali dziennikarze, jak i pytani przez nich obywatele miasta. Spoglądając jednak z perspektywy szerszej, zestawiając ten projekt z podobnymi, nie tylko z Łodzi, ale i z Kielc, Tarnowa czy Częstochowy, daje się wychwycić zdecydowanie większą maestrię formalną. Nasz lokalny twórca, Marian Molenda (przy współpracy Wita Pichurskiego, który stworzył Grechutę), pozostawił swój ślad w przestrzeni miasta, który

nie jest usterką czy dysonansem. Choć widać inne dłuto i inną jakość w posągu Grechuty, figury te bronią się bardzo dobrze. Nie można tego powiedzieć o inwestycjach łódzkich, w których decydujący wpływ na



Ten pomnik opolanie nazwali *babą na byku*



Rzeźby Mariana Molendy: Agnieszka Osiecka i Starsi Panowie Dwaj

kształt wszystkich, prócz Tuwima, figur miał ich pomysłodawca, bardziej związany z teatrem niż samodzielnią kreacją artystyczną. I o ile łódzkie „statuje” z Piotrkowskiej są i będą pośmiewiskiem, w żadnej mierze nie można tego samego powiedzieć o posągach z naszego wzgórza.

Bo jest przepiękna Agnieszka Osiecka, w której nie razi nachalny być może element zsuwających się z jej kolan kart z pięknymi tekstami, które wszyscy znamy, nie kojarząc ich często z osobą autorki. Bo przeuroczy są Starsi Panowie, wspaniale powiązani ze sobą kształtem ławeczki, na której przycupnęli, uroczko łamiąc konwenanse związane z ustawianiem figur, twórcy najlepszego kabaretu w naszej historii. Jakby zbyt mały jest w swojej świetności i elektryzujących dokonaniach Grotowski, zerkający gdzieś w nieskończoność zza swoich grubych oprawek okularów. Niemen i Grechuta nieco odstają, pierwszy być może przez miejsce, w którym stanął, z lekka niedostępne, wykorzystujące naturalne tło zieleni. Ten drugi, najbardziej wymuskany, zbyt delikatny, chłopięcy, różni się od pozostałych uczestników tego spotkania.

Użyłem wcześniej sformułowania o wypełnianiu przestrzeni Piotrkowskiej i skweru przy uniwersyteckich kolegiach. O ile termin ten nie sprawdza się w przypadku ekstremalnie długiej i pojemnej przestrzeni ulicy Piotrkowskiej, o tyle opolskie wzgórze, czy raczej interesujący nas jego fragment pomiędzy kolegiami uniwersytetu, dał się wypełnić. Przesyt liczbą realizacji, stojących bardzo blisko siebie jest najpoważniejszą i najczęściej powtarzaną wątpliwością komentujących realizację tercetu Nicieja – Molenda – Pichurski. I to jest najważniejszy zarzut, jaki miejscu temu można i należy czynić. Zbyt wiele, drodzy Panowie! Za bardzo miejsce to zaczęło z czasem przypominać ogródek zastawiony sympatycznymi figurami...

Chyba najbardziej przerażającymi monumentalami, wzniesionymi w naszym mieście są dwa obiek-

ty: dedykowane Janowi Dobremu i obronie województwa opolskiego. Pierwszy zasiadł dostojnie przed budynkiem uniwersyteckim przy ulicy Oleskiej. O dostojności jego siedzenia można i należy dyskutować. Nie przydają mu jej proporcje figury i całości kompozycji, która wygląda, jakby upadł na nią szesnastotonowy ciężar. Zbyt szeroki cokolwiek musiał być przy tym stosunkowo niski, by nie zasłonić przycupniętego na nim posągu. Ta przegadana figura, z koszmarną twarzą, mało dostojnie rozkraczonymi nogami, ma co prawda swój jedyny element względnie mocny, którym jest leżący między stopami księcia pies. Generalnie jednak obraz tego władcy pozostaje nieciekawym:

książę jest rozmemłany, przesadnie rozmarzony, przysypiający w prowincjonalnej atmosferze, którą to dzieło wokół siebie roztacza.

Koszmarek drugi jest przykładem z długiej serii fatalnych pomników – może raczej pomniczków – lat ostatnich. Jego mikroskopijna forma bliższa jest brą-



Pomnik ks. Jana Dobrego przed budynkiem uniwersytetu przy ul. Oleskiej



*Brońmy swego, Opolskiego*

zowym odlewem, znanym ze starych miast Warszawy czy Krakowa, dokumentującym dawny wygląd nieistniejących budowli i tłumaczącym okolicę niewidomym, zaopatrzone w stosowne opisy w języku Braille'a. Jej zestawienie z pompatycznością przekazu „brońmy swego Opolskiego” śmieszy, wzbudzając odczucia odległe od założonych przez twórców. Zabawnie salutujący żołdak stoi obok armaty, mającej kształt piastowskiej wieży, wycelowanej, o ile azy-mut na kompasie mnie nie myli, w kierunku Warszawy. Ten regionalny nacjonalizm niby podany został w formie lekkiej, jednak artystycznie niesmacznej. Założyć jednak muszę, że jako przybysz z zewnątrz nie łapię dowcipu do końca.

Wobec pomnikomanii ostatnich dekad należy wskazać na niezwykłość Opola, które ustrzegło się przynajmniej jednej choroby, atakującej zbyt często styk sztuki i pamięci. Mowa o pomnikach papieskich. Jest to jedyne miasto wojewódzkie i zarazem jedyna stolica diecezji, która nie posiada ani nie planuje w najbliższym czasie realizować jakiegokolwiek statuy, wspominającej postać Jana Pawła II. Zdrowy rozsądek i praktycyzm tej ziemi góruje nawet nad – wydawałoby się – słownikowym przykładem tych cech, jakiego najczęściej szukamy w Wielkopolsce. W Opolu takiego obiektu brak. Mają go inne miasta i miasteczka województwa, tę potrzebę posiadania czytelnego znaku obecności polskiego papieża wypełniła, jak się wydaje, figura poświęcona na Górze Świętej Anny, na pa-

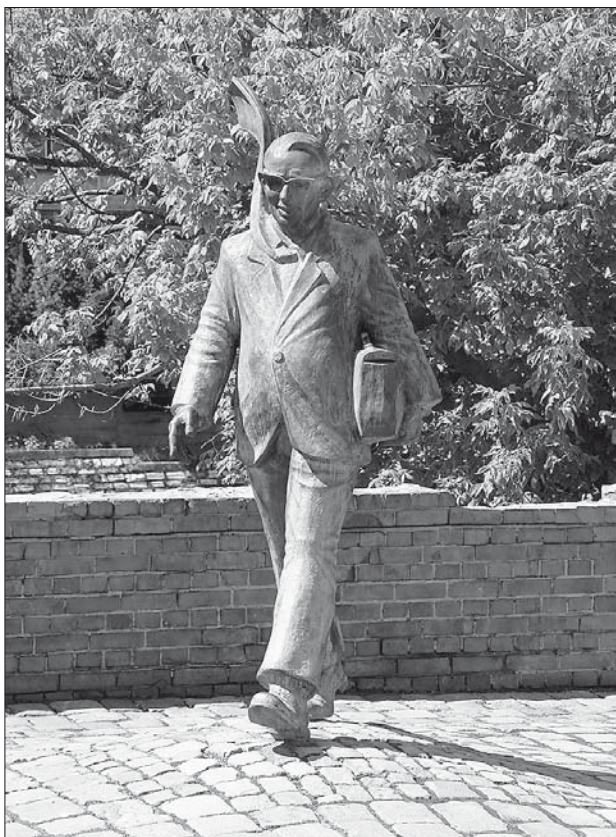
miątkę obecności Jana Pawła II w tym miejscu w roku 1983. Figura, dopowiedzmy to, niezbyt efektowna, będąca kopią wcześniejszej realizacji tego rzeźbiarza (Gustawa Zemły) dla Płocka.

Czymś ważnym dla wielu miast i zamieszkujących je społeczności stały się lokalnie toczone w ostatnim czasie batalie o zachowanie struktur rzeźbiarskich powstałych w okresie PRL-u. Szczególnie płodne były w tym zakresie dekady lat 60. i 70., w przypadku wielu obiektów z tamtego czasu upływ czasu zaczął dawać się mocno we znaki. Identyczna sytuacja dotknęła opolskiego *Pegaza* z Chabrów, dzieło Mariana Nowaka. Stan zachowania tej niezwykle ekspresyjnej, stalowej figury był alarmujący i w roku 2010 zdecydowano o jej demontażu. Najciekawsze było w tej sytuacji uruchomienie potencjału lokalnej społeczności, która zaczęła żywo komentować sytuację, kontrolować poczynania i plany urzędników oraz prowadzić zbiórkę pieniędzy na rzecz odnowienia rzeźby. Dziś, wiosną 2012 roku, temat *Pegaza* wraca w dyskusji: gdzie ma stanąć rzeźba Nowaka, czy na Chabrach, czy też w najwcześniejszym miejscu swojej ekspozycji: placu dziś noszącym imię Jana Pawła II.

W przestrzeni miast tego typu realizacje jak *Pegaz* pojawiały się zarówno w dawnych dekadach, jak i obecnie. W centrum Opola znajduje się różnie komentowany zespół rzeźb, wykonanych z marmuru, o różnym stopniu abstrakcji. Niektórzy z komentujących owe efekty dużego, rzeźbiarskiego pleneru wskazywali, że miastu zabrakło pomysłu na ich usytuowanie w



*Pegaz* (rys. Andrzej Hamada)



*Papa Musioł* Wita Pichurskiego

pejzażu miasta. Być może rzeczywiście wyglądałyby lepiej w jakiejś bardziej zielonej dzielnicy? Najbardziej rozpoznawalna kobieta, stojąca na rynku, dłuta Wita Pichurskiego, jest tam fatalnie osamotniona i swoją skalą gubi się w monumentalnym tle ratusza. Wszelako, prezentują one nasze miasto jako przestrzeń otwartą na sztukę, wpływając na jego specyficzny wizerunek, zwłaszcza w oczach gości i turystów. Warto docenić ten aspekt. Tym bardziej, że takich rzeźb jest więcej, niekiedy poukrywanych, a pokazujących ciekawe i mądre dokonania młodych zazwyczaj artystów. Znajdziemy je choćby przy Galerii Sztuki Współczesnej czy Instytucie Sztuki UO.

Inne dzieło Wita Pichurskiego, stojące przy Młynówce, jest już pełnoprawnym pomnikiem. Mowa o Papie Musiole, przezywanym przez złośliwców „człowiekiem ze śmigłem na plecach”. Dyskusja nad formą, mającą z pewnością swoje minusy, jest dla mnie przy okazji tego obiektu mniej ważna od refleksji nad naszą historią. Optymistycznym jest, że – powodowani może sentymentem, może też obiektywnym namysłem – nie

rezygnujemy z pamięci o wybitnych i ciekawych osobowościach minionej epoki. Przekreślanie w całości dekad naszej historii i budujących ją postaci jest barbarzyństwem, podobnym niszczeniu pomników dawnej epoki. Papa Musioł jest sympatyczną figurą i rubasznie uśmiechając się do mnie, krocząc przy tym dynamicznie, zmusił mnie do zajrzenia do paru książek dotyczących się historii mojego nowego miasta. Z pewnością będzie to czynił i z innymi osobami, kolejnymi pokoleniami.

Bo takie właśnie były, są i będą pomniki. Te nieodłączne elementy naszego pejzażu. Nauczające historii, przechowujące pamięć – lepiej lub gorzej edukujące w zakresie sztuki wysokiej i jej poszukiwania. Miejsca spotkań, pamiątkowych fotografii przybierają formy fascynujące, czasem przerażające. Są przy tym bardziej i mniej potrzebne. Wykonane na siłę lub oczekiwane. W pejzażu Opola jest przecież i koszmarny, choć sympatyczny Lompa, banalny obelisk przy przepięknej fontannie Jesionowskiego, postawiony pośpiesznie generał „Nil” czy zapomniane popiersie Mickiewicza, stworzone przez jednego z największych rzeźbiarzy przełomu wieku XIX i XX, Piusa Welońskiego. Magiczna i w części wybuchowa mieszanka – zupełnie taka, jak my sami. Tchnąca wielkością, ale czasem i banałem. Efekt jednostkowych ambicji, niekiedy też publiczne wyznanie wiary nas wszystkich. Bo pomniki są odbiciem nas samych.

Kazimierz S. Ożóg



Rys. Leszek Ołdak

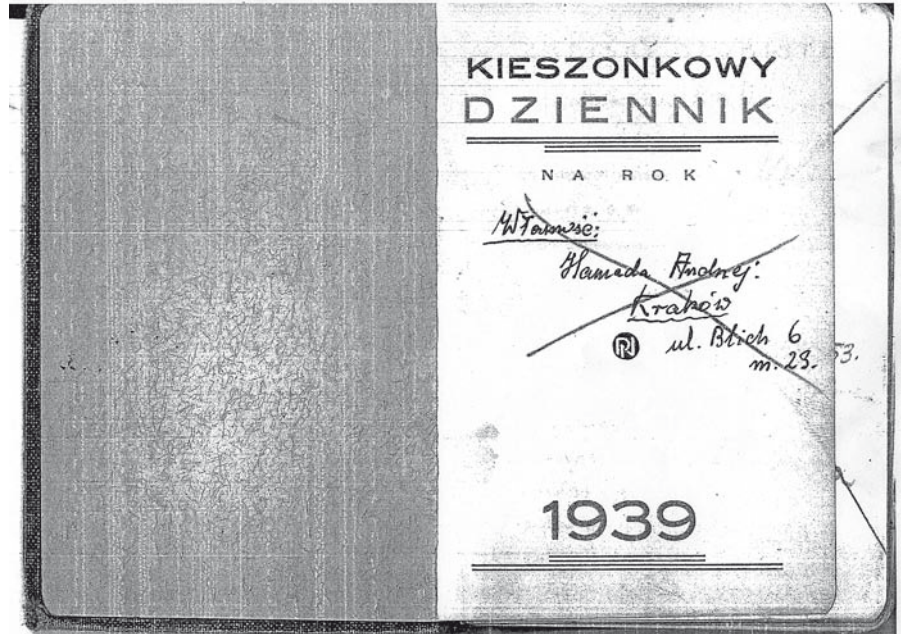
Andrzej Hamada

# Wojna w notesie

Jest grudzień 1939 roku. Wojna, Polski nie ma.

Utkwiliśmy całą rodziną, rodzice, siostra i ja, 14 lat, w Zimnej Wodzie pod Lwowem, u naszych dalekich krewnych: babcia Wolańska z dziadkiem i wuj Leopold. Mają własną willę z ogrodem, „Leśna Chata” na Millerówce, tu mamy życie jak u Pana Boga za piecem. Choć na zewnątrz nędza i bieda, i straszny mróz. I te Ruskie. Wyczekujemy na powrót do Krakowa. Granica niemiecka zamknięta, nie wiadomo, kiedy przejście w Przemysłu się otworzy.

Gdy uciekaliśmy 3 września 1939 z Krakowa, z bombardowanego dworca kolejowego, jechaliśmy cały tydzień na wschód przez Tarnów, Przemysł, Lwów do Stanisławowa. Osiedliśmy ostatecznie w Olesiu pod Stanisławowem, w wolnych domach letniskowych, pod opieką zacnego wójta Fabera i pani Faberowej. Nami opiekują się znajomi z lukstordy, bo naszej mamy ciągle nie ma, jesteśmy sami. Ciągłe wypatrujemy na drogę ze Stanisławowa, każda furmanka to może być nasza mama. I po tygodniu doczekaliśmy się! W nie-



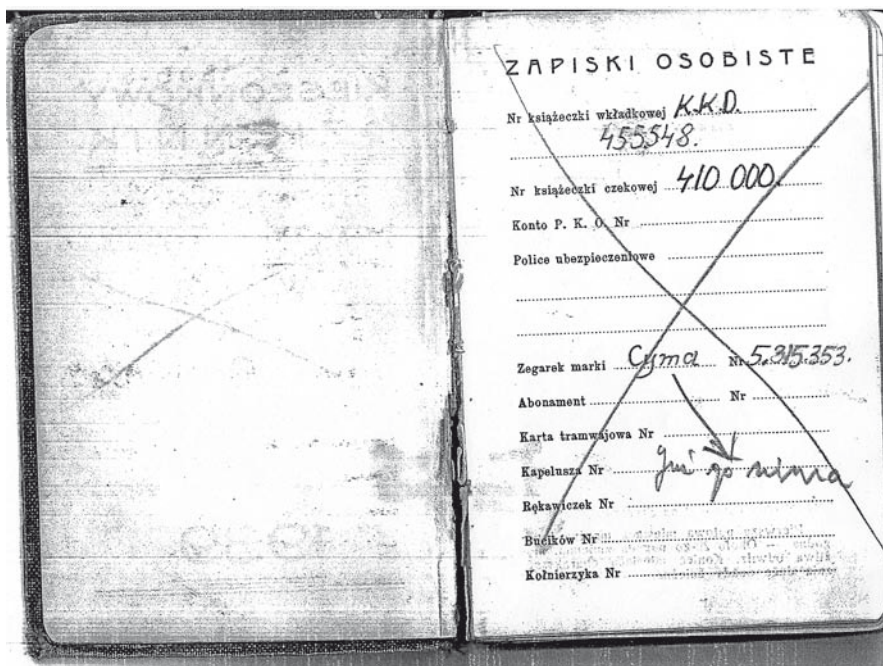
Strona tytułowa kalendarzyka z 1939 r.

dzielę po nabożeństwie wychodzimy z kościoła i widzimy z daleka jadącą furmankę, a w niej... mama! Co to była za radość! Ale nie na długo; Rosjanie wkraczają do Polski i 20 września wjeżdżają do Olesiuwa. Koniec sielanki, trzeba wracać do domu. Ale gdzie jest nasz tato, nie mamy żadnych wieści (rozstaliśmy się już pod Rzeszowem, bo ojciec ewakuował się na wschód służ-

bowo z całą krakowską dyrekcją kolejową i ślad po nim zaginął).

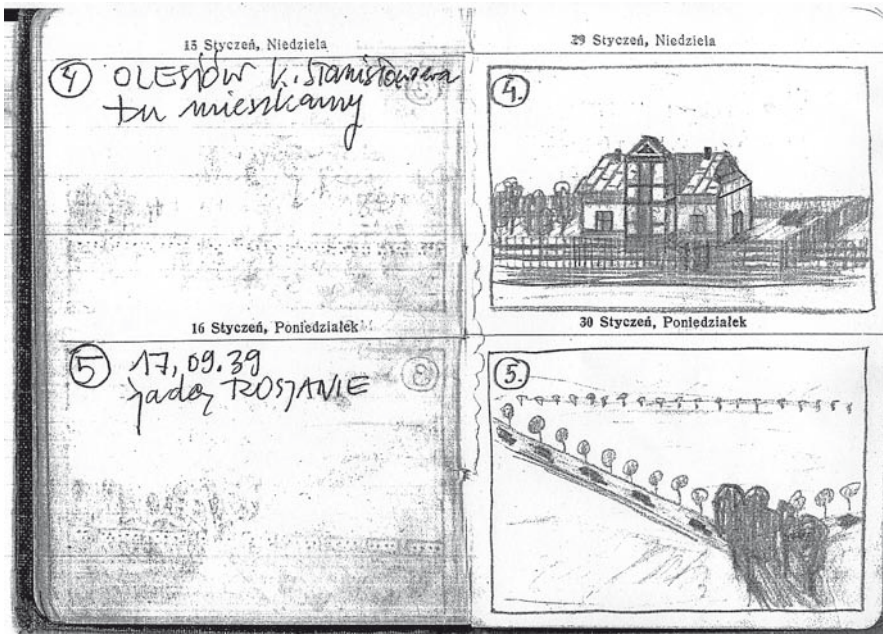
Teraz więc pakujemy walizki na furę z konikiem i jedziemy do Stanisławowa, stąd pociągiem do Lwowa. W Persenkówce przed Lwowem koniec podróży: pociąg dalej nie pojedzie. Turlamy się na piechotę z walizkami do Lwowa; tu lokujemy się przy Rodzinie Kolejowej. I nagle wielka radość: odnajduje się ojciec, jesteśmy znowu razem! Nasze szczęście nie ma granic, teraz przed nami już tylko powrót do Krakowa.

W pełnym składzie rodzinnym i z walizkami w rękę, szczęśliwi, jedziemy koleją do Przemysła; tu przejdziemy granicę i jutro będziemy w domu. Ale nie! Dowiadujemy się na miejscu, że granica zamknięta, Niemcy nie wpuszczają. Trzeba czekać, i nie wiadomo, kiedy gra-



Zapiski osobiste

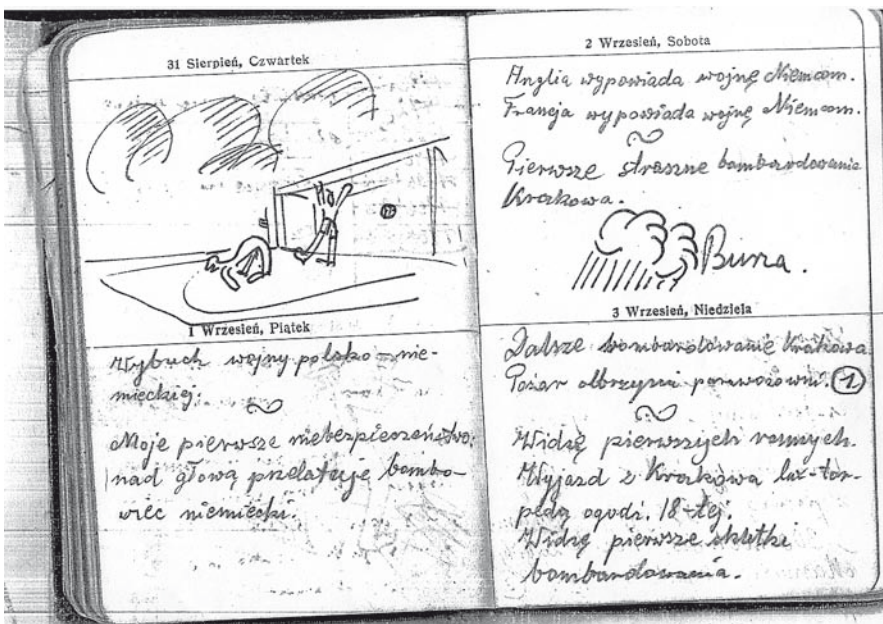
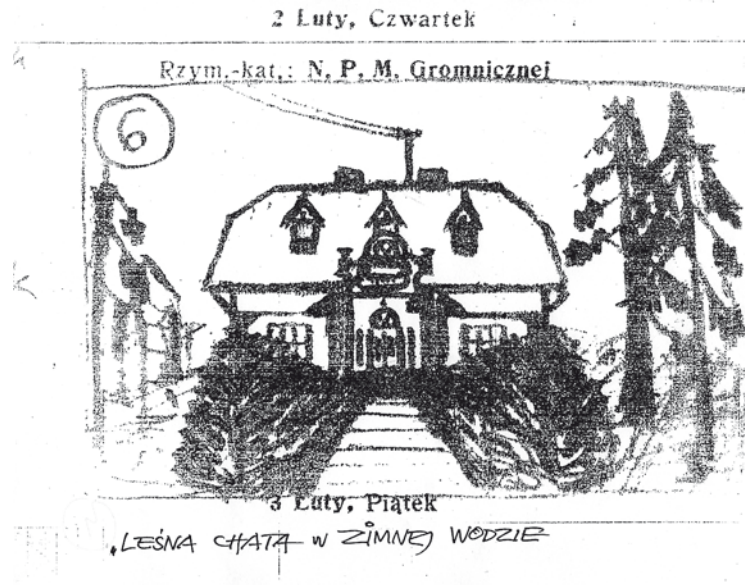




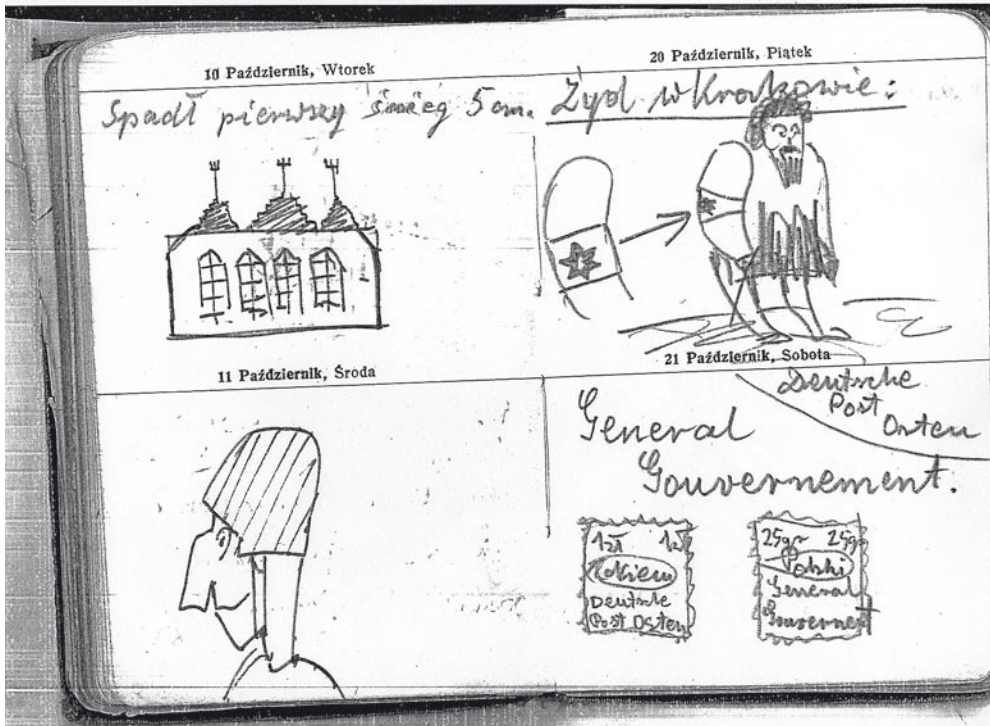
Tutaj pomieszkamy do połowy 1940 roku, zaaklimatyzujemy się. Tato pójdzie zaraz do roboty, będzie odśnieżał tory kolejowe („Kto nie rabotajet, win nie kuszajet”), za dzieńkę były ze dwa bochenki chleba. I zaśmiewaliśmy się co rano, gdy nasz tato owijał buty szmatami i przewiązywał sznurkiem, płaszcz opinał paskiem, i tak człapał do roboty: oto wysoki urzędnik państwowy pod sowieckim butem, „raboczny narod”. Ale w ten oto sposób nasza inteligencka rodzina czyniła pozory przystosowania się do sowieckiego bytu.

A mama była nieustępliwa, robiła wszystko, by zdobywać wieści z granicy w Przemyślu („niu-

nicę otworzą. Więc tułamy się po Przemyślu. Takich jak my uciekinierów są tutaj tysiące, możliwości nocowania i żywności brak. Rodzice odnajdują dalekich krewnych przy ulicy Bartosza Głowackiego, przyjmują nas bardzo gościnnie, mamy dach nad głową i jaki taki opierunek. Na mieście chaos, głód, niepewność; i żadnych nadziei na otwarcie granicy. Wracamy więc do Lwowa, tam spokojniej; i tam, na szczęście, mama odnajdzie znowu rodzinę, jakąś babcię z dziadkiem i wujem w Zimnej Wodzie pod Lwowem.



chała”), by być tam zaraz, gdy tylko otworzy się granica. Chodziła codziennie na pocztę wypytywać o oczekiwane awizo z Przemyśla: wujowie mieli do nas telefonować, gdy tylko coś się na granicy ruszy. Kilkakrotnie więc jeździliśmy z manatkami do Przemyśla, zawsze nadaremno. A kiedy zaczęły się wywózki Polaków w głąb Rosji (mówiło się „na Sybir”) i niebezpieczeństwo narastało, uciekaliśmy do Lwowa. Ukrywaliśmy się niemeldowani u znajomych. Pamiętam kilkudniowe pobyty u państwa Trześniowskich przy ulicy św. Kingi na Zamarstynowie, a także u zupełnie obcych nam ludzi przy ulicy Grodzkiej 35a (chodziło się z wia-



drem po wodę do studni ulicznej, zawsze duża kolejka ludzi okutanych, mróz 20 stopni, a przy studni ślisko, górka lodowa z rozlewanej wody; na ulicy kolumna sowieckich czołgów, przy nich groźnie wyglądający czołgiści w helmofonach).

Zwykle dostawaliśmy jakiś pokój (jadalnia, salon) do dyspozycji i w czwórkę tam koczowaliśmy. Najbardziej przypadło mi do gustu noclegowanie kiedyś w salonie pod fortepianem, czułem się tam jak prawdziwy harcerz w namiocie.

I tak czas upływał, żadnych nadziei na powrót do domu. Życie tułaczę stawało się coraz bardziej dokuczliwe i niebezpieczne i dla nas, i dla ludzi nas goszczących. Rodzice decydują się na coś nowego: podobno jest szansa przejścia przez granicę gdzieś koło Rawy Ruskiej. Nielegalnie, bardzo ryzykownie, ale to jest teraz jedyna szansa: ma tam być grupa przemytników, którzy przewożą ludzi saniami przez granicę.

W grudniu pakujemy manatki, cały dobytek w czterech walizkach i koszyk z żywnością. Wczesnie rano wyruszamy pociągiem do Lwowa. Tę podróż zapamiętałem na całe życie: pociąg przeładowany, moi wszy-

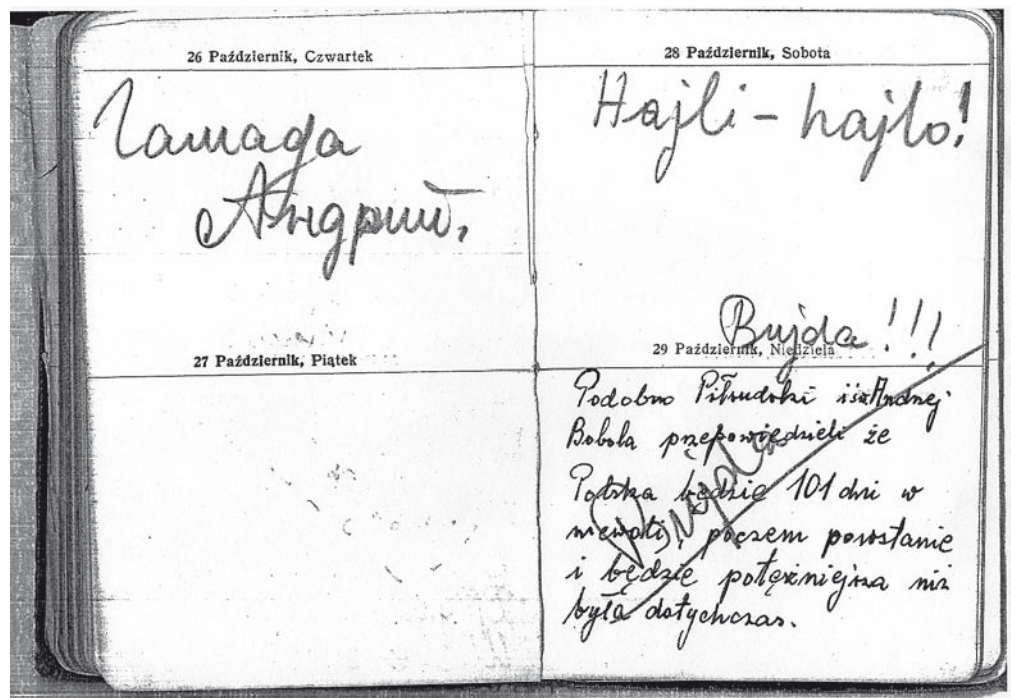
scy gdzieś posiadali. Ja zostałem na zewnątrz na stopniach, jedną ręką trzymam się kurczowo uchwytu drzwi, a drugą przytrzymywałem walizkę na stopniach. A przed i za mną pełno ludzi. Z drętwiącymi od mrozu rękami, w pędzie turkoczącego pociągu i w strachu dojechałem szczęśliwie do stacji Lwów.

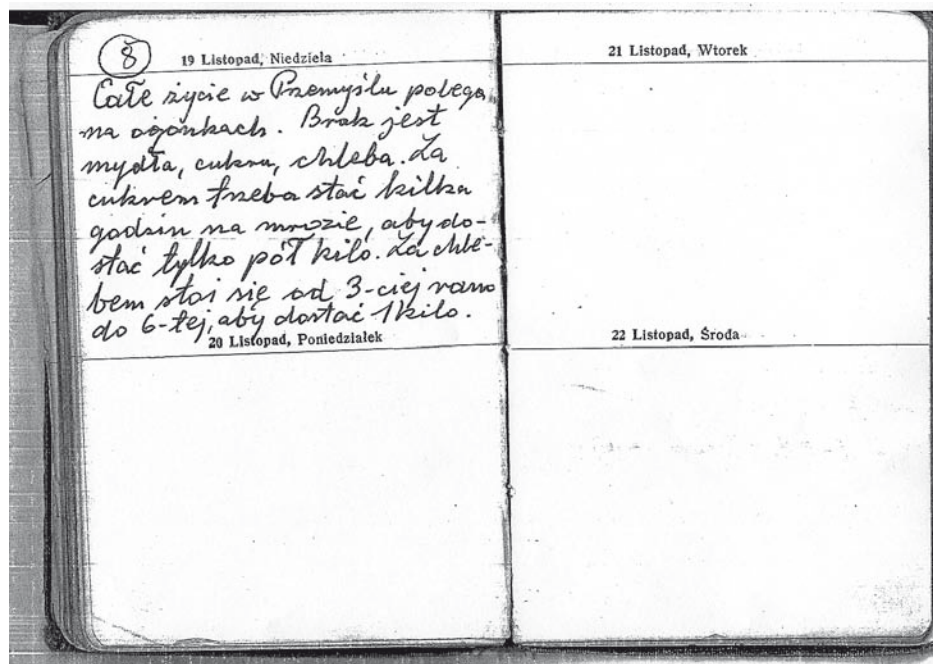
Po paru godzinach wyczekiwania i niepewności jedziemy koleją do Rawy Ruskiej. Emocje. Jak to będzie, czyżby to było możliwe? Chyba że nas zaarrestują; podejrzanie musiała wyglądać taka podróżująca rodzina inteligencka z walizkami w rękę. Więc bacznie obserwowaliśmy, czy nie widać gdzieś patrolu milicji. Ja-koś jedziemy.

W czasie jazdy, z nudów, rysowałem i zapisywałem w kalendarzyku nazwy wszystkich stacji na trasie. Zachował mi się do dzisiaj ten notes: są Brzuchowice i Macoszyn, Żółkiew, Ławryków i Kamionka Wołoska... Bo ten pociąg nie jechał, on się turlał.

Nareszcie ostatnia stacja, Rawa Ruska. Ale jest późny wieczór, prawie noc. Głucho, cicho i ciemno, gdzieś nigdzie nikłym światłem świeci uliczna latarnia, ludzi nie ma. A my tu nikogo i nic nie znamy. Wyruszamy w

serwowaliśmy, czy nie widać gdzieś patrolu milicji. Ja-koś jedziemy.





ciemność, chyłkiem przemykamy się, kluczymy uliczkami, popytując z rzadka o adres, nie bardzo wiadomo, gdzie to jest. I jakoś dziwnie na nas ludzie patrzyli, wiadomo, strefa przygraniczna.

W końcu ktoś coś wiedział: tam, na skraju zabudowy będzie domek z oświetlonym oknem, w nim mieszka ten poszukiwany szewc Franciszek Cioch. Z wielkim niepokojem, z duszą na ramieniu, ale i z poczuciem znalezienia upragnionego azylu zbliżamy się do domku z jasno oświetlonym oknem. Mieliliśmy szczęście, był tęgi mróz, dlatego ludzi na ulicach było mało i na milicję się nie natknęliśmy.

Stukamy w zamrożone szyby (jak w filmach syberyjskich), otwierają się drzwi, bucha para. Gospodarze zapraszają do ciepłego wnętrza, przyjmują nas serdecznie. Tutaj cała rodzina, pan szewc z żoną i dwójką dzieci, bytują w jednej dużej izbie. To kuchnia i jednocześnie sypialnia, i warsztat szewski, za piecem kuchennym przypieček do spania. Jest ciepło, choć drzwi bezpośrednio z pola, bez przedsionka, a drzwi i okna są oblodzone od wewnątrz.

Teraz jest nas osiem osób, jest gwar i jest miło, tylko że dla nas miejsca nie widać. Ale jakoś się pomieścimy, tato będzie spał na desce szewskiej (!), a my w trójkę z mamą w jednym łóżku pod wielką pierzyną. W zimnej, nieogrzewanej sypialni. Tu będziemy mieć trudności z zasypianiem, bo u Franciszka Ciocha nie było w zwyczajny sposób gasić światła na noc. Podłączył się on gdzieś na lewo do słupa i miał prąd za darmo, więc światło paliło się całą noc. Spałem też ze dwie noce z siostrą w barłogu na przypiecku, to była prawdziwa frajda!

Nazajutrz przybędą przewoźnicy, trzeba będzie się z nimi dogadać. Biorą tysiąc złotych od osoby (dla nas

cztery tysiące to duży pieniądz), pod osłoną nocy przejeżdżają saniami granicę na Sanie gdzieś koło Sieniawy, to daleko stąd. Ale powiadają, że ryzyka żadnego nie ma. Mają dobrze opłacone ruskie straże i one pomagają. Umowa stoi, ale jest kolejka i trzeba wycekiwać dogodnej chwili, do czterech dni.

Tak bytujemy w nudach u pana szewca Franciszka Ciocha. Nie wychodzimy z domu, bo niemeldowani ukrywamy się, tato sypia na tej szewskiej desce, ja z zainteresowaniem przyglądam się pracy szewca.

Jak szyje szydłem i dratwą cholewki, jak robi fleki i wbija teksy. Szyby w oknach od wewnątrz stale zamrożone i pokryte lodem; mróz był wtedy rekordowy, do minus 42 stopni (!).

Zbliża się nasz termin, emocje i strach narastają. Wieczorem zjawia się szef przewoźników. Z hiobową wieścią: nie pojedziemy, koniec. Zmieniły się straże i oni nie będą teraz ryzykować. A kiedy znowu pojedą? Nic nie wiadomo. Zrezygnowani pakujemy manatki i chyłkiem, wypatrując patrolu milicji, przemykamy na dworzec. Dojedziemy szczęśliwie do Lwowa i potem do Zimnej Wody. Bardzo niebezpieczna wyprawa się zakończyła.

Tu, w Zimnej Wodzie, będziemy kontynuować znany już nam scenariusz. Tato idzie do odśnieżania torów, ja z siostrą chodzimy do szkoły, uczymy się języka ukraińskiego, czytamy Tarasa Szewczenkę. Wegetujemy. A mama znowu biega na pocztę po oczekiwane awizo z Przemysła. I pomagamy naszym dziadkom, jak możemy: ja noszę wodę ze studni, wystaję w kolejkach u Bułata po chleb (szło się do ogonka o piątej rano! ciemno i mróz) i w kooperatywie u Dindorfa po kaszę i cukier.

Aż w kwietniu nadejdzie z Przemysła ta oczekiwana dobra nowina. Po perypetiach, z przepustkami w rękę ustawimy się w pełnym rynsztunku w ogromnej kolejce na torach przed mostem kolejowym na Sanie.

W r a c a m y d o d o m u!

**Andrzej Hamada**

Adam Wierciński

## Za szybkie pisanie (21)

Przybywa ciągle „wkurzaczy”. Rozpychają się, gdzie tylko mogą. „Wkurzają się” nie tylko w mowie (radio i telewizja), ale i w piśmie coraz chętniej posługują się tym zamiennikiem fonetycznym brzydkiego słowa. Nawet pisząc o wędrowce samotnego wilka szarego przez Kalifornię, dziennikarz musiał użyć tego wulgarnego eufemizmu: *Jednych on wkurza [sic!], innych cieszy* („Gazeta Wyborcza” 2012, nr 33, s. 11). Fragment artykułu o sondażu: *młodych wkurzyła [sic!] sprawa umowy ACTA, bo dla nich swoboda w internecie jest najważniejsza – komentuje [...] socjolog z ISP PAN i SWPS* („Gazeta Wyborcza” 2012, nr 34, s. 1).

Europoseł napisał z Brukseli: *Nie chcę wkurzać [sic!] Szanownych Czytelników, ale na ten styczniowy dzień spod znaku Wodnika przypada też rocznica powstania... Szklą kontaktowego* („Gazeta Polska” 2012, nr 5, s. 5).

Ktoś inny się zamyślił: *Więc może wkurza [sic!] ich to, w jaki sposób mówimy o tym wydarzeniu* („Uważam Rze” 2012, nr 3, s. 51). Anons z tygodnika opinii: *Uwaga! Już za dwa tygodnie książka Piotra Sarzyńskiego „Wrzask w przestrzeni” – namiętny protest wkurzonego [sic!] inteligenta przeciw brzydocie i bezguściu w polskiej przestrzeni publicznej. Do nabycia z numerem POLITYKI. Kup książkę – przystąp do wkurzonych!* („Polityka” 2012, nr 3, s. 3).

Po języku poznacie ich. A jeszcze niedawno inteligenci tylko się denerwowali czy irytowali, czasem unosili się gniewem i złościли; niegrzeczni inteligenci, zwłaszcza ci, którzy się snobowali na proletariacką krzepę – często się „wkur.ali”, a „wkurzali”, tzn. posługiwali się wulgarnym eufemizmem, półinteligenci i niby-inteligenci pozbawieni słuchu językowego. Państwo się denerwowali, a tamci się „wkurzali”, równali w dół i przyczyniali się do rozpowszechnienia byle jakiego języka w polskiej przestrzeni publicznej.

\*\*\*

Jan Turnau w recenzji książki Magdaleny Grzebalkowskiej (*Książki Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011, Wydawnictwo Znak) napomknął także o skłonności do niewybrednych czasem żartów księdza poety: *Ale żartował, także w piśmie, czasem rubasznie. Był już „atleta bez jąder”, w „Niecodzienniku” mamy taką oto fraszkę na ten sam temat:*

*„Najsmutniejszą rzeczą świata genitalia jubilata”.*

*Grzebalkowska cytuje ten dwuwiersz, ale również – z któregoś z wywiadów – odpowiedź na pytanie, czy to wypada księdzu pisać takie rzeczy: „Ale ja tylko cytuję Gałczyńskiego [sic!]. Poza tym, może to nawet i nie wypada, ale to prawda”. Otóż ja zapytałem profesor Martę Wykę, która poezję Konstantego Ildefonsa zna bardzo dobrze, czy to faktycznie zeń cytat; odpowiedziała, że nie spotkała w całej tej twórczości takiego utworu, a zresztą taki typ humoru do Gałczyńskiego nie pasuje. Czyli ksiądz żartował [sic!] do kwadratu (Jan Turnau, Jan Twardowski z przodu i z tyłu, „Odra” 2012, nr 2, s. 62).*

Ksiądz poeta wcale nie żartował, on się może pomylił czy przejęzyczył; to naprawdę był cytat, ale nie z Gałczyńskiego, tylko z Boya, który w 1916 roku napisał (patrz: *Słówka*):

*„Nikt mi ponoś nie zaprzeczy  
(Chyba głowy bałamutne),  
Że, psiakość, istnieją rzeczy  
Przykro, rozpaczliwie smutne,*

*W którym skupił się bezdenny  
Symbol całej nędzy świata:  
Gnany wichrem liść jesienny,  
Genitalia jubilata,”*

\*\*\*

Tak oto określano śp. Profesora Andrzeja Szczeklika w nekrologach (z „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” i „Tygodnika Powszechnego”): *wielki lekarz, naukowiec i humanista; światowej sławy naukowiec, lekarz,*

**Uwaga!** Już za dwa tygodnie książka Piotra Sarzyńskiego „Wrzask w przestrzeni” – namiętny protest wkurzonego inteligenta przeciw brzydocie i bezguściu w polskiej przestrzeni publicznej. Do nabycia z numerem POLITYKI. Kup książkę – przystąp do wkurzonych! Patrz też s. 43.



„Polityka” 2012, nr 3, s.3. Równa w dół, kto może

*filozofi eseista; wybitny lekarz, naukowiec o światowej renomie, wielki humanista i erudyta; wybitny lekarz i naukowiec; wielki lekarz, naukowiec i humanista.*

Nazywać znanego w świecie lekarza i badacza, tak szczęśliwie łączącego naukę ze sztuką, „naukowcem”. Tylko tego brakowało. I to w takich okolicznościach. Przecież to nietakt. Nie tylko stylistyczny. Jeszcze niedawno Hugo Steinhaus, sławny matematyk o niezwykłym słuchu językowym, pokpiwał: *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz*. A dziś nawet pani minister nauki i szkolnictwa wyższego nie zdobyła się na to, żeby wybitnego lekarza zajmującego się nauką i sztuką, nazwać tak, jak na to w pełni zasłużył – UCZONYM. Gdzie jak gdzie, ale w ministerstwie powinni wiedzieć wysocy urzędnicy najlepiej, kto w nauce generałem, a kto szeregowcem, kto uczone, a kto tylko pracownikiem nauki czy naukowcem. Kto na uniwersytecie szuka prawdy, a kto w miarę wygodnego życia. Proroktor Uniwersytetu Jagiellońskiego też o tym nie pamiętał, nazwał Zmarłego tak: *Jeden z najznakomitszych współczesnych naukowców i lekarzy polskich, zaliczany do grona najwybitniejszych naukowców światowych* („Tygodnik Powszechny” 2012, nr 7, s. 32). I za dużo słów, i za mało. A wystarczyło napisać: *uczony o światowej sławie*. Ale koledzy z Zespołów Klinik i Zakładów II Katedry Chorób Wewnętrznych UJ CM napisali trafnie: *Wybitny Lekarz, Uczony, Nauczyciel wielu pokoleń lekarzy*. W nekrologu podpisanym przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej też znalazło się stosowne określenie: *wielki Lekarz, Uczony i Człowiek* („TP” 2012, nr 7, s. 31).

Namnożyło się dziś „naukowców”, to prawda, ale przecież i uczonych z prawdziwego zdarzenia nie brakuje. Epigram Fryderyka Schillera o nauce (*Dla jednych jest boginią niebiańską, dostojną, / Dla drugich – dostawczynią masła: krową dojną.*) można cytować w nieskończoność. Uczeni od naukowców różnią się dorobkiem naukowym, obecnością nie tylko w świecie naukowym, sławą, znanym i mówiącym nazwiskiem. Czasem i legendą za życia. I nie muszą ciągle przypominać, jakie noszą tytuły. Przyznawał kiedyś Antoni Mączak: *Złapałem się na tym, że używam określenia „pracowników naukowych”, „naukowców”. Tradycyjnie mówiono „uczonych”. Powstaje pytanie: czy kryje się w tym jakaś deprecjacja, obniżenie poziomu, aurytetytu nauki i ludzi nauki? Wahamy się teraz mówić „uczony”, dlatego że ograniczamy to do osób niewątpliwie wybitnych albo których wybitność chcemy w danym momencie podkreślić* (*Historia jest we mnie*, Warszawa 2004, s. 29).

Profesor Andrzej Szczeklik był niewątpliwie wybitnym uczone, jaka szkoda, że zabrakło tego określenia w tyłu nekrologach.

\*\*\*

Na wieczorze autorskim Wisławy Szymborskiej, który odbył się w Starym Teatrze, w listopadzie 1996 roku, Michał Rusinek przeczytał zabawny limeryk:

*Kiedy Nobla dostała poetka z Krakowa,  
Wiersze czytać poczęła z Polaków połowa.  
I tylko lud z okolic Płocka  
Sądził, że Nobla dostała... Wisłocka.  
Ot, typowa czynność pomyłkowa.*

Żart okazał się proroczy. Po śmierci Poetki, pani wicemarszałek Sejmu (chyba nie z Płocka) napisała z żalem: *Coraz mniej wielkich ludzi – najpierw Havel, teraz Wisłocka*. Już Oscar Wilde zauważył, że *Życie w znacznie wyższym stopniu kopiuje sztukę niż sztuka życie*.

\*\*\*

Znawcy rozprawiali o literaturze polskiej: *Ten samokrytycyzm to nasz rys charakterystyczny, od dawna jaskrawo widoczny w naszej kulturze*.

„W twórczości Henryka Sienkiewicza czy Marii Konopnickiej raczej się go nie doszukamy”.

*Dobrze, u nich nie [sic!]. Ale już większa część twórczości Stefana Żeromskiego jest krytyczną próbą pokazania polskości* (*Pawie i jaszczurki. Rozmowa z dr. Michałem Bilewiczem o tym, jak Polakowi jest z tym, że jest Polakiem*. Rozmawiała Joanna Cieśla, „Polityka” 2012, nr 7, s. 88–89).

Nawet o nowelach Konopnickiej nie chcieli pamiętać. A z Sienkiewicza zapamiętali pewnie tylko wypowiedź Wołodyjowskiego: *Choć są różne grzeczne nacje na świecie, przecie Bóg naszą szczególnie w miłosierdziu swoim przyozdobił*. U Sienkiewicza tyle innych jeszcze treści można znaleźć. Ot, choćby z *Wirów* wypowiedź Grońskiego: *Biada narodom, które kochają więcej wolność niż ojczyznę*. Płoszowskiego też by nie zaszkodziło przypomnieć od czasu do czasu: *To określenie: g e n i u s z b e z t e k i, wydaje mi się bliskie istocie rzeczy [...]. L'improductivité slave niech sobie istnieje swoją drogą, a swoją drogą g e n i u s z b e z t e k i to nasz czysto nadwiślański płód*. Raz jeszcze powtarzam, że imię moje jest legion. Nie znam zakątka ziemi, w którym by tyłu marnowało świetne zdolności, w którym by ci nawet, którzy coś dają, dawali tak mało – tak niesłuchanie mało w stosunku do tego, co im Bóg dał. Głos Śniatyńskiego też godny zastanowienia: *My jesteśmy dziwnym społeczeństwem. U nas panuje czysto republikańska zazdrość. Ja piszę komedię, pracuję dla teatru – dobrze! zyskałem pewien rozgłos – jeszcze lepiej; otóż tych komedii będzie mi u nas zazdrościł – myślisz, że tylko drugi komediopisarz? – nieprawda! Będzie mi ich zazdrościł inżynier, urzędnik bankowy, pedagog, lekarz, agent kolejowy, słowem, ludzie, którzy by i tak nigdy nie pisali komedij*.

Jeszcze dużo ważnych myśli można znaleźć u Sienkiewicza.

\*\*\*

Jarosław Iwaszkiewicz miał pytać w *Dziennikach* 10 stycznia 1955 roku: *Gdzie teraz Mickiewicz? Gdzie Miłosz, a gdzie Iwaszkiewicz? Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Karczmy Babilońskie?* (Piotr Kępiński, *Życie nad*

życiem, „Twórczość” 2012, nr 2, s. 100). Naprawdę w „Twórczości” wymyślono *Karczmy Babińskie!*

Iwaszkiewicz, dobrze zadomowiony w kulturze staropolskiej, nie mógłby tak zniekształcić znanego kiedyś powszechnie przysłowia. Wiedział (zob. *Dziennik*, t. 1, s. 450), że brzmi inaczej: *Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie*. Gdzie Babin (posiadłość Pszonków pod Lubinem, gdzie w w. XVI–XVII facejoniści utworzyli sławną Rzeczpospolitą Babińską), a gdzie zmyślony Babilon?

\*\*\*

W „Dekadzie Literackiej” ogłoszono listy Andrzeja Bobkowskiego do Jerzego Turowicza. W jednym z nich (z 23 maja 1949 r.) znalazła się aluzja literacka: *Poza tym mam 36 lat (jak ten czas leci – Wokulski [sic!], jedno jasne), kocham się zawsze w mojej żonie... (Listy Andrzeja Bobkowskiego do Jerzego Turowicza z lat 1947–1960. Wybór, „Dekada Literacka” 2011, nr 4, s. 49).*

Bobkowski pomylił Wokulskiego z Józkiem, którego radca Węgrowicz prosił o piwo, a po każdej butelce powtarzał: *Jak ten czas leci!* Wydawca pomyłki nie zauważył. W innym liście (z 18 czerwca 1949 r.) Bobkowski wtrącił: *Pamiętaj tylko o jednym, a mianowicie, że nie może być to „Ciocia (ja) mu o apostołach, on (Ty) jej o spermatozoach”* (s. 51).

Wydawca wyjaśnił w przypisie, co znaczy *spermatozoon*, ale zapomniał pewnie dodać, że to zniekształcony cytat z wiersza Boya *O bardzo niegrzecznej literaturze polskiej i jej strapionej ciotce* (powinno być: *Ciotka mu o apostołach, / on jej o spermatozoach*).

Ktoś inny obejrzał film Jerzego Hoffmana i dzieli się wrażeniami: *Bawiły mnie rodzajowe scenki knajpiane z polskimi oficerami, rezolutne kobitki dające łupnia nachalnym amantom, zabawna kabaretowa przeróbka kultowej pieśni biesiadnej z PRL-u [sic!] Bolszewika goń, goń, goń...* (Katarzyna Turaj-Kalińska, *Romans z historią. Nieporozumienia wokół filmu „1920. Bitwa Warszawska” Jerzego Hoffmana*, op. cit., s. 100).

To nie była jakaś tam *kultowa pieśń biesiadna z PRL-u*. To był śpiewany czasem i po wojnie refren żurawiejek (pułkowych przyśpiewek kawaleryjskich z dwudziestolecia międzywojennego):

*Lance do boju, szable w dłoń.  
Bolszewika goń, goń, goń!*

\*\*\*

W Wydawnictwie vis-à-vis/  
Etiuda ukazało się *Żydowskie*

*abecadło twórców literatury polskiej czyli od A do Żet z prawa na lewo* (Kraków 2011). Tłumaczy autor: *podstawową treścią tej książki jest duma z ogromnego wkładu, jaki Żydzi wnieśli i wnoszą do piśmiennictwa polskiego, oraz powinność, aby ten wkład ujawniać i manifestować: nie znaczy to, jakobym pragnął ten obraz fałszować przez ukrywanie czy umniejszanie także i szkód, jakie wyrządzają niektórzy z autorów tegoż pochodzenia* (s. 144). Ale czasem trudno uwierzyć, że tę książkę napisał znany erudyta i poliglota Robert Stiller (tak na karcie tytułowej i w kontrtytule; na okładce i na grzbiecie: Robert Reuven Stiller).

Przecież Robert Stiller nie mógłby napisać w haśle poświęconym Mieczysławowi Grydzewskiemu, że: *Jego siostra [sic!] Maria Rundo była ukochaną Tadeusza Borowskiego. Przewlekła sprawa jej powrotu z Anglii [sic!] do Polski, czego w końcu odmówiła [sic!], stała się jednym z powodów jego samobójstwa* (s. 37).

Maria Rundo była siostrzenicą Grydzewskiego, nie siostrą, wróciła do Polski ze Szwecji i w grudniu 1946 roku wyszła za mąż. Za Borowskiego.

Nie mógłby też Stiller napisać, że Julian Strykowski: *Od roku 1934 przebywał w Żydowskim Obwodzie Autonomicznym w ZSRR [sic!], później aresztowany we Lwowie, wyjeżdżał kolejno do Warszawy, z wybuchem wojny w głąb ZSRR itd.*” (s. 106).

Pomieszenie z poplątaniem. Strykowski nie mógł od 1934 roku przebywać w Kraju Dalekowschodnim; prowadził wtedy dział kulturalny w organizacji Agroid; organizacja ta zajmowała się akcją osiedleńczą w Żydowskim Obwodzie Autonomicznym. Kiedy wybuchła wojna, Strykowski znalazł się w sowieckim już Lwowie, pracował w „Czerwonym Sztandarze” i w polskojęzycznej rozgłośni radiowej, w czerwcu 1941 udało mu się wyjechać dalej na wschód.

Robert Stiller

*Czarne Jest Czarne*

Tom 2  
Robert Stiller  
*Żydowskie abecadło*

**Żydowskie abecadło**

twórców literatury polskiej  
czyli od A do Żet z prawa na lewo

vis-à-vis  
etiuda  
Kraków 2011

Karta tytułowa i kontrtytuł

Nie wiedzieć po co, przypisuje Stiller żydowskie pochodzenie Igorowi Newerlemu (ojciec pisarza, Nikołaj Abramow, był carskim oficerem wyznania prawosławnego), Janowi Matejce, Leonowi Schillerowi (nie można było przeczytać hasła w PSB pióra dra Jerzego Timoszewicza?) i tylu innym. Długą listę braków, wzmówek genealogicznych i błędów w książce, ułożył prof. Henryk Markiewicz („Dekada Literacka” 2011, nr 4, s. 140–141).

Po co było zmieniać narodowość poecie, Litwinowi w Mickiewiczowskim tego słowa znaczeniu? Twierdzi Stiller: *Białorusinem był mój daleki krewny Władysław Syrokomla* (s. 151). Skąd o tym wiadomo? Że napisał kilka wierszy w języku białoruskim? Tłumaczył Syrokomla Paulinie Wilkońskiej w 1853 roku: *Jako Litwin, wnosi Pani, że potrafię lepiej swojski przedmiot wypracować. Ale niestety Litwini dzielą się na dwa gatunki, a ja jestem z liczby tych, którzy ani Litewskiego języka, ani obyczajów czystej Litwy nie rozumiejąc nie mógłbym się w podobny przedmiot wtajemniczyć [...]. Jam Lach rodem, a mieszkam w Rusińskiej (nie Rossyjskiej) ziemi...* (zob. Juliusz Wiktor Gomulicki, *Zygzakiem i po prostu*, Warszawa 1981, fotokopia części listu po s. 352).

Nie wiadomo dlaczego, traktuje Robert Stiller Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego jako poetów polskich pochodzenia żydowskiego. Przecież to plotka. Nawet przedwojenni krytycy, ci, którzy nie stronili od hasel antysemitycznych, nie powtarzali tej rewelacji genealogicznej. Jan Emil Skiwski pisał w 1939 roku o roli Żydów w literaturze polskiej i kręgu „Wiadomości Literackich”: *wystąpili również jako twórcy w osobach dwóch pisarzy: Słonimskiego i Tuwima. Myśmy mieli Rostworowskiego, Zegadłowicza, Kadena, Dąbrowską, Goetla, Nowaczyńskiego, Iłakowiczównę, Miłszewskiego, Pawlikowską, Lechonia, Iwaszkiewicza, że wymienię nazwiska, które mi się w tej chwili nasunęły – oni jeden talent niewątpliwy i jeden wątpliwy, oraz jeden, tym razem też niewątpliwy, talent organizatorski. Mam na myśli p. redaktora „Wiadomości Literackich”* (zob. Jan Emil Skiwski, *Na przelaj oraz inne szkice o literaturze i kulturze*, opracował Maciej Urbanowski, Kraków 1999, s. 491).

Skiwski znalazł dwóch poetów żydowskiego pochodzenia wśród poetów „Skamandra”. Ale Stiller swoje: *Tuwim jest klasą nieporównywalną do nikogo z tej piątki. I tu wreszcie miejsce, aby podkreślić, że tak czy owak czterej [sic!] spośród pięciu są koniec końców Żydami* (s. 119).

Czyżby naiwne rewelacje o pochodzeniu Lechonia i Wierzyńskiego powtórzył Stiller za Aliną Całą? Ona to przecież wzmówiła żydowskie pochodzenie tym poetom (zob. Alina Cała, Hanna Węgrzynek, Gabriela Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, WSiP, s. 189). Po co powtarzać plotki o zmyślnym pochodzeniu Lechonia za gadzinowym „Nowym Kurierze Warszawskim” (1941, nr 1).

Kazimierz Wierzyński był synem szlachcianki, Felicji z Dunin-Wąsowiczów i Andreea Wirstleina, urzędnika kolejowego w Drohobyczu. Ojciec przyszłego poety wywodził się z kolonii Unterwalden (na południowy wschód od Lwowa), gdzie mieszkali osadnicy niemieccy z Austrii. W 1913 roku Andreas Wirstlein zmienił nazwisko (zdaje się, ze względu na synów z drugiego małżeństwa), został Andrzejem Wierzyńskim. Dziennikarzowi pisma ukazującego się w Drohobyczu powiedział: *Czy Wierzyński, czy Wirstlein – to jest alles Wurst!* (cyt. za: Martin Pollack, *Po Galicji...*, przełożył Andrzej Kopacki, Wołowiec 2007, s. 74). O pochodzeniu Wierzyńskiego ze strony ojca zob. Paweł Kądziela, *Młodość Wierzyńskiego*, „Kresy” 1994, nr 19, s. 211–217.

A kto ciekaw pochodzenia Serafinowiczów, przodków poety, pisującego pod pseudonimem (Jan Lechoń to był pseudonim, nie przybrane nazwisko, jak powtarza z uporem, już w kilku wydaniach, *Encyklopedia języka polskiego*, mimo że próbowałem już dawno rzecz wyjaśnić autorowi hasła o zmianach imion i nazwisk), może zaglądnąć do *Dziennika* poety (t. 3, s. 41–44) i do książki Józefa Adama Kosińskiego (*Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993).

Adam Wierciński

Włodzimierz Kaczorowski

# Kazanie sejmowe o wiktorii byczyńskiej

## 400. rocznica śmierci Piotra Skargi

W 400. rocznicę śmierci Piotra Skargi Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanowił oddać hołd jednemu z najwybitniejszych polskich twórców epoki renesansu poprzez przyjęcie uchwały w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Księdza Piotra Skargi<sup>1</sup>.

Należy przypomnieć, że w 1912 r., jeszcze w czasie niewoli, Polacy obchodzili 300. rocznicę śmierci autora *Kazań sejmowych*, a już w czasie istnienia II Rzeczypospolitej, w 1936 r. odbyły się uroczyste obchody 400. rocznicy jego urodzin.

Jezuita Piotr Skarga (właściwie Piotr Powęski) urodził się 2 lutego 1536 r. w należącym do jego rodziców folwarczku, położonym na północ od Grójca, przy drodze wiodącej z miasteczka do wsi Kobylin<sup>2</sup>. Był czołowym polskim przedstawicielem kontrreformacji i filantropem. W 1584 r. założył w Krakowie Bractwo Miłosierdzia, którego głównym zadaniem była pomoc ubogim. Również z inicjatywy Skargi powołano Bractwo św. Łazarza, roztaczające opiekę i nadzór nad żebrakami. W cztery lata później założył na wzór włoskich Montium Pietatis tzw. Komorę Potrzebnych, rodzaj banku i zarazem lombardu, udzielającą bezprocentowych pożyczek pod zastaw<sup>3</sup>.

W 1579 r. ukazało się w Wilnie pierwsze wydanie dzieła hagiograficznego Piotra Skargi, które w Rzeczypospolitej szlacheckiej najmocniej rozślawiło imię Skargi, mianowicie *Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu [...] wybrane z poważnych pisarzy i doktorów kościelnych*. Z kolei, dzięki zawartym w *Kazaniach sejmowych* (Kraków 1595) wizjom upadku Rzeczypospolitej (zgubne skutki wynikające z braku silnej władzy centralnej), Skarga został w dobie rozbiorów uznany za proroka narodowej klęski. Do zbudowania tej legendy przyczynił się Adam Mickiewicz, jak również Jan Matejko obrazem *Kazanie Skargi* (1864), a w późniejszych dziejach Polski znalazła ona wyraz w literaturze i sztukach pięknych<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 16 września 2011 r. w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Księdza Piotra Skargi (M.P. Nr 87, poz. 907).

<sup>2</sup> Por. J. Tazbir, *Skarga Piotr (1536–1612), jezuita, polemista religijny, hagiograf, nadworny kaznodzieja Zygmunta III*, „Polski słownik biograficzny” 1997, t. 38, s. 35.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 37–38.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 39.

Piotr Skarga zmarł 27 września 1612 r. w Krakowie, a pochowany został w jezuickim kościele św. Piotra i Pawła, gdzie utworzono poświęconą mu osobną kryptę – mauzoleum<sup>5</sup>.

Dzięki swemu talentowi krasomówczemu książd Piotr Skarga został nadwornym kaznodzieją Zygmunta III. Już 30 stycznia 1588 r. na sejmie koronacyjnym w Krakowie wygłosił na zamku krakowskim, w obecności króla, kazanie sejmowe poświęcone m.in. wiktorii byczyńskiej z 24 stycznia 1588 r.<sup>6</sup>

Po śmierci Stefana Batorego, która nastąpiła nieoczekiwanie i przedwcześnie 12 grudnia 1586 r. w Grodnie, dwa potężne stronnictwa magnackie stanęły do walki o przevorsowanie własnych kandydatów do tronu polskiego<sup>7</sup>. Jednym z nich było stronnictwo Zborowskich, drugim – stronnictwo Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Zborowscy forsowali niepopularną w społeczeństwie polskim niemiecką kandydaturę arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, natomiast Jan Zamoyski liczył na wybór Piasta, mając na myśli zapewne własną kandydaturę<sup>8</sup>. Anna Jagiellonka, wdowa po Stefanie Batorym, wysunęła z kolei kandydaturę swego siostrzeńca, królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy<sup>9</sup>.

Na sejmie elekcyjnym 19 sierpnia 1587 r. ogłoszony został wybór Zygmunta. W odpowiedzi na to stronnictwo Zborowskich, trzy dni później, dokonało wyboru arcyksięcia Maksymiliana<sup>10</sup>. W ten sposób Rzeczpospolita zyskała dwóch królów elektów. Wysiłki obu stronnictw zmierzały do szybkiego przeprowadzenia koronacji. Maksymilian znajdował się blisko, nato-

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>6</sup> Zob. W. Kaczorowski, *Piotr Skarga o wiktorii byczyńskiej (refleksje w 420. rocznicę bitwy)*, „Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, red. W. Kaczorowski, S.L. Stadniczeńko, t. 5, Opole 2008, s. 341–346; J. Domański, J. Tazbir, *Kazanie Piotra Skargi po bitwie pod Byczyną*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. 16, s. 135.

<sup>7</sup> J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 2: *Kraków w wiekach XVI–XVIII*, Kraków 1984, s. 157.

<sup>8</sup> K. Lepsi, *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III*, Kraków 1929, s. 8–17.

<sup>9</sup> E. Rudzki, *Królowe polskie*, Warszawa 1987, s. 35–38.

<sup>10</sup> *Diariusze sejmowe r. 1587. Sejmy konwokacyjny i elekcyjny*, wyd. A. Sokołowski, Scriptores Rerum Polonicarum, t. 11, Kraków 1887, s. 124–135, 150–154.



miast Zygmunt Waza ze względu na oddalenie wydał się nie stanowić zagrożenia dla swego konkurenta. Rozwój wypadków sprawił, że obrona Krakowa stała się głównym zadaniem postawionym Janowi Zamoyskiemu<sup>11</sup>.

Maksymilian wyruszył 29 września 1587 r. z Ołomuńca i 16 października dotarł do Krakowa. Ponieważ oblężenie Krakowa nie dało rezultatów<sup>12</sup>, Maksymilian cofnął się pod Wieluń w oczekiwaniu na posiłki ze Śląska<sup>13</sup>. W ślad za nim podążyły wojska Jana Zamoyskiego. Dowiedziawszy się o nadciągającym wojsku polskim, arcyksiążę opuścił Wieluń i 23 stycznia 1588 r. dotarł do Byczyny. Na polach między Roszkowicami a Byczyną Maksymilian został zmuszony przez zbliżającą się do Sierosławic armię polską do podjęcia walki. 24 stycznia 1588 r. Maksymilian został rozgromiony przez Jana Zamoyskiego, ponosząc druzgocącą klęskę<sup>14</sup>. W bitwie tej zostali wzięci do niewoli arcyksiążę Maksymilian oraz jego sojusznicy, rekrutujący się spośród polskiej magnaterii. Zdaniem Marka Plewczyńskiego na polu bitwy poległo około 1000 żołnierzy<sup>15</sup>. Nie wszystkie zestawienia podają identyczne dane statystyczne. Zdzisław Spieralski i Jan Wimmer twierdzą, że straty po obu stronach wyniosły 3000 ludzi, w tym 1800 Węgrów i Polaków oraz 1200 Niemców<sup>16</sup>.

Podczas gdy Jan Zamoyski zmagał się z Maksymilianem pod Byczyną, w Krakowie obradował sejm koronacyjny 1587/1588 r. Wszystkie trzy stany sejmujące, tj. król, senatorowie i posłowie ziemscy, oczekiwały na wiadomość o przebiegu bitwy. 25 stycznia 1588 r. dotarła do Krakowa – za pośrednictwem rotmistrza husarskiego Piotra Łaszczka – wiadomość o klęsce Maksymiliana. Powszechny entuzjazm zapanował po nadejściu 26 stycznia skierowanych do króla Zygmunta listów hetmańskich, potwierdzających tę wiadomość. W kościołach Krakowa rozbrzmiewały dziękczynne modły<sup>17</sup>. Zwycięstwo byczyńskie zmieniło całkowicie sytuację zewnętrzną i wewnętrzną Rzeczypospolitej. W opinii zagranicy fakt ten przesądził o umocnieniu pozycji króla Zygmunta III Wazy. Wzięcie zakładnika w osobie arcyksięcia Maksymiliana gwarantowało do-

bre układy z Austrią. Byczyńskie warunki poddania się Maksymiliana, ułożone na podstawie pełnomocnictw danych Janowi Zamoyskiemu przez stany, były dla Rzeczypospolitej bardzo korzystne, w pełni uwzględniały konsekwencje doniosłego zwycięstwa. Równocześnie przewidywały one liberalne traktowanie pokonanych<sup>18</sup>.

W takiej optymistycznej atmosferze kończył się 30 stycznia 1588 r. sejm koronacyjny w Krakowie, którego zwieńczeniem było kazanie sejmowe księdza Piotra Skargi. Kazanie to przez długi czas znane było jedynie ze streszczeń, jakie zamieścili Maurycy Dzie duszycki<sup>19</sup> i Tadeusz Grabowski<sup>20</sup> w swych monografiach, poświęconych Piotrowi Skardze. Obaj autorzy korzystali z konspektu kazania, zachowanego w rękopisie nr 168 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, fol. 139–142 v. (w obecnej numeracji: fol. 178–181 v.) pozostającego we Lwowie (obecnie Lwowska Naukowa Biblioteka im. V. Stefanyka Nacionalnoj Akademiji Nauk Ukrainy). Konspekt ten przedrukowany został *in extenso* przez Juliusza Domańskiego i Janusza Tazbira<sup>21</sup>.

Przypuszczalnie kazanie zostało wygłoszone po polsku, również w tym języku Piotr Skarga sporządził jego konspekt, który przetłumaczył następnie na łacinę – jak stwierdzają Juliusz Domański i Janusz Tazbir – *ktoś niezbyt biegle znający ten język*<sup>22</sup>.

Piotr Skarga, będąc pod wrażeniem tryumfu Jana Zamoyskiego, zwrócił w swoim kazaniu uwagę na znaczenie grożącego potencjalnie Rzeczypospolitej niebezpieczeństwa. Przeciwnik – jego zdaniem – miał mało do stracenia, Rzeczpospolita zaś – wszystko: *Radujmy się, bo zostaliśmy uwolnieni od największego i ostatecznego niebezpieczeństwa. Gdyby nasz wódz i nasz żołnierz padł lub dostał się do niewoli, pomyślcie: co by nastąpiło? Na jak cienkiej nitce wisiły nasze losy? Oni niewiele stracili, a my stracilibyśmy wszystko*<sup>23</sup>. Z perspektywy dokonań militarnych żołnierza polskiego kaznodzieja dostrzegał doniosłe znaczenie wiktorii byczyńskiej. Celom amplifikacyjnym podporządkowane zostało również przywołanie osoby hetmana Jana Zamoyskiego.

Wojna, którą prowadziła Rzeczpospolita z Maksymilianem, była – zdaniem Piotra Skargi – sprawiedliwa, gdyż miała wyraźnie charakter obronny<sup>24</sup>. W retro-

<sup>11</sup> K. Lepszy, *Oblężenie Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana (1587)*, Kraków 1929, s. 9; J. Bieniarzówna, J. M. Małecki, *op. cit.*, t. 2, s. 157–163.

<sup>12</sup> K. Lepszy, *Oblężenie Krakowa...*, s. 55–96.

<sup>13</sup> J. Zimnik, *Bitwa pod Byczyną – zapomniany sukces oręża polskiego*, „Kalendarz Opolski” 1968, s. 88.

<sup>14</sup> K. Górski, *O koronę (bitwa pod Byczyną)*, „Biblioteka Warszawska” 1888, t. 1, s. 1–32; *Polska sztuka wojenna w latach 1563–1647*, oprac. Z. Spieralski i J. Wimmer, w: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, Warszawa 1961, s. 161–163; M. Plewczyński, *Bitwa pod Byczyną 24.01.1588 r.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1971, t. 17, cz. 1, s. 157–168.

<sup>15</sup> M. Plewczyński, *op. cit.*, s. 166.

<sup>16</sup> *Polska sztuka wojenna w latach 1563–1647...*, s. 163.

<sup>17</sup> H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, Warszawa 1984, s. 16; K. Lepszy, *Walka stronnictw...*, s. 120–122.

<sup>18</sup> K. Lepszy, *Walka stronnictw...*, s. 121.

<sup>19</sup> M. J. Rychcicki, M. Dzieduszecki, *Piotr Skarga i jego wiek*, t. 2, Kraków 1869, s. 31–34.

<sup>20</sup> T. Grabowski, *Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI, 1536–1612*, Kraków 1913, s. 350–351.

<sup>21</sup> *Reverendi Petri Skarga Contio in arce Cracoviensi coram Rege post obtentam victoriam de Germanis et capto Maximiliano apud Byczynam. Dominica 4 post Epiphaniarum 1588*, wyd. J. Domański, J. Tazbir, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1981, t. 16, s. 137–146.

<sup>22</sup> J. Domański, J. Tazbir, *op. cit.*, s. 135.

<sup>23</sup> *Reverendi Petri Skarga...*, s. 141.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 140.



Ksiądz Piotr Skarga, reprodukcja z: *Kazania na niedziele i święta całego roku ks. Piotra Skargi. Cz. 1. Od pierwszej niedzieli adwentu do wtorku świątecznego*, Lwów 1883

spektywnej ocenie tego konfliktu warto zastanowić się nad tym, czy miał on charakter interwencji obcej, czy też wojny domowej. Osobiście przychyliam się do tego drugiego określenia, użytego m.in. przez Józefa Andrzeja Gierowskiego (*podzielona elekcja doprowadziła do wojny domowej*<sup>25</sup>). Ostatecznie walczyli w niej Polacy z Polakami. W bezpośrednim starciu pod Byczyną naczelnym dowódcą był nie Maksymilian, ale w jego imieniu Andrzej Zborowski. Fakt, że po stronie arcyksięcia znajdowało się więcej cudzoziemców, wynika po prostu z pochodzenia elekta. Podobnie po stronie Jana Zamoyskiego mogłoby się znaleźć wielu Szwedów, gdyby ich Zygmunt Waza przyprowadził do Rzeczypospolitej. Zresztą Niemcy i Węgrzy walczyli po obu stronach, a w oddziałach Jana Zamoyskiego byli ponadto Szkoci. Natomiast w rotach śląskich Maksymiliana znaleźli się Polacy wywodzący się ze Śląska<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> J. A. Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, s. 131.

<sup>26</sup> Według M. Plewczyńskiego (*op. cit.*, s. 149) skład narodowościowy armii Maksymiliana przedstawiał się następująco: Ślązacy – 1900 żołnierzy (28%), Węgrzy – 1720 żołnierzy (25%), Morawianie – 1500 żołnierzy (22%), Niemcy – 930 żołnierzy (13%), Polacy – 800 żołnierzy (12%).

Piotr Skarga napiętnował Habsburgów, a ich polskich sojuszników określił mianem garstki, składającej się z kilku senatorów i paru przekupionych osób: *Poniżeni zostali ci, co ojczyźnie źle życzyli, zdrajcy [...] pełni pychy i nieposłuszeństwa i ci, którzy siebie i nas zgubić pragnęli, obcą broń przeciw nam podnosząc. Radujemy się, ponieważ niektórzy z tych spiskowców i lotrów zostali pojmani*<sup>27</sup>. Warto przypomnieć, że w czasie rozdwojonej elekcji – jak stwierdza Janusz Tazbir – większość jezuitów opowiedziała się po stronie kandydatury Maksymiliana<sup>28</sup>. Liczący wówczas 51 lat Piotr Skarga, przebywający od 1584 r. w Krakowie, *stanął jednak w opozycji do sympatii politycznych własnego zakonu*<sup>29</sup>. A kiedy Kraków przygotowywał się do walki z Maksymilianem, atmosferę patriotyzmu pogłębiały gorące kazania Piotra Skargi wygłaszane w kościele św. Barbary. Wytykano mu nawet, że *zapomniał o swoim powołaniu, niepomny na dobrodziejstwa, które wyświadczyli i wyświadczać zakonowi Habsburgowie*<sup>30</sup>. Maksymilian, chcąc pozyskać dla siebie Piotra Skargę, przesłał potajemnie do niego list z prośbą o agitację na jego rzecz z ambony<sup>31</sup>. We wspomnianym fragmencie kazania wygłoszonego przez Piotra Skargę po zwycięstwie byczyńskim – jak konstatują Juliusz Domański i Janusz Tazbir – *szoza jezuickiego habitu wyjrzała jego rogata, mazurska dusza*<sup>32</sup>. Kaznodzieja nie krył swej niechęci do dynastii Habsburgów, pozostając w jaskrawej sprzeczności z poglądami politycznymi kierownictwa Towarzystwa Jezusowego. W rzeczywistości konflikt z lat 1587–1588, choć zakończony zwycięstwem Rzeczypospolitej, nie wpłynął zasadniczo na zmianę stosunków Polski z cesarstwem. Co więcej, wojska Habsburgów wspierały siły polskie przeciwko Szwedom w bitwie pod Trzcianą i w okresie „potopu”, a polskie wojsko stanęło po stronie cesarstwa w czasie odsieczy wiedeńskiej. Dopiero pod koniec XVIII w. Austria znalazła się wśród zaborców Rzeczypospolitej, a kolejną (po Byczynie) bitwą między obiema armiami była bitwa raszyńska w XIX w.

Zwracając się w kazaniu do Zygmunta III Wazy, Piotr Skarga podkreślił znaczącą rolę króla, który – oddziałując swym autorytetem – przyczynił się do zwycięstwa byczyńskiego. Nie szczędząc słów uznania pod adresem Zygmunta Wazy, kaznodzieja zwrócił również uwagę na znaczenie i wymowę czynu hetmana Jana Zamoyskiego. Piotr Skarga w swym wystąpieniu przekazał słowa wdzięczności hetmanowi i jego żołnierzom za ocalenie Rzeczypospolitej. Mówiąc o zasługach Jana Zamoyskiego, nazwał go metonimicznie

<sup>27</sup> *Reverendi Petri Skarga...*, s. 141.

<sup>28</sup> J. Tazbir, *Piotr Skarga, szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978, s. 63, 123.

<sup>29</sup> J. Tazbir, *Wstęp*, [do:] P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, Wrocław 1972, s. 47.

<sup>30</sup> K. Lepszy, *Oblężenie Krakowa...*, s. 58.

<sup>31</sup> J. Tazbir, *Wstęp...*, s. 47–48.

<sup>32</sup> J. Domański, J. Tazbir, *op. cit.*, s. 136.

Samsonem<sup>33</sup>. Przywoławszy ten symbol, Piotr Skarga oddał cześć hetmanowi, którego talent militarny przesądził o zwycięstwie byczyńskim.

W swoim kazaniu Piotr Skarga zawarł prośbę skierowaną do króla o nagrodzenie uczestników bitwy – zarówno żywych, jak i poległych, o obdzielenie ich starostwami oraz zapewnienie utrzymania wdowom i sierotom<sup>34</sup>.

W kazaniu poświęconym bitwie byczyńskiej znalazły się refleksje ogólniejsze, m.in. dotyczące założonego przez Piotra Skargę Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnych<sup>35</sup>.

Jakkolwiek kazanie Piotra Skargi miało wydźwięk religijny, zawierało wiele elementów pochwalnych, gloryfikujących postać Jana Zamoyskiego. Fakt, że wygłaszał je jezuita, tłumaczy jego psalmowy ton, zawarte w nim modlitwne dziękczynienie i doszukiwanie się w dziejowych wypadkach boskiej inspiracji.

<sup>33</sup> *Reverendi Petri Skarga...*, s. 138.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 143–145.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 144–145; por. *Testamenty Jana, Tomasza i Jana „Sobiepana” Zamoyskich*, oprac. W. Kaczorowski, Opole 2007, s. 83.

Kazanie to przepełnione było proroczymi przewidywaniami Piotra Skargi, przeczuwającego możliwy upadek Rzeczypospolitej jako karę za grzechy popełnione przez naród. Jednak naród – zdaniem kaznodziei – który w porę zdoła uświadomić sobie własne błędy, może liczyć na ocalenie za sprawą nadzwyczajnej łaski Opatrzności. Pomimo epideiktycznej wymowy kazania Piotr Skarga potrafił dostosować je do aktualnych oczekiwań jego odbiorców.

Wystąpienie królewskiego kaznodziei stanowi interesujące źródło ukazujące nastroje polityczne panujące w początkach rządów Zygmunta III Wazy, jak również może być traktowane jako dokument, mówiący o osobowości autora *Żywotów świętych i Kazań sejmowych*<sup>36</sup>.

Włodzimierz Kaczorowski

Krzysztof Borkowski

# Odniemczanie kufla

## Kulisy Zimowej Giełdy Piosenki Studenckiej z 1968 r.

Piszę te wspomnienia, pamiętając, że nie ma już Marka Grechuty, Kazimierza Grześkowiaka i Ireny Jarockiej. Wszyscy oni pojawili się na Zimowej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Opolu, a potem zachwycali swoimi piosenkami całą Polskę. Gdzieś za kulisami tej giełdy piosenki z 1968 roku stałem ja, redaktor naczelny Miesięcznika Studentów Opola „Fama”, któremu powierzono zrobienie scenografii lub – jak kto woli – dekoracji sceny. Niby prosta rzecz, a w praktyce same problemy. Moim doradcą artystycznym i wykonawcą był Bazyli Tichoniuk, który przybył do Opola z „trudno dostępnych terenów” Puszczy Białowieskiej, a teraz jest profesorem Uniwersytetu Zielonogórskiego. Ukończył liceum plastyczne, więc nadawał się do robienia dekoracji i podejmowania innych artystycznych przedsięwzięć ZSP.

W tracie wizji lokalnej w naszej auli doszliśmy do wniosku, że bez zdjęcia wiszącego na ścianie sceny ogromnego orła dekoracji nie uda się zrobić. Wtedy nastąpiły komplikacje: zgody na zdjęcie orła nie wyraził dyrektor administracyjny WSP Stefan Grobelny. Na nic zdały się moje argumenty. Nie i już! Przyjąłem tę

decyzję spokojnie, bo sama myśl o zdejmowaniu bardzo ciężkiego orła napawała mnie obawami. Niestety, teraz powstał kolejny problem: czym zasłonić godło wielkości półtora metra na półtora? „Twórcy” scenografii wpadli w zadumę tak głęboką, że nawet kilka lampek wina w „Ekspresiku” jej nie rozwiało. Następnego dnia zrodził się w mojej głowie pomysł, który po krótkiej, aczkolwiek twórczej dyskusji z Bazyliem zaczęliśmy wprowadzać w życie. Kupiliśmy kilka arkuszy tak zwanego brystolu i zaczęliśmy tworzyć znaną mi ze spacerów po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej roślinę, czyli dziewięciśił, po łacinie *carlina*. Dla mniej orientujących się w roślinności jurajskiej dodam, że jest to karłowaty osiet pięknie rosnący na jurajskich wzgórzach. Kilka godzin pracy i dziewięciśił zasłonił orła. Jeszcze kilka mocowań na samej górze boazerii, która miała jakieś cztery metry wysokości i można było podziwiać efekt końcowy. Jako bardziej sprawny fizycznie włąziłem na drabinę, którą przed ześlizgnięciem się po parkiecie sceny blokował nogą Bazyli. Dla bardziej wyczulonych na problemy bezpieczeństwa i higieny pracy dodam, drabina była jak najbar-

<sup>36</sup> J. Domański, J. Tazbir, *op. cit.*, s. 136.



Kufel – nagroda specjalna redakcji „Famy” – trafił w ręce Kazimierza Grześkowiaka (na zdjęciu z prawej). Nagrodę wręczał Krzysztof Borkowski. Na zdjęciu także Jerzy Wróblewski i Harry Duda (z tyłu, z lewej). W tle – wspomniany w tekście dziewięścił

dzień zwyczajna. Nie posiadała żadnych gum na stopach, ostro zakończonych czy zaopatrzonych w jakieś tam zabezpieczenia końcówek. Kiedy zamocowałem ostatni element dekoracji, mój artystyczny pomagier stwierdził, że zobaczy, jak dekoracja wygląda z głębi auli i poczłapał spokojnie pomiędzy rzędami krzeseł, zostawiając drabinę bez jakiegokolwiek blokady. Stałem na górze drabiny, kurczowo trzymając się boazerii i elementu betonowej rynienki, w której znajdowały się świetlówki i zerkając raz na dół, czy drabina nie odsuwa się od ściany, to znów na Bazylego, idącego spokojnie na sam koniec sali. Kiedy zadowolony stwierdził, że dobrze to wygląda i przyczłapał z powrotem na scenę, bardzo spokojnie poprosiłem go, aby raczył zablokować drabinę, bo mam zamiar zejść na dół. Dopiero po zejściu na deski sceny wyraziłem bardzo nieparlamentarną opinię o jego poczuciu odpowiedzialności za całość organizmu kolegi stojącego na górze drabiny. Jednak zadowolony z efektu scenograficznego Bazylego Tichoniuk zupełnie nie przejął się moją irytacją.

Nie znam opinii dotyczących scenografii tej giełdy, ale sama giełda była niesamowitym wydarzeniem. Zimowa Giełda Piosenki Studenckiej w maleńkim Opolu okazała się lepsza niż Festiwal Studencki w Krakowie, gdyż na scenie pojawili się najwybitniejsi studenci wykonawcy, którzy kilka miesięcy później stali się prawdziwymi gwiazdami i zdobyli miliony fanów. W redakcji „Famy” podjęliśmy decyzję o przyznaniu spe-

cialnej nagrody Kazimierzowi Grześkowiakowi, którego piosenka *Chłop żywemu nie przepuści* wyjątkowo nam się podobała, bo kpiała z przywar i chamstwa pleniącego się wśród wiejskiego ludu. Nagrodą miał być kufel pełen piwa. Piwo jak piwo, ale kufel musiał być okazały. Odwiedziłem więc opolską „Desę” posiadającą salon sprzedaży w pomieszczeniach dzisiejszego hotelu „Mercure” przy zbiegu ulic Krakowskiej i 1 Maja. Znalazłem piękny kufel wyceniony na około sto złotych, co wówczas było niezłą sumą, ale dzisiaj trzeba za taki eksponat zapłacić dużo więcej. Kufel miał jednak poważną wadę: piękny, złotymi literami wypisany tekst w języku ...niemieckim! *Zum goldene hochzeit, czyli: Na złote gody!*, otoczony wspaniałym obramowaniem. Całość pyszniła się cudownym blaskiem złota. Czy wypada w „od wieków piastowskim Opolu” wręczyć kufel z niemieckim napisem i to zupełnie niepasującym do imprezy?

Po długich dyskusjach podjęliśmy decyzję. Napis należy usunąć, nie uszkadzając jednak szkła. Z ogromnym żalem usunąłem przy pomocy papieru ściernego napis i kufel, co prawda mniej zdobny, był gotów do wręczenia. Sam moment wręczenia kufła Kaziowi Grześkowiakowi uwiecznił na stronach ostatniej „prawdziwej Famy”. Na zdjęciu widać kufel z piwem i ogromną pieczęć lakową z odciskiem pieczętą „Famy”, która miała średnicę 7 centymetrów i doprowadzała partyjnych strażników moralności i poprawności politycznej, czyli cenzorów do prawdziwych stresów. Za członkami redakcji „Famy” widać ów ogromny dziewięścił zasłaniający orła. Z boku skromnie stoi laureat naszej nagrody, czyli Kazimierz Grześkowiak. Do dzisiaj mam wyrzuty sumienia, czy aby nie przyczyniliśmy się do rozwoju nałogu, częstego w artystycznych gremiach, który wydatnie skrócił żywot tego wspaniałego studenckiego barda.

Giełdy piosenki studenckiej dawały czasem okazję do robienia rzeczy niemających nic wspólnego z moimi studiami matematycznymi. Działając w „Radiosygnalach”, przeprowadziłem wywiad z Teresą Tutinas, obdarzoną potężnym głosem zagrażającym słabym mikrofonom w naszym studiu. Drugim moim gościem była Urszula Sipińska, której talent i zjawiskowa uroda onieśmiała nawet mojego przyjaciela Karola Machaczkę, powszechnie znanego z obcesowego zachowania (przez co lepiej wychowanych nazywanego zwykłym chamstwem). Przez pół dnia błagał mnie o załatwienie autografu Urszuli. Otrzymał go, złożony na programie – po wywiadzie i koncercie w „Skrzacie”.

Drugi egzemplarz – przeznaczony dla mnie! – z osobistymi notatkami Urszuli Sipińskiej do dzisiaj jest w moim posiadaniu.

Prawie pół wieku temu studenckie piosenki wносиły w życie artystyczne Polski prawdziwe uczucia, liryzm i poezję. Czysty strumień ożywczej świeżości i piękna.

**Krzysztof Borkowski**

## Miniatury na nie pogodę

### POD PLATANEM

Platany w tej alei pamiętają wszystko. W ich cieniu czas się zatrzymał i niewidocznie, w sobie tylko znany sposób, odlicza godziny, miesiące, dziesiątki lat. Nic nie zakłóca porządku natury. Miarowe taktowanie ziemi brzmi tutaj leniwie. W tym parku spotkań rozstanie jest zwykłą kolejną rzeczą. W rytmie przeznaczenia dwa światy – tak bliskie i tak od siebie dalekie – dochodzą granicy. Za bramą splecionych konarów zaczyna się nowe życie. Czy lepsze? Nie wiedzą tego nawet najstarsze drzewa, chociaż widziały już wszystko.

Potężny platan, który od dziesiątków lat pochyla się nad moją rodziną, czeka. Zastygły świadek bólu, pociesza w milczeniu. Jego liście, szerokopalce dłonie w kształcie serc, pieczęcią głowy strapionych. Wrośnięty w mroczną wilgoć gliniastego podłoża, czerpie z niego życiodajne soki. I tylko czasem, gdy żółtoszarą korą łuszczy się obficie, a długie jej płaty okrywają mogiłę, zamyśla się nad zmiennością losu. Już nie pamięta, od ilu wiosen rozsiada się w słońcu, kołysząc główki niepozornych kwiatów. Nie potrafi zliczyć dojrzałych jesieni, kiedy w odcieniach brązu i złocieni wznosił ramiona ku niebu. Ani tych zim, gdy oddawał ziemi wrzcionka owoców, a w jego korzeniach Parki przędły nić ludzkiego żywota. Uparcie trwa i pilnuje, przygląda się, słucha. Dozorca ciszy, strażnik śpiących duchów.

Zgarniam ostatni liść z czarnego kamienia. Nagle pac, duża kropla ląduje mi na głowie. Ptaki też na nim mieszkają. Pan Platan nie ma nic przeciwko temu.

Małgorzata Andrzejak-Nowara



Cmentarne platany na poznańskiej Wildzie

Andrzej S. Jasiński OFM

## Wspomnienie o ks. Bernardzie Poloku

Ks. Bernard Polok urodził się 1 stycznia 1956 r. w bytomskiej dzielnicy Bobrek. Z jego parafii pochodzi jeden z najwybitniejszych polskich biblistów o. prof. Hugolin Langkammer ofm, który był wieloletnim dziekanem Wydziału Teologii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Wychowanie, jakie otrzymał na Śląsku, w środowisku tradycyjnej pobożności chrześcijańskiej oraz liczne kontakty utrzymywane ze znakomitymi teologami zaowocowały w latach młodzieńczych Bernarda decyzjami, które ukierunkowały jego życie w stronę kapłaństwa oraz pracy naukowej. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie, gdzie studiował biblistykę pod okiem również znakomitego uczonego, ks. prof. Józefa Homerskiego, został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu biblistyki na KUL w 1981 r. W tym czasie również i ja rozpocząłem studia na tejże uczelni. Na naszym roku były jeszcze dwie panie (po teologii), jedna z nich – Barbara Szier pozostała w Lublinie i od lat pracuje w redakcji Encyklopedii Katolickiej.

Początek naszych studiów doktoranckich był niezwykle trudny, przypadał bowiem na okres strajków studentów i stanu wojennego. Nie traciliśmy jednak czasu, bowiem pomimo zawieszonych wykładów, studiowaliśmy indywidualnie, zwłaszcza języki biblijne. Ks. Bernard był dla nas w tym zakresie szczególnym wzorem. Wkrótce opanował biegle język hebrajski oraz grecki, do tego doskonale znał język niemiecki. Ta wiedza była niezwykle przydatna w trakcie kontynuowania studiów i przygotowywania rozprawy doktorskiej.

Za swojego promotora wybrał ponownie ks. prof. Józefa Homerskiego, który uchodził za najbardziej wymagającego z wszystkich ówczesnych biblistów zatrudnionych w Instytucie Nauk Biblijnych na Wydziale Teologii KUL-u. Ks. Bernard nie zrażał się żadnymi trudnościami, wprost przeciwnie – coraz to nowe wymagania, jakie były przed nim stawiane, mobilizowały go do jeszcze większego wysiłku. Ze względu na potrzeby, w jakich znalazło się Wyższe Seminarium Duchowne w Nysie, został zaangażowany jako wykładowca z zakresu egzegezy ksiąg Starego Testamentu – i to jeszcze podczas odbywanych studiów lubelskich. Ta sytuacja spowolniła proces fi-

nalizacji doktoratu, zwłaszcza, że ks. Bernard nie był okazem zdrowia. Liczne dolegliwości dawały o sobie znać już podczas pobytu w Lublinie, a wzmogły się po powrocie na Śląsk. Do 1986 r. zamieszkał w Nysie, tu kontynuował wykłady w Seminarium Duchownym oraz w Diecezjalnym Instytucie Pastoralnym w Opolu (filia KUL). Podczas swych wykładów potrafił studentów zafascynować światem Biblii. Jego słuchacze byli pociągani ku przestrzeni historycznej, jaką wyznaczały dzieje narodu spisane na kartach Pisma Świętego. Opisane wydarzenia nie były traktowane na jego wykładach jako odległa przeszłość, lecz były włączane w aktualny rytm życia chrześcijańskiego.

Ks. Bernard potrafił utrwalić posiadaną rozległą wiedzę w formie skryptów, które obejmowały swym zakresem wszystkie dziedziny wykładane przez niego, począwszy od podręczników do nauki języków biblijnych poprzez wprowadzenia ogólne do Pisma Świętego i poszczególnych ksiąg biblijnych, a skończywszy na teologicznych syntezach szczegółowych zagadnień doktrynalnych i historycznych.

W 1990 r. obronił na KUL-u pracę doktorską pt. *Idea Oblubieńca i Oblubienicy. Symbolika małżeńska Jahwe i Izraela w pismach prorockich*. Promotorem jego był długoletni mistrz ks. prof. Józef Homerski. Promocja okazała się niezwykle potrzebna, bowiem już w 1994 r. utworzono w Opolu uniwersytet wraz z Wydziałem Teologicznym. W tymże roku ks. Bernard Polok został mianowany na stanowisko adiunkta w Katedrze Egzegezy Ksiąg Starego Testamentu, stając się tym samym moim najbliższym współpracownikiem.

Obok zajęć dydaktycznych podjął się pracy redakcyjnej i przez wiele lat był naczelnym redaktorem naszego czasopisma „Scriptura Sacra” (w latach 2002–2011). Uczestniczył w licznych sympozjach, na których prezentował rezultaty swych badań, zwłaszcza z zakresu egzegezy ksiąg prorockich.

Z biegiem czasu stan zdrowia ks. Bernarda Poloka ulegał coraz większemu pogorszeniu. Z tego powodu jego aktywność dydaktyczno-naukowa była mniejsza. Zaistniałe trudności spowodowały znaczne spowolnienie pracy naukowej, a zwłaszcza redakcję rozprawy habilitacyjnej. Nie mogąc pogodzić obowiązków zawodowych z narastającymi problemami



Fot. Tadeusz Parcey

zdrowotnymi, poprosił o dwuletni bezpłatny urlop naukowy, zobowiązując się w tym terminie sfinalizować rozprawę habilitacyjną. Przedwczesna śmierć, 7 lutego 2012 r., przekreśliła te plany.

Odszedł rzetelny i pracowity uczony. W miejscu swego zamieszkania, a więc w Nysie, był rozpoznawany jako niezwykle sympatyczny, życzliwy, pełen humoru człowiek, który potrafił rozładować nawet najbardziej napięte sytuacje. Nigdy się nie uskarżał na swe cierpienia. Potrafił je znieść mężnie jako chrześcijanin i kapłan katolicki. Tylko niewielu wiedziało

o faktycznym stanie jego zdrowia. Został pochowany na Cmentarzu Jerozolimskim w Nysie. To miejsce ma charakter symboliczny, bo przecież w swej twórczości ks. Bernard wiele pisał o Jerozolimie, do której już dotarł, jednak nie do ziemskiej, lecz niebieskiej, opisanej w Księdze Apokalipsy św. Jana.

Będzie go nam brakowało na Wydziale Teologicznym naszego uniwersytetu.

**o. prof. zw. dr hab. Andrzej S. Jasiński OFM**  
kierownik Katedry Egzegezy Ksiąg Starego Testamentu

## Odeszli

# Prof. dr hab. Leokadia Pośpiech

## 1922–2012

19 marca 2012 r. zmarła prof. dr hab. Leokadia Pośpiech, emerytowany pracownik Instytutu Filologii Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Była znakomitą znawczynią literatury polskiej i obcej, wychowawczynią wielu pokoleń młodzieży akademickiej, autorytetem moralnym, człowiekiem wielkiego serca, osobą powszechnie szanowaną i bardzo lubianą. Zachowamy ją we wdzięcznej pamięci.

Prof. dr hab. Leokadia Pośpiech urodziła się 12 kwietnia 1922 r. w Tomaszowie Mazowieckim. Tu ukończyła szkołę podstawową oraz gimnazjum, a po paroletniej przerwie, spowodowanej wywiezieniem przez Niemców do obozu pracy w Westfalii, Liceum Humanistyczne. W roku 1950 ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Łódzkim, otrzymując tytuł magistra filologii polskiej na podstawie rozprawy pt. *Metodyka historii literatury Piotra Chmielowskiego w związku z pozytywistycznym pojmowaniem historii literatury*.

W latach 1950 – 1954 pracowała jako asystentka na polonistyce w Uniwersytecie Łódzkim. W roku 1955 podjęła pracę w Katedrze Literatury Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

W 1968 r. uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych, w tym samym roku otrzymała stanowisko adiunkta w Katedrze Literatury Polskiej.

W roku 1975 Rada Wydziału Filologicznego Uni-



Prof. Leokadia Pośpiech

wersytetu Warszawskiego nadała Jej stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy pt. *Twórczość literacka Włodzimierza Tetmajera*. W 1981 r. powierzono Jej stanowisko kierownika Zakładu Literatury XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Polskiej; zajmowała je do 1992 r., kiedy przeszła na emeryturę.

Profesor Leokadia Pośpiech jest autorką dwu monografii: *Dramaty Leopolda Staffa* i *Twórczość literacka Włodzimierza Tetmajera*, kilku prac o życiu literackim Opola oraz kilkudziesięciu rozpraw i artykułów o literaturze Młodej Polski.

Do roku 2000 utrzymywała żywy kontakt z uczelnią, prowadząc zajęcia zlecone. Aktywnie uczestniczyła w życiu naukowym środowiska, szczególnie w działalności Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Instytutu Śląskiego i Opolskiego Oddziału ZLP.

Profesor Leokadia Pośpiech cieszyła się wielkim szacunkiem wśród pracowników i studentów. Imponowała szeroką wiedzą, urzekającą wielką kulturą, otwartością i niezwykłą życzliwością w stosunku do młodzieży.

Za swoje zasługi naukowe i dydaktyczne wielokrotnie była odznaczana, m.in. Odznaką Zasłużonego Opolszczyźnie, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

**Władysław Hendzel**

# Stanisław Matoliniec

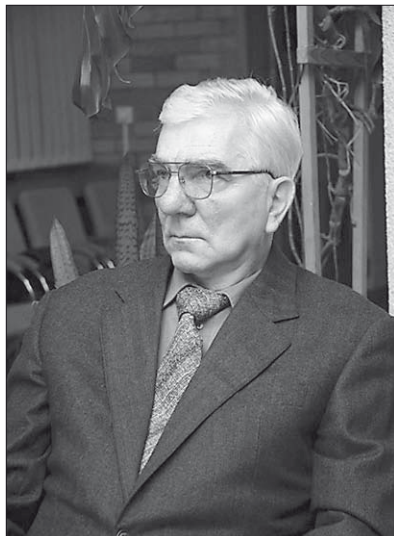
## (1943–2012)

Urodził się w 1943 roku we Lwowie. Po wojnie, wraz z rodziną, jako repatrianci znaleźli się na Dolnym Śląsku w Złotoryi. Tam ukończył szkołę podstawową, później liceum. Po maturze studiował od 1961 roku w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Jego kariera zawodowa rozpoczęła się w 1965 roku w Opolu. Pierwszą pracę podjął w opolskim oddziale PTTK. Dał się tam poznać jako osoba sprawna organizacyjnie, zdyscyplinowana, kreatywna. Dzięki tym przymiotom przeszedł do pracy w Szkolnym Związku Sportowym. Z czasem stał się jedną z najważniejszych osób zarządzających sportem młodzieżowym w województwie opolskim, pełniąc funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Opolu. W latach późniejszych pełnił funkcję urzędującego wiceprezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu. Był również szefem Wydziału Kultury Fizycznej i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Opolu.

Wraz z pełnieniem funkcji kierowniczych w opolskim sporcie pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego. Posiadał również uprawnienia trenera II klasy w kajakarstwie. Prowadził jako trener tej dyscypliny sportu sekcje młodzieżowe, współpracował ze świetnym opolskim trenerem kajakarzy Jerzym Wachalem. Wykładał w Studium Nauczycielskim w Opolu przedmioty z zakresu wychowania fizycznego.

W roku 1985 rozpoczął pracę zawodową na stanowisku wykładowcy, później starszego wykładowcy Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (od 1994 roku Uniwersytetu Opolskiego). Prowadził zajęcia z wychowania fizycznego z piłki siatkowej i kulturystyki. Był trenerem uczelnianej sekcji piłki siatkowej kobiet, z którą zdobył IV miejsce w Akademickich Mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych w Olsztynie w 1986 roku. Od roku 1989 opiekował się sekcją piłki siatkowej mężczyzn.

W działalności na uczelni wykorzystywał swoje wcześniejsze doświadczenie z pracy organizacyjnej w sporcie wyczynowym i sporcie szkolnym. W latach 1988 – 1991 pełnił funkcję zastępcy kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu. W połowie lat 90. był też współorganizatorem i współtwór-



Stanisław Matoliniec

cą funkcjonujących w Uniwersytecie Opolskim podyplomowych studiów w specjalności: wychowanie fizyczne, które działało w latach 1995 – 2005 oraz specjalności gimnastyka korekcyjna (od 1998 do 2005 roku), pełniąc funkcję kierownika Studium Podyplomowego w całym okresie jego działalności. Swoją pracę wykonywał z pasją i zaangażowaniem. Był znany z solidności i obowiązkowości. Absolwentami studiów podyplomowych byli czynni nauczyciele, chcący uzyskać uprawnienia do nauczania drugiego przedmiotu szkolnego. Studium Podyplomowe wykształciło łącznie 691 nauczycieli: 409 w

specjalności wychowanie fizyczne i 282 w specjalności gimnastyka korekcyjna.

Przez całą karierę zawodową wspierał sport akademicki, współpracując z Zarządem Klubu Środowiskowego Akademickiego Związku Sportowego oraz z klubami uczelnianymi uniwersytetu i politechniki (wcześniej WSP i WSI).

Prywatnie był osobą bardzo ciepłą, otwartą na kontakty z innymi ludźmi. Zawodowo – odpowiedzialny, energiczny, pomysłowy. Na zajęciach ze studentami wykazywał się fachowością, starannością, życzliwością. Miał bardzo dobry kontakt z młodzieżą akademicką. Zawsze chętny do pomocy i współpracy. W ramach zajęć ze studentami i słuchaczami studiów podyplomowych, chętnie dzielił się swoją wiedzą o kulturze fizycznej i sporcie, popartą bogatym doświadczeniem. Szanował zdanie innych, liczył się z ich opiniami, zyskując tym szacunek i sympatię.

Był wzorowym i sumiennym pracownikiem. Zawsze rzetelny, punktualny, obowiązkowy. Pewny swoich racji i przekonań. Z wielkim zaangażowaniem i jednocześnie z przyjemnością podejmował nowe wyzwania zawodowe. Pracował w naszej jednostce do końca września 2008 roku. Od października 2008 roku przeszedł na emeryturę. Zmarł 27 lutego 2012 roku.

Żegnamy Stanisława Matolińca, wieloletniego pracownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, zasłużonego dydaktyka i nauczyciela akademickiego wielu pokoleń młodzieży, szlachetnego, prawego i wiernego naszemu środowisku Człowieka, Kolegę, Przyjaciela.

**mgr Zbigniew Zagórowski**

kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UO



Krzysztof Spalek

# Złoty Potok

## Opolskie rzeki na dawnej pocztówce

Złoty Potok (czes. Zlatý potok, niem. Goldbach) to malowniczy strumień, którego najpiękniejszy odcinek położony jest na terenie Parku Krajobrazowego Góry Opawskie. Jego źródła znajdują się pod Příčným vrchem w Czechach na wysokości około 800 m n.p.m., w Prudniku wpływa do rzeki Prudnik. Tuż za granicą, nieopodal ostatnich zabudowań Jarnołówka, dolinę Złotego Potoku przegradza okazała zaporą przeciwpowodziowa, zamykana tylko w czasie wysokiego stanu wody. Została ona wybudowana przez Włochów, a jej uroczyste otwarcie nastąpiło w 1909 r. Zaporę ma ponad 15 m wysokości i około 50 m długości, a pojemność zbiornika wynosi 2,25 mln m<sup>3</sup>. Będąc nad zaporą, warto zwrócić uwagę na położoną w sąsiedztwie dawnego młyna, oryginalną kapliczkę w kształcie czworobocznego słupa z niszami i ozdobnymi gzymsami, pochodzącą z XVII w. Według legendy została postawiona przez lokalnego przestępcę w ramach pokuty za liczne grzechy. Młyn został najprawdopodobniej zbudowany już w XVI w. W późniejszym czasie istniała tu papiernia, wzmiankowana po raz pierwszy w 1620 r.

Produkowano tu ze szmat znakomitej jakości papier kancelaryjny i bibułę. Przez krótki okres obok papierni znajdowała się również niewielka fabryka trumien.

Pomiędzy Jarnołówkiem a Pokrzywną Złoty Potok tworzy piękny przełom z wieloma, urokliwymi meandrami. W jego czystych wodach żyją liczne gatunki ryb, a do najciekawszych z nich należą objęte ścisłą ochroną: głowacz pręgopłetwy oraz śliz. Głowacz pręgopłetwy do tarła przystępuje w lutym i należy do grupy ryb budujących gniazdo, za które odpowiedzialny jest samiec. Miejsce na gniazdo wybiera w jamkach pod mocno osadzonymi na dnie kamieniami, znajdującymi się najczęściej przy brzegu. Samce zapraszają samice do swych gniazd, wykonując charakterystyczne poprzeczne ruchy. Po złożeniu i zapłodnieniu ikry, co trwa około 20 min, samiec wypędza samicę i ochrania gniazdo aż do momentu wylęgu młodych rybek. Potem już się nimi przestaje interesować. Śliz natomiast prowadzi denny tryb życia i jest bardzo trudny do zaobserwowania, gdyż zazwyczaj kryje się między kamieniami lub innymi przedmiotami znajdującymi się na dnie



Złoty Potok w Pokrzywniej na pocztówce z początku XX w.



Dolina Złotego Potoku w okolicach Pokrzywej z widokiem na Srebrną Kopę na pocztówce z początku XX w.

i tylko w razie zagrożenia szybko przepływa z jednego miejsca w drugie. Zamieszkuje on czyste, płytkie rzeki oraz przybrzeżną strefę jezior o piaszczystym lub żwirowym dnie. Wzrost jego aktywności obserwuje się w godzinach wieczornych oraz po zapadnięciu zmroku. Występuje zazwyczaj w grupkach liczących od kilku do kilkunastu osobników, choć niekiedy można spo-

tkać także pojedyncze okazy, pływające na płycznach w poszukiwaniu pokarmu.

W dolinie Złotego Potoku miejscami wykształciły się wilgotne łąki, które są siedliskiem rzadkiego gatunku motyla – modraszka telejusa. Jego nazwa gatunkowa wywodzi się od greckiego słowa *teleios* – doskonały. W naszym kraju przebiega północna granica zasięgu



*Oberschlesisches Strandbad im Wildgrund bei Langenbrück Kreis Neustadt O/S.  
Blick vom Terrassen-Kaffee nach der Umkleidehalle.*

Zalew na Złotym Potoku w Pokrzywej na pocztówce z 1933 r.

tego gatunku. Występuje przede wszystkim w środkowej oraz w południowej Polsce, a na północ sięga najdalej na Mazowsze. Samica modraszka telejusa składa jaja na kwiatostanach krwisiągu lekarskiego, gatunku rosnącego najczęściej na wilgotnych łąkach użytkowanych ekstensywnie. Przez 2–3 tygodnie młoda gąsienica żyje w ukryciu, odżywiając się elementami kwiatostanów, następnie spada na ziemię. Leżąc na ziemi, upodabnia się do zagubionej larwy mrówek. Gąsienice w tym okresie wydzielają substancje chemiczne przywabiające gatunki mrówek z rodzaju *wścieklica*. Po odnalezieniu przez robotnice leżącej nieruchomo gąsienicy rozpoczyna się proces jej adopcji. U modrasz-

coraz radsze występowanie, modraszka telejusa został umieszczony w *Światowej czerwonej księdze gatunków zagrożonych* opracowanej przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody i Jej Zasobów (IUCN). W naszym kraju, jak dotychczas, gatunek ten występuje znacznie częściej niż w pozostałych krajach Europy.

Dolinę Złotego Potoku, a szczególnie jego brzegi, porastają dwa bardzo ekspansywne gatunki obcego pochodzenia: rdestowiec sachaliński oraz rdestowiec ostrokończysty. Rdestowiec sachaliński pochodzi ze wschodniej Azji, a na terytorium Europy został przywieziony w 1863 r., wkrótce jednak uciekł z hodowli. W Polsce rozpowszechniony jest na całym obszarze,



Zalew z lotu ptaka na pocztówce z 1942 r.

ka telejusa trwa on zazwyczaj kilkadziesiąt minut. Gąsienica wydziela dodatkowo w tym czasie z gruczołu nektarowego słodką substancję, zachęcając mrówki do adopcji. Następnie, o ile zostanie zaakceptowana, przenoszona jest do mrowiska. Po znalezieniu się w mrowisku gąsienica dostosowuje swe feromony do feromonów wydzielanych przez gatunek mrówek gospodarzy, co w większości przypadków zapewnia jej bezpieczeństwo przeżycia. Wewnątrz mrowiska larwa żywi się jajami i larwami mrówek, unikając kontaktu z robotnicami. W okresie pomiędzy dostaniem się do mrowiska a przepoczwarceniem gąsienica modraszka zwiększa masę swojego ciała blisko stukrotnie. Po trzech tygodniach od przepoczwarczenia wylęga się motyl, który następnie stara się szybko opuścić mrowisko. W Polsce modraszka telejusa jest objęta ochroną ścisłą. Jest również chroniony *Dyrektywą siedliskową* oraz ratyfikowaną przez Polskę Konwencją berneńską. Ze względu na ciekawą oraz złożoną biologię, i co za tym idzie,

szczególnie w południowo-zachodniej części kraju, gdzie poza siedliskami antropogenicznymi, wkracza także na siedliska nadrzeczne. Rdestowiec ostrokończysty również pochodzi ze wschodniej Azji. Na terytorium Europy przybył w pierwszej połowie XIX w., gdzie był hodowany od 1825 r. Pół wieku później pojawił się w Polsce. Celowo wprowadzone przez człowieka lub przypadkowo zawleczone gatunki w nowych obszarach ich występowania zachowują się bardzo różnie. Część z nich jest niezdolna do konkurencji z miejscowymi gatunkami, pojawiając się krótkotrwale, inne wykazują jednak silne możliwości konkurencyjne, pozwalające na ich trwałe zadomowienie się, a nawet wypieranie rodzimych gatunków. Pod koniec XX w. proces rozprzestrzeniania się i zadomawiania obcych gatunków grzybów, roślin i zwierząt stał się na tyle poważny, że wymieniany jest spośród kilku najważniejszych przyczyn zagrożenia różnorodności biologicznej w XXI w.

W latach 1930–1932 wody Złotego Potoku spiętrzone w Pokrzywnej, tworząc malowniczy zalew, który szybko stał się dodatkową atrakcją tych okolic. Został on wybudowany dzięki staraniom starostwa prudnickiego i landratury opolskiej na gruntach odkupionych od hrabiego Choltitza z Łąki Prudnickiej. Prace związane z jego budową wykonały hufce pracy, które zostały stworzone w celu zmniejszenia wysokiego wówczas bezrobocia. Licznie odwiedzających letników przyciągały latem piękne, piaszczyste plaże, ogrodzone kąpielisko, karuzela wodna, zjeżdżalnia, wypożyczalnia łódek i kajaków, a zimą lodowisko. Każdy dziesięciotysięczny plażowicz otrzymywał „złoty” zegarek na pamiątkę, co w słoneczne lato zdarzało się prawie w każdą niedzielę. W sezonie letnim przebywało tu średnio 100 tys. osób. Zalew zasila dawna młynówka, napędzająca niegdyś tzw. Biskupi Młyn, a następnie tartak. Istniała tu również stacja meteorologiczna, założona w celu zbierania danych o tutejszym klimacie dla porównania klimatu Pokrzywnej z innymi miejscowościami wypoczynkowymi. Na tarasie restauracji nad zalewem urządzano również dancingi. Budynek ten jednak spłonął doszczętnie w 1989 r. W wodach zalewu spotkać można wiele gatunków roślin podwodnych o charakterystycznych wąskich liściach. Należy do nich m.in. moczarka kanadyjska, rogatki sztywne, wywłócznik kłosowy oraz coraz rzadziej spotykana w czystych wodach rdestnica grzebieniasta. Jest to również miejsce występowania specyficznej i bardzo interesującej fauny. Spotkać tu można wiele zwierząt bezkręgowych, m.in. liczne mięczaki, owady oraz pochodzącego z Ameryki Północnej raka przegowanego. Gatunek ten został sprowadzony do Europy pod koniec XIX w., kiedy to w wyniku dżumy raczej wyginęły prawie doszczętnie rodzime gatunki raków w całej Europie Środkowej oraz w Rosji aż po Syberię. Obecnie rak przegowany, jako gatunek inwazyjny, będący obcym składnikiem naszej fauny, wypiera coraz rzadziej spotykanego na-

szego raka szlachetnego i raka stawowego. Zbiornik ten jest również miejscem, gdzie odbywają swe gody, składają skrzek i przechodzą rozwój niemal wszystkie gatunki naszych płazów. Obecnie zalew w Pokrzywnej wśród turystów nie cieszy się już tak dużą popularnością jak dawniej. W dolinie Złotego Potoku w Moszczance znajdują się również malownicze pstrężniki, czyli specyficzne stawy rybne z bardzo czystą i natlenioną wodą, w których hodowane są pstrągi. W ich sąsiedztwie można także zjeść pysznego, świeżego pstrąga z rusztu.

Złoty Potok jest bardzo rzadko przedstawiany na jednoobrazkowych przedwojennych pocztówkach. Znacznie częściej spotykane są pocztówki, ukazujące atrakcje zalewu w Pokrzywnej.

**Krzysztof Spalek**  
(pocztówki ze zbiorów autora)



Rys. Andrzej Hamada

Agnieszka Wojcieszek

# Horoskop dla znaku Nadwagi

Iza (imię bohaterki zmieniałam – A. W.), absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, pracuje jako diagnosta laboratoryjny. Ma 25 lat. Spotykamy się w małej miejscowości pod Opolem. Dom nie jest duży, ale za to bardzo przytulny. Uderza porządek i prostota. Ciepłe, zielone ściany stanowią doskonałe tło dla obrazów, które sama kiedyś namalowała. Moją uwagę przyciąga osobliwa delikatność tego miejsca – meble o łagodnych krawędziach, dwie sofy pokryte miękką tkaniną, duży, puszysty dywan stworzony do tego, by chodzić po nim boso. Wokół roznosi się zapach gorącej czekolady z cynamonem. Obok małych, porcelanowych filiżanek stoi też miseczka pełna kokosowych ciasteczek. To dla tych, dla których minuta w ustach jest ważniejsza niż całe życie w biodrach.

– Dziwisz się, że nie wyglądam na wychudzoną szkapę? – powitała mnie wesoło. – Dziś ważę sześćdziesiąt pięć kilo. To niemało przy moim wzroście, ale dobrze się z tym czuję. Poza tym nie przejmuję się – dodała szybko – moi nowi znajomi też dziwili się, że wystąpię jako eksponat w reportażu dotyczącym anoreksji. „Do anorektyczki to ci raczej daleko” – żartowali. Ja sama też rzadko poruszam ten temat. Nauczyłam się żyć od nowa. Skończyłam studia, znalazłam pracę, która daje mi dużo satysfakcji, poznałam wielu wartościowych ludzi. W pewne rzeczy nawet mnie samej dziś trudno uwierzyć.

Dzieciństwo miała bardzo szczęśliwe. Już wtedy była raczej pulchną dziewczynką, ale nie przeszkadzało jej to. W rodzinie krążyły oczywiście historie, że potrafi zjeść na obiad kilka schabowych, wykraść słodycze ukryte na najwyższej półce, a z przedszkola wynosi ziemniaki w kieszeniach. Rodzice zawsze wychowywali ją w przekonaniu, że na świecie nie ma podziału na chudych i grubych, a co za tym idzie – lepszych i gorszych. Może dlatego nie zwracała uwagi, że dzieci w podstawówce nazywają ją zamiennie: „Pyza”, „Klaska” lub „Tłuścioszek”.

– Zawsze byłam lubianą osobą. Miałam mnóstwo zwariowanych pomysłów, a co za tym idzie, paczkę wspaniałych znajomych. Nie byłam typem dziewczyny, która zrezygnowałaby z życia towarzyskiego z powodu kilku nadprogramowych kilogramów.

Lata mijały. Koleżanki miały już za sobą pierwsze miłości, randki, pocałunki. Ona nadal nie miała niko go bliskiego. Takiego naprawdę. I na zawsze.

– Wtedy pojawił się M. Nie był szczególnie przystojny, ale miał w sobie coś niebezpiecznie pociągającego. Był człowiekiem zupełnie wolnym, co w tych czasach raczej się nie zdarza. Nie zwracał uwagi na to, jak żyją inni, ani co o nim mówią. Nie miał żad-

nych obowiązków, bo wciąż pozostawał w stanie zawieszenia między porzuceniem studiów a szukaniem własnej życiowej drogi. Był moim zupełnym przeciwieństwem, a przeciwieństwa podobno się przyciągają. To była z mojej strony trudna i wymagająca miłość. Ja oczekiwałam od niego miłosnych wyznań i romantycznych wieczorów, o jakich słyszałam od koleżanek. Miałam jednak wrażenie, że ciągle jestem niewystarczająco dobra, by zasłużyć na jego miłość. „Na imprezę w piątek mogłabyś założyć tę czarną sukienkę ze skóry, którą kupiłaś trzy miesiące temu, ale znając życie, już się w nią nie mieścisz, prawda?” – pytał. „Nie jedz tyle, bo niedługo łatwiej cię będzie przeskoczyć niż obejść” – słyszałam często. A na pytanie: jaki jest obecnie miesiąc, spoglądał na mój brzuch i odpowiadał beztrosko: „Na oko czwarty, ale jak będziesz nadal tyle jeść, to i dziewiąty”.

Przestali razem jadać w restauracjach i chodzić na imprezy.

– Ale nie potrafiłam go zostawić. Nawet wtedy, gdy przypadkiem usłyszałam, jak mówi kumplowi, że na studniówkę to na pewno z nią nie pójdzie, bo wszyscy faceci będą z niezłymi dziurkami, a tylko on cały wieczór z tym paszтетem.

Wyrzuciła wszystkie zdjęcia. Przestała wychodzić z domu. Coraz częściej zdarzały się też przeplakane noce, podczas których życzyła śmierci wszystkim pięknym dziewczynom. I sobie. Na studniówkę, oczywiście, nie poszła.

Związek z M. zakończył się mniej więcej po roku, kiedy on oznajmił, że na jednej z imprez poznał miłość swojego życia i odchodzi.

– W zasadzie odczułam ulgę – przyznaje Iza. – Miałam dość ciągłych porównań, uwag, komentarzy. Od dawna nie czułam się kochana, byłam raczej niczyja niż jego. Ale nadal nie potrafiłam uwolnić się od idealnego obrazu, który na mnie wymuszał. Godzinami stałam przed lustrem, sprawdzając, czy na brzuchu jest już galaretką, a na udach zgromadził się cellulit trzeciego stopnia. Nadal płakałam po nocach. To był 25 kwietnia. Zwykły słoneczny dzień. A dla mnie niezwykle. Tego dnia obiecałam sobie, że zmienię swoje życie, ono przecież do mnie należy. Udowodnię jemu i wszystkim innym, że jestem coś warta!

Plan był bardzo prosty. Posiłki w mniejszej ilości, za to pięć razy dziennie. Oczywiście w trzygodzinnych odstępach. Obowiązkowo błonnik i woda mineralna. Dużo warzyw i owoców. Do tego suplementacja i trochę sportu.

Niestety, plan nie był tak prosty, jak jej się na początku wydawało. Posiłki zjadała zawsze o skrupulat-



Fot. Sara Hupas (ze zbiorów Instytutu Sztuki UO)

nie wyliczonych godzinach. Z wyjątkiem sytuacji, gdy musiała czymś się zająć, gdzieś wyjść, coś załatwić. Wtedy mijała określona godzina, a wraz z nią możliwość zjedzenia czegośkolwiek. Choćby niewielkiego jabłka, zupy z cytryn czy sałaty.

– Zdarzały się dni, kiedy nie jadłam nic przez kilkanaście godzin, mimo że nastawiałam budzik, który miał mi przypominać o posiłkach. Po kilku dniach takiej głodówki żołądek nie odczuwa już głodu, dlatego zupełnie o nim zapomniałam. Tylko czasem czułam, że przyrasta mi do kręgosłupa. Co ciekawe, przez kilka tygodni nie czułam żadnego spadku samopoczucia. Byłam w doskonałej formie fizycznej i intelektualnej. Nie odczuwałam głodu, pragnienia, zmęczenia. Waga oczywiście leciała na łeb, na szyję. To motywowało mnie jeszcze bardziej. Chciałam zrobić wszystko, by to uczucie lekkości trwało wiecznie...

By to osiągnąć, przekonała się nawet do sportu, który dotychczas wydawał jej się stratą czasu. Ćwiczyła. Bez planu. Bez przygotowania. Bez rozgrzewki. Jej dzień to był jeden wielki maraton. Od rana ćwiczenia aerobowe, następnie spacer albo basen. By nie odczuwać dyskomfortu podczas ćwiczeń, zrezygnowała też z ostatniego posiłku. Rzeźnia zaczynała się o 17:00. Wtedy wychodziła z domu i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje. Każdego dnia biegała ponad cztery godziny

bez żadnej przerwy. Cierpiała, ale nie dawała tego po sobie poznać. Po powrocie do domu czekało ją jeszcze dwieście brzusków i tyle samo skłonów. Dopiero potem mogła iść pod prysznic i położyć się spać. Nie odpuszczała, bo wiedziała, że jeśli wczoraj tego dokonała, to znaczy, że dzisiaj też się uda.

Nie zawsze się udawało. Była tak wyczerpana, że nie potrafiła doczołgać się do łazienki. Pewnego wieczoru zasnęła podczas ćwiczeń na podłodze. „Żeby być piękną, trzeba cierpieć” – mawiała jej babcia.

O narastającym problemie wiedzieli także jej bliscy. I próbowali pomóc.

– Starałam się, by nie wyszło na jaw, że się głodzę. Posiłki próbowałam ukrywać w doniczkach na kwiaty, za łóżkiem. Jedzenie szybko się psuło. Gnęło. Śmierdziało. Ale nie przeszkadzało mi to. Ja byłam czysta.

Czasami zdarzało się jednak, że obiad trzeba było zjeść z rodziną. Nienawidziła tych chwil. Wiedziała, że bliscy obserwują i komentują za jej plecami. „Ona nic nie zje przez cały dzień. Za chwilę już nawet kroplówka jej nie pomoże. Jak tak można?” – usłyszała kiedyś z ust ciotki. Tej, co to zawsze wie lepiej. Postanowiła, że dla świętego spokoju będzie zakładać luźne ubrania i zjadać to, co zostanie podane. Wrzucała w siebie wszystko. Byle jak. Byle więcej. Byle szybciej. Nie czuła smaku ani zapachu. Chciała tylko mieć to za sobą.

To wystarczyło, by uspokoić rodzinę. Przynajmniej na jakiś czas. Potem zaczynał się horror. Robiła wszystko, by w krótkim czasie pozbyć się tego, co zjadła. Zanim organizm zacznie trawić. Prowokowała wymioty. Łykała tabletki na przeczyszczenie. Gdy to nie wystarczało – piła litry herbaty. Zielonej. Czerwonej. Białej. Chciała wypłukać z siebie wszystko, co zjadła.

Minęły dwa miesiące. W tym czasie udało jej się schudnąć prawie dwadzieścia kilo. Była zadowolona, bo jej ciało zmieniło się nie do poznania. Znajomi mówili, że świetnie wygląda. Nie wierzyli, że mogła osiągnąć taki efekt w mniej niż osiem tygodni. To motywowało. Zwłaszcza że udało się osiągnąć wagę, o jakiej zawsze marzyła. Czterdzieści dziewięć kilogramów. Czuła się silniejsza i lepsza od innych. Nigdy nie pomyślała, że w tym momencie powinna przestać. „Jeszcze chwilę”. „Jeszcze pięć, może siedem kilo” – myślała. Jej zmianę zauważył także M. Kiedyś przypadkiem zobaczyła go na ulicy. Udawał, że nie widzi. Powtórzo no jej, że na uwagę kogoś z kolegów: „Twojej byłej ostatnio ubyło tu i tam, i coś jej cycki zmalęły” – odburknął: – Widocznie nadal nikt jej nie chce.

Pierwsze fizyczne dolegliwości pojawiły się jakiś miesiąc później. Już wcześniej zauważyła spadek energii i bóle brzucha, ale nie przejmowała się tym. Najpierw zaczęły wypadać włosy. Znajdowała je wszędzie – na ubraniach, na poduszce, w wannie. Skóra stała się wiotka. Męczyły bóle głowy, dreszcze, bezsenność. Miesiączka przestała się pojawiać. Wyczytała, że to normalny objaw. Nie chciała tego zmieniać. Jej ciało było wreszcie normalne. Smukłe, więc atrakcyjne. Cieszyło ją, że ubrania w sklepie są za luźne, a w

lustrze zamiast tłustej małolaty widzi szczupłą, pewną siebie kobietę, za którą – jak sądziła – obejrzy się każdy mężczyzna. Oczywiście poza M.

– Nie zauważyłam, że wraz z tkanką tłuszczową straciłam pewien rodzaj amortyzacji. Z tego powodu ciągle uderzałam się o meble, stałam się jednym wielkim siniakiem. Zaczęłam bandażować biodra, żeby mocniejszy dotyk aż tak nie bolał. Wtedy obiecałam sobie, że w moim domu nie będzie mebli o ostrych krawędziach

Po raz pierwszy zemdląła w autobusie. Wracła właśnie do domu po udanych zakupach. – Wszystko było w porządku. I nagle zrobiło mi się słabo i ciemno przed oczami. Gdy się obudziłam, leżałam na ławce, otoczona obcymi ludźmi. Udawałam, że to z powodu gorąca i ubłagałam, by nie wzywali pogotowia. Sama wróciłam do domu. Próbowałam o tym zapomnieć, ale przestraszyłam się. Na stole w kuchni zobaczyłam pudełko borówki amerykańskiej. Pochłonęłam całość: ćwierć kilograma. Nie zważałam, że przygląda mi się mama i że już minęła pora kolacji.

Omdlenia zaczęły się powtarzać. Nagle robiło się gorąco i słabo. W sklepie, na spacerze, na uczelni. Pewnego dnia matka znalazła ją w pokoju nieprzytomną na podłodze.

Obudziła się w szpitalu, pośród jasnoniebieskich ścian i specjalistycznej aparatury. Tak rozpoczęła przymusowe leczenie.

Od tego czasu minęło pięć lat. Początki były naprawdę trudne. Była pod stałą opieką specjalistów, którzy robili wszystko, by jej waga wreszcie ruszyła w górę. Ona panicznie bała się tego momentu. Próbowała się buntować. Rodzice byli jednak na to uodpornieni. Pilnowali, by przestrzegała specjalnie opracowanej diety, każde działanie konsultowali z dietetykiem. Organizm był jednak tak wygłodzony, że mimo regularnego przyjmowania posiłków waga nadal spadała.

– To był moment krytyczny. Ja nie pamiętam tego wcale, ale wiem, że dla moich rodziców to był jeden z najtrudniejszych dni. Nigdy w życiu nie zapomnę ich radości na wieść, że waga nareszcie ruszyła. I że jest szansa, że kiedyś dojdę do siebie.

Moment krytyczny minął, ale najgorsze wciąż było przed nią. Bo jak z dnia na dzień zacząć jeść? Jak przestać obsesyjnie kontrolować swoje ciało? I jak wytłumaczyć sobie, że nie jest słabsza od innych tylko dlatego, że chce pokonać chorobę? Pomogły jej dopiero rozmowy z psychologiem. Zrozumiała coś, co dla każdego wydaje się banalnie oczywiste: że trzeba jeść, by żyć.

Żyje. Waży 65 kilogramów, stara się zaakceptować siebie, ale nie mówi, że jest całkiem zdrowa. Po prostu pozbyła się obsesji. Racjonalnie się odżywia, chodzi na spacer, spotyka się z przyjaciółmi. Ale wie, że jej życie nigdy nie będzie takie jak przedtem.

– Znam na pamięć tabele kalorii. Wiem, który produkt ma wysoki indeks glikemiczny, a jaka herbata przyspiesza spalanie tłuszczu. Jeden kilogram to siedem tysięcy kalorii. Na co dzień ta wiedza mi nie przeszkadza. Ale wiem, że nie pozwoli mi jeść bez opamiętania.

Ma lepsze i gorsze dni. Czasami potrafi zjeść górę spaghetti czy tabliczkę czekolady z truskawkami i zupełnie się tym nie przejmuję. Ale zdarzają się wyrzuty sumienia, spowodowane zbyt późną kolacją. Wtedy budzi się w środku nocy i sprawdza, czy coś nadal zalega w jej żołądku. Bywa, że czuje się brudna i ciężka.

– Pamiętam, jak na imieninach u ciotki postanowiłam spróbować ciasta domowej roboty. Nałożyłam sobie całkiem sporo. Jednak już pierwszy kęs uświadomił mi, że nie poradzę sobie z wyrzutami sumienia. Nie potrafiłam go zjeść – wspomina. Wie jednak, że za nic w świecie nie chce wrócić do tamtej wagi. W trudnych chwilach pomaga jej zdjęcie dawnej przyjaciółki. To ono stoi na komodzie w widocznym miejscu. Pamięta, jak kłóciły się o jej nagły spadek wagi. Jedna próbowała przekonać do jedzenia, straszyć pobyt w szpitalu. Druga zapierała się, że nie ma powodu do obaw, bo nad wszystkim panuje. „Czego ja nie potrafię teraz, co potrafiłam kiedyś, gdy byłam gruba?!” – wybuchła w końcu. „Śmiać się nie potrafisz” – odpowiedziała przyjaciółka.

– To był dla mnie bardzo ważny moment. Zrozumiałam wtedy, że owszem, jestem aktywna i zadowolona z siebie, ale od dawna szczerze się nie śmiałam. Dziś nie chcę zapominać o uśmiechu. To zdjęcie mi o tym przypomina.

Dwa lata temu poznała mężczyznę. Właśnie się zaręczyli. – On jest zupełnie inny – mruga do mnie porozumiewawczo. „Inny od M.” – myślę sobie.

– Uwielbia patrzeć, jak jem, bo twierdzi, że nie widział osoby, która w taki sposób przeżywa posiłki. Właśnie tak: przeżuwa, ale i przeżywa. To on jako pierwszy zauważył, że podczas obiadu z zadowoleniem macham prawą stopą. Oboje się z tego śmiejemy.

– Dziecko? – pytam. Mówi, że jeszcze trochę za wcześnie. Potrzebują czasu, by na pewno dojrzeć do tej decyzji, trochę zarobić, urządzić dom, zapewnić dziecku dobry start. Ale ona już czeka na ten najważniejszy w życiu dzień.

I czuje, że to będzie dziewczynka. Która nie powtórzy błędu mamy.

**Agnieszka Wojcieszek**

Autorka jest na I roku filologii polskiej uzupełniających studiów magisterskich. Tekst powstał w ramach warsztatów dziennikarskich.

Martyna Friedla

# Przypomnieć dorosłym, że też byli dziećmi

(o spektaklu *Wnyk* w reż. Bogusława Kierca w Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolki w Opolu, w przygotowaniu którego uczestniczyli studenci kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego)

Z foyer słyszymy nagranie z przytłumionymi głosami rozmów, okrzykami radości i pluskiem wody, które echem odbija się od ścian. Na scenie ustawiono podium, które układa się w ramy basenu. Na jego ścianach namalowano kleksy w ciepłych kolorach żółci i czerwieni, a poziome zielono-błękitne pasy, wyglądają jak wodne fale namalowane ręką dziecka. Między podium a pierwszym rzędem widowni stoi duża, styropianowa kula. Przykuwa uwagę. Zza podium wstają cztery postacie. Patrzą na widzów spojrzeniem zdecydowanym i pełnym oczekiwania. Z widowni zrywa się chłopak ubrany w dżinsy i niebiesko-białą bluzę. Przeciętny. Przechodzi w stronę schodów, mimo iż widzowie zwracają mu uwagę, że to nie na miejscu. Gdy schodzi na scenę, cztery postacie chowają się na powrót. Młody człowiek spokojnie stawia kroki i zerka w stronę widowni, jakby chciał powiedzieć: znam to

miejsce – w przeciwieństwie do was. Dotyka podium, które zdaje się przywoływać jego wspomnienia. Zaczyna przyspieszać kroku, aż przechodzi w urywany bieg między ramionami podium. Gwałtownością gimnastycznych figur wypełnia niewielką przestrzeń, która rozdyma się w wysiłku i uporze chłopca. W swojej niemej i rozpaczliwej pantomimie zatrzymuje się, rozkłada ręce i macha każdą w innym kierunku, jakby w nieudolnym kraulu chciał rozplatać powierzchnię wciąż powracającej wody. Upada.

*Głosy na basenie wprawiają mnie  
w dziwny stan...*

Spektakl Bogusława Kierca jest sekwencją przeżyć głównego bohatera *Wnyka* Roberta Jarosza, przy jednoczesnym podkreśleniu stanu jego umysłu i ducha.





To wejście w umysł młodego człowieka, który próbuje rozszyfrować sens ludzkich działań, mających na niego bezpośredni wpływ. Doprowadza to do podjęcia pierwszej własnej, przez co najważniejszej, życiowej decyzji: niezależnienia się. Główny bohater (beziemienny, w scenariuszu nazywany Synem), na oczach widza wdaje się w kolejne relacje z kobietami, choć każda przygoda okazuje się, jak pierwsza miłość: *crash testem*. Ale chłopak nie rezygnuje z dalszych prób, bo czy pragnienie miłości może się wyczerpać? To brak, a brak jak pustka się nie wyczerpuje.

Postać Syna (nadzwyczaj autentyczny Miłosz Konieczny) wzbudza wiele emocji wśród nastoletnich widzów, których głośne komentarze dopisują się do treści spektaklu. Młodzi widzowie utożsamiają się z Synem. Główną przyczyną jest postanowienie chłopca: pozbywa się kostiumów i ról społecznych, które przypisywano mu jako oczywiste od dziecka (*miał piętnaście lat/ znał kilka języków/ znał też swój zawód*). Po inicjacji – odcięciu się od rodzicielskiej pępownicy – życie zaczyna ujawniać swoje zawilości. Trzeba stworzyć własny kodeks moralny i odkryć nowe szablony rozumienia świata.

Pies (precyzyjna Mariola Ordak-Świątkiewicz) jest prowokatorem wspomnień. Zmusza głównego bohatera do refleksji nad nimi. Przywołuje postacie (choć w większym stopniu niż one, jest wytworem umysłu bohatera), które odegrały w nich kluczową rolę. Sam też bierze czynny udział w tej grze: przywdziewa kostium Matki. Robi to z cynizmem, przez co rodzicielska opiekuńczość staje się przerysowana i słodka do przesady. Pokazuje Synowi, że Matka jest uwięziona przez obowiązki rodzicielskie, które stara się spełniać jak najlepiej. I że we własnym mniemaniu robi to całkiem sprawnie. Owszem, zdaje sobie sprawę, że jej metody rodzicielskie mogą się wydawać niesłuszne, czy nawet godne politowania. Ale podkreśla: *nie zrozumiesz matki*. Matka natomiast nie rozumie Syna. On nie może już żyć w świecie, w którym *na pewne słowa jest zawsze za wcześnie i zawsze za późno* (zdanie pojawiające się jak refren). Postanawia zostać aniołem, a ostatecznie... psem. Skoro i tak wciąż pozostaje niezrozumiany. Jego język zamyka się w dźwiękach psiego szczekania. Krzyczy: *Wymazałem wasz świat z mojego świata!* Ale jeszcze nie rozumie, dlaczego sam też może zostać odtrącony. Z czasem dowie się, że rodzice mając dwa ciała, posiadają też dwa niezależne umysły. Określenie „rodzic” to zaledwie jedna z ról społecznych, którą odgrywają. I stąd też mogą wynikać ich błędy.

### Rzecz dzieje się we mgle

Tekst dramatu jest pozbawiony didaskaliów i znaków interpunkcyjnych – czyli wskazówek interpretacyjnych. Dodatkowo kwestie wypowiedziane przez postacie, wpisane zostały także w wypowiedzi psa. To tekst o dużym ładunku poetyckim, którego zrozumienie i przetłumaczenie na język teatru jest dużym wy-

zwaniem reżyserskim i aktorskim. I mimo (uzasadnionego) chaosu, który wprowadza Jarosz, ułożenie tekstu w spektaklu Kierca nie utrudnia odbioru. Kolejne sceny wyjaśniają zastosowanie charakterystycznego podziału wypowiedzanych kwestii. Wiąże się z nim także niespójność czasowa: każda z postaci co chwila odrywa się od świata fabuły, by z perspektywy czasu wtrącić komentarz, co do swoich emocji w danym czasie, bądź aktualnych refleksji. A jednak wszystko to dzieje się w głowie Syna, gdyż fabuła prowadzona jest w jego umyśle na gruncie pamięci. Wspomnienia budują sieci, kolejne wnyki i pętle. Syn coraz mniej myśli, a *coraz więcej chodzi*. A mimo to wciąż używa słów, na które jest zawsze za wcześnie i zawsze za późno. Poznaje świat gwałtownie, w zrywach przeżyć. W ciągłym pragnieniu bliskości z drugim człowiekiem. Człowiekiem, który być może tak jak on został psem. Jarosz tworząc postacie, dwie nazwał właśnie: Suka i Suczka. W spektaklu obie (ze skupieniem i wrażliwością) grane są przez Aleksandrę Mikołajczyk, strój się nie zmienia. Według bohatera, są inne, ale wyglądają tak samo. Związane są pierwszymi przeżyciami miłosnymi Syna. Pozorne podobieństwo kieruje uwagę widza ku różnicy działań i emocji. Pozwala zauważyć, jak ważne, dla bohatera jest samo przeżywanie, kolej rzeczy, poszukiwanie namiętności i czułości. Zyskując nowe do-



świadczenia w obu relacjach, Syn coraz bardziej traci poczucie celu, sens przeżywanych emocji rozmywa się. Jedno, czego jest wtedy pewien, to że musi odegrać własną rolę w cudzym życiu, nawet rolę zdradzonego. Najgorsza jest obojętność, bycie *zostawionym po nic*.

### **Gdy oko nie jest pewne, inne zmysły przychodzą z pomocą**

Lalki we *Wnyku* jako podmiot (kiedy „grają” postaci Suczki i Babcji) traktowane są z uwagą i czułością. Jako przedmiot natomiast (Suka, Babcia i Koleś), trochę jak w dziecięcej zabawie, służą przeniesieniu emocji: agresji, niechęci, pożądania, bądź nadziei. Lalka jako przedmiot zdaje się być niewinna, a jej skrzywdzenie łatwiej usprawiedliwić. Lalka się nie zemści i odrzucona w kącie nie będzie wywlekać swoich żali. Kiedy stanowi dowód popełnionego czynu, powoduje falę wyrzutów sumienia. Może służyć zobrazowaniu konkretnej sytuacji, a gdy odegra swoją rolę, zostaje wyrzucona, bez żadnego sentymentu. Mimo przedmiotowości lalek, ładunek perwersji może widza zaskoczyć, ponieważ posiadają one swoją seksualność. Postaci w spektaklu na swój sposób „bawią” się ich fizycznością, opowiadając nimi kolejne wydarzenia. Warto zauważyć, że tylko Matka i Ojciec nie korzystają z pomocy lalek.

Dzięki wykorzystaniu lalek, twórcy spektaklu umożliwili ukazanie wieloznaczności poruszanych w nim problemów. Temat homoseksualizmu (scena z Kolesiem) choć ukazany został w sposób bezpośredni, obsceniczny, pokazuje bezsensowność przypisywania etykiet ze względu na orientację seksualną. Jest zbyt niejednoznaczna, by służyła kategoryzowaniu ludzi w społeczeństwie. Spektakl zmusza do ponownego spojrzenia na problem, już bez możliwości dojścia do jednoznacznego, ostatecznego wniosku. Do tego nie można mieć kompetencji, lecz wrażliwość. Dlatego nawet kwestia porzucenia dziecka ukazana jest w półtonach. Jedną z postaci, Kobieta (to ważne: „kobieta”, a nie „matka”, czy „żona”) odchodzi od męża, pozostawiając z nim córkę, która *nie potrzebowała matki/ (...) potrzebowała tlenu/ tlenu i kroplówki*. Widzowi dostarczone są tylko te trzy zdania, a jednak dotyczą one bardzo głęboko kwestii macierzyństwa. W ustach Kobiety brzmi ono jak funkcja, którą należy spełnić po urodzeniu dziecka. Ale w jej przypadku – nie trzeba. Tak to wygląda z jej punktu widzenia i tak dyktuje jej moralność. *Wnyk* nikogo nie usprawiedliwia, ale też nie daje czerwonej kartki. Przecież życie toczy się dalej.

### **Jest zawsze za wcześnie i zawsze za późno**

Spektakl jest oparty na doświadczeniach reżysera, aktorów i studentów kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego, którzy wzięli udział w projekcie zorganizowanym przez dyrektora teatru, Krystiana Kobyłkę (we współpracy z TVP Opole). Podczas kilkunastu spotkań rozmawiano o granicach ludzkiej wrażliwości, potrzebie nieistnienia. O tym, że życie może być snem, a sen nie musi być mniej „prawdziwy” od „realnego” życia. Poruszano kwestie miłości rodzicielskiej, definicji nadużywanego pojęcia „bunt”, pierwszych doświadczeń miłosnych, a także śmierci. W rozmowach brali udział aktorzy. W sesjach, bo tak można nazwać kilkugodzinne spotkania, kluczową rolę odgrywały etiudy. Dzięki takiemu rytmowi pracy, zespół teatralny mógł wprowadzać zmiany na bieżąco, by uzyskać efekt prawdziwości. Celem projektu było zaproszenie do udziału młodzieży w okresie dojrzewania, do których spektakl jest w głównej mierze skierowany. Uczestnicy, którzy się zgłosili do projektu przyznali, że okres największego poczucia niepogodzenia ze światem mają za sobą. Rozmowy moderowane przez Bogusława Kierca, umożliwiły głębsze poznanie kierujących ludźmi emocji, odkrycie nowych znaczeń w przeżytych doświadczeniach (także tych najwcześniejszych), zdefiniowanie wartości im przypisanych i towarzyszących reakcji. *Wnyk* jak palimpsest pozwala odszukiwać kolejne konteksty i doświadczenia także z własnego życia. I taka jest też chyba jego rola. Sztuka mówi o tym, że powinniśmy siebie nawzajem słuchać. A bunt nie polega na odrzuceniu autorytetu rodziców, tylko rozpacz w poczuciu niezrozumienia i wobec braku dialogu. *Wnyk* przypomina dorosłym, że byli dziećmi. A dojrzewającym przywraca wiarę, że dorośli mogą ich zrozumieć.

**Martyna Friedla**

studentka III roku kulturoznawstwa UO

Fot. **Rafał Mielnik**

### **Recenzja powstała w ramach prac Koła Naukowego Teatrológów**

Teatr Lalki i Aktora im. A. Smolki: „Wnyk” Roberta Jarosza.  
Reżyseria: Bogusław Kierc. Scenografia: Danuta Kierc. Ruch sceniczny: Michał Pietrzak. Muzyka: Jacek Wierchowski.  
Prapremiera: 28 stycznia 2012 r.

Andrzej Strużyna

## Opolska interpretacja chazarskiej historii

W lutym premierę miał spektakl *Słownik chazarski. Dzieci snów* w adaptacji Pawła Passiniego. Reżyser, w zeszłym roku nominowany do Paszportów Polityki, z rozmachem stworzył olśniewające dzieło. Oniryczna superprodukcja Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu przenosi widzów w rozbudowany, wielowątkowy świat snów, w którym odnaleźć można klucz do odczytania tajemnicy Chazarów.

Spektakl Passiniego to teatralna realizacja powieści *Słownik chazarski. Słownik-leksykon w stu tysiącach słów* autorstwa Milorada Pavicia, która uznawana jest za jedno z najciekawszych i najważniejszych dzieł w literaturze serbskiej XX wieku. Autor powieści, znawca literatury barokowej, był profesorem wykładającym na wielu europejskich uczelniach (m.in. w Austrii, Francji i Niemczech), który mimo swej pracy naukowej najbardziej znany na świecie jest ze swej twórczości literackiej, zaliczanej do nurtu postmodernizmu. Jego książki były wielokrotnie tłumaczone i wydawane w wielu krajach. Pavicia można określić z jednej strony jako egzotycznego (ze względu na swe pochodzenie), z drugiej zaś uniwersalnego pisarza.

Jak wskazuje pełny tytuł *Słownika chazarskiego*, książka skonstruowana jest na zasadzie leksykonu, będącego zbiorem haseł o Chazarach, podzielonych na trzy części: chrześcijańską, muzułmańską i żydowską. Lud ten rzeczywiście istniał, na co wskazują wzmianki historyczne, zgodnie z którymi od VII do X wieku tworzyli oni kaganat mieszczący się pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym. W swojej powieści Pavić wykorzystał tajemniczy lud chazarski i narosłe wokół niego mity. Jego dzieło zaliczane jest do nurtu tzw. *spiritual fiction* (lub, w zależności od definicji, fikcji metafizycznej).

Słownikowa forma powieści pozwala na zonglowanie historią i symbolami Chazarów, dzięki czemu książka nie posiada jednolitej fabuły. Rozdzielenie leksykonu na dwa tomy, męski i żeński, różniące

się jednym istotnym akapitem, potęguje enigmatyczność przedstawionego w nich koczowniczego ludu. *Słownik chazarski* jest niesamowitym studium inspiracji, która stać się może życiową fascynacją, lecz może także doprowadzić do szaleństwa. Ukazuje ponadto różnorodność świata i zamieszkujących go cywilizacji, które skazane są na współistnienie obok siebie. Mityczną Chazarię można uznać za symbol wymieszania się wielu kultur, które stają się w powieści Pavicia globalnym miernikiem multikulturowego świata.

Ponadczasowość, uniwersalność i niejednoznaczność powieści stała się ciekawą materią, wręcz stworzoną do rozmaitych interpretacji. Ze względu na konstrukcję dzieła, która pozwala na różnorakie odczytanie ksiąg i haseł, *Słownik chazarski* określa się mianem powieści postmodernistycznej, odrzucającej linearność i ciągłość tekstu oraz umożliwiającej śledzenie fabuły w swobodny, nienarzucony ogólnie sposób. Otwartość dzieła sprawia, że – jak ujął to autor – *każdy czytelnik sam złoży swoją książkę w całość, jak w partii domina czy kart*. Słownikowa struktura powieści zmusza do dokonania wyboru strategii interpretacji, dlatego adaptacja Passiniego jest wyrywkowym wykorzystaniem uniwersalnych motywów. Reżyser zrezygnował z od-



Scena ze spektaklu – Leszek Malec i Kornelia Angowska

niesienia historyczno-geograficznego, co było dobrą decyzją, ponieważ dzięki temu skupiono się na przedstawieniu warstwy mitycznej, przepełnionej filozoficznymi i metafizycznymi treściami. Wykorzystał i połączył ze sobą wyselekcjonowane słownikowe hasła, zachowując przy tym głębię ich znaczenia.

Spektakl podzielony jest na trzy ścieżki, którymi mogą podążać widzowie: męską, żeńską i łowców snów, które są oferowanym przez Passiniego pogrupowaniem haseł *Słownika chazarskiego*. Prezentują one własną kolejność akcji, a niektóre zawarte w nich wydarzenia mogą się różnić. Ponadto każda ścieżka posiada charakterystyczną dla siebie scenę, która nie występuje w pozostałych. Dzięki temu poszczególne grupy widzów oglądają w odmienny sposób spektakl w tym samym czasie. Dlatego, aby móc zobaczyć całość teatralnej realizacji powieści Pavicia, należy udać się na przedstawienie dwukrotnie. Warto przy tym zaznaczyć, że ponownie oglądany spektakl Passiniego nie traci na swej widowiskowości, może być źródłem równie przyjemnego doświadczenia, co za pierwszym razem.

Na potrzeby *Słownika chazarskiego* wykorzystano cały budynek teatru: trzy sceny, dekoratornię i przestrzeń pod sceną obrotową, a także korytarze, którymi prowadzono widzów pomiędzy kolejnymi scenami. Nieraz ścieżka biegła blisko rozgrywającej się akcji, przez co widz zmuszony był do wejścia na scenę pomiędzy aktorów. Poruszenie, zaktywizowanie widowni gwarantowało odmienne doświadczenie odbiorcze.

Uaktywnienie publiczności stanowi ciekawie przemyślany element umożliwiający ciągłość spektaklu (warto wspomnieć, że wszystkie ścieżki są ze sobą prawidłowo zsynchronizowane).

W realizację produkcji zaangażowano prawie wszystkich aktorów opolskiego teatru. Ponadto udział wzięło ponad 50 statystów, którzy przez kilka miesięcy uczęszczali na zajęcia przygotowujące ich do *Słownika chazarskiego*. Efekty ich ciężkiej pracy są imponujące, szczególnie podziwiać należy scenę wielogłosowego śpiewu chóralnego. Ogromne widowisko, które zawładnęło budynkiem teatru, ozdobione zostało niezwykłą, baśniową scenografią. Najbardziej zachwycała Mała Scena, na której wątek miłosny Kaliny i Petkutina został przedstawiony w piękny, subtelny i zarazem dynamiczny sposób. Podobnie ze Sceną na Parterze. Liczne schody prowadzące donikąd potęgowały groteskowość zdarzeń, a same w sobie stanowiły także estetyczne dopełnienie mrocznej sceny. Zresztą nie tylko scenografia przykuwała uwagę. Widownia miała możliwość oglądać aktorów w fantastycznie zaprojektowanych kostiumach. Najciekawsze miały wyróżnić postaci spośród tych, które przynależały do poszczególnych światów pozagrobowych (chrześcijańskiego, muzułmańskiego lub żydowskiego). Uwagę zwracały zwłaszcza stroje demonów (w ich role wcielili się Judyta Paradzińska, Mirosław Bednarek i Łukasz Schmidt) oraz aniołów (Grażyna Rogowska, Cecylia Jacewska-Caban, Arleta Los-Płaszewska). Także i pozostali aktorzy



Aleksandra Cwen, Mirosław Bednarek i Jacek Dżisiewicz w scenie ze spektaklu



Scena zbiorowa

zostali wspaniale ucharakteryzowani, w tym Andrzej Jakubczyk (w roli doktora Mu'awiji) czy grupa rabinów (Waldemar Kotas, Michał Światała i Bogdan Zieliński). Gra aktorska zachwycała od początku do końca trwania spektaklu. Na szczególną uwagę zasługuje Kornelia Angowska, która wcieliła się w rolę papugi. Scena nauki mowy oraz artykułowanie istoty chazarzkiej kultury zostało rewelacyjnie przedstawione. Nie tylko gra, ale również strój aktorki wprawiał w zachwyt. Także demoniczni van der Spaakowie tworzyli tragikomiczne postacie, dla których igraszką była ingerencja w ludzką rzeczywistość. Tak samo z postaciami anielskimi, manipulującymi otaczającą je przestrzenią poprzez taniec i śpiew. Z kolei Adam Ciołek fenomenalnie odegrał rolę ocierającego się o szaleństwo Samuela Kohena. Całość spektaklu dopełniała muzyka, momentami relaksacyjna, kiedy indziej o mocniejszym brzmieniu, która wręcz wprowadzała widzów w trans.

Głównym motywem spektaklu był sen, który w powieści odgrywa bardzo ważną rolę – umożliwia podążanie śniącego za postacią z innego wymiaru czy epoki historycznej. Passini w swym spektaklu w genialny sposób wykorzystał ową możliwość snu. Całe widowisko – razem z widownią – stanowi jedność. Wszyscy (odbiorcy, aktorzy i statyści) funkcjonują w tej samej przestrzeni, w której nie ma sztywnych granic ani wyznaczonych miejsc. Tak jak widz wkracza na scenę, by przez chwilę doświadczyć na sobie wzroku innych odbiorców, tak i aktorzy mają możliwość w jednym momencie przestać grać, podzielić się swymi upiorny-

mi snami czy zaimprovizować komiczne wydarzenia, które odczytać można jako koszmar osób zajmujących się zawodowo aktorstwem. Wszyscy znajdują się w zawieszeniu pomiędzy tym, co w teatrze jest wymagane, a tym, co bliskie jest złamaniu reguł odpowiedniego zachowania, dzięki czemu wytwarza się poczucie wspólnie przeżywanego snu. Uczestniczenie w spektaklu staje się jedynym w swoim rodzaju wspólnym doświadczeniem, ponadjednostkowym przeżyciem magii teatru.

Passini jako pierwszy wykorzystał w takim stopniu i tak skutecznie możliwości opolskiego Teatru im. Jana Kochanowskiego. Scenografia i kostiumy czarują swą baśniowością, gra aktorska ekscytuje swą głębią, zaś cały zamysł reżysera imponuje swym ogromem, jak również efektywnym i spektakularnym wykonaniem. Tekst wykorzystany został w sposób czytelny, dlatego nawet osoby nie znające powieści Paviccia powinny docenić zarówno rozmach, realizację i przede wszystkim estetykę spektaklu Passiniego. Słownikowe hasła ułożone zostały w uporządkowanej formie swego rodzaju klucza, który ułatwia zrozumienie i odczytanie tajemnicy tkwiącej w historii mitycznych Chazarów. *Słownik chazarzski. Dzieci snów* to produkcja urokliwa, absorbująca i zachwycająca, która w pełni zasługuje na wykreowany jeszcze przed premierą status superprodukcji.

**Andrzej Strużyna**  
student I roku kulturoznawstwa (II stopnia)  
(fot. **Bartosz Maz**)

Wykładowcy i studenci wspólnie czytali sztukę Stanisława Wyspiańskiego

## Wesele na wesoło

Po pierwszej konferencji (temat: *Seks w wielkim mieście według Żeromskiego*), która odbiła się szerokim echem na Uniwersytecie Opolskim, członkowie Koła Literatury i Kultury Modernizmu przygotowali kolejną niespodziankę. Udowodnili, że literatura przełomu XIX i XX wieku jest nadal żywa, a Wyspiańskiego można odczytywać na wiele sposobów.

Chcieliśmy w ten sposób uczcić 111. rocznicę premiery wystawienia jednego z najważniejszych dramatów w historii polskiej literatury. Spotkanie z tej okazji składało się z dwóch części. W pierwszej, przeznaczonej dla opolskich licealistów, wykłady wygłosiły **dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska**, opiekun naukowy koła, oraz **dr Iwona Rusek**, gość z Uniwersytetu Warszawskiego. Dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska przygotowała wykład pod tytułem „*Wesele*” – *misterium, maskarada, pogrzeb... Współczesne sposoby czytania Wyspiańskiego*, natomiast dr Iwona Rusek przedstawiła wykład na temat: „*Wesele*” Wyspiańskiego a *starożytne misteria w Agraj*. Po części wykładowej i krótkiej prze-



Finałowa scena *Wesela*

rwie na kawę i herbatę nastąpiła część parateatralna, czyli czytanie *Wesela* przez pracowników i studentów Instytutu Filologii Polskiej.

W rolę Kliminy wcieliła się **dr hab. Janina Hajduk-Nijkowska**, prof. UO, Rachelę zagrała **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, prof. UO, Żyda – **dr hab. Mirosław Lenart**, Poetą został nie kto inny, jak **dr hab. Marek Dybizbański**. Wykładowców wspomogli studenci filologii polskiej, w rolę Pana Młodego i Panny Młodej wcieliili się

**Mateusz Kocjan** i **Agata Kaczmarek**, Jaśka zagrał **Paweł Żurek**, rolę Radczyni odegrała **Małgorzata Andrzejak-Nowara**, a **Dawid Piwek** wystąpił jako: Chochoł, Hetman, Stańczyk i Wernyhora. Nad adaptacją fragmentów *Wesela* wspólnie pracowali: **Magdalena Koziel**, Mateusz Kocjan, dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska i dr hab. Marek Dybizbański. Praca nad przedstawieniem wymagała znacznego skrócenia tekstu, dostosowania go do wymogów przedstawienia. Występowi towarzyszył akompaniament skrzypka, **Ireneusza Bihuna**.

Przedstawienie otwierał i zamykał taniec Pana Młodego i Panny Młodej oraz finałowy, zbiorowy taniec, nawiązujący do słynnego chocholego tańca.

Aula Błękitna była wypełniona po brzegi, publiczność stanowili studenci oraz wykładowcy. Aktorzy otrzymali owację na stojąco, zostali również obsypani kwiatami. Członkowie Koła Literatury i Kultury Modernizmu zgodnie przyznają, że wystawienie *Wesela* okazało się sukcesem.



Publiczność, jak widać, bawiła się równie dobrze, jak aktorzy

Wydarzeniom towarzyszyła wystawa prac plastycznych absolwentek Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego: **Moniki Janoszki** i **Magdaleny Makowskiej**. Autorki, które przedstawiły własną interpretację *Wesela*, inspirowały się

twórczością zarówno literacką, jak i plastyczną Stanisława Wyspiańskiego.

Wszystkich zainteresowanych działalnością koła oraz relacją z występu zapraszamy na nasz profil: <http://www.facebook.com/pages/Kolo-Literatury-i-Kultury-Modernizmu-UO/152078754906622>

**Dominika Kałuzińska**  
Fot. **Tadeusz Parcej**

## Katedra Biosystematyki wabi licealistów

# Weekendy z biologią

W dniach 10–11 lutego br. w Studenckim Centrum Kultury Uniwersytetu Opolskiego odbył się pierwszy *Weekend biologiczny* zorganizowany przez Katedrę Biosystematyki. Koordynatorem całej imprezy była **mgr Magdalena Kościuk**. W głównym holu SCK otwarta została wystawa wybranych okazów z kolekcji zoologicznych, entomologicznych, botanicznych i paleobiologicznych katedry oraz zdjęć z wypraw terenowych. Zorganizowano także stoisko rekrutacyjne promujące kierunki i specjalności biologiczne prowadzone przez Katedrę Biosystematyki. W ciągu pierwszego dnia w wykładach, które poprowadzili wykładowcy katedry, uczestniczyło ok. 300 uczniów opolskich liceów nr 1, 2 i 3. **Dr Krzysztof Spa-**

**łek** przedstawił referat pt. *Kwitnące Opolskie w obiektywie*, dotyczący najbardziej zagrożonych roślin naszego województwa. **Dr Elena Jagt-Yazykova, prof. UO**, w swoim referacie pt. *Wędrówka w czasie. Opolszczyzna 230 mln lat temu do dziś* opowiadała o najważniejszych odkryciach paleontologicznych dokonanych na terenie województwa opolskiego. W referacie *Czy gady czeka zagłada? – ocieplenie klimatu a mechanizm temperaturowej determinacji płci* **dr Sławomir Mitrus** poruszył wiele aktualnych problemów związanych ze zmianami klimatycznymi. **Dr Joanna Czaja** bardzo barwnie przedstawiła referat pt. *Dlaczego owady są kolorowe?* Ostatnim wykładem pierwszego dnia był referat pt. *Kody kreskowe DNA – co*

*ewolucja ma wspólnego z hipermarketem?* zaprezentowany przez kierownika Katedry Biosystematyki **prof. dra hab. Jerzego Lisa**. Oprócz referatów uczniowie liceów zapoznali się z ofertą studiów na kierunku *biologia* i powstałych w ostatnim czasie nowych specjalności na studiach magisterskich: *biologia molekularna* oraz *paleobiologia*. Uczniom przekazano także informacje dotyczące możliwości kontynuowania nauki na studiach doktoranckich, które niebawem mają zostać otwarte na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO (jest to możliwe dzięki posiadaniu przez wydział silnej kadry biologów i związanymi z tym uprawnieniami do nadawania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego).

Następnego dnia odbyły się prezentacje poświęcone wyprawom naukowo-badawczym pracowników katedry w różne zakątki świata. Swoje podróże w bardzo ciekawy sposób przedstawili **dr Elena Jagt-Yazykova, prof. UO**, (*Daleki Wschód Rosji: Czukotka, Kamczatka, Sachalin. Przyroda, geologia, etnografia*), **dr Grzegorz Klys** (*Tadżykistan. Ludzie i przyroda*), **dr Andrzej Wolski** (*Wrażenia z wyprawy naukowo-badawczej do Boliwii*). Na zakończenie wystąpił **dr Arkadiusz Nowak** z referatem *Po co Opolszczyźnie potrzebny ogród botaniczny?*, w którym przekonywał o potrzebie zorganizowania ogrodu botanicznego w województwie opolskim, jedynym regionie w Polsce, w którym



Lutowy weekend z biologią spędziło wielu licealistów

takiej placówki jeszcze nie ma. Sobotnie spotkanie, w którym uczestniczyło ponad 300 osób, poprowadził **dr Dariusz Ziaja**.

W programie drugiego tygodnia biologicznego (16–17 marca) znalazły się interesujące popularnonaukowe wykłady o tematyce biologicznej i przyrodniczej. Piątek, 16 marca, poświęcony był m.in. florze (*Nasi cisi przyjaciele – o roślinach użytecznych w naszym życiu – od przypraw przez leki po GMO* – **dr Anna Wilczek**), paleobiologii (*Życie na lądzie i na dnie morza triasowego. Opolszczyzna 200–230 mln lat temu*) – **prof. Adam Bodzioch** przedstawił walory paleobiologiczne takich obszarów Opolszczyzny jak Strzelce Opolskie, Góraźdże, Krasiejów), faunie (*Nietoperze, nocni łowcy – bardzo interesujący wykład dra Grzegorza Hebdy*), bioróżnorodności (*Bioróżnorodność – kolejny slogan czy wyzwanie – dr Miłosz Mazur*) oraz ciekawostkom fizjologii człowieka (*Serce człowieka – czynność elektryczna i hemodynamiczna – dr Dariusz Ziaja*). W sobotę, 17 marca, podzieliliśmy się ze słuchaczami wrażeniami z podróży przyrodniczych i wypraw badawczych w interesujące zakątki świata i zagranicy. Tym razem opowiadali o tym: dr Miłosz Mazur (*W stepie szerokim – relacja z wyprawy entomologicznej na Ukrainę*) i dr Grzegorz Hebda (*Puszcza Białowieska*



Wystawa w Studenckim Centrum Kultury

– żywe laboratorium przyrody).

I w ten weekend liczba uczestników przekroczyła 300 osób. W większości byli to uczniowie szkół oraz studenci, a także starsi mieszkańcy Opola, mimo że lokalne media nie eksponowały zbytnio tego wydarzenia. Mijmy nadzieję, że kolejne spotkanie z biologią spotka się z większym zainteresowaniem mediów i mieszkańców naszego województwa.

Biologia to nauka o życiu. Jeżeli chcemy przetrwać w tym bardzo skomplikowanym, zanieczyszczonym, ale bardzo pięknym świecie, musimy wiedzieć o nim jak najlepiej. Z biologią mamy do czynienia codziennie, a katastrofy znane z przeszłości mogą nawiedzić nas w każdej chwili. Z danych, do-

tyczących gatunków wymierających wynika, że kolejna katastrofa już się zaczęła i ma szansę zostać największą w dziejach Ziemi. Warto więc zacząć działać, aby zapobiec jej skutkom.

Zapraszamy na kolejne imprezy, przygotowane przez zespół naszej katedry. A maturzystów informujemy, że w następnym roku dydaktycznym otwieramy nowe specjalizacje na studiach licencjackich (biologia eksperymentalna) oraz magisterskich (biologia eksperymentalna i paleobiologia).

W imieniu zespołu  
Katedry Biosystematyki  
**dr Elena Jagt-Yazykova, prof. UO**

## Goście romanistów

# Po francusku – w oryginale

14 marca br. gośćmi Katedry Kultury i Języka Francuskiego były: **prof. Maria de Fátima Marinho**, dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Porto, oraz **prof. Isabel Pires de Lima**, była minister kultury Portugalii. Wszyscy chętni, dysponujący odpowiednim poziomem znajomości języka francuskiego, mieli okazję wysłuchać dwóch niezwykle ciekawych wykładów otwartych, których tematyka wykroczyła szeroko poza kanon lektur filologicznych.

Profesor Maria de Fátima Marinho śledziła motyw *Obcego* w literaturze francuskiej i portugalskiej

na przestrzeni wieków; konkluzją jej rozważań stało się stwierdzenie, że bycie *Obcym*, zarówno wobec innych, jak i samego siebie, jest kwestią postawy, a zatem świadomego wyboru, nie zaś koniecznością czy konsekwencją określonych układów społecznych.

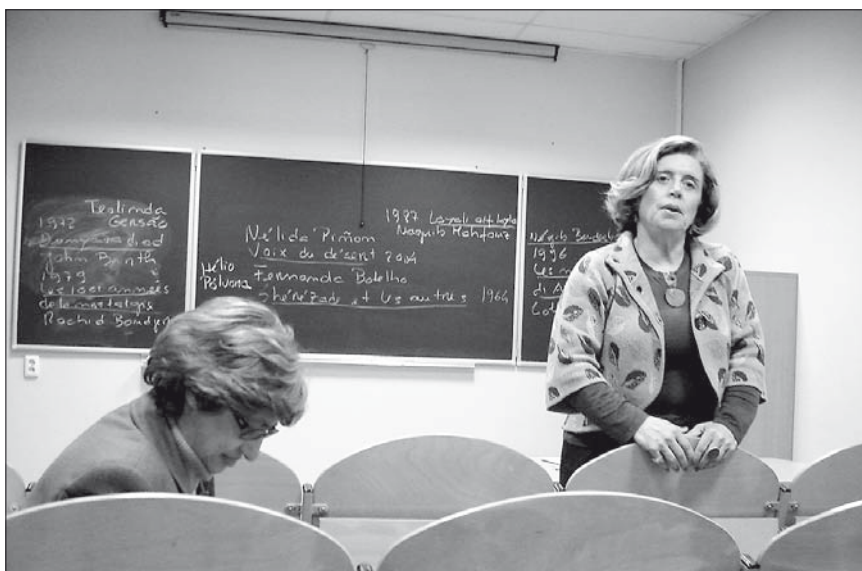
Profesor Isabel Pires de Lima wprowadziła słuchaczy w świat nawiązań do *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, udowadniając, że nawet w postmodernistycznej rzeczywistości Szeherazada i jej opowieści stanowią niewyczerpane źródło inspiracji dla literatury w różnych językach, w tym portugalskojęzycznej, zaś postać ko-



biety, której opowieść pozwala nie tylko ocalić życie, ale i zdominować mężczyznę, odzwierciedla współczesny model uwodzenia słowem.

Spotkanie miało charakter otwarty, uczestniczyli w nim – oprócz studentów i pracowników Katedry Kultury i Języka Francuskiego – również licealiści z II LO w Opolu. Współpraca Katedry Kultury i Języka Francuskiego z Instytutem Studiów Romańskich Uniwersytetu w Porto (w ramach programu Erasmus) rozwija się bardzo dynamicznie, z pewnością więc można spodziewać się kolejnych spotkań z przedstawicielami partnerskiej uczelni.

**Anna Kaczmarek**  
Fot. autorka



Prof. Maria de Fátima Marinho (z lewej) i prof. Isabel Pires de Lima były gośćmi Katedry Kultury i Języka Francuskiego UO

**Międzyuczelniane sympozjum nt. niwelowania zaburzeń psychoruchowych u dzieci**

## Demontaż dziecięcych przeszkód

23 lutego br. odbyło się Międzyuczelniane Sympozjum pt. *Wspieranie rozwoju dziecka – działania edukacyjne i terapeutyczne w niwelowaniu zaburzeń psychoruchowych*, zorganizowane przez Instytut Studiów Edukacyjnych UO oraz Instytut Fizjoterapii Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Sympozjum uroczyście otworzyli: **prof. dr hab. Ewa Smak** i **dr Tomasz Halski** – dyrektorzy wymienionych instytutów.

Część plenarna złożona była z trzech wystąpień. Jako pierwsza, referat *Poskromienie złoŃnicy – czyli jak postępować z trudnym pacjentem?* wygłosiła **dr Magdalena Warzecha** z Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu. Tematyka referatu dotyczyła metod i form pracy, które mogą być wykorzystywane w pracy z dziećmi z zaburzeniami psychoruchowymi, a zwłaszcza z tymi, które stawiają opór. Kolejny referat, pt. *Rehabilitacja dzieci metodą V. Vojty* przedstawiła **dr Mal-**

**gorzata Fuchs z Politechniki Opolskiej**. Teoretyczna forma prezentacji teŃże metody uzupełniona została pokazem zdjęć przedstawiających etapy rehabilitacji. Jednocześnie prelegentka starała się rozwiązać wszelkie wątpliwości i kontrowersje dotyczące stosowania omawianej metody. Ostatni

referat pt. *Wolontariat za granicą – bezinteresowna pomoc dzieciom w Gruzji* przedstawiła **mgr Katarzyna Krzempk** z Fundacji Dom Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu. Prelegentka oparła się na osobistych doświadczeniach i przeżyciach, związanych z działalnością



W trakcie warsztatów



Część plenarna sympozjum

terapeutyczną na rzecz dzieci niepełnosprawnych w Gruzji. Budującą było to, że pomimo wszelkich trudności, z którymi przyszło się jej zmierzyć, potrafiła odnaleźć pozytywne aspekty swojej pracy. Swoją opowieścią starała się zatem zachęcić słuchaczy do niesienia bezinteresownej pomocy potrzebującym.

W drugiej części sympozjum odbyły się warsztaty dla uczestników, podczas których mieli oni możliwość w mniejszych grupach zapoznać się z praktyczną stroną różnych form terapii i rehabilitacji. Były to: baśnioterapia i baj-

koterapia (**dr Iwona Konopnicka**, ISE UO), dogoterapia (**Ewa Dziekan**, Naukowe Koło Terapeutów ISE UO; opieka merytoryczna **dr Małgorzata Ganczarska**) oraz muzykoterapia (**dr Marian Biliński**, ISE UO). Odbył się również warsztat nt. *Stabilografia – metoda stabilności układu równowagi* (**dr Anna Kolcz**, **mgr Ewelina Lepsy**, PMWSZ) oraz warsztat będący kontynuacją części wykładowej pt. *Poskromienie złoŃnicy – czyli jak postępować z trudnym pacjentem?* (**dr Magdalena Warzecha**, PMWSZ). Część warsztatowa była

empirycznym odzwierciedleniem wiadomości, które zostały przekazane w części plenarnej.

W Sympozjum wzięli udział nie tylko pracownicy, studenci UO i PMWSZ w Opolu, ale również studenci Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu. Wśród gości znaleźli się także m.in.: **Teresa i Kazimierz Jednorogowie** z Fundacji Dom Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu.

Zarówno część plenarna, jak i część warsztatowa cieszyły się ogromnym zainteresowaniem uczestników. Spotkanie wniosło ze sobą bogate treści i doprowadziło do owocnych obrad, podczas których uczestnicy wymienili się własnymi doświadczeniami. Medyczny i pedagogiczny punkt widzenia dały potwierdzenie temu, że człowiek jest integralną całością i w działaniach edukacyjno-terapeutycznych podstawą jest holistyczne podejście. Wymiana spostrzeżeń stworzyła fundament do rozpoczęcia międzyuczelnianej współpracy.

**Klaudia Maćkowiak**

**Anna Młynarz**

studentki Koła Naukowego  
Terapeutów ISE UO

## 35. Olimpiada Języka Niemieckiego

Nawiązując do kilkunastoletniej już tradycji i w tym roku w Instytucie Filologii Germańskiej UO odbył się etap okręgowy Olimpiady Języka Niemieckiego dla uczniów szkół średnich. Trzeci rok z kolei olimpiada organizowana jest przez Wyższą Szkołę Języków Obcych im. Samuela Bogumiła Lindego w Poznaniu, a przeprowadzana przez powołany przez nią Komitet Główny OJN z siedzibą w Poznaniu we współpracy z komitetami okręgowymi w dwunastu ośrodkach akademickich kraju.

Spośród ok. 300 uczniów z 34 szkół średnich naszego wojewódz-



Etap okręgowy olimpiady odbył się w Instytucie Filologii Germańskiej UO

twą, którzy 4 listopada 2011 wzięli udział w eliminacjach szkolnych, do etapu okręgowego zakwalifikowało się 117 uczniów z 32 szkół. Były to osoby, które w teście uzyskały co najmniej 70 punktów na 100.

Eliminacje okręgowe w IFG UO miały miejsce 11 lutego br. i obejmowały część pisemną oraz ustną. W pierwszej z nich uczniowie musieli zmierzyć się z testem obejmującym cztery zadania o charakterze leksykalno-gramatycznym i translatorycznym. Po niej osoby, które uzyskały 85 proc. możliwych punktów, przystąpiły do części ustnej, w której poza ogólną znajomością języka niemieckiego musiały wykazać się wiedzą z zakresu literatury i realizmów krajów niemieckiego obszaru językowego.

Pierwsze miejsce w etapie okręgowym w woj. opolskim zajął – podobnie jak w ubiegłym roku – **Michał Ludwig** z Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego w Strzelcach Opolskich (nauczyciel: **mgr Artur Gołdyn**); drugie miejsce zajęła **Dagmara Żwak** z Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr III w Opolu (nauczycielka: **mgr Eliza Duda**). Na trzecim miejscu znaleźli się *ex aequo* **Tomasz Szpunar**,

**Rafał Korzeniec** (kolejni uczniowie mgra Artura Gołdyna) oraz **Martina Brysch** z Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr II z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marii Konopnickiej w Opolu (uczennica **mgra Martina Küblera**). Wszyscy oni otrzymali nagrody książkowe w postaci słowników i albumów, ufundowane przez Opolskie Kuratorium Oświaty.

Poza wymienionymi, do eliminacji centralnych, do których dopuszczonych zostało w tym roku 56 osób z całego kraju, zakwalifikowało się jeszcze kolejnych siedmiu uczniów ze szkół naszego województwa: **Mateusz Ludwig**, **Nicole Koziol**, **Piotr Bielak** (LO Strzelce Opolskie), **Tomasz Małyska**, **Tomasz Sorddon** (V LO Opole), **Bianca Dudek** (PLO nr II Opole) oraz **Łukasz Kołodziej** (ZS Dobrzeń Wielki). Eliminacje centralne, podczas których wyłonieni zostaną laureaci olimpiady, odbędą się w dniach 30 marca – 1 kwietnia br. w Poznaniu. Wszystkim uczestnikom finału życzymy powodzenia!

**Daniela Pelka**  
Fot. autorka

## Wielki Test z Historii: Powstania śląskie i plebiscyt

Jednym z ostatnich i bardziej atrakcyjnym elementem Roku Pamięci Powstań Śląskich (o udziale Uniwersytetu Opolskiego w tych obchodach zob. „Indeks” 2011, nr 7–8, s. 73–76) był organizowany przez Uniwersytet Opolski, Muzeum Śląska Opolskiego, Urząd

Marszałkowski Województwa Opolskiego i Narodowe Centrum Kultury *Wielki Test z Historii. Powstania Śląskie i Plebiscyt*. Pomysłodawczyniami konkursu, który swą formułą nawiązuje do telewizyjnych Wielkich Testów z Historii, były: dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego

**Urszula Zajączkowska** oraz dyrektor Instytutu Historii UO **prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz**. Stroną organizacyjną zajmowali się: **dr Bogna Szafraniec** (Wydział Historyczny Muzeum Śląska Opolskiego) oraz **dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO**, i **dr Adriana Dawid** (Katedra Historii Śląska, Instytut Historii UO). Funkcję sekretarza powierzono **mgr. Michałowi Jakubikowi**, doktorantowi z Instytutu Historii. Oprawę medialną i formułę *Testu* konsultowano na bieżąco z redaktorem **Markiem Świerczem** z Radia Opole, który dołożył wielkich starań o rozpropagowanie konkursu wśród słuchaczy opolskiej rozgłośni.



Uczestnicy *Wielkiego Testu z Historii* w auli Uniwersytetu Opolskiego



Zwycięzca *Testu* – student prawa UO Marek Wocka

Obok Radia Opole patronat medialny nad konkursem objęli: TVP Opole, „Nowa Trybuna Opolska” i „Historia Lokalna”. Honorowymi Patronami *Testu* byli: rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** oraz starosta powiatu opolskiego **Henryk Lakwa**.

Stawką w *Wielkim Teście z Historii. Powstania Śląskie i Plebiscyt* była atrakcyjna nagroda pieniężna. Dla zwycięzcy przewidziano wygraną w wysokości 10 000 zł.; dla laureata drugiego miejsca 4 000 zł, za zajęcie trzeciej lokaty 2 000 zł. Oddzielne nagrody przyznano najmłodszym uczestnikom – uczniowie gimnazjów ubiegali się o nagrody w wysokości 1 500, 1 000 i 500 zł. Dodatkowo studenci uniwersytetu rywalizowali o Nagrodę Rektora UO w wysokości 1 000 zł. Nagrodę tej samej wysokości ufundował dla najlepszego studenta Politechniki Opolskiej rektor tej uczelni **prof. dr hab. inż. Jerzy Skubis**. Uzupełnieniem puli były liczne nagrody rzeczowe: zestawy eleganckich piór i długopisów ufundowane przez wojewodę opolskiego **Ryszarda Wilczyńskiego**, zestawy albumów (nagrada starosty powiatu opolskiego Henryka Lakwy) oraz pendrivey ufundowane przez samorząd powiatu krapkowskiego. Listę nagród i fundatorów uzupełniały: zestawy płyt – Filharmonia Opolska, bilety na spektakle – Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu, bilety na seanse filmowe – kino Helios w Opolu, zaproszenia do restauracji – restauracja Starka w Opolu, restauracja Śtantin w Starych Siólkowicach i restauracja Kuchnia Śląska w Dobrzemiu Wielkim; książki – Instytut Historii UO oraz Wydział Oświaty Urzędu Miasta Opola.

*Testowi* towarzyszyła promocja monet wybitych w związku z rocznicą powstań śląskich przez oficjalnego partnera projektu – Narodowy Bank Polski.

Wszyscy uczestnicy *Testu* otrzymali ufundowane przez Radio Opole numery specjalne kwartalnika „Historia Lokalna” – *Wiosno powstań* oraz od Muzeum Śląska Opolskiego płyty DVD z filmem pt. *Batalia o Śląsk*.

*Test* odbył się 25 listopada 2011 r. w auli UO przy ul. Oleskiej. Chęć udziału w konkursie zadeklarowało blisko 200 osób, spośród których z pytaniami zmierzyło się 159. Wśród uczestników najliczniejszą grupę stanowili studenci UO – 62 osoby. Politechnikę Opolską reprezentowało 12 osób. Wśród uczestników nie zabrakło też kilku przedstawicieli Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Spośród szkół średnich najliczniejszą reprezentację stanowili uczniowie LO w Krapkowicach, tuż za nimi uplasowało się opolskie LO nr 2. Pozostali licealiści przyjechali do Opola m.in. z Oleśna, Bystrzycy Kłodzkiej, Kędzierzyna-Koźła i Brzegu. W gronie gimnazjalistów dominowali uczestnicy z Kędzierzyna-Koźła – PG nr 5 i PG nr 4, w konkursowe szranki stanęli także uczniowie gimnazjów m.in. z Ciska, Namysłowa, Walców, Chróściny i Kup; stolicę województwa w tej kategorii reprezentowali zaledwie dwaj uczniowie (PG nr 6 i PG nr 10). Idea konkursu trafiła także poza grono młodzieży uczącej się – w *Teście*, z bardzo dobrymi wynikami, wzięło udział ponad 30 dorosłych pasjonatów historii. Najstarszym z nich był 81-letni **Jan Bomba** z Kalet.

Uczestnicy *Testu* zmierzili się z 40 pytaniami o trzech stopniach trudności (za 1, 2 i 3 punkty). Poza znajomością podstawowych faktów i dat trzeba było



Piotr Herud z Publicznego Gimnazjum w Walcach – zwycięzca w kategorii gimnazjalistów

wykazać się także umiejętnością dedukcji, znajomością ikonografii powstań śląskich i plebiscytu, a nawet... repertuaru zespołów rockowych (jedno z pytań dotyczyło wykonawcy przeboju *Puść mnie matko do powstania*). Komisję Konkursową *Testu* stanowili: przewodniczący – dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, oraz **prof. dr hab. Dan Gawrecki, prof. dr hab. Danuta Kisielewicz, prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz**, dr Adriana Dawid i dr Bogna Szafranec. Nad zgodnym z prawem przebiegiem konkursu czuwał **dr Dariusz Mucha**.

W uroczystej gali wręczenia nagród, która odbyła się tego samego dnia, obok członków Komisji Konkursowej wzięli udział także: prorektor UO **prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek** oraz dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego Urszula Zajączkowska.

Zwycięzcą *Testu* okazał się student prawa na Uniwersytecie Opolskim – **Marek Wocka**. Drugie miejsce zajął **Marcin Nowara**, student historii na Uniwersytecie Opolskim. Na trzecim miejscu uplasowali się wspólnie: **Milena Zatylna** z Ligoty Dolnej oraz student Politechniki Opolskiej **Przemysław Paluch**. W kategorii „gimnazjum” bezkonkurencyjny okazał się **Piotr Herud** z Publicznego Gimnazjum w Walcach. Na drugim miejscu znalazł się **Jan Grzelak** z Publicznego Gimnazjum nr 10 Dwujęzycznego w Opolu, a na trzecim **Bartosz Kaczmarek** z Publicznego Gimnazjum nr 4 w Kędzierzynie-Koźlu. Nagrodę Rektora Uniwersytetu Opolskiego zdobył student historii – **Michał Oleszowski**. Nagrodę Rektora Politechniki Opol-

skiej uzyskał student mechaniki i budowy maszyn – **Marcin Sroka**.

Równolegle do zmagania w uniwersyteckiej auli *Wielki Test z Historii. Powstania Śląskie i Plebiscyt* rozgrywany był także w Muzeum Śląska Opolskiego przez uczestników z tzw. kategorii VIP, do której zostali zaproszeni m.in. przedstawiciele władz lokalnych, instytucji kulturalno-oświatowych i organizacji społecznych. Uniwersytet Opolski godnie reprezentował prorektor **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**. Najszerszą wiedzą w tej grupie uczestników wykazał się **Arkadiusz Karbowski** – dyrektor Miejskiego Zarządu Dróg w Opolu.

Laureatom *Wielkiego Testu z Historii. Powstania Śląskie i Plebiscyt* trzeba złożyć gratulacje, ponieważ poziom wiedzy, który zaprezentowali, był bardzo wysoki. Pozostałym uczestnikom należą się podziękowania za udział i doskonałe przygotowanie do konkursu.

Podziękowania za wsparcie organizacyjne *Testu* kierowane są także do: **dr. Marcina Böhma, dr Marty Hatałskiej-Rygorowicz, dr Anny Gołębiowskiej, dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej, dr Moniki Ożóg, dr. Mariusza Patelskiego, mgr Arlety Ciupińskiej, mgr Izabeli Chat, mgr Joanny Heluszki i mgr. Marcina Sroki**.

Organizatorzy *Testu* mają nadzieję, że podobne konkursy wiedzy o historii Śląska będą organizowane cyklicznie.

**Adriana Dawid**  
Instytut Historii UO

Gość Instytutu Historii: płk Stanisław Zieliński

## Żołnierz trzech armii

**20 grudnia ub. roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego gościliśmy kombatanta II wojny światowej płk. Stanisława Zielińskiego, który opowiadał o swoich przeżyciach wojennych. Spotkanie zostało zorganizowane przez Sekcję Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego „Mężowie Stanu i Politycy”.**

Stanisław Zieliński urodził się 2 września 1919 r. we wsi Rzyczki w województwie lwowskim. Był synem Władysława i Heleny. Miał trzech braci: Jana, Władysława i Józefa. W 1934 r. wstąpił jako ochotnik do Związku Strzeleckiego. 28 sierpnia 1939 r. wyjechał

wraz z innymi członkami Związku na ćwiczenia przygotowujące do zdobycia II stopnia strzelca. Na ćwiczenia pojechało ok. 140 ochotników z gminy Siedlisko, z której pochodził. Ich zakończenie było przewidziane na 1 września 1939 r. Niestety, o godzinie czwartej rano dowiedzieli się, że wybuchła wojna. Jak później się okazało, Stanisław Zieliński nigdy już więcej nie wrócił na stałe do swojego rodzinnego domu.

Młody ochotnik Zieliński został przydzielony do jednego z batalionów, wchodzącego w skład Lwowskiej Brygady Obrony Narodowej, pod dowództwem kpt. Jana Baranieckiego, który walczył w obro-



Płk Stanisław Zieliński

nie Lwowa. Stanisław Zieliński, jak mówi, został oddelegowany 12 września do obrony Sztabu Dowodzenia Obrony Lwowa. Miał okazję bronić samego gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Trzy dni po wkroczeniu Sowieców do Polski, 20 września 1939 r. Stanisław Zieliński został ranny w potyczce z Niemcami i przy pomocy kolegów trafił do szpitala na Łyczakowie, gdzie przeszedł (bez znieczulenia!) operację. W tym samym dniu do Lwowa wkroczyli Sowieci.

Do 14 października Zieliński leżał w szpitalu. Tego dnia postanowił uciekać i po wielu przygodach wrócił do rodzinnego domu. Niestety, ze względu na prześladowania ze strony Ukraińców, a także ze strony Sowieców, musiał uciekać z domu, aby nie dać się złapać ani jednej, ani drugiej stronie. Jego tułaczka trwała do początków sierpnia 1940 r., kiedy to na krótko powrócił do domu. Już pod koniec sierpnia otrzymał powołanie do sowieckiego wojska i został wysłany do Odessy. Polaków w tym czasie przymusowo wcielano do sowieckiego wojska, aby nie stawiali oporu na terenach właśnie zajętych przez Związek Radziecki. Mieli ginać gdzieś daleko na rubieżach ZSRR. Tam okazało się, że wraz z szesnastoma współtowarzyszami został omyłkowo powołany, co było radosną nowiną. We wrześniu tego samego roku ponownie otrzymał powołanie. Tym razem nie było mowy o żadnej pomyłce. Trafił w okolice Tbilisi, daleko od swojego domu, na całkowicie nieznaną ziemię. Został przydzielony do 122. Brygady Czołgów. Od tej pory czołg stał się jego drugim domem. Warunki w koszarach, w jakich przyszło służyć Zielińskiemu, były fatalne. Nie było łaźni do kąpienia, a do miasta chodziło się raz na pół roku. W marcu 1941 r. koszarę miał wizytować sam Józef Stalin. W jednostce panowało ogólne poruszenie. Na rozkaz NKWD w defiladzie przed Stalinem nie maszerował Zieliński ze względu na jego przeszłość w Związku Strzeleckim. Pod koniec marca 1941 r.

brygada została przerzucona do Armenii. Tam Zielińskiego zastał wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. W sierpniu 1941 r. miał być wysłany na kurs spadochroniarzy. Po przybyciu na miejsce okazało się, że został on wysłany do sowieckiego łagru, gdzie pracował do 1943 r.

Rok 1943 był dla Zielińskiego niezwykle szczęśliwy. Wreszcie odżyły nadzieje na powrót do domu, do Polski, ponieważ rozpoczęło się tworzenie Wojska Polskiego w ZSRR. 18 maja 1943 r. trafił na punkt zborny w Sielcach nad Oką. Tam dostał się na kurs radiotelegrafisty. Trafił do załogi czołgu o numerze 217. 7 stycznia 1944 r. w nastąpił marsz do Polski. Droga do ojczyzny wiodła przez Kijów, Smoleńsk. Przekroczenie granicy z Polską nastąpiło 10 lipca 1944 r. Załoga czołgu Stanisława Zielińskiego miała okazję wyswobodzić m.in. Lublin. Na początku sierpnia pułkownik widział płonąca w powstaniu Warszawę. Obraz walczącej stolicy targał serce Zielińskiego, ale nic nie mógł zrobić, musiał słuchać rozkazów przełożonych.

Od 9 sierpnia 1944 r. Stanisław Zieliński brał udział w największej w swoim życiu bitwie stoczonej z wojskami niemieckimi – nieopodal wsi Studzianki pod Warszawą. Trwała do 16 sierpnia i zakończyła się zwycięstwem wojsk radzieckich. Obie strony poniosły w czasie kilkudniowych starć ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Na pamiątkę tej bitwy w Studziankach wzniesiono pomnik z czołgiem, który brał udział w bitwie. Nosi on numer 217, a w jego załodze podczas bitwy był płk Stanisław Zieliński. Czołg ten został trafiony podczas starć, ale na tyle niegroźnie, że mógł dalej brać udział w walkach. Po bitwie Zieliński dalej zmierzał na Berlin. W lutym 1945 r. w okolicach Borujka k. Bydgoszczy czołg Zielińskiego ponownie został trafiony. Na szczęście całej załodze udaje się wyjść cało. Wycieńczony i ledwo żywy Stanisław Zieliński trafił do szpitala w Bydgoszczy, który opuścił 10 kwietnia 1945 r. Wraz z nową załogą i wyre-



Stanisław Zieliński, 1945 r.

montowanym czołgiem nr 217 ruszył w dalszą drogę na Berlin. Jako jeden z wielu Polaków miał okazję zdobyć stolicę nazistowskich Niemiec.

Po wojnie pozostał w wojsku. Po raz kolejny siadł do czołgu jako dowódca oddziału podczas strajków w Poznaniu 1956 r. Jak sam wspomina, został wprowadzony w błąd, myślał, że idzie odpierać amerykański desant na Targi Poznańskie. Dowodzony przez niego oddział nie zranił ani nie zabił nikogo podczas dramatycznych starć w Poznaniu w 1956 r. Jak sam pisał w swoich wspomnieniach: *Wiedziałem, że to z Polakami mam walczyć – a z nimi walczyć nie chciałem, nie mogłem*. Po tych wydarzeniach płk Zieliński pozostał w wojsku, gdzie dosłużył się stopnia pułkownika. Zapewne gdyby nie burzliwe wydarzenia w jego życiu, a w szczególności jego przeszłość we Związku Strzeleckim, dziś byłby generałem. Do dzisiejszego dnia płk Stanisław Zieliński jest mieszkańcem Opola, bo jak sam mówi, miasto mu się bardzo podoba, a zwiedził kawał świata.

**Bartosz Janczak**

(zdjęcia z archiwum autora)

Promocja książki prof. Doroty Simonides

## Z Nikiszowca na salony

14 marca br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu swoją autobiograficzną książkę pt. *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat* (Wydawnictwo NOWIK, 2012) prezentowała – a pomagał jej w tym prof. Jan Miodek – prof. Dorota Simonides, polska folklorystka, etnolog, b. senator RP.

Prowadzący to spotkanie prof. Jan Miodek jest także autorem tekstu *Zamiast wstępu*, opatrującego książkę. Pisze w nim m.in.: [...] *wspomnieniowa książka opolskiej uczonej jest przede wszystkim zapisem najcieplejszych ludzkich uczuć. W szerszym zaś wymiarze odznacza się pisarskie dokonanie prof. Simonides niezwyklejmi walorami dokumentacyjnymi. To kawałek historii Śląska z najbardziej znanymi postaciami tego regionu w tle. To historia zupełnie wyjątkowej dla tamtych generacji drogi śląskiego dziecka – w dodatku dziewczyny! – z robotniczego Nikiszowca na salony nauki, kultury i polityki. To też kawałek historii Polski, zwłaszcza tej po roku 1989.*

[...] *I wreszcie – last but not least – to zarazem wspaniała proza artystyczna, odsłaniająca i takie talenty Doroty Simonides. Znana ze swych naukowych badań nad śląskim humorem, swoiście przekuwa w niniejszej książce teorię na praktykę. Jej pisanie skrzy się błyskotliwym humorem, a większość zawartych w książce opowieści to prawdziwe perełki literackie.*

*Czyta się więc te wspomnienia jednym tchem, lektura ta zaś przynosi pełnię doznań poznawczych i estetycznych. A i odczuć pozytywnej zazdrości – dopowiem: że oto jednemu człowiekowi dał Pan Bóg tyle talentów i takie ciekawe życie!*

(bas)



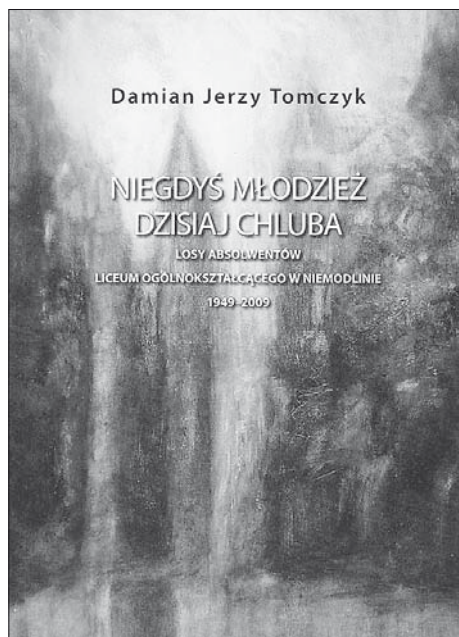
Okładka książki *Szczęście w garści...*

## Dzieje oświaty opolskiej w monografiach szkolnych zapisane

Przełom wieków XX i XXI przyniósł z sobą wielkie zmiany w życiu gospodarczym i społecznym w Polsce i w naszym województwie. Nie ominęły one oświaty. Zmiany te związane były na równi z wdrażaną w życie kolejną reformą narodowego systemu oświaty, jak i ze stopniowym przejmowaniem przedszkoli, szkół i placówek oświatowo-wychowawczych

przez władze samorządowe. Dotkliwe straty poniosło szkolnictwo zawodowe. Upadek kolejnych zakładów przemysłowych pociągnął za sobą likwidację szkół przy tych zakładach działających. Przestały istnieć potężne przyzakładowe zespoły szkolne, m.in. przy: Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie, Zakładach Azotowych w Kędzierzynie-Koźlu, Zakładach

Przemysłu Skórzanego „Otmęt” w Krapkowicach, Zakładach Koksochemicznych w Zdzeszowicach. Zniknęły z mapy województwa szkoły międzyresortowe przygotowujące kadry pracownicze dla kolejnictwa, spółdzielczości i służby zdrowia. Budynki tych szkół zostały skomunalizowane, niektóre nadal pełnią funkcje oświatowe, część przeznaczono na inne



*Niegdyś młodość, dzisiaj chluba* Damiana J. Tomczyka

cele lub sprzedano prywatnym inwestorom.

Zamknięty został ważny rozdział w historii oświaty na Śląsku Opolskim, wiele szkół pozostało już tylko we wdzięcznej zwykle pamięci wychowanków i pracujących tam kiedyś nauczycieli. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że dzięki wieloletniej działalności Instytutu Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a potem Uniwersytetu Opolskiego, praktycznie każda ze szkół w naszym województwie dysponuje – wykonaną w ramach prac magisterskich – monografią. O tym, jak ważna była to dziedzina działalności dydaktyczno-naukowej opolskiej uczelni, możemy się przekonać dzisiaj, w zasobach archiwalnych można bowiem odszukać te prace i na ich podstawie odtworzyć historię poszczególnych placówek oświatowych, działających na określonym terenie. Ten cenny nurt uczelnianej pracy był możliwy dzięki pięknej tradycji opolskiego środowiska naukowego, które promowało wybitnych nauczycieli, zatrudniając ich na stałe lub powierzając prowadzenie ze studentami zleconych zajęć, wspomnieć tu można m.in. o profesorach: **Stanisławie Gawliku**, **Janie Korblu**, **Ludwiku Kozolubie**, a także o **Marii Piwońskiej**, **Te-**

**resie Słowikowskiej-Olejarczyk**, **Bogusławie Jackowskim**, **Włodzimierzu Kozie**, **Edwardzie Mendlu**, **Janie Cieśluku** i wielu innych<sup>1</sup>.

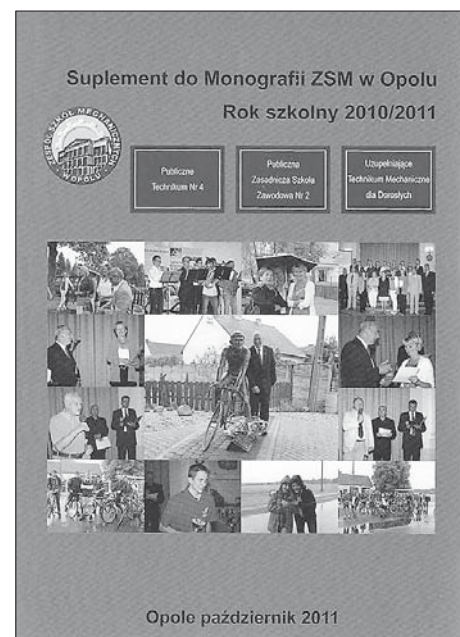
Wiele szkół nie przestało tylko na tych, przygotowanych staniem uczelni pracach magisterskich, opisujących dzieje danej placówki. Wykorzystując je w jakimś stopniu, aktualizując i wzbogacając o bieżące wydarzenia, zadało sobie trud opracowania własnych, rozbudowanych monografii. W ten sposób powstało wiele świetnych opracowań, będących zapisem nie tylko dziejów szkoły, ale także lokalnego środowiska społecznego. Monografie te wydawane były zwykle w związku z przypadającymi szkolnymi jubileuszami, w ich opracowaniu brali udział pracownicy naukowcy, m.in.: **prof. Wiesław Lesiuk** (I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu), **prof. Bogdan Cimała** (Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu), **prof. Damian Jerzy Tomczyk** (Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Niemodlinie), współautorami byli także nauczyciele i dawni wychowankowie. Trzeba podkreślić, że w ostatnich latach autorzy nie ograniczyli się tylko do powojennej (po 1945 roku) historii szkół, opisali także ich dzieje od początków jej pracy, w przypadku np. Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu od 1670 roku, kiedy to na opolskiej „Górcie” podjęło działalność Gimnazjum Jezuickie. Z kolei monografia Zespołu Szkół Elektrycznych im. Tadeusza Kościuszki w Opolu jest zapisem dziejów instytucjonalnego kształcenia zawodowego w naszym mieście od początku, od 1927 roku. Takie komplementarne ujęcie tematu ukazuje historyczną ciągłość procesu kształcenia, podkreślając równocześnie rolę i znaczenie danej placówki dla lokalnego środowiska społecznego.

<sup>1</sup> Stanisław Sławomir Niciejka, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie. Fakty. Wydarzenia*, Opole 2005, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, s. 242.

Ciekawą edytorsko inicjatywę podjął Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu, który po wydaniu dwóch obszernych monografii (lata 1997 i 2007) rozpoczął publikację *Suplementów do monografii ZSM*, dotyczących danego roku szkolnego. Dotychczas ukazały się cztery suplementy, w każdym na prawie dwustu stronicach opisano i udokumentowano codzienne życie szkoły, we wszystkich jego przejawach.

Zwykle każda monografia składa się z dwóch części: pierwsza zawiera opis dziejów placówki, biogramy dyrektorów, zasłużonych nauczycieli, pracowników szkoły, a także wspomnienia wychowanków. Druga część obejmuje wykaz absolwentów szkoły. Sporządzenie takiego wykazu poprzedzone jest zmusną kwerendą archiwalną, dającą jednak pewność, że wymieniona na liście osoba uzyskała tytuł lub określone uprawnienia do dalszego kontynuowania nauki. Niektóre monografie wzbogacone są o barwne wkładki ze zdjęciami, stanowiącymi ikonograficzne dopełnienie prezentowanych treści.

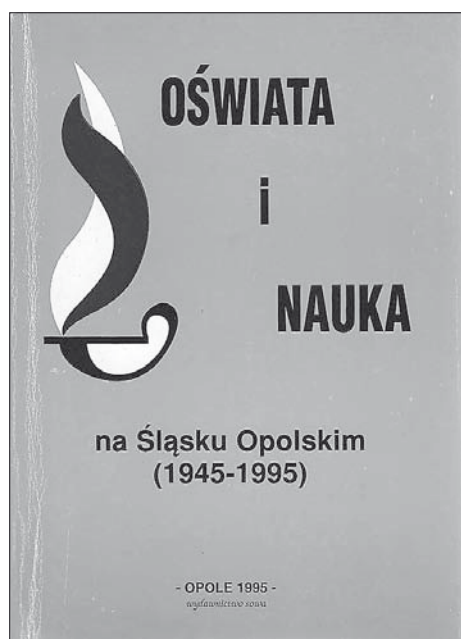
Spośród wielu wydanych do tej pory monografii oryginalnością wyróżnia się bardzo ciekawa publikacja opisująca Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Chrobrego w Niemodlinie, napisana



*Suplement do Monografii ZSM w Opolu*



przez wychowanka tej szkoły prof. dr. hab. Damiana Jerzego Tomczyka<sup>2</sup>. Jest to w zasadzie kompendium wiedzy o Niemodlinie i ziemi niemodlińskiej, od pierwszej historycznej wzmianki o tym regionie, po czasy najnowsze. Monografia ma układ problemowy, zbudowana jest z dwóch części, z wyraźnie zarysowanymi modułami tematycznymi. Część pierwsza to syntetyczny zapis dziejów miasta. Szczególnym wydarzeniem w historii Niemodlina było utworzenie pierwszej na tym terenie pełnej szkoły średniej – otwartego 1 września 1945 roku Liceum Ogól-



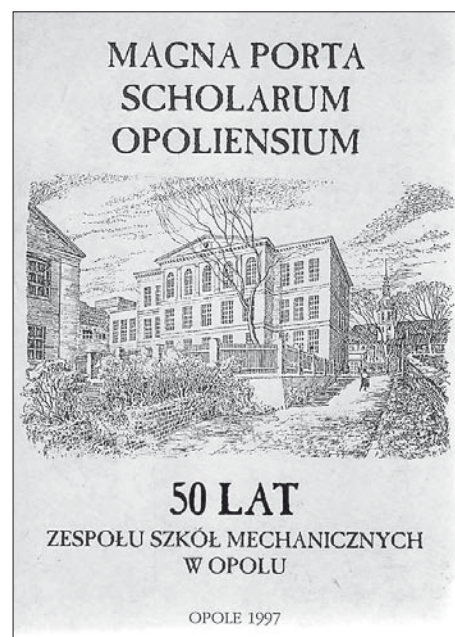
Oświata i nauka na Śląsku Opolskim 1945–1995

nokształcącego. W wielowiekowej historii tej ziemi była to pierwsza tego typu placówka oświatowa. Pierwszym dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego, które zajęło pomieszczenia pięknego niemodlińskiego zamku był **mgr Zbigniew Kieresiński**, a w organizację szkoły wielki wkład wnieśli m.in. inspektor szkolny **Edward Szybiński** oraz nauczyciel rysunków **Marian Prząda**, podobnie jak dyrektor – więzień obozu koncen-

tracyjnego w Mauthausen.

W części drugiej autor zrezygnował z zamieszczenia wykazu absolwentów liceum, uznając, że licząca ponad trzy tysiące społeczność niemodlińskich wychowanków, legitymujących się uzyskanym tutaj dyplomem maturalnym znacznie poszerzyłaby objętość książki. Tę część, inaczej niż w innych monografiach potraktowaną, zatytułował: *Awans naukowy oraz zawodowy i misje społeczne absolwentów*. Zawiera ona analizę dróg życiowych absolwentów liceum, których dokonania znalazły swój oddźwięk w regionie, w Polsce i za granicami kraju. Taki układ zapewnił temu rozdziałowi monografii żywy tok narracyjny, czyta się go jak niezwykle zajmującą, barwną opowieść o losach wielu ludzi, bo pomieścił tu autor biogramy ponad tysiąca absolwentów. Może to liceum mieć powód do dumy, pierwsi maturzyści – w liczbie dwunastu – opuścili zamkowe mury w 1949 roku. Była to niemal w całości młodzież pochodzenia chłopskiego, z rodzin o kresowym rodowodzie, osiedlających się wokół Niemodlina po przybyciu w te strony po 1945 roku. Dopiero w następnych latach do szkoły zgłaszały się uczniowie z innych stron województwa i kraju, było to możliwe po uruchomieniu internatów żeńskiego i męskiego, usytuowanych w zamkowych oficynach. W latach 1946–1976 mieszkało w nich około 1.500 dziewcząt i chłopców. Dzieje tego internatu są opisane w innym opracowaniu prof. Damiana J. Tomczyka<sup>3</sup>. Na podstawie szacunkowych danych można przyjąć, że około 60 proc. absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Niemodlinie ukończyło studia wyższe na polskich, a także zagranicznych uczelniach.

Listę zawodów i misji społecznych absolwentów otwierają *Absolwenci posiadający stopnie, stanowiska i tytuły*, a kończą *Urzednicy*.



Monografia Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu

Każda z tych grup jest dodatkowo podzielona z uwzględnieniem reprezentowanych specjalności. Dla przykładu, w grupie *Nauczyciele i pracownicy nadzoru edukacyjnego* wyróżniono: *Nauczycieli wychowania przedszkolnego, Nauczycieli szkół podstawowych, szkół zawodowych i gimnazjów, Nauczycieli szkół średnich i pomaturalnych, Wychowawców burs i internatów i Pracowników systemu doskonalenia nauczycieli, inspektorów i wizytatorów szkolnych*.

Książkę uzupełniają dwa aneksy: *Absolwenci, którzy zmarli* oraz *Absolwenci mieszkający (lub zmarli) za granicą*. Przebogaty dział *Źródła i bibliografia* sprawia, że tę publikację można traktować w kategorii swoistego przewodnika po dziejach oświaty Niemodlina i Opolszczyzny.

Monografia starannie – zgodnie z kanonami obowiązującymi przy pisaniu opracowań historycznych – przygotowana, pięknym językiem napisana, jest cennym dokumentem czasów najnowszych, powojennych, ukazanych poprzez dzieje jednej tylko szkoły, do tego zlokalizowanej w małomiasteczkowym środowisku, jednak wielce zasłużonej w procesie kształtowania i wychowania młodych pokoleń, w integrowaniu społeczeństwa

<sup>2</sup> Damian Jerzy Tomczyk, *Niegdyś młodzież dzisiaj chluba. Losy absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Niemodlinie*. 1949–2009, Opole 2011, Wydawnictwo MS, s. 280.

<sup>3</sup> Damian Jerzy Tomczyk, *Absolwenci LO w Niemodlinie*. Opole 2003, Biblioteczka „Nowego Biuletynu Szkolnego”, s. 24.

ziemi niemodlińskiej i Śląska Opolskiego dla dobra naszej Ojczyzny. Warto podkreślić, że poprzez prezentację losów absolwentów tego liceum autor ukazał proces nieustannych zmian w życiu poszczególnych ludzi, w formie *nigdy niekończącej się opowieści*.

Obok szkolnych monografii bezcennym źródłem wiedzy o dziejach oświaty na Śląsku Opolskim w okresie powojennym są powstałe trudem pracowników naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a także nauczycieli szkół różnych typów publikacje, spośród których do najważniejszych zaliczyć można m.in.: Teodor Musioł (redakcja) *Oświata na Opolszczyźnie 1945-1959* (Katowice 1961); Stanisław Gawlik, *Dzieje kształcenia nauczycieli na Śląsku Opolskim* (Opole 1979); Stanisław Gawlik, Herman Głowacki, *Geneza i rozwój szkolnictwa zawodowego na Opolszczyźnie* (Opole 1983); Stanisław Gawlik (redakcja) *Oświata i nauka na Śląsku Opolskim 1945-1995* (Opole 1995).

Można byłoby zatem uznać, że historia oświa-

ty Opolszczyzny, szczególnie w okresie państwowości polskiej, została rzetelnie udokumentowana, trudno jednak nie zwrócić uwagi na fakt, że wszystkie te publikacje pochodzą z ubiegłego wieku, a ostatnia poważna rozmowa o sprawach oświaty i nauki na Śląsku Opolskim miała miejsce w 1995 roku. Była to konferencja naukowa, zorganizowana przez Uniwersytet Opolski, Kuratorium Oświaty w Opolu i Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Opolu, poświęcona podsumowaniu dorobku oświaty i nauki tu, na Śląsku Opolskim, w okresie półwiecza państwowości polskiej w tym regionie.<sup>4</sup>

Jerzy Duda

<sup>4</sup> Stanisław Sławomir Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie. Fakty. Wydarzenia*, Opole 2005 Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Str. 239.

## Opolskie akcenty w Oberhausen

28 stycznia br. w „Restauracji Gdańskiej” w Oberhausen (Niemcy, Zagłębie Ruhry), będącej centrum kulturalnym mieszkającej w tym rejonie Polonii, zorganizowano trzecią już z rzędu imprezę poświęconą Czesławowi Niemenowi, zatytułowaną *Urodziny Niemena*. Jej organizatorami byli członko-

wie Stowarzyszenia Ochrony Poloników Niemieckich (powstało w 2008 r. w Opolu z inicjatywy **prof. Marii Kalczyńskiej** i **Leonarda Paszka** – redaktora naczelnego wydawanej w Dortmundzie polonijnej gazety „Samo Życie”).

Na *Urodzinach* zjawili się m.in.: **Józef Skrzek**, a także: **Darek Ber-**

**natek, Communa, Elo Badura, Agnieszka Skowronek, Lidia Bednarz, Renata Morning, Bea Linska, Marcin Budziński i przyjaciele, Black Bone Company i Komedialia.**

Imprezie towarzyszyła wystawa fotografii **Jerzego Stemplewskiego** *Opole – miasto Niemena*. (bas)



Urodzinowi goście w „Restauracji Gdańskiej” (fot. Jerzy Stemplewski)

# Z prac Senatu UO

26 stycznia 2012 r.

■ Przewodnicząca Senatu UO, rektor **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja**, serdecznie podziękowała **Harremu Dudzie**, opolskiemu literatowi, absolwentowi naszej uczelni, za przekazanie do Biblioteki Głównej UO oryginalnych dokumentów dotyczących działalności Kongresu Polonii Amerykańskiej, które wzbogacą zbiory Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego.

■ Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. Krystyna Czaja złożyła serdeczne gratulacje pracownikom UO, którzy w ostatnim czasie uzyskali awanse naukowe: **Wiesławowi Włochowi** z Katedry Biosystematyki Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, który otrzymał tytuł naukowy profesora, **Alicji Kalus** (Wydział Teologiczny) za uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie psychologii, **Jackowi Lipokowi** (Wydział Chemii) za uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie biochemii, **Katarzynie Łeńskiej-Bąk** (Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny) za uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie kulturoznawstwa, **Robertowi Sochackiemu** (Instytut Filozofii, Wydział Historyczno-Pedagogiczny) za uzyskanie stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie filozofii.

■ Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja poinformowała o przyznaniu pięciu studentom naszego uniwersytetu stypendiów ministra nauki i szkolnictwa wyższego za osiągnięcia i działalność naukową w roku akademickim 2010/2011. Otrzymali je: **Sandra Wadowska**, studentka I r. stosunków międzynarodowych II stopnia, **Aleksandra Wrona**, studentka I r. stosunków międzynarodowych II stopnia, **Da-**

**mian Słomski**, student IV r. prawa, **Justyna Tomalska**, studentka V r. prawa i **Marek Wocka**, student IV r. prawa.

W imieniu Justyny Tomalskiej, przebywającej w ramach programu Erasmus na studiach w Nicei, decyzję o przyznaniu stypendium odebrali rodzice, którzy podziękowali za wysoką jakość kształcenia na kierunku prawo oraz dobre przygotowanie umożliwiające córce studiowanie na uczelni zagranicznej.

■ Komunikaty prorektorów. **Prof. dr hab. Stanisława Sokółowska**, prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni, przypomniała o mijającym terminie składania sprawozdań z wdrażania strategii rozwoju UO. **Prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek** poinformował o uzyskaniu dwóch grantów ministerialnych: przez **prof. dra hab. Zenona Jasińskiego** z Inst. Nauk Pedagogicznych, *Leksykon Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej* (grant w ramach modułu badawczego, 1.1. Wspieranie długofalowych prac dokumentacyjnych, edytorskich i badawczych o fundamentalnym znaczeniu dla dziedzictwa i kultury narodowej) i przez **dra hab. Jacka Gutorowa** z Inst. Filologii Angielskiej, publikacja książki *Luminous Traversin. Wallace Stevens and the American Sublime* (grant w ramach modułu 3 upowszechniającego wyniki polskich badań humanistycznych w świecie, 3.1. finansowanie tłumaczenia i publikacji dzieł o najwyższym poziomie naukowym i doniosłości merytorycznej w sposób zapewniający im realną obecność w międzynarodowym obiegu naukowym). Prorektor prof. dr hab. Piotr P. Wieczorek przypomniał o mijającym 31 marca br. kolejnym terminie

składania wniosków grantowych.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk** poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie pedagogiki, na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. Wiesław Sikorski**, pracownik Instytutu Nauk Pedagogicznych od 1998 r., posiadający kwalifikacje pedagoga, psychologa klinicznego i psychoterapeuty oraz bogate doświadczenie praktyczne i zawodowe zdobyte m.in. podczas wielu staży klinicznych, w ośrodkach kultury, ośrodkach interwencji kryzysowej, wychowawczych i resocjalizacyjnych, w urzędach pracy jako doradca zawodowy.

Autor ponad 200 publikacji (w tym 9 monografii, 1 pracy zwartej współautorskiej, rozdziałów w książkach, artykułów w pracach zwartych i czasopismach), pomysłodawca wprowadzonych do siatek studiów przedmiotów z zakresu terapii (m.in. socjoterapii, psychoterapii, arteterapii, podstaw psychoterapii, technik socjoterapii w resocjalizacji, techniki negocjacji i mediacji). Zainteresowania badawcze kandydata: zagadnienia badań skuteczności oddziaływań terapeutycznych w środowisku rodzinnym i szkolnym, problematyka komunikacji niewerbalnej w psychoterapii i w pedagogice oraz niekonwencjonalne czynniki warunkujące efektywność kształcenia uczniów i studentów.

Wynik głosowania: za wnioskiem 51 głosów, przeciw 2, głosów wstrzymujących się nie było.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego **dr hab. Marek Masnyk**, prof. UO, poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie socjologii, na który swoją kandydaturę zgłosiła **dr hab. Anna Śliz**, pracownik Instytutu Socjologii, związana zawodowo z naszą uczelnią od 1994 r.

**Dr hab. Anna Śliz** swoje zainteresowania naukowe skupia wokół zagadnień związanych z socjologią kultury, socjologią grup etnicznych

i etniczności, wielokulturowością, konfliktami społecznymi i etnicznymi, historią myśli socjologicznej oraz socjologią rozwoju i zmiany społecznej. W dorobku kandydatki – od 2010 r. – znalazło się współautorstwo dwóch podręczników akademickich, była też redaktorem lub współredaktorem czterech książek, opublikowała 30 tekstów w pracach zbiorowych i czasopiśmie (w tym w językach obcych i z tzw. listy filadelfijskiej), wzięła udział w 15 konferencjach naukowych. Uczestniczyła w realizacji dwóch projektów badawczych finansowanych przez Unię Europejską, dwóch grantach międzynarodowych. W swym dorobku dr hab. A. Śliz ma również recenzje wydawnicze i recenzje wniosków badawczych dla NCN.

Od 2004 r. pełni obowiązki wicedyrektora, początkowo Instytutu Filozofii i Socjologii, a od 2007 r. Instytutu Socjologii.

Wynik głosowania: za wnioskiem 49 głosów, przeciw 2, wstrzymały się od głosu 2 osoby.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie socjologii, na który swoją kandydaturę zgłosił **dr hab. Robert Geisler**, pracownik Instytutu Socjologii, związany zawodowo z naszą uczelnią od 1994 r.

Dr hab. Robert Geisler pracuje w Zakładzie Rozwoju Lokalnego i Regionalnego Instytutu Socjologii i zawodowo zajmuje się socjologią regionu, socjologią społeczności lokalnych, socjologią polityki i gospodarki, a także współczesnymi teoriami socjologicznymi i metodami jakościowymi w socjologii.

Aktywnie współpracuje z wieloma ośrodkami naukowymi, również zagranicznymi (m.in. udział w projekcie realizowanym przez Forest Research, Farnham z Wielkiej Brytanii, wspólny z Brandenburg-Berliner Institut für Sozialwissenschaftliche Studien w Berlinie, projekt badawczy finansowany przez UE).

Od czasu ostatniego awansu naukowego (2011 r.) opublikował 2 prace zwarte (współautorskie), 3 artykuły naukowe, opracował 8 recenzji wydawniczych, uczestniczył w 4 konferencjach naukowych oraz w 3 projektach badawczych.

Na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym prowadzi zajęcia dydaktyczne m.in. z *socjologii polityki*, *socjologii regionu*, *podstaw socjologii* oraz wykład monograficzny. Jest członkiem Rady Programowej Instytutu, a także aktywnie uczestniczy w kształceniu środowisk pozauniwersyteckich (przedsiębiorców, menedżerów); w latach 2009–2010 był przewodniczącym Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

Wynik głosowania: za wnioskiem 50, przeciw 3, głosów wstrzymujących się nie było.

■ Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk poprosił o zatwierdzenie wyniku konkursu otwartego na stanowisko profesora nadzwyczajnego w zakresie psychologii, na który swoją kandydaturę zgłosiła **dr hab. Irena Dzwonkowska**, pracownik Instytutu Psychologii, związana zawodowo z naszą uczelnią od 1985 r.

Dr hab. Irena Dzwonkowska zajmuje się problematyką psychologii społecznej. Prowadzi zajęcia m.in. z podstaw psychologii, psychologii konfliktów społecznych, psychologii nieśmiałości i lęków, psychologii stereotypów i uprzedzeń, psychologii osobowości. Aktywnie współpracuje z wieloma ośrodkami naukowymi, również zagranicznymi (m.in. Uniwersytetem Wrocławskim, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II, Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej, Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie, Indiana University of Pennsylvania, USA).

Jest aktywnym członkiem Polskiego Stowarzyszenia Kreatywności, European Association of Experimental Social Psychology, Polskiego Towarzystwa Psychologii

Społecznej, Rady Redakcyjnej pisma „Interpersona. An International Journal on Personal Relationships”. Aktualnie sprawuje opiekę promotorską nad 3 przygotowywanymi rozprawami doktorskimi.

Wynik głosowania: za wnioskiem 50, przeciw 3, głosów wstrzymujących się nie było.

■ Prof. dr hab. Wojciech Chlebda, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu, przypomniał, że nowela ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, która weszła w życie od nowego roku akademickiego, obliuguje do dostosowania do jej zapisów wszystkich aktów prawnych niższego rzędu oraz wymusza wiele dodatkowych działań na różnych obszarach. Uczelnie zobowiązane są m.in. do:

- opracowania strategii rozwoju uczelni i zgodnych z nią strategii rozwoju podstawowych jednostek organizacyjnych,
- dostosowania statutu uczelni do nowych przepisów ustawy (w tym określenie godła uczelni, kryteriów i zasad oceny okresowej nauczycieli akademickich),
- dostosowania regulaminu studiów (w tym określenia warunków przeprowadzenia otwartego egzaminu dyplomowego, realizacji procesu dydaktycznego z uwzględnieniem potrzeb studentów niepełnosprawnych),
- opracowania regulaminu zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi oraz prawami własności przemysłowej oraz zasad komercjalizacji wyników badań naukowych i prac rozwojowych,
- opracowania szczegółowego regulaminu ustalania wysokości, przyznawania i wypłacania świadczeń pomocy materialnej dla studentów,
- dostosowania do nowych przepisów regulaminu studiów doktoranckich,
- opracowania zasad przyznawania świadczeń pomocy materialnej doktorantom,
- opracowania wzoru uczelnianego dyplomu ukończenia studiów,

- ustalenia warunków i trybu rekrutacji, w przypadku egzaminów wstępnych, uwzględniających potrzeby kandydatów niepełnosprawnych,
- opracowania i promowania kodeksu etyki studenta,
- opracowania i promowania kodeksu etyki doktoranta,
- dostosowania programów nauczania do efektów kształcenia opracowanych przez uczelnię, zgodnych z krajowymi ramami kwalifikacji,
- opracowania szczegółowych efektów kształcenia i dostosowanie do nich programów studiów doktoranckich,
- określenia efektów kształcenia, sposobu ich weryfikacji i dokumentacji oraz opracowania programu kształcenia na studiach podyplomowych,
- opracowania wskaźników kosztochłonności prowadzonych kierunków studiów zgodnie ze sposobem i trybem ich ustalania,
- określenia i przyjęcia zasad pobierania opłat i ich wysokości za studia lub usługi edukacyjne,
- podpisania umów między uczelnią a studentami, określającymi warunki odpłatności,
- opracowania sprawozdania z wykonania planu rzeczowo-finansowego,
- opracowania planu rzeczowo-finansowego,
- wprowadzenia/doskonalenia wewnętrznego systemu zapewnienia jakości kształcenia,
- opracowania systemu monitorowania karier zawodowych absolwentów.

Robocze posiedzenia Senackiej Komisji ds. Statutu rozpoczęły się przed wakacjami, w trakcie pracy zasięgano opinii prawnych w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, kwestora UO (sprawy finansowo-ekonomiczne). Dwukrotnie o opinię byli proszeni senatorowie UO i cała społeczność akademicka (21 XI środowisku uniwersyteckiemu przekazana została do konsultacji robocza wersja statutu; 14 XII Komisja ds. Statutu dokonała analizy zgłoszonych

uwag i przegłosowała poprawki; 16 XII poprawioną wersję statutu przekazano do ponownej konsultacji; 4 I po zebraniu kolejnych uwag, naniesieniu korekt, tekst statutu przekazany został do weryfikacji rady prawnemu. Do komisji wpłynęły łącznie 104 uwagi i propozycje, każda z nich była osobno omawiana i głosowana.

Senat Uniwersytetu Opolskiego w głosowaniu jawnym większością głosów zatwierdził nowelę Statutu Uniwersytetu Opolskiego. Za zatwierdzeniem Statutu opowiedziały się 53 osoby, wstrzymała się od głosu 1 osoba, głosów przeciwnych nie było.

■ Prof. dr hab. Wojciech Chlebda, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu, która pracowała również nad nowelizacją „Regulaminu studiów doktoranckich”, poprosił o przełożenie zatwierdzenia regulaminu na kolejne posiedzenie Senatu.

Senat w głosowaniu jawnym zaakceptował zgłoszony wniosek.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poinformował o zakończeniu prac nad dostosowaniem obowiązującego w UO „Regulaminu studiów” do przepisów znowelizowanej ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”.

Do Senackiej Komisji ds. Kształcenia wpłynęły łącznie 22 propozycje zmian nowelizujących zapisy, o różnym ciężarze gatunkowym: uwagi regulujące, ujednolicające, porządkujące itd.

Opracowana nowela „Regulaminu studiów” została zatwierdzona przez Parlament 23 stycznia br.

W dyskusji głos zabrali m.in.: dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, który podkreślił brak szerokiej debaty dotyczącej nowelizacji Statutu UO oraz „Regulaminu studiów”. Zaprezentowany Senatowi projekt „Regulaminu studiów” jest poprawny pod względem formalnoprawnym – powiedział – ale w odbiorze jest zachowawczy i nierozwojowy. Dziekan Marek Masnyk podkreślając,

że nie wnosi formalnych uwag do „Regulaminu”, przedstawił szczegółowy wykaz zastrzeżeń do jego zapisów (przede wszystkim znaczne ograniczenie decyzyjności i kompetencji dziekanów). Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja zwróciła uwagę na fakt, że propozycja zorganizowania szerokiej debaty nad najważniejszymi dokumentami w życiu uczelni wyższej była realna jesienią (wrzesień–październik), brak takiej inicjatywy w odpowiednim czasie spowodował jedynie dostosowanie zapisów regulaminu do znowelizowanej ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. **Prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik** zgodził się z zarzutami o niskiej autonomii wydziału i pomniejszaniu roli dziekana; zauważył, że jest jeszcze czas na przepracowanie dokumentu i stworzenie lepszego prawa dla obejmujących funkcje w następnej kadencji. Dziekan Andrzej Gawdzik wniósł o przyjęcie wniosku o przeniesieniu zatwierdzenia „Regulaminu studiów” na kolejne posiedzenie Senatu, po ponownym rozpatrzeniu zgłoszonych uwag przez Senacką Komisję ds. Kształcenia. Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia **ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola** przypomniał, że wszystkie zgłoszone w wyznaczonym terminie uwagi do propozycji „Regulaminu” zostały przedyskutowane przez komisję i w głosowaniu przyjęte lub odrzucone. Zaproponowany do zatwierdzenia „Regulamin” jest poprawny, choć może zbyt rygorystyczny: jako przewodniczący komisji opracowującej „Regulamin” nie widzi podstaw do ponownego nad nim dyskusowania. Dziekan Wydziału Chemii **dr hab. Hubert Wojtaszek, prof. UO**, podkreślił, że istotnym wyrazem samodzielności jednostek jest ich odpowiedzialność poprzez uznanie wyższości interesu uczelni. **Prof. dr hab. Adam Latała**, popierając wniosek o ponowną analizę „Regulaminu”, zaproponował skorzystanie z uwag zgłoszonych przez dziekana Marka Masnyka i w oparciu o nie próbę stworzenia nowatorskich zapi-

sów: decentralizacja może mieć różny charakter, w tym przypadku mamy propozycję zmian organizacyjnych. **Prof. dr hab. Janusz Słodczyk** stwierdził, że uwagi dziekana Marka Masnyka mają charakter bardziej filozofii niż konkretnych zapisów prawnych; prof. dr hab. Janusz Słodczyk zaprotestował przeciw stwierdzeniu dziekana Huberta Wojtaska o nieodpowiedzialności kierowników jednostek organizacyjnych uczelni. Przeciw stwierdzeniu dziekana Huberta Wojtaska zaprotestowała również **dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO**, podkreślając jednocześnie konieczność wprowadzenia na wydziałach samodzielności organizacyjno-dydaktycznej. Prof. dr hab. Zenon Jasiński zauważył, że Senat stanął przed koniecznością dokonania wyboru między: 1) zatwierdzeniem przedstawionego projektu i zajęciem się „filozofią” zaprezentowaną przez dziekana Marka Masnyka w terminie późniejszym; 2) odłożeniem zapisów „Regulaminu”, rozważeniem uwag dziekana Marka Masnyka i dostosowaniem ich do obowiązujących przepisów prawnych. Prof. Zenon Jasiński zwrócił również uwagę na nieprecyzyjność niektórych zapisów „Regulaminu studiów”. Dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, podkreślił, że założeniem prac nad „Regulaminem studiów” było jego dostosowanie do znowelizowanej ustawy (ostatnia wersja „Regulaminu studiów” była opracowywana przed rokiem); uwagi zgłoszone na dzisiejszym posiedzeniu miały szansę być rozważane podczas poprzednich prac nad regulaminem, gdyby zostały wyartykułowane; na opracowanie „Regulaminu” zgodnie z sugerowanymi uwagami niezbędny jest znacznie dłuższy czas.

Przewodnicząca Senatu prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja poprosiła o przegłosowanie wniosku w sprawie przełożenia głosowania nad zatwierdzeniem „Regulaminu studiów” na następne posiedzenie Senatu. Wniosek przyjęty został większością głosów (przy

9 głosach przeciwnych i 1 głosem wstrzymującym się).

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek poprosił o podjęcie uchwały zatwierdzającej projekt „Regulaminu przyznawania stypendiów naukowych Uniwersytetu Opolskiego doktorantom z własnego funduszu stypendialnego UO”. Regulamin dotyczy stypendiów sponsorowanych/fundowanych przez firmę bądź osoby spoza uczelni.

Uchwała o przyjęciu „Regulaminu” została zatwierdzona jednomyślnie (w głosowaniu udział wzięło 53 członków Senatu obecnych na posiedzeniu).

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą przedstawił propozycję Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego w sprawie przejęcia przez Uniwersytet Opolski majątku po Stowarzyszeniu Dinopark.

Uniwersytet Opolski, wykonując na terenie wykopalisk zadania naukowo-badawcze i dydaktyczne, jest obecny w Krasiejowie od ponad 10 lat: koordynuje prowadzone coroczne obozy wykopaliskowe dla studentów i naukowców z Polski i zagranicy, realizuje preparatykę i konserwację wydobytych kości, na podstawie materiałów z wykopalisk w Krasiejowie realizuje projekty naukowe.

Wykopaliska w Krasiejowie zyskały światową sławę dzięki licznym znaleziskom triasowych kręgowców. Stan zachowania okazów, ich liczba i różnorodność pozwoliły na rozpoczęcie prac badawczych, trwających do dziś. Wśród wielu wydobytych okazów opisano m.in. nowego pradiinozaura nazwanego *Silesaurus opoliensis*.

Marszałek Województwa Opolskiego zaproponował przejęcie przez UO majątku Stowarzyszenia Dinopark. Cel stowarzyszenia: doprowadzenie do stworzenia w Krasiejowie nowoczesnego miejsca turystyczno-rekreacyjnego, służącego również prezentacji zbiorów paleontologicznych, zostało zrealizowane. Sejmik Wo-

jewództwa Opolskiego oraz Rady Gmin Ozimek i Kolonowskie podjęły decyzję o rozwiązaniu Stowarzyszenia Dinopark. Aktualnie właścicielem Juraparku w Krasiejowie jest Stowarzyszenie Delta, z którym Uniwersytet Opolski od czerwca 2011 r. ma podpisane porozumienie o współpracy. Porozumienie obejmuje kwestie dotyczące prowadzenia prac naukowych, pomocy merytorycznej i eksperckiej oraz popularyzacji wiedzy geologicznej i paleontologicznej. Stowarzyszenie Delta wspiera materialnie prace badawcze (przede wszystkim letnie obozy naukowe), deklaruje wybudowanie i urządzenie magazynów i preperatori dla potrzeb Zakładu Paleobiologii UO. Koszty utrzymania pawilonu wystawienniczego i domku noclegowego dla studentów będą pokrywane z wpływów za bilety wstępu do Juraparku.

Prorektor prof. Piotr Wieczorek, który od trzech lat uczestniczy w zebraniach Zarządu Stowarzyszenia Dinopark, przedstawił uzasadnienie do projektu uchwały w sprawie nieodpłatnego nabycia majątku służącego rozwojowi terenowej stacji paleontologicznej UO m.in. w związku z likwidacją Stowarzyszenia Dinopark: Uniwersytet Opolski otrzymał propozycję przejęcia mienia likwidowanego Stowarzyszenia Dinopark (pawilon paleontologiczny wraz z gablotami, eksponatami, pomostami, latarniami, drogą i pozostałym wyposażeniem oraz domek letniskowy wraz z wyposażeniem, będący zapleczem socjalnym dla studentów).

Uniwersytet Opolski, po nabyciu przedmiotowego majątku, będzie ponosił jedynie koszty rzeczowe, związane z utrzymaniem nabywanego mienia, które będzie w całości pokrywał z przychodów związanych z racjonalnym jego wykorzystaniem. Stosowne umowy ze Stowarzyszeniem Delta zostaną wynegocjowane i zawarte, zapewniając wpływy uczelni na poziomie nie niższym niż wysokość kosztów ponoszonych przez

uczelnę w związku z utrzymaniem przejmowanego mienia.

Informacje o pracach naukowo-dydaktycznych na terenie wykopalisk, atrakcyjności utworzonej ścieżki dydaktycznej przekazała dr Elena Yazykova, prof. UO. Stworzona ekspozycja w Krasiejowie nie jest standardowym muzeum. Szklana podłoga pozwala na podziwianie kości zdeponowanych w triasowym ile. Ideą tego muzeum jest pokazanie skamieniałości *in situ*, czyli w warunkach naturalnych.

W dyskusji głos zabrali m.in.: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, która poinformowała o pełnym poparciu Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu dla uchwały w sprawie przejęcia majątku po Stowarzyszeniu Dinopark; po burzliwej dyskusji na posiedzeniu w dniu 25 stycznia br., członkowie komisji wyrazili jednomyślnie poparcie dla proponowanej uchwały: gwarancja kontynuowania badań na terenie krasiejowskich wykopalisk jest niepowtarzalną szansą zarówno dla badaczy-paleontologów, jak i dla studentów, a obecność UO w Krasiejowie ma ponadto ogromną wartość promocyjną.

Prof. dr hab. Zenon Jasiński uznał, że względy finansowe w przypadku Krasiejowa są drugoplanowe: Jurapark jest miejscem w niezwykle sposób promującym Opolszczyznę i naszą uczelnię; przygotowana przez naszych naukowców ścieżka dydaktyczna cieszy się ogromną popularnością i w wyjątkowy sposób uatrakcyjnia pobyt w Juraparku. Dziekan Wydziału Przyrodniczo-Technicznego prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik wyraził brak zaufania do wylizceń gwarantujących nieponoszenie w przyszłości kosztów z tytułu utrzymania pawilonu na terenie Juraparku. Prof. dr hab. Adam Latała zgodził się ze stwierdzeniem o pożytkach dla rozwoju naukowego pracowników-paleobiologów, uczelnia musi być w pełni świadoma odpowiedzialności w przyszłości za tę decyzję – zgoda na przyje-

cie majątku po Stowarzyszeniu Dinopark, ale koszty ewentualnego utrzymania muszą być ponoszone ze środków ogólnouczelnianych, a nie ze środków wydziałowych. Prorektor prof. dr hab. Piotr Wieczorek przypomniał dotychczasowe działania Stowarzyszenia Delta, polegające m.in. na finansowaniu obozów naukowych: obecność naukowców na terenie wykopalisk uatrakcyjnia zwiedzanie Juraparku; prof. Piotr Wieczorek podkreślił, że sprawa dalszej obecności Uniwersytetu Opolskiego w Krasiejowie zostanie określona szczegółową umową.

Senat Uniwersytetu Opolskiego, stosowną uchwałą, wyraził zgodę na nieodpłatne nabycie mienia, w którego skład wchodzi: nieruchomość gruntowa stanowiąca obecnie własność gminy Ozimek, o łącznej powierzchni 0,6577 ha wraz z posadowionym na niej pawilonem paleontologicznym o wartości początkowej: 4.165.068,45zł, nieruchomość gruntowa w użytkowaniu wieczystym Stowarzyszenia Delta – domek letniskowy, którego budowa została sfinansowana przez Stowarzyszenie Dinopark, o wartości początkowej: 81.502,63 zł, obiekty, urządzenia, ruchomości i wyposażenie o łącznej wartości początkowej: 320.789,47 zł oraz urządzenia, ruchomości i wyposażenie o łącznej wartości początkowej: 23.457,64 zł.

Uchwała przyjęta została przez Senat w głosowaniu jawnym większością głosów (przeciw opowiedziało się 1 osoba, wstrzymały się od głosu 2 osoby).

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek poprosił o zatwierdzenie wniosków w sprawie podpisania umów o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z uczelniami zagranicznymi:

- Uniwersytetem w Woroneżu (Rosja), współpracą zainteresowane są: Wydział Filologiczny, Wydział Historyczno-Pedagogiczny, Wydział Prawa i Administracji;
- Narodowym Politechnicznym

Uniwersytetem we Lwowie (Ukraina), współpracą zainteresowane są: Wydział Chemii, Wydział Przyrodniczo-Techniczny (Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej), Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki (Instytut Fizyki);

- Narodowym Politechnicznym Uniwersytetem w Odessie (Ukraina), współpracą zainteresowane są: Wydział Ekonomiczny, Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki, Wydział Przyrodniczo-Techniczny.

Wniosek przyjęty został jednomyślnie.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, poprosił o uzupełnienie składu Uczelnianej Komisji Wyborczej o przedstawiciela Samorządu Doktorantów – **Marcina Wietrznioka**, studenta III roku historii studiów III<sup>o</sup>.

Wniosek przyjęty został większością głosów (za: 43, przeciw 1, wstrzymała się od głosu 1 osoba).

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, przedstawił informacje dotyczące sprawności kształcenia w naszej uczelni w semestrze letnim roku akademickiego 2010/2011 oraz w całym ubiegłym roku akademickim

Sprawność semestru letniego roku akademickiego 2010/2011 studentów studiów stacjonarnych wyniosła 94,6 proc. i była o 2 proc. wyższa niż w semestrze zimowym. Wzrost wskaźnika wynika głównie z poprawy o 10 proc. sprawności na pierwszych latach studiów pierwszego stopnia: dla tych lat semestr zimowy jest egzaminem wstępnym i weryfikuje predyspozycje nowych studentów do dalszego studiowania; po odsiewie w semestrze zimowym pozostali studenci osiągają wyniki nieodlegające od wyników lat starszych.

Sprawność studiów niestacjonarnych w semestrze letnim wyniosła 87,6 proc. i była o 5 proc. niższa od sprawności semestru zimowego. Jest to sytuacja trudna

do wytłumaczenia, bo sprawność na pierwszych latach wzrosła o 10 proc. (tak jak na studiach stacjonarnych). Spadek sprawności jest więc spowodowany przez lata starsze wszystkich stopni kształcenia i powinien być przeanalizowany przez prodziekanów zajmujących się studiami niestacjonarnymi.

W skali całego roku akademickiego 2010/2011 sprawność na studiach stacjonarnych wynosi 87,8 proc., a na studiach niestacjonarnych 81,1 proc. Bardzo istotna jest sprawność na studiach stacjonarnych, bo wpływa bezpośrednio na liczbę kandydatów, których możemy przyjąć na pierwszy rok studiów. Należy jednak pamiętać, że duża część studentów, którzy nie zaliczyli sesji, powtarza semestr, a nie rezygnuje ze studiów.

■ Komunikaty i wolne wnioski. Dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, poprosił o

podjęcie uchwały w sprawie nadania siedzibie Instytutu Sztuki przy ul. Wrocławskiej nazwy Collegium Artium.

Senat w głosowaniu jawnym jednomyślnie poparł propozycję Rady Wydziału przedstawioną przez dziekana wydziału dra hab. Marka Masnyka, prof. UO.

■ Dziekan Wydziału Chemii dr hab. Hubert Wojtasek, prof. UO, zwrócił uwagę na fakt, że regulamin ubiegania się o stypendia ministra preferuje studentów studiów humanistycznych: brane pod uwagę osiągnięcia ostatniego roku akademickiego powodują, że studentom kierunków ścisłych trudno się przebić w rywalizacji (zarówno doświadczenia badawcze, jak proces publikowania wyników trwają znacznie dłużej od efektów prac humanistycznych). **Marek Wocka**, dwukrotny laureat ministerialnego stypendium wyjaśnił, że aplikując po raz pierwszy o stypendium

należy udokumentować cały dotychczasowy dorobek badawczy/naukowy. Przy składaniu wniosku po raz kolejny dokumentowane są osiągnięcia jedynie ostatniego roku akademickiego; wniosek stanowi ciąg w stosunku do złożonego po raz pierwszy.

■ Przewodniczący Samorządu Studenckiego UO **Krzysztof Cieciora** poinformował o opracowywanej nowej internetowej stronie samorządu oraz o realizowaniu filmu promującego nasz uniwersytet.

Prof. dr hab. Krystyna Czaja przypomniała, że uczelnia dysponuje zarówno studiem telewizyjnym studenckiej, jak również świetnie wyposażonym studiem radiowym „Radio-Sygnali”. Zaapelowała do dziekanów wydziałów o szersze korzystanie z możliwości obu redakcji w promowaniu uczelni (wydziałów, prowadzonych kierunków studiów itp.).

## 23 lutego 2012 r.

Rektor **prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja** poinformowała o udziale (21 lutego br.) w Konferencji Rektorów Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry. 13 marca br. gospodarzem posiedzenia KRUWOCZ będzie nasza uczelnia.

**Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska**, prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni, poinformowała o planowanym na pierwsze dni marca br. posiedzeniu Rektorskiej Komisji Budżetowej, która analizować będzie sprawozdanie finansowe UO za 2011 r. i projekt budżetu na 2012 r.

**Prof. dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek**, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, poinformował o przesunięciu o rok terminu kategoryzacji jednostek (informacja została przekazana podczas Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które obradowało w dniach 16 – 18 lutego w

UMCS w Lublinie); prorektor zasugerował również częste odwiedzanie stron internetowych ministerstwa, gdzie znajdują się informacje o różnych formach możliwości korzystania z finansowego wsparcia nauki), zachęcał też młodych pracowników nauki do szerszego korzystania z możliwości finansowania przez Narodowe Centrum Nauki.

Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO**, przypomniał kierownikom jednostek o upływającym terminie składania umotywowanych wniosków o zgodę ministerstwa na zwiększenie limitów przyjęć na studia.

Prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, prorektor ds. finansów i rozwoju uczelni, przypomniała, że w ubiegłym roku wszystkie jednostki uczelni po raz pierwszy składały sprawozdanie z realizacji zadań zapisanych w „Strategii roz-

woju Uniwersytetu Opolskiego”. Sprawozdanie z 2011 r. przedstawione zostało Senatowi w formie slajdów przez **mgra inż. Sławomira Zalasa**.

W dyskusji głos zabrali m.in.: prorektor prof. dr hab. Stanisława Sokołowska, podkreślając konieczność podjęcia działań racjonalizujących wykorzystanie obiektów uczelni; poinformowała również, że według wstępnych analiz przychody uczelni powinny się zbilansować z ponoszonymi wydatkami, tym samym uniwersytet utrzyma płynność finansową. Przewodnicząca Senatowi prof. dr hab. Krystyna Czaja poinformowała o uzyskaniu przez Wydział Przyrodniczo-Techniczny praw habilitowania z biologii oraz o trwającej procedurze o nadanie praw doktoryzowania z matematyki (uzyskanie praw doktoryzowania z matematyki będzie ostatnim elementem niezbędnym do zachowania statusu uniwersytetu bezprzymiotnikowego); zwróciła uwagę na brak w przedstawionym sprawozdaniu pełnych



informacji o sprawach, dziejących się na poszczególnych wydziałach, wyraziła zaniepokojenie nadal małą liczbą zgłaszanych wniosków grantowych, zaapelowała o wzmożenie starań w pozyskiwaniu zewnętrznych środków finansowych. Dziekan Wydz. Przyrodniczo-Technicznego prof. dr hab. Andrzej Gawdzik stwierdził, że jego wydział realizuje zadania, które zostały w *Strategii* zapisane, ale okresowe „sprawozdawanie się” uważa za niecelowe (prof. dr hab. Urszula Łangowska-Szcześniak wyjaśniła, iż zgodnie z zasadami organizacji i zarządzania, każdy program funkcjonowania procedur czy taktyki wymaga okresowego sprawozdania). Prof. dr hab. Anna Pó-bóg-Lenartowicz poinformowała, że członkowie Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą również podnosili kwestię sprawozdawczości, uznając składanie kwartalnych sprawozdań za niezasadne, sugerowali ograniczenie ich częstotliwości.

■ **Prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu, poinformował o pracach członków komisji nad nowelizacją „Regulaminu studiów doktoranckich” i poprosił Senat o zatwierdzenie tego dokumentu. Uchwała przyjęta została jednogłośnie.

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek poprosił o przyjęcie uchwały w sprawie przystąpienia Uniwersytetu Opolskiego do realizacji projektu *Szlak geoturystyczny „Pradziad”: Inwentaryzacja i dokumentacja stanowisk*. Autorem projektu jest pracownik Samodzielnej Katedry Biosystematyki dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO, a partnerem UO w realizacji projektu jest Uniwersytet Palackiego w Ołomuńcu. Uchwałę zatwierdzono jednogłośnie.

■ Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. Piotr P. Wieczorek poprosił o złożenie sprawozdań z działalności w roku 2011 dyrektorów wydawnictw: mgr Halinę Szczegot (Wydawnictwo UO)

i ks. dra hab. Konrada Glombika (Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO). Senat, w głosowaniu jawnym, przyjął do wiadomości przedstawione sprawozdania.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. S. Marek Grochalcki, prof. UO, poprosił **mgra Łukasza Boreckiego** o złożenie sprawozdania z dotychczasowej działalności Akademickiego Centrum Karier Uniwersytetu Opolskiego.

**Akademickie Centrum Karier** UO jest jednostką wspierającą studentów w poszukiwaniu praktyk, staży i pracy, organizuje szkolenia i warsztaty dotyczące m.in. metod poszukiwania i aplikowania o pracę, prowadzi badania aktywności zawodowej studentów oraz ich oczekiwań wobec kariery zawodowej. Centrum promuje absolwentów na rynku pracy, współpracując z jednostkami samorządowymi i przedsiębiorstwami z terenu województwa i kraju. Na stronie internetowej ACK znajdują się oferty praktyk, pracy i staży, ogłoszenia o Targach Pracy i innych wydarzeniach dotyczących aktywności zawodowej oraz wyniki badań sytuacji studentów UO na rynku pracy.

Akademickie Centrum Karier zostało ustanowione jako jednostka organizacyjna Uniwersytetu

Opolskiego w czerwcu 2009 roku. Jego zadaniem jest wspieranie rozwoju zawodowego studentów i absolwentów UO. Zespół stanowią absolwenci i studenci UO, posiadający kwalifikacje w zakresie psychologii i socjologii, co bardzo pomaga w lepszym rozumieniu problemów młodych ludzi, próbujących znaleźć swoje miejsce na rynku pracy, rozwijaniu się i spełnianiu marzeń zawodowych. Obecny rynek pracy wymaga nie tylko wysokich kwalifikacji zawodowych, ale również umiejętności sprawnego poruszania się po nim, przedsiębiorczości, wiedzy ogólnej często z odległych dziedzin nauki, takich jak ekonomia, prawo, psychologia czy socjologia. Ważne jest jak najwcześniejsze zdobywanie doświadczeń zawodowych oraz dodatkowe kształcenie i szkolenie.

Celem ACK jest organizacja działań wspierających rozwój zawodowy studentów i absolwentów Uniwersytetu Opolskiego: szkoleń podwyższających kompetencje z zakresu poruszania się po rynku pracy, spotkań z pracodawcami z regionu, publikację ofert pracy, praktyk, staży i wolontariatu, prowadzenie badań nad sytuacją studentów i absolwentów na rynku pracy, podejmowanie działań promocyjnych w ramach imprez odby-



Zajęcia z rzeźby w Instytucie Sztuki UO (fot. Tadeusz Parcej)

wających się na terenie województwa.

W dyskusji głos zabrali m.in.: prorektor ds. kształcenia i studentów S. Marek Grochalski, podkreślając duże znaczenie ACK – nowej jednostki w strukturze organizacyjnej uczelni: monitorowanie

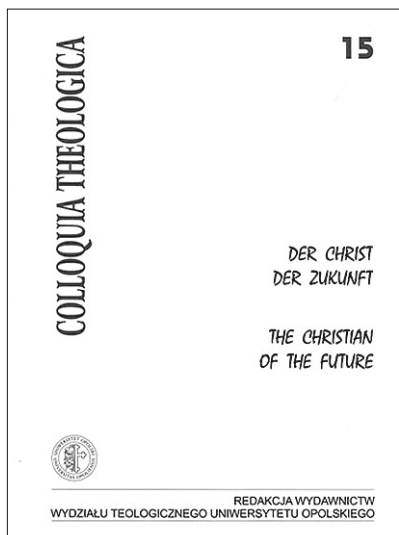
losów absolwentów wymusza nowelizacja ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, a lepsza i na bieżąco aktualizowana wiedza dot. potrzeb rynku pracy jest dodatkową informacją przy opracowywaniu nowych kierunków studiów i ich specjalności. Planuje się roz-

szerzenie działalności ACK o kursy w zakresie ustawicznego kształcenia. **Prof. dr hab. Adam Latała** wyraził uznanie dla pracy ACK, realizowanej przez zaledwie dwuosobowy zespół.

Lucyna Kusyk

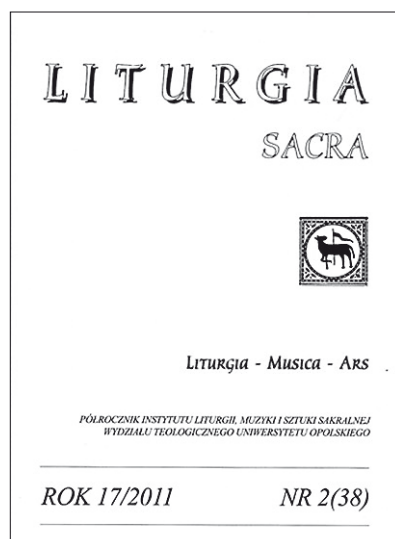
## Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

**Jürgen Werbeck, Worbs Marcin (red.),** *Der Christ der Zukunft / The Christian of the future*, (seria – Colloquia Theologica, nr 15), Opole 2011, 151 s., cena 12,00 zł



Publikacja podejmuje refleksję nad przyszłymi kształtami bycia chrześcijaninem nie tyle w sensie prognoz sięgających dalekiej przyszłości, ile jako wysondowanie tego, co może przetrwać, oraz przeanalizowanie tendencji, które obecnie są widoczne w teologii i w Kościele. Refleksja ta została dokonana z różnych perspektyw Kościołów lokalnych w Niemczech i w Polsce na zasadzie wymiany doświadczeń. W kolejności alfabetycznej w książce zostały opublikowane artykuły autorów polskich i niemieckich.

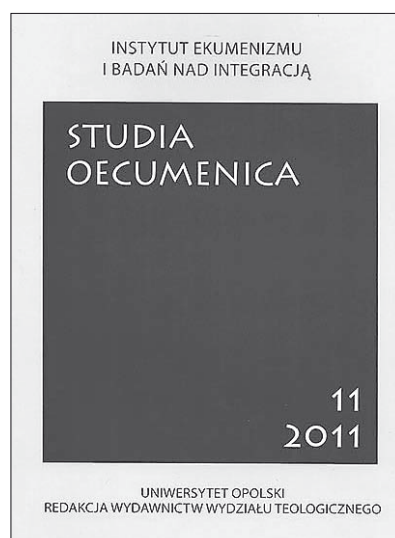
■■■■  
**Sobeczko Helmut Jan (red.),** „Liturgia Sacra”, (czasopismo - Li-



turgia Sacra, nr 2/38), Opole 2011, 295 s., cena 17,50 zł

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.

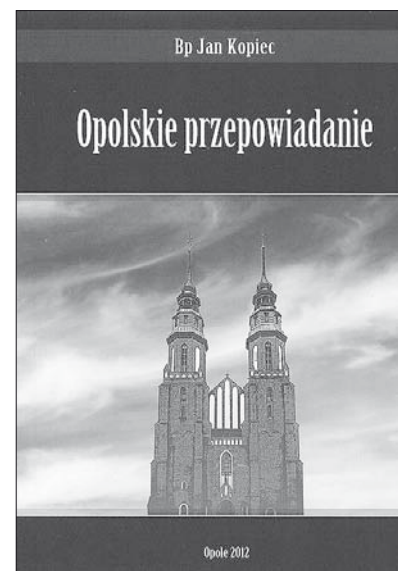
■■■■  
**Jaskóła Piotr, Porada Rajmund (red.),** „Studia Oecumeni-



ca”, (czasopismo – Studia Oecumenica, nr 11), Opole 2011, 432 s., cena 25,00 zł

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.

■■■■  
**Kopiec Jan, Opolskie przepowiadanie**, (seria – Pomoce duszpasterskie, nr 14), Opole 2012, 430 s., cena 12,00 zł

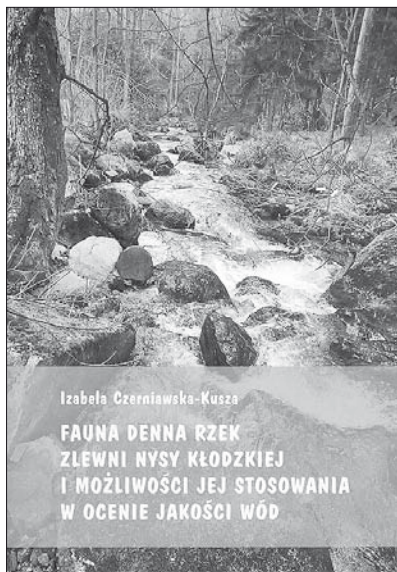


W niniejszej publikacji zostały zawarte homilie wygłoszone przez ks. bp Jana Kopca, biskupa pomocniczego diecezji opolskiej.

Przygotował:  
**Piotr Juszczyzyn**

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

**Czerniawska-Kusza I.**, *Fauna denna zlewni Nysy Kłodzkiej i możliwości jej stosowania w ocenie jakości wód*, Stud. i Mon. Nr 466, ISBN: 978-83-7395-476-2, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 148 s., oprawa miękka, cena 14,70 zł



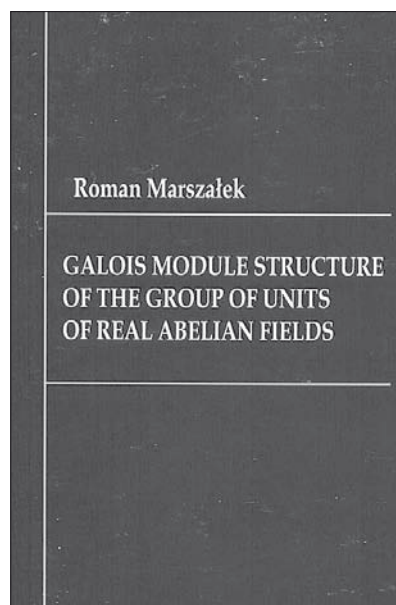
Praca stanowi oryginalne opracowanie, związane z współczesną tematyką z zakresu ochrony wód, opartej na wdrożeniu Ramowej Dyrektywy Wodnej. Prezentuje ona wyniki badań nad różnorodnością bezkręgowców bentosowych w rzekach i potokach należących do zlewni Nysy Kłodzkiej, które wykorzystano do oceny jakości wód tego regionu. W tym celu zastosowano następujące wskaźniki biologiczne: indeks biotyczny BMWP-Pl, indeks różnorodności Mafgalefa, wskaźniki EPT oraz autorski indeks wieloczynnikowy WI. Praca poza znaczeniem naukowym może mieć również walory praktyczne.

Praca adresowana jest do instytucji i osób zainteresowanych zagadnieniami biologicznej oceny jakości wód na podstawie analizy fauny dennej.



**Marszałek R.**, *Galios Module Structure of the Groups of Unit of Reaal Abelian Fields*, Stud. i Mon.

Nr 465, ISBN 978-83-7395-475-5, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 66 s., oprawa miękka, cena 6,30 zł



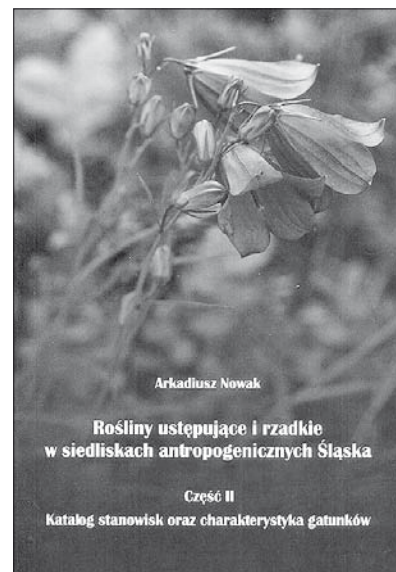
Monografia poświęcona jest specjalnemu działowi teorii liczb – algebraicznej teorii liczb absolutnie rzeczywistych ciał abelowych. Głównym przedmiotem badań jest struktura Galois grupy jednostek tych ciał. W oparciu o wprowadzone i zastosowane metody podane są pewne konieczne i wystarczające warunki na istnienie tak zwanych jednostek Minkowskiego w dużej klasie ciał abelowych.

Monografia jest adresowana do matematyków i studentów matematyki zajmujących się teorią liczb, a algebraiczną teorią liczb w szczególności.



**Nowak A.**, *Rośliny ustępujące i rzadkie w siedliskach antropogenicznych Śląska: Część I. Studium florystyczno-ekologiczne. Część II. Katalog stanowisk oraz charakterystyka gatunków*, Stud. i Mon. Nr 454, ISBN 978-83-7395-451-9, Opole: Wyd. UO format B5, 224 s. (Część I.), 230 s. (Część II), oprawa miękka, cena kompletu 43,05 zł

Dwuczęściowa monografia kompleksowo przedstawia zjawisko występowania roślin ustępu-



jących i rzadkich w siedliskach antropogenicznych Śląska. Charakteryzuje kilkaset gatunków w odniesieniu m.in. do typów zajmowanych biotopów, odporności na antropopresję, zmian zasięgów regionalnych w wyniku apofityzacji oraz zmian amplitudy synekologicznej. Na podstawie danych chorologicznych i syntaksonomicznych przedstawiono model „rozproszonego miasta”, który odnosi się do strefowo-pasmowego układu siedlisk antropogenicznych promieniście rozchodzących się z terenów zurbanizowanych i zasiedlanych przez gatunki z natury rzadkie.

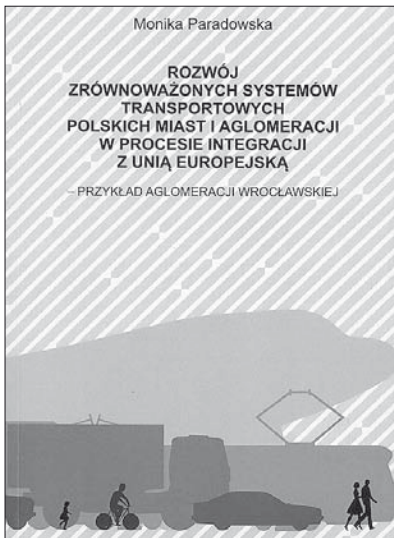
Monografia adresowana jest do środowisk akademickich i studenckich zainteresowanych geobotaniką, botaniką konserwatorską, ochroną różnorodności biologicznej i przyrody.



**Paradowska M.**, *Rozwój zrównoważonych systemów transportowych polskich miast i aglomeracji w procesie integracji z Unią Europejską – przykład aglomeracji wrocławskiej*, Stud. i Mon. Nr 457, ISBN 978-83-7395-460-1, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 392 s., oprawa miękka, cena 38,85 zł

Niniejsza książka porusza problematykę zrównoważonego trans-

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



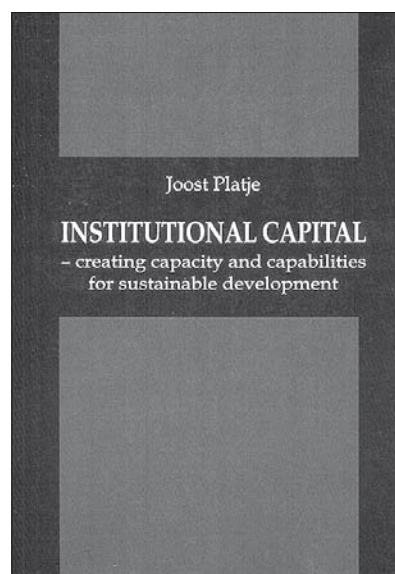
portu miejskiego z punktu widzenia procesów integracyjnych zachodzących w Europie oraz szczególnej sytuacji, w jakiej na początku obecnego stulecia znalazły się polskie miasta i aglomeracje. Unia Europejska od kilkunastu lat dąży do zapewnienia harmonijnego i zrównoważonego rozwoju miejskich systemów transportowych, co powinno przyczynić się do korzystnych przekształceń w tej sferze także w Polsce. Tymczasem bardziej szczegółowa analiza efektów integracyjnych, przeprowadzona na przykładzie aglomeracji wrocławskiej, pozwala zauważyć, że bilans zmian wcale nie jest jednoznaczny, a wnioski z przeprowadzonych badań można uznać za interesujące, czy wręcz nawet nieco niepokojące.

Stosunkowo rozległa tematyka i wielość poruszanych wątków sprawia, że publikacja ta może okazać się przydatna dla szerokiego grona odbiorców. Dzięki swemu utylitarnemu charakterowi może zostać wykorzystana m.in. przez analityków opracowujących i wdrażających strategie rozwoju systemów transportowych lub też strategie rozwoju całych miast i aglomeracji, decydentów różnych sfer wpływających na funkcjonowanie gospodarki lokalnej i regionalnej, teoretyków zajmujących się kon-

cepcją zrównoważonego transportu, jak również przedstawiciele kadry dydaktycznej w procesie nauczania. W zamierzeniu autorki publikacja ta jest skierowana także do wszystkich osób pragnących zapoznać się z ideą zrównoważonego rozwoju transportu w miastach i aglomeracjach, m.in. z punktu widzenia uwarunkowań i możliwości jej implikacji w kontekście integracji europejskiej.



**Platje J.**, *Institutional Capital – creating capacity and capabilities for sustainable development*, Stud. I Mon Nr 464, ISBN: 978-83-7395-473-1, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 300 s., oprawa miękka, cena 29,40 zł



W niniejszej książce podjęto próbę opracowania podstaw, które pozwoliłyby rozszerzyć Nową Ekonomię Instytucjonalną z teorii koncentrującej się na wynikach gospodarki oraz wydajności na teorię akcentującą znaczenie kapitału instytucjonalnego we „wkraczaniu” na ścieżkę zrównoważonego rozwoju. Autor udowodnił, że kapitał instytucjonalny stanowi konieczny warunek zrównoważonego rozwoju, ponieważ kreuje niezbędne ku temu zdolności i możliwości. Publikacja oma-

wia różnorodne elementy formalnego kapitału instytucjonalnego (wartość w domenie publicznej, siłę instytucjonalną, dobre współzrządzenie czy naukę obiektywną). Ukazuje ich znaczenie dla zrównoważonego rozwoju, zwłaszcza w kontekście sfery społecznej i środowiskowej. Ze względu na szczególne znaczenie kapitału instytucjonalnego dla zrównoważonego rozwoju postawiono pytanie, czemu tak trudno jest stworzyć ten kapitał. Autor wyjaśnia, dlaczego istnieje niebezpieczeństwo, że rozwój zrównoważony przyjmie cechy dobra klubowego. W końcowej części publikacji podjęto próbę opracowania wskaźników kapitału instytucjonalnego. Mogą one dostarczać wytyczne informujące, co powinno być zrobione (lub czego nie powinno się robić), aby wzmocnić kapitał instytucjonalny i dzięki temu wkroczyć na ścieżkę zrównoważonego rozwoju oraz zapewnić dobre warunki życia tak wielu ludziom, jak to możliwe.

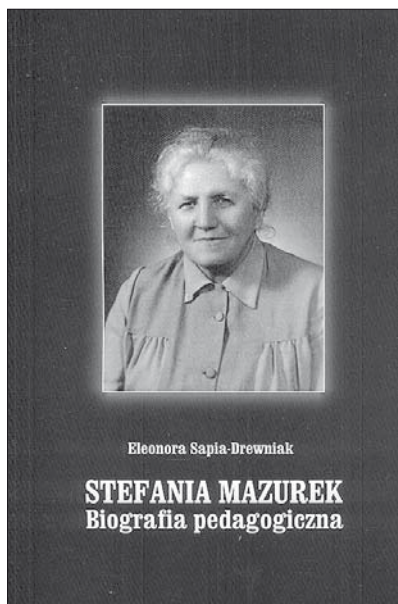
Praca adresowana jest do naukowców, studentów, pracowników administracji publicznej i innych osób zainteresowanych instytucjonalnymi podstawami rozwoju zrównoważonego oraz polityką na jego rzecz.



**Sapia-Drewniak E.**, *Stefania Mazurek. Biografia pedagogiczna*, Stud. i Mon. Nr 460, ISBN 978-83-7395-462-5, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 286 s., oprawa miękka, cena 28,35 zł

W książce zrekonstruowano w oparciu o materiały archiwalne oraz wywiady życie i działalność pedagogiczną, społeczną i naukową dr Stefanii Mazurek. Ponad pół wieku, od roku 1922 do 1976, była ona nauczycielką młodzieży i dorosłych na Górnym Śląsku. W okresie okupacji w Warszawie brała udział w tajnym nauczaniu, tam zorganizowała Tajne Pedagogium

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Ziem Zachodnich, przygotowujące przyszłe nauczycielki do pracy w szkołach na Opolszczyźnie w okresie powojennym. Według jej projektu funkcjonowało w Opolu tzw. gimnazjum i liceum repolonizacyjne, którego była dyrektorką. Zorganizowała i prowadziła w Opolu Liceum dla Pracujących i Liceum Korespondencyjne. Była pierwszym kierownikiem Studium Języków Obcych w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Jej życie przedstawiono na tle zmieniającej się sytuacji społeczno-politycznej Śląska. Brała Stefania Mazurek czynny udział w wielu inicjatywach społecznych – od samorządu lokalnego poczynając po komitety organizacyjne instytucji naukowych w Opolu. Była kobietą zorganizowaną, odpowiedzialną, chętnie działającą na rzecz innych. Jej praca w sposób znaczący wpłynęła na kształt praktyki oświatowej na Górnym Śląsku, a po wojnie – na Śląsku Opolskim.

Praca jest adresowana do osób zainteresowanych problematyką Śląska, edukacją kobiet, do andragogów i historyków wychowania.



**Strządała G.**, *Niemcy w myśli politycznej Władysława Studnickiego*, Stud. i Mon. Nr 459, ISBN

978-83-7395-462-5, Opole: Wyd. UO, OTPN 2011, format B5, 208 s., oprawa miękka, cena 19,95 zł



Władysław Studnicki był konsekwentnym reprezentantem opcji proniemieckiej w polskiej myśli politycznej. Jednocześnie jego zainteresowania badawcze koncentrowały się wokół problematyki geopolitycznej, polskiej polityki zagranicznej i integracji europejskiej. Ideały Władysława Studnickiego zwyciężyły po 1989 roku, kiedy ministrem spraw zagranicznych odrodzonej ponownie Polski został Krzysztof Skubiszewski. W czasie okupacji 15-letni Skubiszewski uczęszczał na tajne komplety organizowane w mieszkaniu Władysława Studnickiego. Jak wspominał Krzysztof Skubiszewski: „Na dzisiejszej scenie politycznej jestem zapewne ostatnim, który w końcowych latach jego [Studnickiego] działalności w Polsce, czyli w strasznym okresie okupacji w Warszawie, słuchał jego programu politycznego, jego wyjaśnień, rozmawiał z nim”.

Książka adresowana jest do politologów i ludzi zainteresowanych historią najnowszą oraz polską myślą polityczną. Zainteresować powinna również studentów Europeistyki, gdyż Władysław Studnicki

był jednym z polskich teoretyków integracji europejskiej – twórcą koncepcji bloku środkowo-europejskiego. Polityk ten nazywany „germanofilem” był jednym z prekursorów zbliżenia polsko-niemieckiego w okresie międzywojennym. Bronił wtedy praw mniejszości niemieckiej w Polsce oraz praw wyznawców luteranizmu, więc książka adresowana jest także do mniejszości niemieckiej w Polsce. Książkę tę autor dedykuje również współczesnym elitom politycznym Polski.



**„Stromata Anthropologica“**  
7: *O rozkoszach wszelakich... Od przyjemności do ekstazy w kontekstach kultury*, (red. nauk.) K. Łeńska-Bąk, M. Sztandara, Opole: Wyd. UO, 2011, format B5, 400 s., oprawa miękka, cena 33,60 zł



Kolejny tom serii „Stromata Anthropologica” poświęcony jest tym razem kwestiom przyjemności i rozkoszy. Uczucia: rozkosz, przyjemność, ekstaza to temat fascynujący, jednocześnie niezwykle pojemny i pomimo upływu czasu i zmian zachodzących w kulturze wciąż aktualny, co wydaje się zrozumiałe, bo jak dawniej, tak i dziś ludzie pragną doznawać rozkoszy, da-

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

wać i doświadczać przyjemności, przeżywać ekstazę. Uczucia te były niemal od zawsze wdzięcznym tematem literackim, chętnie podejmowanym przez mistrzów pióra, ale i grafomanów. Stanowiły też inspirację dla szerokiego grona artystów. Bywały przedmiotem rozważań przeróżnych badaczy, naukowców, etyków, psychologów, filozofów, teologów, kaznodziejów, moralistów... Wciąż jednak temat nie wydaje się być wyczer-

pany, dlatego też warto go podjąć raz jeszcze, tym bardziej że może się on stać przedmiotem badań przedstawicieli przeróżnych dyscyplin naukowych.

Ze względu na szeroki zakres materiału oraz charakter interdyscyplinarny pozycja jest adresowa-

wana do badaczy historii kultury i literatury, do wykładowców i studentów dyscyplin humanistycznych, a także do szerokiego grona odbiorców interesujących się zagadnieniami dziejów kultury.

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa [www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl) tam też działa księgarnia internetowa

### Noty o autorach:

**Małgorzata Andrzejak-Nowara** – aktorka, mieszka w Opolu, kończy studia magisterskie (filologia polska) na Uniwersytecie Opolskim.

**Prof. dr hab. Jacek Baluch** – literaturoznawca, sławista, tłumacz literatury czeskiej, w latach 1990–1995 ambasador RP w Czechosłowacji i Czechach. Od 1995 r. pracownik naukowy Katedry Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego.

**Krzysztof Borkowski** – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej (matematyka, 1969). W czasie studiów redaktor naczelny Miesięcznika Studentów Opola „Fama” (1963–1968).

**Marian Buchowski** – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”. Współpracuje z katowickim miesięcznikiem „Śląsk”.

**Dr Adriana Dawid** – adiunkt w Katedrze Historii Śląska Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

**Jerzy Duda** – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

**Martyna Friedla** – studentka III roku kulturoznawstwa, członkini Studenckiego Koła Naukowego Teatrológów.

**Jan Goczoł** – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzeliśka* (2011) i felietonów literackich *Na brzoźowej korze* (2000).

**Andrzej Hamada** – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od sześćdziesięciu lat.

**Dr Elena Jagt-Yazykova** – adiunkt w Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego.

**Prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski** – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV-XIX wieku, zwłaszcza

parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

**Dominika Kałuzińska** – studentka III roku filologii polskiej (I stopnia) Uniwersytetu Opolskiego, przewodnicząca Studenckiego Koła Naukowego Literatury i Kultury Modernizmu.

**Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO** – pracownik naukowy Instytutu Filologii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

**Dr Kazimierz Sebastian Ożóg** – historyk, historyk sztuki, adiunkt w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: zjawiska związane z rzeźbą współczesną, rzeźbą pomnikową i strukturami memoratywnymi w przestrzeni publicznej, szczególnie po 1989 r.

**Dr Daniela Pelka** – adiunkt w Zakładzie Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego.

**Ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO** – pracownik naukowy Instytutu Filologii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

**Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska** – pracownik naukowy Zakładu Archeologii Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego.

**Dr Krzysztof Spałek** – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną *Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego*. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

**Andrzej Stróżyna** – student I roku kulturoznawstwa (II stopnia) Uniwersytetu Opolskiego.

**Dr Adam Wierciński** – starszy wykładowca w Katedrze Literatury Polskiej (Zakład Literatury XX i XXI wieku) Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego.

**Agnieszka Wojcieszek** – studentka I roku filologii polskiej (II stopnia) Uniwersytetu Opolskiego.

**Kamilla Wójt** – pełnomocnik rektora Uniwersytetu Opolskiego ds. promocji uczelni.

**Urszula Zajączkowska** – historyk, dyrektor (od 2007 r.) Muzeum Śląska Opolskiego, z którym jest związana od 1977 r.



Uniwersytet Opolski był gospodarzem posiedzenia Kolegium Uczelni Wrocławia, Opola, Częstochowy i Zielonej Góry (KRUWOCZ), które obradowało na naszej uczelni 13 marca br.



12 marca br., podczas obchodów Święta Uniwersytetu Opolskiego, odbyła się uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych